



Kobieta o pięćdziesięciu twarzach
odwraca role i przejmuje dominację...

Provokująca powieść,
która łamie
wszelkie schematy
i wkracza
w zmysłową sferę
pożądania...

Sekretne Miejsca

Paula Soler

Sekretne Miejsca

Paula Soler

Przekład
BARBARA KITLIŃSKA



*Dla Fernando, chociaż nie wiem,
czy kiedykolwiek to przeczyta
W tym życiu „być pożądanym”
znaczy: znaleźć się najbliżej nieśmiertelności.*

John Berger

Rozdział 1

Powszechnie znaną prawdą jest, że każda, nawet najbardziej zadowolona ze swojego życia kobieta w jakimś momencie z przyjemnością zechce побыć kimś innym. Pragnie przeżyć przygodę na jedną noc, oszukiwać samą siebie i otoczenie przez kilka godzin; być – przez tę jedną chwilę – szpiegiem bez skrupułów, femme fatale o pociągających krągłościach lub płochym podlotkiem, który czerwieni się, kiedy dostaje buziaka.

Nie wiem, czy przydarza się to również mężczyznom, i naprawdę mało mnie to obchodzi. Jeżeli jest coś, czego wszystkie powinnyśmy były się nauczyć, od czasu kiedy obudziło się w nas zainteresowanie płcią przeciwną, to fakt, że oni żyją zanurzeni w kłamstwie z powodu genetyki i wychowania. Powody genetyczne wynikają z posiadania „dodatku”, którego nam brak, czegoś, co od najmłodszych lat fałszywie utwierdza ich w przekonaniu o swojej wyższości. Powiedzmy, że uważają się za lepiej wykończonych, bardziej kompletnych. A wychowanie wpaja im wzorce: postaci, które podziwiają i usiłują naśladować, są tradycyjnie awanturnikami, buntownikami, począwszy od Indiany Jonesa po Piotrusia Pana, ze Spidermanem po drodze. Chociaż, tak naprawdę, jeszcze bardziej uciążliwi są ci, którzy kształtują się na wzór i podobieństwo postaci zupełnie przeciwnych. Antybohater to byt wrażliwy, mało zaprzyjaźniony z prysznicem i dobrze płatną pracą. To najbardziej szkodliwy przykład, jaki można dać niewinnemu dziecku.

Nie chcę odbiegać od tematu, ale wracam do tej pierwotnej teorii, aby usprawiedliwić, dlaczego okłamałam bez najmniejszego śladu rumieńca wstydu mężczyznę poznanego jakiś czas temu na tarasie widokowym w San Sebastian, kiedy kontemplowałam symfonię fal, wiatru i piany uderzającą w brzeg.

Nie miałam zbyt udanego dnia, więc widok wzburzonego morza doskonale współgrał z moim stanem ducha. Stałam na Paseo Nuevo, a zniszczony atakami wody kamienny mur oddzielał mnie od fal, które groziły przelaniem i porwaniem mnie ze sobą. Po mojej prawej wyłaniało się wzgórze Ulia opatulone widmową gęstą mgłą i widać było opustoszałą plażę Zurriola, bo nawet najbardziej zahartowani surferzy nie mieli odwagi przyjść w taki dzień jak ten. Popołudnie pod szarawym i burzowym niebem, z wodą atakującą wszystko, co znalazło się na jej drodze. Tak samo jak w moim przypadku, była to wściekłość bez adresu, jako że fale zajęte były uderzaniem w siebie, zamiast przeć z siłą do swojego celu i rozgromić przeciwnika. Właśnie wtedy, gdy rozmyślałam o tym jak mało praktyczny jest nieukierunkowany gniew, kilka metrów ode mnie zobaczyłam go ze wzrokiem utkwionym w ten sam spektakl, który mnie samą tak zafascynował. I nie wiedząc dlaczego, odniosłam wrażenie, że w jego głowie również szalał sztorm. Dokładnie tak jak w mojej.

Obserwowałam go, a on tego nie zauważał. Widziałam go oczywiście z profilu, więc dopóki chwilę później nie odwrócił się w moją stronę, dopóty nie mogłam zobaczyć całej jego twarzy. Mimo to było coś z wyzwania w jego gestach, w wyrazie twarzy pogrążonej w myślach, co zwróciło moją uwagę. Był wysoki, ciemnowłosy i miał na sobie niebieskie dżinsy i koszulę ze starannie, mimo zimna, podwiniętymi rękawami, co pozwalało dojrzeć lekko owłosione przedramię. Szkoda, że z tej odległości nie mogłam dokładnie zobaczyć jego dłoni. Wiem, że dla niektórych to zabrzmiało jak obsesja, ale nigdy nie potrafiłam się powstrzymać od przyglądania się męskim dłoniom. Z tą właśnie myślą ruszyłam w jego kierunku, niedbale, jakbym szukała lepszego widoku. Nagle, tak gdyby zauważył moją obecność, odwrócił się do mnie. Zaskoczył mnie tym niespodziewanym ruchem.

Był młodszy, niż wydał mi się z profilu, pewnie nie przekroczył trzydziestki, ale też niewiele mu do niej brakowało. Miał ciemne oczy, czarne i szerokie brwi, a na twarzy błyszczał cień zarostu, jaki spotyka się u tych, u których nawet najdokładniejsze golenie nie wystarcza na więcej niż kilka godzin. Zestawienie wydawało się dość atrakcyjne i poczułam ciekawość co do szczegółów, jakie składają się – lub nie – na przystojnego mężczyznę: jego dłonie, które ciągle pozostawały niewidoczne, a także jego głos. Wychodząc z założenia, że w sytuacjach takich jak ta, z tak imponującym pejzażem przed oczyma dość łatwo nawiązać zwykłą rozmowę z nieznajomym, pozdrowiłam go gestem i przelotnym uśmiechem, jednak w tym kluczowym momencie, kiedy to wydawał się już gotowy do powiedzenia czegoś, poczułam wibracje mojej komórki, którą miałam w kieszeni prochowca w kolorze kości, który zakładam tylko w takie szare dni, aby wyróżnić się z otoczenia. Nie mogłam się powstrzymać od odsłuchania wiadomości z uśmiechem satysfakcji, lecz oczywiście, kiedy ponownie podniosłam głowę, on już na mnie nie patrzył. Wrócił do kontemplowania wspaniałego widoku, który mieliśmy przed sobą.

I myślę, że tak potoczyłyby się dalej sprawy, gdyby nie szczęśliwy przypadek. Nagle poczułam, że coś otarło się o moją nogę, nie mogłam się opanować, żeby nie uskoczyć, zanim jeszcze zdałam sobie sprawę, że to tylko szczeniaczek. Biały piesek z plamkami brązowego koloru, podobny do tego, który występuje w reklamie telewizyjnej jednej z loterii. Miał obroź i po obwąchaniu mnie z rozpaczą wydał z siebie szczeknięcie, po czym odszedł, żeby zrobić to samo przy ciemnowłosym chłopaku. To nie jest mój dzień, nawet porzucone szczeniaczki mnie nie chcą. Nieznajomy natomiast zauważył, że piesak się zbliża, więc zareagował z większą godnością niż ja i pochylił się, aby go pogłaskać.

– Eh, psiaku... Co tu robisz sam?

Uśmiechnęłam się, zdając sobie sprawę, że jego głos perfekcyjnie pasował do całej reszty wyglądu, teraz już bez nieśmiałości, wykorzystując tę idealną wymówkę, jaka się pojawiła na naszej drodze, zbliżyłam się do niego. Zwierzak odpowiedział mu krótkim szczeknięciem, ale pozostał przy jego boku.

– Myślę, że się zgubił – powiedziałam.

– Na to wygląda.

Piesek w dalszym ciągu lizał mu z rozkoszą palce, a on na to pozwalał. Nie będzie w tym chyba przesady, jeżeli powiem, że zwierzak miał dobry gust: dłonie tego mężczyzny dościgały moje wyobrażenie doskonałości, nie zanadto wypielęgnowane ani też zbyt szorstkie. Palce długie, lecz nie szczupłe, dobrze przycięte paznokcie i szeroki nadgarstek, na którym wyróżniał się sportowy zegarek na stalowej bransoletce. To takie dłonie, jakimi kobiety lubią być przytulane w zimne noce.

Nastrój nieznajomego zmienił się w zaledwie kilka sekund. O ile wcześniej jego humor dryfował gdzieś wokół melancholii, o tyle teraz uśmiech rozświetlał jego rysy, czyniąc je mniej twardymi, bardziej przyjemnymi. Rozbawiło mnie, że typ z tak poważnym wyglądem uśmiecha się w taki sposób. Błyszczały mu oczy, które, jak teraz mogłam zobaczyć, były intensywnie brązowe.

Podmuch wiatru przywiał w naszą stronę plastikową torbę, a zwierzak zawył na nią, jakby znalazł się przed latającym upiorem. Podskoczył, żeby złapać reklamówkę zębami, lecz wiatr uniemożliwił mu to, unosząc ją ponownie w powietrze.

Mężczyzna złapał go mocno za obroź, żeby uniknąć nagłej pogoni w ślad za latającą zabawką, a zwierzak się z tym pogodził, choć nie bez wiercenia się i kilku szczeknięć, tak jakby chciał uświadomić torebce, że kiedyś ją jeszcze dopadnie. Ja też się uśmiechnęłam.

– Jeżeli uciekł, to ktoś po niego przyjdzie – powiedziałam i odwróciłam się w kierunku deptaka. Było niewielu spacerowiczów: wiatr i niebezpieczeństwo ulewy trzymały ludzi z dala od

brzegu morza.

– Taką mam nadzieję – powiedział, nie tracąc uśmiechu. Daleki grzmot sprawił, że zwierczak wtulił się w niego absolutnie przerażony. – Spokojnie...

– Wszystkie boją się grzmotów – zaznaczyłam, jakbym była ekspertką.

– Tak. Są dużo bardziej wrażliwe na hałas niż my. A ta rasa jest szczególnie nerwowa.

Chwycił go ostrożnie za kark, po czym wstał z nim w ramionach. Pies, ciągle pod wrażeniem, nawet nie zaprotestował. Było coś komicznego w tej scenie: nieznajomy, który jeszcze chwilę temu wydawał się obrażony na cały świat, kołysał szczeniaczka tak, jakby chodziło o niemowlę. I wcale nie robił tego źle. Kolejny grzmot, a po nim błyskawica, która rozbłysła na horyzoncie, sprawiły, że zwierczak zastygł w bezruchu, sparaliżowany.

– Dobrze się z nim dogadujesz – skomentowałam. – Ja nigdy nie miałam psa...

– Ja też nie. W gruncie rzeczy, psy są jak dzieci, kiedy się boją, po prostu chcą się poczuć bezpieczne, żeby ktoś je ochronił.

– Przypuszczam, że to można odnieść do każdego – wyszeptalam, przenosząc wzrok na morze, które teraz znajdowało się w napiętym oczekiwaniu, zupełnie jakby przeczuwało zbliżającą się dziką kipiela.

– To mój pies.

Głos pełen oskarżenia pochodził od siedmio- lub ośmioletniej dziewczynki, która zbliżyła się do nas biegiem. Sapała po pogoni, a kilka kroków za nią podążał dorosły, prawdopodobnie jej ojciec, z psią smyczą w ręku.

– Dzień dobry – powiedział mężczyzna. – Znaleźli go państwo tutaj? Uciekł nam dobrą chwilę temu.

Dziewczynka w dalszym ciągu przyglądała nam się z wyrazem pretensji, jakby wcześniej przyłapała nas na kradzieży i jakbyśmy teraz nie chcieli zwrócić jej własności.

– Tu go masz – powiedział, chociaż trudno mu było pozbyć się zwierczaka, który opierał się przed powrotem do swojej właścicielki, być może dlatego, że wydawała mu się zbyt mała w porównaniu z przybranym panem.

Mężczyzna zapiął psa, który dalej trząsł się ze strachu przed piorunami, które teraz wyglądały jak pociski wrogiego ognia. Zaczynało padać.

– Dziękuję za wszystko – powiedział mężczyzna i zwracając się do swojej córki, dodał: – Negane, podziękuj państwu. Gdyby go nie złapali, mógłby nam zginąć.

Patrzyła na nas z nieufnością, jednak posłuchała, nie całkiem przekonana. Deszcz, który zaczął padać, raptownie położył kres tej scenie: rodzina, teraz ponownie połączona, odeszła; a ja i nieznajomy staliśmy, nie wiedząc, co powiedzieć. Wtedy zwróciłam uwagę na coś ciekawego, czego dotychczas nie zauważyłam. Kamienny mur okalający promenadę zamieniał się trochę dalej w dużo mniej urodziwą metalową barierkę, z której – co ciekawe – zwisały małe, porzewiałe, zamknięte kłódki.

– Co to? – zapytałam.

– Myślę, że to symbole wiecznej miłości – odpowiedział on.

Już nie uśmiechał się tak samo, lecz jego ton w dalszym ciągu był przyjemny. Może odrobinę ironiczny albo tylko odniosłam takie wrażenie.

Mimo że pogoda zachęcała do porzucenia scenerii i poszukania bezpiecznego schronienia pod dachem, podeszłam do jednej z kłódek i dotknęłam jej.

– Dlaczego używa się kłódki jako symbolu miłości? – powiedziałam bardziej do siebie, niż aby usłyszeć jego odpowiedź.

– Pakt. Zobowiązanie. Serce zamknięte na wszystkie spusty... – Patrzył na mnie, zamyślony od nowa i wzruszył ramionami. – A prawda jest taka, że nie mam zielonego pojęcia.

Jedna z fal uderzyła z impetem w mur, a morską piana zmieszała się z kroplami spadającymi z nieba.

– Zaczyna naprawdę padać... – zaczął.

Nie chciałam zostać sama. Nie chciałam, żeby sobie poszedł, a coś w jego zachowaniu zasygnalizowało mi, że warto byłoby spróbować.

– Myślę, że nasz dzisiejszy dobry uczynek zasługuje na nagrodę – oświadczyłam uśmiechnięta. – Miałbyś ochotę czegoś się napić?

Wahał się tylko przez chwilę. Deszcz przybierał na sile, małe krople nabierały coraz większej objętości. Puścił do mnie oko i powiedział:

– Nie jestem stąd, więc ty tu rządzisz... Ja się podporządkuję.

Byłoby lepiej gdybyś mi nie mówił takich rzeczy, pomyślałam. Jednak ograniczyłam się do uśmiechu i poprowadziłam go w dół deptakiem okrążającym wzgórze Urgull, aż dotarliśmy na stare miasto. Nie musiałam długo szukać tawerny. A o ile można liczyć na cokolwiek na starówce w San Sebastian, to z pewnością na miejsce pod dachem, gdzie można smakować dobre wino.

Tu i teraz, każde z własnym kieliszkiem zimnego wina, siedzimy w dosyć oddalonym kącie, przy rustykalnym stoliku, z tyloma wytatuowanymi deklaracjami miłości i nienawiści, że niemożliwe jest już odróżnić jedne od drugich. Zdejmuję biały prochowiec, który wreszcie w San Sebastian spełnił funkcję, do której został zaprojektowany i złożony kładę na drewnianej ławce obok mnie. Potrząsam lekko włosami, które muszą być w okropnym stanie po ulewnie, chociaż sądząc po sposobie, w jaki on na mnie patrzy, nie ma to dla niego najmniejszego znaczenia. Właściciel lokalu zostawia butelkę na stole, taka uprzejmość w Barcelonie byłaby niemal nie do pomyślenia. Na zewnątrz leje jak z cebra i szyby są całkowicie zaparowane. On wznosi kieliszek do toastu.

– Za zagubione w deszczu psiaki.

– I za bary, które dają dach nad głową.

Wypijamy po dużym łyku, żeby się ogrzać. Ma na sobie tylko koszulę, więc musi być zmarznięty na sopel.

– Przy okazji, nazywam się David – mówi. – David Ferrer.

W tej właśnie chwili, nie bardzo wiedząc dlaczego, wybieram, że tego popołudnia nie będę sobą. Nie decyduję, nie planuję tego, po prostu przychodzi mi na myśl inne imię. Inne życie.

– A ja Diana. Miło mi poznać. A tak na marginesie, też nie jestem stąd. Mieszkam w Barcelonie.

To akurat prawda, a on się śmieje.

– Więc już jest nas dwoje. Urlop czy praca?

– Urlop – nadal kłamię. – Tak naprawdę to dotrzymuję towarzystwa koleżance, która ma tu coś do załatwienia.

– Łączą nas podobne historie. Jestem dokładnie w takiej samej sytuacji.

Rozmawiamy, a on wyjaśnia, że przyjechał tu ze swoim najlepszym kumpłem, jakimś Miguelem, na swego rodzaju męski wypad pod przykrywką realizacji reportażu przez kolegę, który, jak wynika, jest dziennikarzem tzw. wolnym strzelcem. Przyjechali dzisiaj rano i mają się spotkać wieczorem, żeby wyjść na kolację i poimprezować, kiedy wspomniany kumpel skończy zlecenie, które zwabiło go do San Sebastian. Kiedy orientuję się, że przyszedł mój czas na przedstawienie stosownych wyjaśnień, brnę z jednego kłamstwa w następne, chociaż niewiele wymyślam. W rzeczywistości to co robię teraz, to podszywanie się pod tożsamość Diany Ventury, mojej instruktorki pilatesu – nowej koleżanki, która miała tu ze mną przyjechać, ale wycofała się w ostatniej chwili. Czemu nie? Czemu nie być nią przez kilka chwil spędzonych z

kimś, kogo już nigdy więcej nie zobaczę. Bardziej bawi mnie takie rozwiązanie, niż mówienie mu półprawd, więc w ogólnym zarysie przedstawiam mu to, co wiem na temat życia Diany. O jej pracy w siłowni i prywatnych zajęciach u niej w domu... Czuję się w tej roli komfortowo.

– Moja przyjaciółka prowadzi tutaj interesy. W zasadzie to ona mnie zaprosiła. – Ton mojego głosu ma sugerować, że w innym wypadku nie byłoby mnie stać na taki wypad. – Pomyślała, że taka zmiana klimatu dobrze mi zrobi.

On z pewnością zaraz zamierza powiedzieć, że taka odmiana jest zawsze przyjemna lub rzuci równie banalny komentarz w tym stylu, jednak milknie, tak jakby przypomniał sobie pierwsze wrażenie, jakie na nim wywarłam, kiedy zobaczył mnie na promenadzie.

– Chwilę temu, na brzegu morza, wydawałaś się zamyślona – mówi w końcu, skłaniając do zwierzeń.

– To morze wzbudza takie emocje, nie uważasz? Zwłaszcza wtedy gdy jest takie wzburzone. To tak jakby fale uderzały cię gdzieś w środku, jakby wywracały całe twoje wnętrze... – Podnoszę kieliszek wina i zbliżam go do ust. – Ty też sprawiałeś wrażenie pogrążonego w myślach.

Uśmiecha się i odwraca wzrok. Udamę, że piję i ponownie zwracam uwagę na jego prawą rękę, której palec wskazujący odtwarza ruchem inskrypcje na stole. Wyczuwam wyraźnie swego rodzaju pakt między nami zawarty przed kolejnym łykiem wina.

– Nigdy nie wyryłem deklaracji miłości na stole – objaśnia, nie wiem, czy po to, aby zmienić temat.

– Myślę, że właściwy moment już ci umknął. Jak się ma więcej niż osiemnaście lub dziewiętnaście lat, to nie bardzo już wypada.

Trwa w milczeniu, a jego twarz pochmurnieje nieco. Ma tę samą minę, którą widziałam chwilę wcześniej: nie tyle smutną, co zmartwioną. Dolewam mu wina, nie mówiąc nic więcej. Zadaje sobie trud i udaje mu się przywołać uśmiech na usta.

– Bywają chwile, kiedy zdajesz sobie sprawę, że życie zaniósło cię tam, dokąd chciało i nawet się zdawałeś sobie z tego sprawy. O tym właśnie myślałem wcześniej. O tym, że nagle znajdujesz się w jakimś miejscu, masz pracę, dziewczynę, plany, które wydają się takie malutkie w porównaniu z tym, o czym marzyło się w wieku, kiedy rysuje się serduszka na stołach.

Nie bardzo wiem, co mu odpowiedzieć. Od dłuższego już czasu podejmuję decyzje bez oglądania się na innych. Chociaż to pewnie życie, tak samo jak u niego, pchnęło mnie w tę stronę.

– Nie masz czasem wrażenia, że oglądasz świat zza barierki? – Jego pytanie mogłoby się wydawać zbyt osobiste, chociaż czuję, że tak naprawdę nie oczekuje odpowiedzi. – Tak jak wcześniej, na brzegu morza. Patrzyłem na tę walkę fal ze skałami, ale z uprzywilejowanej pozycji. Bezpiecznej...

– Albo rozsądnej – śmieję się. – Nie zawsze jest wskazane zanurzać się w burzliwych wodach. Można utonąć.

– Jasne, ale czasem... – Milknie na moment, a potem kontynuuje, błysk w jego kasztanowych oczach staje się bardziej świetlisty. – Czasem chciałbym wystawić moje siły naprzeciw burzy, walczyć o przetrwanie. Dotrzeć do brzegu wyczerpany, ale dumny z siebie.

Chociaż może się to wydać kłamstwem, wiem, co chce powiedzieć. Taka tęsknota za przygodą, potrzeba podjęcia wyzwania i wyjścia z niego zwycięsko, nie są mi obce. Chciałabym móc mu powiedzieć jednak, że w takich bitwach czasem przegrywa się więcej, niż zyskuje: niewinność, prostoduszność nie wytrzymuje w starciu z gwałtownymi porywami życia.

– Już się zamykam – mówi i znów się uśmiecha. – Przypuszczam, że to wszystko to nic innego jak typowy kryzys przedślubny.

Podnosi palec, na którym nosi obrączkę i zaplata ramiona.

– Gratuluję. – Jego kieliszek stoi na stole, więc zbliżam swój i lekko trącam brzegiem. – Kiedy nastąpi to szczęśliwe wydarzenie?

– Dwudziestego ósmego czerwca.

Mamy teraz koniec kwietnia, więc zostało kilka miesięcy. Zastanawiam się, czy Alberto też miał podobne wątpliwości przed ślubem ze mną. Nie, potrząsam głową niechętnie, Alberto nie miał wątpliwości. To była jedna z jego największych zalet. A ja...? Ja byłam zbyt młoda, zbyt żywiołowa. Rzuciłam się w to małżeństwo jako dziewiętnastolatka, tak jak skacze się z pomostu i nurkuje w pozornie spokojnym morzu, które smaga cię prądami pod powierzchnią. Orientuję się, że on ciągnął swoje opowiadanie, podczas kiedy ja nurzałam się we wspomnieniach.

– Teraz już rozumiesz, że nie należy zbyt przywiązywać wagi do mojego zachowania – mówi on. – Takie rzeczy zdarzają się w deszczowe dni. Potem wstaje słońce i rozprasza wątpliwości.

– Masz szczęście, że mieszkasz w Barcelonie. Obawiam się, że tutaj zmieniłbyś zdanie co chwila.

Mówię to w żartach i oczekuję podobnego w tonie komentarza, jednak on nie odpowiada. Patrzy na mnie uważnie i nagle odnoszę wrażenie, iż odkrył, że cała ta historyjka, którą mi opowiedziałam – o moich lekcjach pilatesu, koleżance w mieście, moich kłopotach finansowych – to czysta bujda.

– Teraz twoja kolej – mówi. – Co zaprzętało twoją głowę? Narzeczonej...?

Zbyt wiele rzeczy, myślę. A większość absolutnie nienadająca się do opowiedzenia, nawet nieznanemu.

– Po części tak.

Przypominam sobie historię nieszczęśliwej miłości, z której w zaufaniu zwierzyła mi się Diana zaledwie kilka dni temu, lecz nie wydaje mi się właściwe jej powtarzać więc obejmuję się ramionami i streszczam ją w kilku zdaniach:

– Czasem kobieta się pomyli. Czuje się samotna i bierze za miłość coś, co dla drugiej strony jest tylko czystą rozrywką. Jednak tak naprawdę myślałam... – Potrząsam głową i gapię się w okno, szyba jest całkowicie pokryta parą. – Tak, myślałam o tym, że czasem potrzebuje się odmiany. Zupełnie jakby ciało prosiło, żeby oszaleć, posłać wszystko do diabła i wynieść się na koniec świata, aby zacząć wszystko od początku.

– Dokąd byś pojechała?

– Nie wiem... Nienawidzę wysp, wywołują u mnie klaustrofobię. – Nie jest to kłamstwo, chociaż też nie do końca prawda, bo urodziłam się i mieszkałam na Ibizie, na wybrzeżu Morza Śródziemnego, aż do tamtego lata, kiedy przyjechał Alberto, zabrał mnie na swoją łódź i niemal uprowadził niczym pirat. – Myślę, że zmieniłam się w miejskie zwierzę. Lubię spotykać się z ludźmi, miejski ruch, sklepy, cały ten zgiełk. Anonimowość.

– Widzę cię przechadzającą się po Piątej Alei – mówi.

– Byłabym zachwycona. – Mówię tak, jakby było to marzenie do spełnienia, co oczywiście znów jest absolutnym kłamstwem. Byłam w Nowym Jorku kilka razy, zawsze w towarzystwie Alberto. Ostatni raz byliśmy tam dwa i pół roku temu, tuż przed jego śmiercią. – A ty? Gdzie chciałbyś mieszkać? Lub co chciałbyś robić?

Ociąga się trochę z odpowiedzią, tak jakby zżerał go wstyd przed przyznaniem się do tego.

– Tylko się nie śmiej. Jako nastolatek grałem w zespole. Pisałem piosenki, chciałem być jak Lou Reed... A jestem prawnikiem, więc chyba widzisz pewną różnicę.

– Prawnicy również mogą znaleźć czas na komponowanie.

Zaprzecza kręcąc głową.

– To nie jest jedynie kwestia czasu. Obierając jedną ścieżkę, jednocześnie wymazujesz pozostałe. Przypuszczam, że tak właśnie mają się sprawy.

Nie zdając sobie z tego sprawy, igra z naszym paktem. Na szczęście nie wspomina o narzeczonej ani nawet jej imienia. Wiem z doświadczenia, że niektórzy rzucają się, aby ci ją opisać w najdrobniejszych szczegółach, co w mojej ocenie jest niewybaczalnym brakiem taktu. Nie mam żadnego problemu, żeby poplirtować z żonatym lub zaangażowanym mężczyzną, lecz szczegóły dotyczące kobiety, z którą dzielą życie, zazwyczaj mnie odpychają, sprawiają, że staję się osobą zbyt rzeczywistą. Kobięca solidarność – przypuszczam.

Pijemy w ciszy, tym razem to on dolewa wino. Nagle dociera do mnie, że cały dzień nic nie jadłam i w głowie zapala mi się alarmowe światelko. Nie jest dobry pomysłem upijać się z nieznanymi, choćby byli nie wiem jak przystojni... Można wyjść na namolną.

– Więc jesteś prawnikiem, który pisywał piosenki... O miłości?

Wybuchają śmiechem, a jego wesołość jest zaraźliwa.

– To zależy, chociaż niektórzy twierdzą, że wszystkie piosenki mówią o miłości – mówi, puszczając do mnie oko.

– Chcesz, żebym ci się do czegoś przyznała? – Przysuwam się do niego i obniżam głos, tak jakbym miała mu zaraz wyznać jakiś straszny sekret. – Nienawidzę romantycznych ballad o złamanym sercach.

Patrzy na mnie uważnie, czuję, jak jego źrenice próbują wdrzeć się do mojego wnętrza.

– Kłamiesz – replikuje, co jest o tyle ciekawe, że jest to bodaj jedyna prawdziwa rzecz, jaką mu powiedziałam tego popołudnia.

Potrząsam głową. Przesuwam palcem wokół brzegu kieliszka.

– Nikt nie może nienawidzić piosenek o miłości.

– Ja tak – upieram się ze złośliwym uśmieszkiem. Zamierzam mówić dalej, lecz on mi przerywa.

– Nie. Wątpię, żebyś ich nienawidziła. Chociaż tak, wierzę, że napędzają twój strach...

Nie wiem, dlaczego tak mówi. Być może zachęcony przez wino lub też przeczuwa we mnie coś, czego nie chcę ujawnić.

– Strach?

Jesteśmy bardzo blisko jedno obok drugiego i nagle czuję dotyk jego palców na wierzchu mojej dłoni. Kontakt jest przelotny, odsuwam się natychmiast, jednak kiedy podnoszę wzrok, zauważam, że nadal przygląda mi się z wielką uwagą.

– Tak. Strach.

Chwytam kieliszek i odwracam wzrok w stronę szyby. Jest tak zaparowana, że muszę ją oczyścić dłonią, żeby móc spojrzeć na zewnątrz. Chłód szkła mnie uspokaja. Dostrzegam mokrą ulicę i wielkie kałuże na kamiennym chodniku. Już nie pada. To była tylko wiosenna burza, intensywna, lecz krótka. W dalszym ciągu wieje porywisty wiatr i na ulicy nie ma niemal nikogo. Tak samo jak w środku tawerny: jedynie kilku stałych bywalców przy barze gawędzących z właścicielem, on i ja. David i fałszywa Diana.

– Przestało padać – mówię, tak jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Kątem oka widzę, że jego oczy szukają moich ust i wiem, że lśni w nich niebezpieczeństwo pocałunku. Czuje się śmieszna, bo zaczerwieniłam się jak podłotek, chociaż mam nadzieję, że on przypisze to działaniu wina. To nie tak, że nie chcę, żeby mnie pocałował. Dałabym wszystko, aby być prawdziwą Dianą, chociażby trwało to tylko tę jedną noc. Diana pozwoliłaby mu się pocałować i odpowiedziałaby mu tym samym, ona cieszyłaby się romantycznym nastrojem, który wypełnia tę scenę: deszcz, ciemna tawerna, serduszka wyryte na

stołach. Ja nie potrafię. Minęło dużo czasu, od kiedy potrafiłam.

Niezamierzenie odchyliłam się do tyłu. Zaledwie kilka milimetrów, jednak okazują się wystarczające, aby porzucił swój zamiar. Przybiera uśmiech, który ma w sobie coś z poddania i chociaż wiem, że moment zagrożenia minął, czuję gwałtowną chęć opuszczenia tego miejsca. Oddaleni się od niego.

– Jesteś bardzo blada – mówi, zaniepokojony. – Dobrze się czujesz?

– Wydaje mi się, że trochę się przeziębiłam. Albo możliwe, że to wino, nie wiem.

Oddycham głęboko, bo jest oczywiste, że nieco mnie mdli.

– Muszę iść – oświadczam w końcu. – Moja przyjaciółka już pewnie na mnie czeka w hotelu.

Patrzy na zegarek i potakuje głową.

– Ja zostanę jeszcze chwilę. A! To na mój rachunek i żeby ci nawet nie przyszło do głowy próbować płacić.

Bierze butelkę i opróżnia ją do swojego kieliszka. Zniósł porażkę jak prawdziwy mistrz, uśmiecha się jak sportowiec, który zajął drugie miejsce po świetnym wyścigu i muszę przyznać, że poznałam mało mężczyzn zdolnych wyrażać spojrzeniem tego rodzaju smutną radość. Zdecydowanie muszę iść. Formułuję kilka grzecznościowych zdań, biorę płaszcz i wypadam na zewnątrz, jakbym się bardzo spieszyła, a właściwie jakbym rzeczywiście była Dianą, nieśmiałą i kochliwą, zamiast sobą i taką, jaka jestem naprawdę.

Patrzę, jak wychodzi, niemal biegnąc i przez moment przypomina mi zachowanie Kopciuszka, kiedy wybija północ. Nie ma dwunastej, a ona wypada stąd biegiem, jakby jej biały prochowiec miał się zaraz przemienić w prosty burnus. Nawet nie zdążyła go do końca włożyć, zarzuciła go tylko sobie na ramiona i uciekła. Całe to spotkanie ma jakąś nierealną atmosferę. Odkąd zdałem sobie sprawę z jej obecności na promenadzie, miałem wrażenie przebywania obok fikcyjnej postaci. Przynajmniej w codziennym życiu nie zwykłem spotykać kobiet z takim wdziękiem jak ta nieznajoma. Elegancka, o czarnych włosach do połowy pleców, kobieta, która kontemlowała fale, wydawała się jak wycięta ze starego czarno-białego filmu. Kiedy na nią spojrzałem, ponownie zdałem sobie sprawę, że to co z niej emanowało, to nie tylko styl, ale też piękno. Nie taka sztuczna atrakcyjność, która zamienia wszystkie kobiety w klony o mięsistych ustach i zadartych nosach. Nie przypomniała również w niczym mojej narzeczonej, mimo że przecież nikt nie może zaprzeczyć, że Olga jest ładna. Jest też silna swoją młodością, dobrym humorem i jest w naturalny sposób sympatyczna. Niemniej wokół tej kobiety była jakaś niemal tajemna aura, a jej spojrzenie było jednocześnie wyrozumiałe i przeszywające. Była pewna siebie, a nawet nieco wyniosła.

Dlatego też nie uwierzyłem w ani jedno słowo z tego, co później mi mówiła. My, mężczyźni, możemy być czasami głupkami, ale prochowiec od Prady i biżuteria, jaką miała na sobie, nie idą w parze z luksusami na jakie może sobie pozwolić trenerka z siłowni. Wszystko jedno – myślę – i tak już się pewnie więcej nie zobaczymy. Pojawiła się na mojej drodze jak objawienie i ulotniła chwilę później dokładnie w ten sam sposób. Ciekawe, że podczas rozmowy wydawała się czuć swobodnie, aż poczułem potrzebę dotknięcia jej. Przytulenia jej, żeby przekonać się, że była tam naprawdę.

Kończę wino jednym haustem i zdaję sobie sprawę, że wypilem za dużo. Prawda jest taka, że nie jestem przyzwyczajony ani do picia przed kolacją, ani do spotkań z tajemniczymi nieznajomymi. De facto moje dzisiejsze zachowanie obnaża z całą mocą moje braki w praktyce, jeżeli chodzi o takie pojedynki. Od trzech lat jestem z Olgą, kobietą, z którą zaledwie za dwa miesiące wezmę ślub. Przez cały ten czas jestem jej absolutnie wierny i przenigdy nie planowałem, że mogłoby być inaczej. Nawet więcej, podążałem uczciwie prostą ścieżką, która

zaprowadzi mnie do kościoła, gdzie odbędzie się nasz ślub. Do niedawna, a dokładnie do tego tygodnia, przyszłość – nasza przyszłość – była perfekcyjnie zaprojektowana i zorganizowana. I tak powinno być nadal – mówię to sobie z całą stanowczością. Niech sobie mój przyjaciel Miguel mówi, co chce, niech się dzieje, co chce, dookoła, czuję, że to co mnie dopadło w ostatnich dniach, to niedojrzały lęk, po części zrozumiały, skoro mam zrobić tak poważny krok. Dla mnie i dla mojego brata.

To przypomina mi, że o tej porze Alex i Olga powinni już byli wyjść z kina. Teraźniejsze zmartwienia wracają: mieć młodszego brata na utrzymaniu to odpowiedzialność, której wielu mężczyzn doświadcza dopiero w dużo starszym wieku. Ciężar jest jeszcze większy, gdy chodzi o dziecko „specjalnej troski” – termin dużo przyjemniejszy niż inne, jakimi go określano w trakcie dziesięciu lat jego życia. Wyjmuję telefon, żeby zadzwonić do Olgi, chcę się dowiedzieć, jak sobie radzą oboje beze mnie. Nikt nie odbiera, co jest relatywnie dobrym znakiem. Gdyby Alex miał jeden ze swoich, z dnia na dzień coraz rzadszych, ataków wściekłości, ona z całą pewnością odebrałaby komórkę natychmiast. Albo zadzwoniłaby do mnie sama, zanim ja to zrobiłem.

Wyciągam nogi i rozleniwiam się. Z jednej strony dobrze się czuję w tej tawernie, a z drugiej wiem, że czeka mnie całonocna impreza z Miguelem. Ten swego rodzaju wieczór kawalerski, ograniczony jedynie do nas dwóch, nie uśmiecha mi się w najmniejszym stopniu. Właśnie wtedy, gdy przekładam nogę nad grubą drewnianą poprzeczką, która podpira stół od spodu, zauważam na podłodze jakiś przedmiot: coś twardego, w co uderzam stopą. Przysuwam go do siebie i schylam się, żeby go podnieść. Kiedy się prostuję, odkrywam dwie rzeczy: pierwsza – to, że jestem trochę pijany; a druga, to, że Kopciuszek zgubił nie kryształowy pantofelek, ale swój telefon komórkowy.

Zapewne wypadł z kieszeni jej prochowca, kiedy tak pośpiesznie wychodziła. W jakiś sposób wydaje się do niej nie pasować. Nie jest to nowoczesny telefon nowej generacji, jakiego można by się spodziewać u kogoś z jej klasy. Jest czarny, tani i funkcjonalny. Stary. Być może gdybym nie był trochę pijany, to nie przyszłoby mi do głowy w nim szperać. Na swoją obronę powiem, że nie zamierzałem szukać pikantnych szczegółów, ale znaleźć jakieś dane, które pozwoliłyby mi ją zidentyfikować i zwrócić aparat. Nie było nic, a ona nie powiedziała mi, w którym hotelu się zatrzymała. Tak naprawdę znałem tylko jej imię, rzekomy zawód i niewiele więcej. Nie myśląc dwa razy, zadzwoniłem na jej pocztę głosową i po wybraniu odpowiedniego klawisza przesłuchałem zachowane wiadomości.

O ile przy pierwszej mnie zamurowało, o tyle następne nie pozostały wcale w tyle. Wszystkie były nagraniami męskich głosów. Wszyscy mówili do niej per pani. Wszystkie niosły jakiś niemal seksualny ładunek. Szorstkie głosy, nazywające ją „panią”, błagały – tak, to właściwe słowo – o jedno z nią spotkanie. Jedna z wiadomości wydała mi się tak dziwaczna, że odsłuchałem ją dwukrotnie. Była nagrana tego popołudnia, zaledwie chwilę, zanim oboje znaleźliśmy się na promenadzie.

„O pani, mam nadzieję, że przyjmiesz mnie w swoim domu w tę niedzielę, na warunkach jakie mi przedstawiłaś. Wiem, że zasługuję na surową karę i jestem gotowy poddać się wszystkiemu, co pani uzna za stosowne. Padam do stóp”.

Gdy to słyszę, wypełnia mnie gorąco tak intensywne, że mam wrażenie, iż nieliczni klienci w barze muszą zauważyć moją gorejącą twarz. Wylączę telefon, tak jakby mogli usłyszeć to co ja. Przełykam ślinę i usiłuję wsunąć telefon do kieszeni spodni, wtedy zdaję sobie sprawę, że mam erekcję, jakiej dawno już nie miałem. Oddycham głęboko. Później, nie mogąc się powstrzymać i wiedząc, że nie powinienem powtarzać błędu, wyciągam aparat ponownie, żeby odsłuchać wszystkie nagrane wiadomości. Jestem spocony. Podniecenie jest tak silne, że boję się, iż stracę na tym kontrolę.

Obraz tej tajemniczej kobiety, karzącej jednego z tych mężczyzn, wypełnia moją głowę zupełnie dla mnie nowymi fantazjami. Niepokojącymi.

Sześć dni wcześniej

Rozdział 2

Kiedy bierzesz pienistą kąpiel w subtelnym świetle świec, a delikatna melodia pieści twoje uszy, życie wydaje się bardzo proste. Możesz przymrużyć oczy i upajać się zapachem czystości unoszącym się nad wodą. Możesz wolno, jedną dłonią, pieścić swoje piersi, podczas gdy w drugiej trzymasz kieliszek szampana lub innego ulubionego napoju i pijesz małymi łykami, aby smakować jego świeżość. Możesz przesunąć tę drugą dłoń po swoim ciele w dół w linii prostej, aż znajdzie się w punkcie, który wywołuje w tobie uśmiech satysfakcji. Możesz cieszyć się tym cudownym doznaniem, kiedy nie istnieje wczoraj, ani jutro, ani przyszłość. Tylko dziś. Tylko teraz. Tylko ty.

Z zamkniętymi oczami próbuję oczyścić umysł i skoncentrować się na dotyku moich palców, które powoli przecinają linię wewnętrzną strony moich ud. Przyjemne i niezbędne preludium w rytm piosenki, którą rozpoznaję. Nie wiem, czy piosenkarka to miała na myśli, kiedy śpiewała o *La vie en rose* i nawet nie do końca rozumiem ten tekst, lecz dostosowuję pieszczoty do taktu i coraz bardziej zbliżam dłoń do mojej wagi, tak że kiedy moje palce w końcu zanurzają się w niej, życie wydaje się wieczną chwilą w różowym kolorze.

Piosenka kończy się, ale nie zwracam już uwagi na następną, kolejną francuską balladę śpiewaną przez kobietę, która, sądząc po tonie głosu, rozpacza po utraconej miłości. Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu, podczas gdy masuję te ukryte usta. Tyle smutku, tyle słów o sfrustrowanej miłości, tyle porzuconych kobiet, które płaczą, nie wiedząc, że same mogą tę samotność zabarwić radością. Uważnie i powoli podążam, ciesząc się z góry na rozkosz, która nadejdzie, kiedy dosięgnę tego małego guziczka, który jest taki odległy i opiera się przed odkryciem. Czasem wydaje się nawet chować, lecz palce niestrudzenie szukają go pomiędzy pełnymi niedomówień wargami. Tak... jest tu. Moje ciało wygina się lekko w łuk, kiedy rejestruje ten kontakt i przestaje na moment, smakując ten słodki prąd stymulujący całe moje ciało. Zbliżam kieliszek szampana do ust i biorę długi łyk; bąbelki przelatują przez moje gardło, odstawiam pusty kieliszek obok nakrycia.

Nie muszę nawet pstrykać palcami. W jednej chwili on jest tutaj, na kolanach obok wanny. Unika patrzenia mi w oczy i ogranicza się do napełnienia kieliszka ze spuszczonego wzrokiem, nic nie mówiąc. Jego postawa wyraża tyle służalczości, ile oczekiwałoby się od rzymskiego niewolnika, chociaż jego ciało bardziej predysponowałoby go do walki na arenie. Ciało gladiatora do pary z młodzieńczą twarzą o ciemnych oczach i idealnych brwiach. Już co najmniej od pół godziny czeka w pogotowiu, kiedy jego usługi będą potrzebne. Przedtem, podczas gdy udawałam, że czytam, przygotował kąpiel o odpowiedniej temperaturze, zapalił świece, podał szampana, nastawił muzykę i usunął się w kąt, gdzie pozostał przez cały ten czas. Przyznaję, że udawałam czytanie, bo okazało się niemożliwe skoncentrowanie się na jakiegokolwiek książce z takim męskim egzemplarzem krzątającym się po domu, niemal całkowicie nago. Jeszcze można było dostrzec ślad kąpielówek, leciutko jaśniejszy pas, który uwypuklał wspaniałe pośladki, twarde jak skała, które przechodziły w długie i mocne nogi, owłosione w rozsądnym stopniu. Nie ma to jak dobry tyłek i dobre nogi, coś, o czym zapomina wielu mięśniaków z nieproporcjonalnymi klatkami i kończynami jak patyczki.

Przez samo patrzenie na niego klęczącego, kontemplowanie tych oczu, które nie śmieją spojrzeć wprost na mnie, czuję falę podniecenia torującą sobie drogę przez pianę i wstrząsającą moim ciałem. Mój palec serdeczny zaczyna się ruszać, rysując koncentryczne kręgi na

łechtaczce, podczas gdy przysuwam wierzch drugiej dłoni do jego policzka. Potem pieścę w rozciągnięciu kontur jego ust, kreśląc te same kręgi, jakie czuję w moim wnętrzu. I kiedy czuję już, że orgazm jest blisko, kiedy widzę, że całą sobą prawie osiągnęłam ten wspaniały moment, zmuszam go, by otworzył usta i wkładam swoje palce pomiędzy jego wargi, a on przyjmuje je ciepłym żądnym dotyku. Chciałabym otworzyć oczy, aby móc to zobaczyć, jednak rozkosz jest tak intensywna, że mi się nie udaje. Orgazm, nawet najbardziej wykalkulowany, zawsze zostawia mnie bez tchu i zaskoczona, tak jakby moje ciało doświadczało go po raz pierwszy. Trwam w milczeniu, a uda więżą moją prawą rękę, tak jakby nie chciały pozwolić jej się wymknąć.

On wie, co ma robić. Po ostatnim pocałunku, złożonym na moich palcach, bierze ręcznik i spokojnie oczekuje, aż ja wyjdę z wanny. Nie każę mu długo czekać i korzystam z jego pieśczoł przez ręcznik. Wiem, że i on się nimi rozkoszuje, nie ma zbyt wiele momentów, w których pozwalam mu się dotykać. Robi to z wycuciem, jednak doskonale czuję jego mocne dłonie przebiegające po moim ciele. Te same, które po skończeniu swojej pracy, pospieszą zaraz, aby okryć mnie szlafrokiem, żebym się nie przeziębila. Następnie on wraca do swojej normalnej pozycji na klęczkach, kilka kroków za mną.

Wychodzimy z łazienki i przechodzimy do pokoiku, który służy mi za przedpokój. To mała przestrzeń, w której umieściłam jeden z najpiękniejszych mebli, jakie znajdują się w całym domu: modernistyczną toaletkę z ciemnego rzeźbionego drewna z trzema lustrami, jednym największym pośrodku i dwoma bocznymi. Wszystkie trzy formują półokrąg obrazów, to bardzo praktyczna rzecz, kiedy kobieta chce wiedzieć co dzieje się wokół niej. Po obu stronach kolumny zamkniętych na klucz szufladek skrywają mnogie i różnorodne niespodzianki. Ciekawe przedmioty, które Alberto i ja kolekcjonowaliśmy przez lata. Nikt nie domyśla się nawet, jak wielką fantazję wkładają w swoją pracę wynalazcy narzędzi wywołujących tę mieszaninę rozkoszy i bólu, władzy i uległości. Zanim siadam na stołku naprzeciw centralnego lustra, otwieram trzecią szufladkę od prawej i wyciągam z niej hebanowe pudełeczko. Nie muszę zerkać kątem oka, ponieważ boczne lustro oferuje mi perfekcyjny podgląd tego nagiego mężczyzny. Na jedną krótką chwilę w jego oczach rozbłyska nadzieja. Uśmiecham się w środku i siadam, nie zaszczycając go choćby jednym spojrzeniem.

Kiedy przyglądam się swojemu odbiciu w szkłe, nie mogę powstrzymać uśmiechu dumy, jaki ukazuje się w moich oczach. Oto ja, po oczyszczającej kąpeli, z rozpuszczonymi włosami niczym Ewa w swoim raj. Być może wyda się to nieco pretensjonalne, kiedy powiem, że postrzegam siebie jako piękną, ale uważam, że bycie niegdyś brzydkim kaczątkiem uprawnia mnie do tego. Te, które urodziły się ładne, te, które słyszały takie zachwyty od dziecka, nie mogą przypisać sobie takiej odwagi. Nawet mnie samą zaskakuje to, że pominiawszy pewne niedoskonałości, a może właśnie dzięki nim, jestem obiektywnie patrząc, atrakcyjną trzydziestodwuletnią kobietą. Mówią mi to spojrzenia mężczyzn i również niektórych kobiet niezdających sobie sprawy z tego, że ich zawiesz sprawia, iż czuję się jeszcze piękniejsza. Jednak nade wszystko mówią mi to moje własne oczy: nie ma bardziej bezlitosnego krytyka dla siebie jak kobieta, obserwująca się bez najmniejszego śladu dobrotliwości. Jasne, że piękno tego obrazka nie zależy wyłącznie ode mnie, tej bezwstydnie przeglądającej się Ewy, ale również od Adama, młodego Adama o szerokich barkach trwającego u mego boku. Co go czeka w najbliższych godzinach zależy wyłącznie od mojej woli – rozmyślałam, czesząc włosy w milczeniu. Jeżeli będę miała ochotę, mogę go wyrzucić, odesłać do domu i zaakceptuje to bez szemrania. Jeżeli, przeciwnie, będę chciała, żeby został, włoży całe swój wysiłek w dostarczenie mi satysfakcji. On wie, że obie sprawy zależą równie mocno od jego zachowania jak od mojego kaprysu. I to właśnie budzi największe pożądanie: w świecie, gdzie mężczyźni powinni decydować, wykazywać inicjatywę, ja oferuję im wyzwalającą rozkosz ślepego posłuszeństwa.

Nie byle komu, rzecz jasna, wybieram ich dość uważnie. Tego Adama – nie trzeba tu wymieniać jego prawdziwego imienia – spotkałam sześć miesięcy temu, chociaż oczywiście znałam go wcześniej. Nigdy nie byłam fanką piłki nożnej, ale podziwiałam te nogi goniące absurdalnie w ślad za piłką niejedną raz na ekranie telewizora. Dwadzieścia cztery lata, ciało wyrzeźbione prawdziwym sportem, a nie sztuczne mięśnie, jakie dają intensywne treningi na siłowni, i tatuaż na lewym ramieniu niespełniający zupełnie swojej funkcji, to znaczy przydania mu wizerunku niegrzecznego chłopca, za którego chciał uchodzić, kiedy go sobie robił. Gdybyż kibice drużyny piłkarskiej, w której gra, mogli go teraz tak zobaczyć... Przy doborze niewolnika ważne jest, by również zależało mu na dyskrecji, to dużo rzeczy upraszcza i sprawia, że czuję się bardziej wyluzowana i spokojniejsza. Mój Adam, co oczywiste, miał już wcześniej wielorakie doświadczenia seksualne. Wystarczyło, że spojrzał na jakąkolwiek dziewczynę, a ona oddawała się mu z oszalałającą łatwością. Były zazwyczaj w jego wieku lub nawet młodsze, niezależne i niedoświadczone, napastniczki z przymierzalni, które rozsądnie wołały sportowców niż piosenkarzy czy innych celebrytów dotkniętych syndromem metroseksualności. Bardziej zależało im na opowiadaniu później o swoich podbojach, niż na czerpaniu faktycznej rozkoszy w trakcie, więc on ograniczał się jedynie do tego, żeby dojść. Wszystko było równie proste, jak zupełnie pozbawione znaczenia. Ja otworzyłam przed nim cały świat możliwości, które on zaakceptował z mieszaniną strachu i podniecenia. Na początku jest zawsze tak samo, wydaje im się, że to zabawa, fantazja, jednak później niektórzy orientują się, że to co im proponuję, to coś więcej: styl życia, sposób doświadczania seksu. I tylko tacy jedynie mnie interesują. Wiele wieków utwierdziło mężczyzn w przekonaniu, że ich przyrodzenie przyznaje im władzę absolutną nad kobietami. No więc, nie tak to wygląda... Przynajmniej w moim wypadku. Jego członek należy do mnie. Myślę, że teraz on już to wie, bez najmniejszych wątpliwości, patrząc na ten jedyny element ubioru – o ile można tak nazwać to coś, co przykrywa jego nagość.

Kłęczy dalej i pozostaje w milczeniu, nie podnosząc wzroku i pożądam mnie z czcią i szacunkiem. Odwracam się i przyciągam go do siebie. Pozwalam, aby jego język pieścił mój wzgórek, podczas gdy ja wbijam paznokcie w te ramiona z kamienia. Kieruję jego głowę na moje uda i kładzie ją tam w przepięknej pozie. Lustra toaletki odbijają tryptykiem obsceniczną piętę.

– Jak minął tydzień? – pytam niskim głosem.

– Tęskniłem za tobą – mruczy i teraz owszem, spogląda na mnie z oddaniem, jakiego oczekuje się od dobrego uległego. Wiem, że chce mnie o to zapytać, że czeka, żebym uczyniła ten gest, który wyzwoli go z wątpliwości i od ucisku.

– Było ciężko? – Muskam stopą plastikową nasadkę, która więzi jego penis. Wiem, że nie nosił jej cały czas, byłoby to niemożliwe do ukrycia przed kolegami w szatni, jednak obiecał nakładać ją po każdym treningu i nie zdejmować do spania.

– Nic nie jest ciężkie, jeżeli czyni cię szczęśliwą.

– Nie kłam mi. Nienawidzę przesadzonego teatru.

Patrzy na mnie obrażony.

– Nigdy bym cię nie okłamał. Wiesz przecież.

Wiem, ale uwielbiam kiedy mi to mówią. Wyciągam rękę w stronę hebanowej szkatułki, którą wyjęłam z szufladki. Znajduje się w niej klucz, który może uwolnić jego członek jeżeli taka będzie moja wola. Klucz jest zawieszony na cieniutkim łańcuszku, poruszam nim przed jego oczami, tak jakbym chciała go zahipnotyzować. On nie może się powstrzymać i wodzi za nim oczami.

– Wiesz, dlaczego ci to założyłam, prawda?

Przytakuje po części pogodzony, a po części przestraszony. Jego bezbronny, umęczony wygląd jest dla mnie urzekający. Chociaż on jeszcze o tym nie wie, tej nocy otworzę tę

plastikową klatkę, która go uciska. Moje seksualne pragnienie zostało na dziś zaspokojone, jednak on też zasługuje na satysfakcję.

– Powiedz to na głos.

– Żebyś był ci wierny. Żebyś cię nie oszukał nawet masturbując się.

Uśmiecham się.

– I żebyś zrozumiał, że on – mówię, muskając gołą stopą jego uwieczony członek – należy tylko do mnie.

Czerwieni się. Ciągłe jeszcze rumieni się w obliczu takich zdań i tonu mojego głosu. I ten kolor malujący jego policzki przydaje mu czarującego uroku. Nieodpartego. W tym momencie decyduję, że dziś w nocy zabiorę go do łóżka. Wiem, że jest wiele domin, które nie uprawiają seksu ze swoimi uległymi, jednak mnie zawsze wydawało się to głupotą charakterystyczną dla westalskich dziewic, zgorzkniałych i niepewnych.

Żaden nie weźmie mnie tak jak Alberto, wiem to, lecz wiem równie dobrze, że Alberto za nic w świecie nie chciałby widzieć, jak zamieniam się w zasuszoną wdowę. On, który nauczył mnie korzystać z seksu jak nikt, przewróciłby się w grobie, gdyby się dowiedział, że moje ciało marnuje się za życia.

Zawieszam Adamowi łańcuszek z kluczem na szyi i lekko za niego pociągam. On wie, że ma za mną pójść. Uśmiecha się, chociaż wciąż ma wątpliwości. To właśnie jest najlepsze. Jestem zadowolona, że poznał mnie już na tyle, aby wiedzieć, że nic nie bierze za pewnik. Podnosi się, chociaż nadal idzie o krok za mną podczas, gdy prowadzę go do sypialni. Mojego prywatnego królestwa. Niewielu ma tutaj prawo wstępu i mój Adam wie, że jest jednym z nielicznych wybrańców.

Okna oferują widok nocnej Barcelony: migoczące światła spływające z góry aż do morza. Mój dom, dom kupiony przez Alberto dla nas obojga, znajduje się na Tibidabo i w moim pokoju mam czasem wrażenie, że całe miasto leży u moich stóp. Kiedy byliśmy razem, lubiałam kontemplować ten widok, byliśmy jak właściciele wysoko położonego zamku. Teraz, kiedy zostałam sama, raczej mnie on deprymuje. Sprawia, że czuję się jeszcze bardziej oddalona, tak jakby świat toczył się beze mnie, a ja ograniczałabym się jedynie do oglądania go z daleka.

Podchodzę do okna i zaciągam zasłony. Pokój tonie w ciemności, więc zapalam delikatne światełko znajdujące się obok wezglowia z kutego żelaza, które wieńczy moje łóżko.

– Będę dla ciebie miła.

Ściągam mu łańcuszek z szyi i kładę na jego dłoniach. Jest zdenerwowany, z trudem udaje mu się trafić i włożyć klucz do małej kłódki. Jego niezręczność jest wręcz zabawna, a klucz łąduje na podłodze.

– Skoro nie potrafisz jej otworzyć to może byłoby lepiej, żebyś ponosił ją jeszcze przez tydzień...

Celuje ponownie, a trzask oznajmia, że jego niedola się skończyła. Znowu jest kompletnym mężczyzną. Moim mężczyzną. Tym, który tej nocy da mi całą rozkosz, jaką może mi zaoferować w łóżku mojej prywatnej sypialni.

Nazywam się Irene Beltrán, mam trzydzieści dwa lata, i minęło już kilka, od kiedy odkryłam, co lubię w seksie i w życiu. Miałam szczęście, mogąc liczyć na cudownego mistrza, który umarł wcześniej, niż ktokolwiek mógłby przewidzieć. Dałabym wszystko, żeby tylko to się nie stało, żeby móc w dalszym ciągu cieszyć się jego obecnością, jego witalnością i namiętnością jako kochanka. Jednak ponieważ los poskąpił mi tego czego najbardziej pragnęłam, nie będę odrzucać tego, co mnie czyni szczęśliwą.

Mimo że dla wielu te rzeczy są przykładem czystej perwersji.

Rozdział 3

Słyszę natarczywy dzwonek telefonu, ale nie mogę go znaleźć. Wydaje się nieprawdopodobne, że w tak małym mieszkaniu jakikolwiek przedmiot może tak się schować. W dodatku wiem, że to Olga. O tak późnej porze tylko ona do mnie dzwoni. W końcu go znajduję, w kieszeni marynarki, którą rzuciłem na krzesło w jadalni. Jednak jak to bywa w takich przypadkach, Olga zdążyła się już rozłączyć. Oddzwaniam bez zastanowienia.

– David... Nie spałeś jeszcze, prawda? – Jej głos zawiera nutkę niemal dziecinnej konsternacji.

– Nie, jeszcze nie. Zostawiłem telefon w marynarce. Właśnie kończyłem przeglądać papiery.

Śmieję się. Dla Olgi komórka to przedłużenie jej ramienia i zawsze ma ją pod ręką.

– Jak ci minął dzień? – pyta.

Podoba mi się, że się o mnie martwi. Chociaż to akurat był poniedziałek jak każdy inny, jednak bardzo miło jest, kiedy nadchodzi wieczór i kogoś obchodzi czy ten dzień był dobry, czy nie. Zanim jej odpowiadam, kładę się na kanapie i opieram bosc stopy na zasłanym papierami stoliku przed sobą. Spędziłem godzinę, przeglądając jedną sprawę rozwodową, którą muszę jutro przedstawić w sądzie. W rzeczywistości nie jest zbyt skomplikowana, ale lubię wykonywać swoje obowiązki rzetelnie.

– Nie było źle, jak na poniedziałek. A ty? Masz coś do opowiedzenia?

– Rozmawiałam z profesorem od magisterki, żeby mu powiedzieć, że złożę pracę wcześniej, niż przewidywałam. – Prawie ją widzę, jak się rumieni. – Musiałam mu powiedzieć, że się pobieramy...

– Ej, nie ma powodu do wstydu – mówię jej z uśmiechem.

– Przecież wiem, ale wszyscy patrzą na mnie, jakbym była Marsjanką. – Znowu się śmieje, a ja uwielbiam dźwięk jej śmiechu. – Koniec końców mam dwadzieścia cztery lata, a nie piętnaście.

To oczywiste, że Olga wygląda na młodszą, a dodając do tego fakt, że większość dwudziestoczworoletków XXI wieku nie myśli o zamążpójściu, nasz bliski ślub nabiera znamion jakiegoś nielegalnego proceduru.

– Dobrze, i co ci powiedział? Ma z tym jakiś problem? – Czasem nie mogę przy niej unikać nieco ojcowskiego tonu. Być może dlatego, że wychowywałem brata, wchodzę w tę rolę zupełnie spontanicznie. Już bardzo długo sam się wszystkim zajmuję.

– Nie. Żadnego. Oczywiście złożył mi gratulacje, ale w takim dość wątpliwym tonie... tak jakby nie bardzo w to wierzył... ale nie dlatego do ciebie dzwonię. Chciałam ci coś powiedzieć.

Przerywa na moment, zanim kontynuuje:

– Przyrzeknij, że się na mnie nie obrazisz.

– Tego nigdy nie mogę ci obiecać, jeżeli nie wiem, co chcesz mi powiedzieć. Brakuje mi danych – mówię żartobliwie.

Tak naprawdę rzadko się na siebie obrażamy i te kilka razy, kiedy się to zdarzyło, ona brała sobie to tak do serca, że nie było możliwości się na nią gniewać przez dłuższy czas.

– Dziś po południu kupiłam zasłony do mieszkania. – I od razu dodaje: – Są podarunkiem od mamy.

Nic nie mówię, a ona bierze moje milczenie za oskarżenie. Nie jest nim, chociaż uzgodniliśmy poczekać, aż zbierzemy pieniądze z prezentów ślubnych, żeby zająć się zasłonami. Dla mnie osobiście są one relatywnie nieistotne i mogą po prostu poczekać. W rzeczywistości zdążyłem się już przyzwyczaić, że wszystkie zachcianki Olgi stają się dla jej rodziców rozkazami, które spieszą się wypełnić bez zbytnich błagań. A dlaczego nie? Mają na to pieniądze, a na tym etapie życia, po całych latach bezwarunkowych ustępstw, odmówienie jej czegoś takiego jak zasłony byłoby absurdalne i niemal okrutne. Domyślam się, że powinienem zapytać, jak wyglądają, chociaż nie mam najmniejszej wątpliwości, że doskonale pasują do wystroju, który Olga projektuje już od miesiąca. Nie mogę powiedzieć, żeby rezultat mi się nie podobał, wręcz przeciwnie, to, co widziałem do tej pory, uważam za fantastyczne... Co też nie bardzo stanowi opinię, z którą warto się liczyć. Wystarczy rzut okiem na moje otoczenie, które mogłoby robić za wnętrze z katalogu Ikei. Mój wzrok zatrzymuje się na drzwiach balkonowych i nieistniejących zasłonach, które nawet kupiłem, ale nigdy nie zadałem sobie trudu, żeby je powiesić.

– Nie jesteś zły, prawda? Bez zasłon mieszkanie wyglądałoby nago... A chcę, żeby było perfekcyjne, kiedy się do niego wprowadzimy.

Jak mogę być zły? Entuzjazm, jaki wkłada Olga w nasz nowy domu, jest smakowicie zaraźliwy.

– Łaziłyśmy po Illa i zobaczyłyśmy takie jedne, prześliczne. Na serio. Nie mogłam się powstrzymać...

Przez chwilę słucham opisu zasłon, chociaż zdaję sobie sprawę, że nie do końca ją rozumiem. Bezwiednie mój umysł odpływa od rozmowy i nagle orientuję się, że Olga zamilkła.

– Przepraszam, co mówiłaś?

– Pytałam cię, czy zgadzasz się z moją przyjaciółką Larą. Larą Echevarrią. Jestem przekonana, że ci o niej mówiłam jakiś czas temu...

Próbuję sobie przypomnieć, skoro tak mówi, to pewnie prawda, jednak w tym momencie nie mam najmniejszego pojęcia, o kogo chodzi.

– Przykro mi, kochanie. Nie pamiętam.

– Lara jest moją przyjaciółką od przedszkola. Jej ojciec był właścicielem sieci hoteli, a jego druga żona zgarnęła wszystko po jego śmierci. Czy teraz już coś ci się przypomina?

Tak. Historię przyjaciółki Olgi, której ojciec miał sieć hoteli, słyszałem już wcześniej.

– Dobrze, więc dzisiaj po południu wpadłam do jej sklepu. Ma bardzo elegancką firmę sprzedającą bardzo drogie rzeczy na prezenty, naprawdę. Spokojnie, nic nie kupiłam... Jednak zastałam ją w rozpaczliwym stanie. Zdaje się, że druga żona jej ojca nie jest zbyt w porządku w stosunku do nich.

Zastanawiam się, co też to może mieć wspólnego ze mną, ale Olga wyjaśnia mi to natychmiast.

– Dałam jej twój numer telefonu i powiedziałam, że rzucisz okiem na ten testament. Nie masz nic przeciwko, prawda?

– Jasne, że nie. Chociaż mam nadzieję, że nie dałaś jej powodów do zbytniego optymizmu. – Czasem entuzjazm mojej narzeczonej w stosunku do moich możliwości sprawia, że w oczach innych może się wydawać, że mam jakieś układy z sędziami czy coś w tym stylu.

– Powiedziała mi, że zadzwoni do ciebie jutro rano. Spotkaj się z nią jak najszybciej, dobrze?

– Najprędzej, jak będę tylko mógł. Obiecuję ci.

Ziewam zupełnie niezamierzenie. Już prawie północ i miałem się położyć spać.

– Jeszcze jedna sprawa, zanim się rozłączymy... Przypominam ci, że w tym tygodniu

zaczynamy nauki przedmażeńskie z księdzem.

Nie mogę powstrzymać się przed parsknięciem, które ona umie bezbłędnie rozszyfrować.

– Wiem, Davidzie – mówi gderliwym tonem. – Mnie się tak samo nie chce tam chodzić jak tobie. Trzeba to jednak zrobić i tak udało mi się nakłonić księdza, żeby skrócił pogadanki o połowę.

– To już coś...

To dla mnie dość irytujące, że będziemy musieli chodzić na lekcje pożycia małżeńskiego udzielane przez kogoś, kto nie bardzo ma pojęcie o temacie. Jednak trzeba też przyznać, że jest to jedyne ustępstwo, na jakie poszliśmy względem rodziców Olgi. Kościelny ślub i tradycyjne przyjęcie weselne. W restauracji ze starymi bugatti w ogrodach. Lista gości jest dłuższa niż moje ramię i składa się głównie z oscylujących koło pięćdziesiątki przyjaciół, wobec których mają zobowiązania oraz ich latorośli celebrujących tego samego rodzaju powiązania. Mój młodzieńczy sen o ślubie w Las Vegas – w rockowym stylu, szybkim i rejestrowanym w zakurzonej motelu z neonami na skrzypiących stelażach – uleciał, jak tylko Olga zakomunikowała swojej rodzinie, że zamierzamy się pobrać. De facto wydaje się zupełnie niemożliwe pogodzić wizerunek Olgi z tak prostackim miejscem jak Las Vegas.

– Następną jest w ten czwartek o ósmej trzydzieści. Będziesz pamiętał?

– W czwartek? – Mamy poniedziałek, więc to już za trzy dni. Czwartek: Alex kończy o ósmej zajęcia na basenie i jest ludzką niemożliwością znaleźć się w pół godziny później na drugim końcu miasta. I to przy założeniu, że będę musiał z nim pójść, zamiast pozwolić mu się zajmować tym co zwykle.

Olga ociąga się z interpretacją mojego milczenia.

– No dobrze, już mu powiedziałam, że być może trochę się spóźnisz. Będę musiała wytrzymać część kazania samiuteńka – przyznaje skruszonym tonem.

– Będę najszybciej jak się da, obiecuję.

Gdyby Alex był inny. moglibyśmy odpuścić sobie basen i nic by się nie stało, ale w jego przypadku systematyczność i rutyna stanowią część procesu wychowawczego na równi z właściwymi lekcjami pływania. Olga o tym wie i jestem jej wdzięczny, że o tym nie wspomniała.

– Pojadę po niego trochę wcześniej, żeby się mocno nie spóźnić. Możliwe, że będziemy mieli pięć lub dziesięć minut poślizgu. Jestem pewien, że będziesz w stanie to wytrzymać.

– Zgoda.

W jej głosie słychać nutkę taktownego ustępstwa. Słyszałem ją już wcześniej wielokrotnie. Prawda jest taka, że to dla niej niełatwe, choć generalnie znosi temat Alexa dość dobrze. Należy przypuszczać, że w nastoletnich marzeniach jej księżę z bajki nie przybywał z dziesięcioletnim bratem na utrzymaniu. Młodszy brat, który, aby mocniej zakręcić zakręcone, nie jest dokładnie dzieciakiem z reklamy płatków śniadaniowych.

– Doskonale. Zobaczmy się wcześniej? – pytam ją.

– Jutro mam próbną przymiarkę sukni, a później umówiłam się z dziewczynami.

Organizują wieczór panieński i chcę wybać, co kombinują.

– Jeżeli zamówię chłopaka w stroju strażaka, to wymażę je z listy zaproszonych.

– Nie sądzę. Chociaż wiesz dobrze, że zawsze pociągały mnie mundury...

– Chcesz, żebym się ożenił z tobą przebrany za policjanta? Mogę cię zakuć w kajdanki przy wyjściu z kościoła. Jestem pewien, że ksiądz przyklasnąłby takiej postawie.

– Nie bądź osłem – śmieje się. – Wyobrazasz to sobie? Ja ubrana w suknię ślubną, a ty przebrany za strażnika prawa i porządku?

– Spodobał ci się ten pomysł, he? Będziemy musieli w środę poćwiczyć – ściszam głos i zauważam, jak spodenki od pidżamy zaczynają się nieubłaganie unosić.

– Nie... – Ona też szepcze i wiem, że podnieca się tak samo jak ja. Czasem kiedy jej się to zdarza, przyjmuje ton grzecznej dziewczynki. – Masz karę do czwartku wieczór. W ten sposób mam pewność, że przyjdiesz punktualnie. Już ty wiesz, co się będzie działo, jeżeli spóźnisz się więcej jak dziesięć minut.

– Nienawidzę cię.

– A ja ciebie nie. Ja cię bardzo kocham.

Ja też. Kocham ją i pragnę się z nią ożenić. Stworzyć razem rodzinę. Mieć dzieci, dziewczynkę podobną do Olgi. Chłopczyka, którego ochrzcimy imieniem mojego najlepszego kumpla Miguela, z którym przyjaźń przetrwała niezłomnie przez ponad dwadzieścia lat. Po wypadku nawet mieszkałem przez kilka miesięcy w domu jego rodziców z Alexem. Jednak z jakiegoś nieznanego mi powodu Olga i on niezbyt za sobą przepadają. Nie okazują sobie otwarcie wrogości, ale nie powstała między nimi żadna nić porozumienia. Na początku bardzo się tym przejmowałem, mało jest ludzi, na których mi w życiu zależy. Wizja, że dwie dorosłe osoby, które najbardziej kocham, każde na swój sposób, nie mają o sobie wzajemnie najlepszego zdania, była niepokojąca. Z czasem przyzwyczailem się do tej myśli; jednak nie mogłem odpuścić i chciałem, żeby był moim świadkiem. Muszę przyznać, że Olga przyjęła to z najlepszym ze swoich uśmiechów. Wie, jak wiele Miguel dla mnie znaczy.

Już mam jej powiedzieć, że ja też ją kocham, kiedy dochodzą do mnie krzyki z pokoju brata. Koszmary Alexa są straszne, zwłaszcza że potem nie jest w stanie powiedzieć, co w nich widzi. Bez zastanowienia rzucam telefon i biegiem ruszam do jego pokoju, gdzie zastaję go siedzącego na łóżku. Jego oczy wyrażają tak potworną panikę, że na moment pragnąłbym być superbohaterem, żeby rozwalić pięściami potwory odwiedzające go w snach. Nie mogę jednak tego zrobić. Wszystko co mogę, to mocno go przytulić, dopóki jego oddech stopniowo nie stanie się znów spokojny i nie zaśnie na mojej piersi, wczepiony we mnie. Mija chwila, zanim kładę go ponownie, wkładam mu w ręce jego starego pluszowego słonia, który jest jego nieodłącznym nocnym towarzyszem, a nawet potem czekam jeszcze kilka minut, siedząc na jego łóżku, zanim wracam do jadalni. Telefon leży na kanapie, ale Olga już się rozłączyła. Wystukuję więc szybką wiadomość: „Alex miał koszmary. Widzimy się w czwartek. Całuję”.

Rozdział 4

Wtorki to zazwyczaj koszmarnie dni. Tak, wiem, że wszyscy nienawidzą poniedziałków i słusznie, ale jest coś niemal obiecującego w rozpoczynaniu nowego tygodnia, coś co ginie przygniecione przez nieuniknioną rutynę w ciągu zaledwie kilku godzin. Dziś jednak było ze wszech miar gorzej niż zwykle – myślę, podczas gdy przebieram się do lekcji pilatesu, jedynej rzeczy, która może na koniec uratować ten dzień. Obok reformera, tej maszyny tortur, z której jednak, nie da się zaprzeczyć, schodzisz jak nowa, czeka na mnie Diana – najbardziej wymagająca i bezlitosna trenerka w całym mieście. Czasami jej nienawidzę, jednak muszę przyznać, że moje nogi i pośladki są niezłym przykładem jej sztuki. I nie tylko o to chodzi, moja głowa wykończona po deszczowym dniu pod psem musi skupić się na czymś konkretnym. Zapomnieć.

– Nie widzę innego wyjścia.

Twarz Sebastiána Holgado jasno odzwierciedlała jego myśli. Ciągle jeszcze nie przywykłam do jego widoku naprzeciw mnie, siedzącego po drugiej stronie stołu w gabinecie, którego wciąż jeszcze nie traktuję jako własnego. Bezwiednie moje spojrzenie uciekło w stronę drzwi, jakby w oczekiwaniu na Alberto, który wejdzie w każdej chwili i zdziwi się, że zajmuję jego fotel. Ta przestrzeń należała tak bardzo do niego, że jego ślad jest tutaj nadal obecny na każdym kroku. W obrazach, które to on wybierał – abstrakcyjnych malowidłach przedstawiających proste linie, niemal monochromatycznych dzieł młodego malarza, którego bardzo podziwiał – w fotelu, który dla mnie był zbyt wysoki, w solidnym stole ze szlachetnego drewna, a nawet w popielniczce równie pustej co bezużytecznej, której nigdy nie byłam po prostu w stanie wyrzucić.

Biorę głęboki wdech i ponownie skupiam uwagę na papierach. Za moimi plecami wrze intensywny ruch uliczny przebiegający wzdłuż i wszerz Avenida Diagonal, która mimo swojej nazwy zawsze wydawała mi się linią prostą. Dziś było jeszcze gorzej przez intensywny wiosenny deszcz. Przedemną siwy dżentelmen o nienagannych manierach i spokojnym usposobieniu oczekiwał odpowiedzi bez najmniejszej oznaki zniecierpliwienia.

Była dziesiąta rano, a to co zajmowało nasz czas, to sprawozdania finansowe hoteli za pierwszy kwartał tego roku. Nie był najlepszy, ale też nie najgorszy zważywszy, że po świętach Bożego Narodzenia ludzie zazwyczaj nie ruszają się z domu. Mimo wszystko nie można powiedzieć, żeby sprawy szły bardzo źle, po części dzięki naszej polityce obniżenia cen, niewielkiej, ale wystarczającej aby skłonić niektóre pary do spędzenia weekendu w jednym z naszych przepięknych hoteli. Nie są one duże, intymność zawsze była ich zaletą, dbamy też bardzo o kuchnię i generalnie obsługę klienta. Taka była polityka Alberto: przytulne miejsca z klimatem, przyjemną atmosferą, dobrym jedzeniem, detalami, które dawały gościom wrażenie, że znaleźli się tam na zaproszenie, a nie tylko jako klienci. Nade wszystko chodziło o pomysł spędzania czasu w otoczeniu, które z jakichś względów (poza wystrojem, samym miejscem czy lokalizacją) będzie miało w sobie coś specjalnego. „Nie mówcie o tym swoim znajomym” było mottem, które spopularyzowało dwa pierwsze hoteliki i zadziałało perfekcyjnie, bo tak jak wszędzie ludzie lubią paplać o swoich odkryciach. Spośród ośmiu hoteli rozrzuconych po całej Hiszpanii i należących do sieci Sekretne Miejsca, cztery zamknęły pierwszy kwartał zyskiem, niezbyt wysokim, jednak zauważalnym, zwłaszcza w tak trudnym okresie. Trzy wykazały stratę, ale relatywnie znośną. Jednak jeden odstawał bardzo od reszty i sprawiał, że ogólny bilans

wypadał znacznie gorzej, niż powinien. I nie był to pierwszy kwartał, kiedy tak się działo.

– Czasem trzeba ustąpić przed faktami – ciągnął Sebastián. Jego pomarszczone dłonie znacznie trafniej odzwierciedlały jego wiek niż jego twarz. Brakowało mu zaledwie kilku miesięcy do emerytury, choć to akurat dla nas obojga jest temat, który wolimy omijać.

Wiedziałam już, o czym mowa, nie musiałam nawet czekać do bilansu. I wiedziałam również, że Sebastián jako znakomity dyrektor księgowości i od zawsze zaufany człowiek Alberto, ma rację. Z jakiegoś powodu, nie do końca nieznanego, hotel Sekretnych Miejsc otwarty w San Sebastian, rodzinnym mieście Alberto, hańbił czerwienią liczby w bilansie. W poprzednim roku już było źle, a jak widać, sprawy dalej szły w tym samym kierunku. Fakt, że hotelem zarządza Aitor, syn Alberto, stanowi więcej niż decydujący przyczynek do tej klęski i zarówno Sebastián, jak i ja byliśmy tego świadomi.

Nie mogłam powstrzymać wspomnienia, z jaką dumą Alberto otwierał El Ainhoa: siódmy hotel sieci Sekretne Miejsca. I miał ku temu powody, hotel nie był tak wystawny jak inne, na przykład żeby nie szukać daleko ten na Costa Brava umiejscowiony w starym rektoracie, który bezsprzecznie jest najlepszy z całej sieci; jednak lokalizacja El Ainhoa na wzgórzu Ulia, nad przepiękną plażą dla surferów i piękne otoczenie miasta przydawały mu specjalnego uroku. Jednak Alberto nie był idealny i w którymś momencie słabości postawił swojego syna nad rachunek ekonomiczny, nie dożył, aby móc żałować tej decyzji.

– Nie mogę go zamknąć. – Powiedziałam to z mieszaniną strachu i powagi. Powagi w głosie i strachem w oczach. – A przynajmniej nie chcę tego robić, aż do wyczerpania wszystkich innych możliwości.

Uśmiechnął się.

– Tak też myślałem. Ale to nie jest jedyne wyjście.

Strach rozwiął się i pozostała tylko pewność siebie, kiedy powiedziałam głośno i wyraźnie:

– Muszę zwolnić Aitora.

– Jest to sensowna biznesowo decyzja. – Sebastián pochylił się w moją stronę i dodał: – Chociaż może ci bardzo skomplikować życie, Irene.

– Chcesz powiedzieć, że podczas gdy rujnuje firmę, przynajmniej jest czymś zajęty? – zapytałam z sarkazmem.

– Lepiej bym tego nie ujął. A propos, nieszczęścia chodzą parami, Lara dzwoniła do mnie wczoraj.

– Opowiesz mi o tym jutro, Sebastián. Dziś nie jestem w nastroju, żeby o niej słuchać.

Nie kłamałam, ale też tak naprawdę nigdy nie byłam w odpowiednim do tego nastroju. Być może to nieco absurdalne wrażenie, ale w jakichś momentach ekstremalnej wyrozumiałości byłam w stanie zrozumieć syna Alberto. Aitor był nieodpowiedzialny niczym zabłąkany pocisk, beczelny, a w gruncie rzeczy klasyczny synalek tatusia bez talentów. Przynajmniej odziedziczył coś po swoim protoplaście: bawił się, ile się da. Jego imprezy jako nastolatka były wręcz legendarne, miał problemy z narkotykami i alkoholem, który stanowił codzienny składnik jego diety. Jednak na swój sposób, niezorganizowany i dziecinny, Aitor był szczęśliwy. Tymczasem Lara żyła w stanie permanentnej niedoli, równie męczącej jak banalnej. Błąda niczym dama z innej epoki, pod kilkoma zbędnymi kilogramami, świadczącymi o oczywistym lenistwie, Lara ukrywała zgnuśniałe i niebezpieczne wnętrze. Jakby tego było mało, rodzeństwo nie znosiło się nawzajem i jedyne, w czym byli w stanie osiągnąć niejaki porozumienie, była źle skrywana pogarda w stosunku do mnie. „Dziwka taty”, tak nazywała mnie Lara za moimi plecami.

Moja twarz musiała odzwierciedlać to, o czym myślałam, bo Sebastián odrzekł:

– Zdaję sobie sprawę, że lituję się nad Larą. Przecież wiem, jaka jest, ale nigdy nie była

szczęśliwą osobą.

– Przypuszczam, że masz rację. Czego chciała?

– Ponarzekać trochę. I oczywiście pieniędzy. Sklep nie idzie najlepiej.

Sklep był niedużym butikiem z ozdobnymi przedmiotami, nedorzecznie drogimi, który przynigdy nie dawał najmniejszego zysku i który ja od dwóch lat utrzymywałam, nie zamieniając z właścicielką nawet słowa. Ona dzwoniła do Sebastiána, który z kolei przekazywał mi jej roszczenia, a ja wypisywałam czek, który pacyfikował ją na kilka miesięcy.

Wróciłam do przeglądania ksiąg. Ponownie pomyślałam o rodzeństwie Echevarría. Ponownie miałam wrażenie, że Alberto pojawi się w jakimś momencie i zajmie się wszystkim. Wreszcie poczułam jego bliskość, która dodała mi odwagi, jakiej brakowało mi do postawienia kropki na „i” w tej całej sytuacji. W ciągu tych dwóch lat jakie upłynęły od nagłej śmierci mojego męża, zajmowałam się jego interesami i to skutecznie. Nawet w najgorszych momentach, kiedy poczucie osamotnienia przekładało się na prawdziwe zagubienie i znajdowałam się na dnie kanionu. Sekretne Miejsca były dziełem Alberto, a on powierzył mi je bez zastrzeżeń. Musiałam stanąć na wysokości zadania i zasadniczo czułam się dość usatysfakcjonowana moimi rezultatami. Jednakże był temat, z którym nie miałam dotychczas odwagi się zmierzyć. Czasem zauważałam w spojrzeniu Sebastiána niesformułowane pytanie, na które nie byłam w stanie odpowiedzieć. „Dlaczego tak się przejmujesz tą dwójką? Nie zasługują na to”.

Nie zasługiwali na to. I żadna prośba Alberto nie mogła mnie zobligować do przejęcia tej odpowiedzialności na wieczność.

– Koniec z tym, Sebastián – zdecydowałam nagle. – Zarezerwuję bilet lotniczy do San Sebastian i sama zajmę się tematem hotelu. A jeżeli chodzi o Larę, to jeżeli chce pieniędzy, to niech przyjdzie i osobiście mnie poprosi. Powiedz jej to w moim imieniu, jeżeli zadzwoni ponownie.

Szybko sprawdziłam terminarz i zdałam sobie sprawę, że nie mogę lecieć do San Sebastian wcześniej jak w sobotę. W chwili słabości zgodziłam się na wywiad w piątek rano. Reportaż o kobietach przedsiębiorcach w niedzielnym dodatku do jednej z gazet. Odwołanie tego teraz było nie do pomyślenia.

Uśmiech mojego doradcy utwierdził mnie w przekonaniu, że ze względu na cel i pominąwszy trudności po drodze do mety, akceptuje ścieżkę jaką obrałam. Na zewnątrz niebo płamiło szyby deszczem.

I pada nadal, kiedy zaplatam nogi w taśmę reformera do pilatesu i słucham poleceń Diany. Podnoszę proste nogi do góry i w tył, aż moje ciało przypomina scyzoryk, a następnie opuszczam je zgięte na klatkę piersiową i ponownie prostuję. Na tym piekielny łożu, co jakiś czas, towarzyszą moim ruchom komendy. „Brzuch wciągnięty”. „Napnij te pośladki”. „Opieraj kręgosłup krąg po kręgu”. Kwestie mojej trenerki są zawsze takie same, chociaż tego wieczoru jej głos pokazuje zmęczenie. Nie ma się co dziwić, jestem ostatnią klientką w tym szarym dniu i pewnie marzy o tym, żeby ta godzina już dobiegła końca. Przy zmianie ćwiczenia obserwuję ją kątem oka. Diana jest poważna, jakby nieobecna, a jej dobrze wyuczone komendy mają dzisiaj w sobie nutkę wahania. Wszyscy miewamy gorsze dni, myślę, chociaż jej zniechęcenie mnie nieco demotywuje. Jako pilna uczennica wykonuję jej polecenia. Schodzę z platformy i umieszczam na niej podest, na którym później usiądę, żeby popracować nad mięśniami pleców. Właśnie wtedy odwrócona twarzą do lustra zauważam odbicie jej oczu i zdezorientowana odkrywam, że ona płacze. Znaleźć się obok dorosłej osoby, która płacze, jest dla mnie niezręczne i przez chwilę waham się, czy przyznać się, że to zauważyłam i zapytać, co się stało, czy też wbić wzrok przed siebie i kontynuować ćwiczenie, które znam już na pamięć. Wahanie trwa krótko, płacz Diany jest już nie do opanowania i czuję się jak idiotka, siedząc na tym pudle i ciągnąc za taśmy,

jakbym jechała konno, podczas gdy młoda dziewczyna łąka niepocieszenie u mojego boku.

– Przepraszam... – mamrocze i wybiega z sali.

Przez kilka chwil pozostają cicho, myśląc o tym, że nie tylko ja miałam dzisiaj zły dzień, chociaż wysiłkiem woli staram się nie przypominać mocnej i złośliwej rozmowy z Larą, która zajęła mi część popołudnia. Jej obelgi i groźby, moje wysiłki żeby zachować spokój i w dalszym ciągu traktować ją z grzecznością, zamiast zejść do jej poziomu...

Nie, jedna dawka Lary na dzień jest wystarczająca. Na szczęście Diana zaraz wraca. Obmyła sobie twarz, jednak na zaczerwienione oczy nie ma rady. Nie jesteśmy przyjaciółkami, nasza znajomość jest raczej serdeczna, ale nic ponadto, dlatego też nie bardzo wiem, jak zareagować.

– Przepraszam, Irene. Nie policzę ci za te zajęcia. – Jej ton głosu już wrócił do normy i znowu jest sobą.

– Nie mów głupstw. Już prawie skończyłyśmy – kłamię. – Chciałabym jednak wiedzieć, co się stało. Być może będę mogła ci pomóc.

Wzdycha.

– Nie sądzę. Chociaż prawdę mówiąc, zjedzenie razem kolacji dobrze by mi zrobiło.

Nigdy nie byłam w części mieszkania, w której Diana ma swoją przestrzeń, ponieważ od salki, w której prowadzi zajęcia, oddzielają ją zawsze zamknięte drzwi. Mieszkanie nie jest duże: salon-jadalnia z otwartą kuchnią i sypialnia z wyjściem na małej balkon, oprócz tego jeszcze jedno drzwi, które, jak zakładam, prowadzi do łazienki. Jedynie bardzo wysoki sufit przydaje otoczeniu wrażenia przestronności. Idę za nią do kuchni i przyglądam się, jak przyrządza dwie sałatki. Co prawda wołałabym coś bardziej treściwego, ale myślę o swojej figurze i uśmiecham się uprzejmie.

– Nie mam zbyt wiele do zaoferowania, chociaż zawsze lepiej zjeść lekką kolację – mówi.

Rzucam okiem na otoczenie i znajduję stojak na wino, który wygląda na drewniany, spoczywa na nim jedna jedyna butelka.

– Kieliszek wina dobrze nam zrobi. – Zakładając, że jej uśmiech oznacza odpowiedź twierdzącą, zajmuję się poszukiwaniem korkociągu i podaniem wina w dwóch wysokich kieliszkach, które widzę na półce.

Diana siada na jednym z taboretów i unosi kieliszek. Jednak ze względu na jakieś skojarzenia, których ja nie przewidziałam, toast sprawia, że jej oczy ponownie wypełniają się łzami. Wypijam mój bez oddychania i rzucam do niej tym samym rozkazującym tonem, jakim ona rzeźbi moje ciało:

– A teraz opowiesz mi wszystko co się stało. I zostaw te sałatki. Nie masz w rezerwie jakiejś czekolady?

Ma, tak jak my wszystkie mamy na czarną godzinę, w najwyższej szafce w kuchni. Siedzimy zatem na kanapie w salonie i pomiędzy gryzami czekolady z migdałami i łykami wina, Diana wszystko mi wyjaśnia. To „wszystko”, jakżeby mogło być inaczej, ma na imię Pedro i jest jej kolegą po fachu z jednej z siłowni, gdzie Diana ma kilka godzin zajęć. Sądząc po zdjęciu, które mi pokazuje, Pedro jest przystojny w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, a wnioskując z tego, co mi opowiada, jest dupkiem w najbardziej nowoczesnym tego słowa znaczeniu. To jeden z tych niebieskich ptaków, który zadba o to, żeby ci powiedzieć od czasu do czasu, że chce tylko seksu, żebyś potem nie mogła mu rzucić w twarz, że cię nie uprzedził. W międzyczasie, siedzi u ciebie w mieszkaniu, wyżera z lodówki – bardziej z lenistwa do gotowania niż powodów finansowych – kupuje ci niespodziewane prezenciki za pięć euro i powtarza po każdym stosunku, że było mu najlepiej w całym życiu i jakżeby inaczej „Ty jesteś inna... Gdybym mógł się w

kimkolwiek zakochać, to byłabyś ty”. Dlaczego nie może się zakochać, jest tajemnicą sugerującą gorzkie rozczarowania, głęboki smutek, nawet tragiczne śmierci w kwiecie wieku. W żadnym przypadku jednak sekret nie zostaje ujawniony, nie ma nic bardziej nieodpartego dla kobiety niż mężczyzna z enigmatyczną przeszłością. W ten oto sposób, podczas gdy ty zapewniasz go (i sobie również), że nie chcesz niczego na serio, że seks bez zobowiązań jest właśnie tym, czego szukałaś, on zmienia się w jedyne, który bywa w twoim łóżku dzień po dniu. Zawsze niezapowiedziane i zawsze w aurze zwyczajności, tak że zaczynasz sobie zdawać sprawę, że nie masz innych planów, bo przecież może się zdarzyć, że wpadnie do ciebie z butelką taniego wina. Ty zawsze jesteś na miejscu i czekasz na niego, nawet nie uświadamiając sobie, że to robisz. Czasem przychodzi, a czasem nie. Właśnie wtedy coś w twoim zachowaniu, zazwyczaj lekka skarga lub moment słabości z twojej strony, jedno „tęskniłam za tobą” wyszeptane do ucha, sprawia, że on zaczyna się czuć przyciskany, w pułapce i rozpoczyna stopniowy proces ucieczki: przestaje odpowiadać na twoje wiadomości, jest bardzo zajęty, już nie zostaje na noc. Oczywiście nawet nie możesz się poskarżyć, ponieważ jak wspomniałam na początku, on przecież ci to wyjaśnił, a ty jako nowoczesna i wyzwolona kobieta zaakceptowałaś reguły gry, jakby stanowiły część grzecznościowego rytuału. W końcu, w takim dniu jak ten, odkrywasz, że zamienił cię na inną, która nawet nie jest ładniejsza, po prostu jest nowa, świeże mięsko, to ktoś, z kim cała historia rozpoczyna się od nowa...

– Widziałam ich dzisiaj, jak wychodzili razem z siłowni – opowiada mi Diana z ustami ubrudzonymi czekoladą. – Ona jest klientką. Jest stara i płaska. Pedro przywitał się ze mną w drzwiach, puścił do mnie oko, tak jakbym była jego przyjaciółką od serca, jego współniczką. A ja stanęłam tam jak wryta, usiłując się uśmiechnąć, podczas gdy jedyne, co miałam ochotę zrobić, to zwymiotować.

Nalewam jej więcej wina, podczas gdy myślę, co mogę powiedzieć, żeby jej pomóc. Nie mogę jej opowiedzieć o moim Adamie ani o innych; ani też o moim drugim, wyciszonym, telefonie komórkowym, na którym prawdopodobnie jest już kilka wiadomości. Nie mogę zdradzić jej moich sekretów, chociaż bardzo bym chciała powiedzieć jej, że filmy przekazują nam bardzo wyidealizowaną koncepcję miłości, w której my, kobiety, zawsze jesteśmy tymi wyczekującymi i cierpiącymi. Tym, które płaczą. Chciałabym powiedzieć jej, że istnieją inne możliwe sposoby na związki, jednak myślę, że nie zrozumiałaby, więc ograniczam się do dzielenia z nią milczenia.

– A ty? Masz kogoś? – pyta mnie zniecierpliwiona i oczekuje, że odwdzięczę się jej za zwierzenia, opowiadając coś o moim życiu uczuciowym.

– Powiedzmy, że... to skomplikowane – uśmiecham się. Pokusa, aby mówić o sobie, nasila się czasem, jednak wiem, że muszę ją pokonać. – Był jeden mężczyzna w moim życiu. Do teraz tylko jeden, który tak naprawdę się liczył.

– Nie jesteście już razem?

Nie bardzo podoba mi się wprowadzanie tragicznej nuty do tej rozmowy, chociaż pytanie ma jedną odpowiedź:

– Umarł. Dwa lata temu. – Nagle odczuwam potrzebę opowiedzenia jej, jaki był Alberto i jak wyglądało nasze wspólne życie. – Nigdy nie byliśmy konwencjonalną parą. No dobrze, może z początku było kilka miesięcy, kiedy się tak zachowywaliśmy, ale potem wszystko się zmieniło. Stało się bardziej... intensywne.

Diana patrzy na mnie z ciekawością. Mam wrażenie, że to jej pomaga choć przez krótką chwilę zapomnieć o swoim bandyckim kochanku, więc kontynuuję:

– Alberto był dwa razy ode mnie starszy. Dokładnie. Poznałam go, mając dwadzieścia lat, a on miał czterdzieści. – Widzę zdziwienie na jej twarzy. – Tak, wiem przecież, że to niezbyt

powszechnie, ale oszalałam na jego punkcie. Miał w sobie tyle pewności siebie i zarazem był tak naturalny, tak dostępny, tak wyrozumiały. Wydaje mi się, że można to określić tylko w jeden sposób: wypełnił sobą cały mój świat. Rzuciłam wszystko: studia, rodzinę, przyjaciół, miasto, w którym mieszkałam... Poszłam za nim, nie oglądając się za siebie.

– To takie piękne.

– I ryzykowne. Nie jest dobrze, kiedy ktoś wykorzystuje taki wpływ, taką władzę. Miał mnie w garści. Jednak nie tylko mnie: Alberto dominował nad całym swoim otoczeniem. Nie, nie z pozycji rozkazującej: wystarczała sama jego obecność. Był niespokojnym duchem, stale poszukującym nowych wyzwań, nowych celów. Nowych możliwości sprawdzenia się.

Diana patrzy na pustą butelkę i wzdycha.

– Brzmi cudownie – mruczy z odrobiną smutku.

– Nic nie jest doskonałe, uwierz mi. Chociaż takie może się wydawać. – Zbliżam kieliszek do ust, ale nie piję. – Takie osoby jak on nigdy do ciebie całkiem nie należą. Nie mogą być tylko dla jednej osoby. Musisz włożyć sporo wysiłku, żeby stale je zaskakiwać w przeciwnym razie rutyna je zamęczy. Nie chodzi o to, że cię nie kochają, po prostu stale potrzebują więcej. Żyją tak szybko i z takim apetytem, że czas się dla nich skraca.

Nie rozumiem. Zdaję sobie z tego sprawę, ale nie jestem jeszcze gotowa, aby dać jej więcej szczegółów. W dodatku zrobiło się późno, zauważam, patrząc na zegarek. Jutro czeka mnie długi dzień spotkań, a wino nie pomaga na rozjaśnianie umysłu. Mam już jej powiedzieć, że sobie muszę iść, kiedy jedno zdanie Diany zaskakuje mnie:

– Nie wiem. Czasem sobie myślę, że koniec końców jedyne, co się liczy, to czuć się kochaną. Jeżeli kochają cię naprawdę, to się w końcu zarazisz.

– Jakby to była grypa? – żartuję, jednak jej słowa mnie niepokoją. Nie chcę kogoś, kto mnie będzie kochał, tylko kogoś, w kim mogłabym się zakochać.

– Coś w tym stylu.

Powinna już iść, nie mogę już tego odkładać, ale szkoda mi zostawić jej samej w tym mieszkaniu, które zapewne teraz wyda jej się jeszcze bardziej puste. Chciałabym ją podnieść na duchu, dać w tej rozmowie jakąś radosną nutę, dodatkowo mam wrażenie, że od dłuższego czasu nie miała takiej szczerzej pogawędki z inną kobietą. Co prawda są inne dziewczyny i nasze czwartkowe spotkania, ale to nie to samo. Nagle mam pomysł i mówię bez zastanowienia.

– Słuchaj, masz jakieś plany na ten weekend? Jadę do San Sebastian w interesach, ale zostanę do niedzieli. Nocleg masz oczywiście za darmo.

– Ale...

– Musisz mieć jedynie na bilet lotniczy i to, co chcesz wydać na miejscu. Dalej, dobrze ci zrobi zmiana klimatu. Przemyśl to i powiedz coś, zgoda?

Diana potakuje i czuję, że zamierza jechać.

– Aaa i poszukam ci byczka z północy, przy którym ten cały Pedro będzie na poziomie krawężnika – dodaję, aby podnieść ją na duchu, zanim pójdę.

– Irene... Bardzo ci dziękuję – mówi mi już w drzwiach. – Jestem ci winna o wiele więcej niż jedne zajęcia pilatesu gratis.

– Nic mi nie jesteś dłużna. Po cóż mamy inne kobiety, jak nie po to, żeby razem jeść czekoladę i rozmawiać o facetach?

Samochód mam zaparkowany blisko, na Passig de Sant Joan. Diana mieszka przy Łuku Triumfalnym i dziś miałam szczęście. Czasem zdarzało się, że musiałam zostawiać go przy dworcu autobusowym, który o tej porze wywiera na mnie wrażenie porzuconego. Miasto jest mokre i czyste dzięki deszczowi, i kiedy kieruję się w górę na wzgórze, mam wrażenie, że jadę sama tą zacną ulicą. Nawet światła same zmieniają się na zielone przede mną, myślę sobie z

uśmiechem.

Nie mogę się doczekać, żeby znaleźć się już w domu, wyjąć moją wyciszoną komórkę i wysłuchać wiadomości głosowych. Grzeczne i poddańcze głosy moich chłopców podniecają mnie bardziej, niż oni są sobie w stanie wyobrazić. Ich słowa, mieszanina szacunku i pragnienia jakie wyrażają, powodują suchość w moich ustach.

Trzecia wiadomość sprawia, że na moje usta wypływa uśmiech. „Wiem... wiem, że przez długi czas nie dawałem znaku życia. Zdaję sobie sprawę, że usiłowałem się od pani oddalić, ale nie jestem w stanie już tego znieść. Nie zasługuję na pani przebaczenie, ale na karę i jestem gotów ją przyjąć. Padam do pani stóp. Zawsze”.

Odsłuchuję ją ponownie. Doskonale rozpoznaję ten głos i wzbiera we mnie intensywne poczucie władzy. Skruszony uległy jest dokładnie tym, czego mi potrzeba w tych dniach. Podczas gdy się rozbieram, zaczynam już smakować rozkosz, jakiej doznam, karząc go i poniżając tak, jak na to zasłużył. I z satysfakcją konstatuje, że w przeciwieństwie do zwykłych kochanków, ulegli zawsze wracają do tej jednej jedynej ręki, która może im dać, to czego potrzebują, aby czuli się kompletni.

Rozdział 5

Zdarzają się osoby, które robią wrażenie niesympatycznych po wymianie z nimi zaledwie kilku słów. Pomijam tu rozsądek, jest to po prostu kwestia wibracji lub jak w przypadku kobiety, z którą właśnie rozmawiam, sprawa zbyt intensywnych i przeszkadzających mi perfum. Lary Echevarría nigdy bym nie polubił, wiem to od momentu, kiedy zajmuje miejsce i opowiada mi lekkim tonem, jak bardzo ceni Olgę i jak bardzo się cieszy, że się pobieramy. Podczas gdy przyglądam się jej z drugiej strony stołu, przypominam sobie, że nie mogę okazać swoich odczuć z różnych powodów. Pierwszy to taki, że w naszej kancelarii, w której pracuję, nie lekceważymy potencjalnie bogatych klientów, a drugi: jest przyjaciółką Olgi, a przynajmniej jej znajomą. Ten drugi powód sprawił, że spotkałem się z nią zaraz następnego dnia po jej telefonie, to znaczy dziś, w środę o wpół do piątej po południu w gabinecie, który zajmuję w Kancelarii Roig, Cañameras i Forcadell przy samym Passeig de Gràcia na rogu Provença. Tak, dokładnie naprzeciw Pedrery, chociaż z mojego gabinetu jej nie widać nawet z daleka. Owszem gabinet pana Roiga, który notabene jest przyjacielem ojca Olgi i jednym z zaproszonych na mój ślub, ma wspaniały widok na tę przepiękną fasadę; mój natomiast ma widok na wewnętrzne patio. Nawet w tej sytuacji jest oczywiste, że wielu młodych prawników dałoby wszystko za możliwość praktyki tutaj. Jest to jeszcze jedna rzecz, którą zawdzięczam nieograniczonym kontaktom mojej nowej rodziny.

Usiłuję skupić się na klientce, którą mam przed sobą. Na jej niemal dziewiętnastowiecznych manierach i lekko krzykliwym głosie. Po cichu porównuję ją z Olgą i zastanawiam się, ile może mieć lat; jeżeli są przyjaciółkami z przedszkola, to różnica nie może być duża, jednak bez wątpienia każdy powiedział, że Lara Echevarría skończyła dwadzieścia pięć czy dwadzieścia parę już wieki temu. Nie pomaga jej w odmłodzeniu wyglądu garsonka ze śliwkową marynarką ani fryzura bazująca na lekkich lokach, które tylko podkreślają okrągłość twarzy.

– To niesprawiedliwe, David. I chociaż wszyscy prawnicy, z którymi się dotychczas konsultowałam, powiedzieli, że nic się nie da zrobić, ja się nie poddam.

Marszczy usta w minie, która odrobinę przypomina mi Olgę, co z kolei sprawia, że myślę, czy nie uczyły się tego w szkole.

– Zobaczmy... – chrząkam, zanim zabieram się do podsumowania informacji, jakich mi dostarczyła. Przed sobą mam kopertę w tym samym fioletowawym odcieniu co jej strój, którą położyła na stole tak, jakby powierzała mi jakąś tajemnicę wagi państwowej. – Twój ojciec zmarł już dwa i pół roku temu, prawda, Laro?

– Tak.

– A w swoim testamencie zostawił tobie i bratu należną wam zgodnie z prawem część majątku. Ni mniej, ni więcej, prawda?

– Marne grosze w porównaniu z tym, co dostała ona! – odpowiada ze źle skrywaną urazą. – Ledwo starczyło mi na otwarcie sklepu. Cała reszta, zarządzanie hotelami, dom w Barcelonie, gdzie teraz sobie mieszka jak królowa, odszkodowanie z jego polisy na życie... Całą resztę dostała ona.

Ta „ona”, wymawiana z pogardą absolutną, to zgodnie z moją wiedzą Irene Beltrán, druga żona jej ojca. Ktoś, kogo Lara ewidentnie nie darzy najmniejszym szacunkiem. Zanim mogę kontynuować, moja klientka przerywa mi ponownie.

– Do tej pory przynajmniej miała na tyle przyzwoitości, żeby pomagać mi, kiedy ją o to prosiłam. Jednak wczoraj odmówiła, po prostu całkowicie odmówiła pożyczania mi więcej pieniędzy. – Larze drży głos, a efekt jest niemal komiczny. – Miała czelność mi powiedzieć, że skoro sklep nie idzie dobrze, to powinnam go zamknąć i zająć się czymś innym.

Szczerze powiedziawszy, rada nie wydała mi się zła, chociaż oczywiście zachowuję tę opinię dla siebie. Czego jednak nie mogę przemilczeć, to fakt, że w tym, co mi dotychczas powiedziała, nie widzę żadnego rozwiązania problemu, jaki mi przedstawia.

– Lara... – uśmiecham się, próbując złagodzić to, co mam zamiar jej powiedzieć. – Dokładnie tak jak mówili moi koledzy po fachu w poprzednich przypadkach, obawiam się, że będzie bardzo trudno ci pomóc. Nie podważam, że dla ciebie taka sytuacja może być moralnie niesprawiedliwa, jednak jeżeli testament twojego ojca nie został podważony, a nie ma żadnych wątpliwości w tym zakresie, ty i twój brat niewiele możecie zrobić. À propos, co on o tym sądzi?

– Aitor to oferma. Kieruje jednym z hoteli mojego ojca, ale jestem pewna, że ta dziwka go w końcu wywali. Ona nas nienawidzi.

Odnoszę wrażenie, że ta nienawiść jest co najmniej odwzajemniona. A moje podejrzenia zostają potwierdzone tym co następnie słyszę.

– Jestem przekonana – mówi Lara, ścisząc głos – że ojciec miał konta za granicą. Pieniądze, od których nie płacił podatków...

– Masz na to jakiś dowód?

– Po prostu o tym wiem.

Nie do końca rozumiem, co usiłuje mi przez to powiedzieć. Być może pan Echevarría, tak jak wielu innych biznesmenów, miał konto w jakimś rajach podatkowych, co w każdym razie jest trudne do udowodnienia. Szybciutko Lara wyjaśnia mi swoją grę. I nie podoba mi się to.

– Jeżeli zdołamy udowodnić, że tak jest, będę miała argument, żeby przekonać Irene, aby pożyczła mi nadal pieniądze.

Nie jestem w stanie uniknąć twardego tonu, kiedy mówię:

– To się nazywa szantaż, Laro.

– W moim słowniku to się nazywa sprawiedliwość, Davidzie. A w twoim powinno nazywać się prowizja.

A idź do diabła. Zalewa mnie nagła chęć wyrzucenia jej z mojego gabinetu, chociaż wiem, że to nie byłoby zbyt rozsądne posunięcie. Przybieram więc minę stosowną do okoliczności i dodaję:

– Być może powinnaś raczej odwiedzić prywatnego detektywa. Są bardziej biegli niż my w tropieniu takich spraw.

Rozważa moją sugestię przez kilka sekund. Kalkulator w jej oczętach wycenia wszystkie za i przeciw, jednak wydaje się nie dochodzić do ostatecznej konkluzji.

– Być może, tak. Jednak wołałabym nie mieszać do tak delikatnej sprawy jakiegoś nieznajomego. Z kolei tobie mogę zaufać. Wiem o tym.

Jest uśmiech jest niemal terroryzujący.

– Zrobimy tak – mówię w końcu, mam ochotę skończyć tę rozmowę jak najszybciej. – Przestudiuję te dokumenty, które mi przyniosłaś i zobaczymy, czy znajdę jakąś dziurę, jakiś szczegół, który pozwoliłby nam rozpocząć legalne działania. Zgoda?

Chcę dać jasno do zrozumienia, że tylko w takim przypadku może na mnie liczyć. Jednak Lara wydaje się usatysfakcjonowana.

– Byłabym zapomniąca – dodaje, zanim wychodzi i szuka czegoś w swojej torebce. – Przyniosłam taki mały drobiazg dla Olgi. Przekażesz jej, prawda? To nic takiego, ale jestem pewna, że jej się spodoba.

Zostawia na stole jakiś przedmiot owinięty w ozdobny papier. Wstaje i podaje mi rękę. Pożegnanie jest niechętnie i bez wigoru, jednak teraz już wiem, że delikatność tej kobiety jest jedynie pozą. Dziękuję jej w imieniu Olgi i odprowadzam ją wreszcie do drzwi. W gabinecie został zapach jej perfum, słodkawych i denerwujących, więc otwieram okno, żeby wywietrzyć wnętrze, zanim przyjmę następnego klienta.

Nie ma nic bardziej przyjemnego po całym dniu pracy, niż wsiąść na motocykl i przejechać się ulicami miasta. Wiosenne deszcze, które chłostały Barcelonę na początku tygodnia, dzisiaj zniknęły, a miasto wydaje się ruszać dużo łatwiej. Zbliżają się upały i ludzie czują chęć wyjścia z domu, wracania późno, rozerwania się na jakimś tarasie, pijąc piwo lub spacerując bez celu. Podczas gdy jadę po Alexa do szkoły, rozmyślam, jak byłoby przyjemnie stanowić część takiej kumplowskiej grupy, która całymi popołudniami zajmuje się nicnierobieniem. Co prawda to nigdy nie był mój przypadek, ale czasem za tym tęsknię.

Kiedy moi rodzice, no, dobra mój ojciec i jego żona, zginęli w wypadku samochodowym, który nieomal kosztował życie Alexa, zostałem sam, z dwudziestką na karku i bratem na utrzymaniu, który zaledwie kilka miesięcy wcześniej zaczął chodzić i na którego, szczerze powiedziawszy, nigdy nie zwracałem zbytnej uwagi. Wspaniale, że mój ojciec i Marina zdecydowali się na dziecko i mieli się czym zajmować, bo to dawało mi więcej swobody. Przejście z późnego dzieciństwa do przedwczesnej dojrzałości w ciągu jednego popołudnia to trudne zadanie, ale czasem tak się sprawy mają: jeden telefon w środę niedzieli, jazda do szpitala. Prawda, która wydaje się niemożliwa.

Pojechali spędzić weekend poza miastem, a ja zostałem sam w domu, żeby, teoretycznie, się uczyć. Niezbyt mi szło uczenie, w tamtym czasie muzyka zajmowała większość mojego czasu, a prawo studiowałem niejako, żeby pójść na kompromis z oczekiwaniami ojca. Najpierw mieliśmy próbę z zespołem, a potem zająłem się dokończeniem piosenki, która chodziła mi po głowie od wielu dni, ale prawdą jest, że kiedy zadzwonił domowy telefon, właśnie wyjąłem notatki z prawa kanonicznego z pierwszego roku, z którego brakowało mi zaliczenia. Obecnie studiowałem na drugim roku, ale ciągle brakowało mi tego jednego przedmiotu z poprzedniego roku. Sporo kosztowało mnie zabranie się do nauki: zaczynało się robić ciepło, tak jak dzisiaj, a materiał psuł mi ostatnie godziny absolutnej wolności, jednak koniec końców, o szóstej po południu, obarczony lekkimi wyrzutami sumienia, zasiadłem do tego. Chwilę później zadzwonili z komisariatu i wszystko się zmieniło na zawsze.

Coś takiego może się zdarzyć w każdej chwili. Tego właśnie nauczyłem się wtedy. Pewny jestem, że ani mój ojciec, ani Marina nie myśleli o tym przed wsiadaniem do samochodu w tamto niedzielne popołudnie, po rozkoszowaniu się weekendem na plaży; ani nawet wtedy, kiedy ruszyli już w drogę, a mój ojciec narzekał na korki, jak robił to zawsze i wypominając Marinie, że guzdrała się bardziej, niż planowali. Być może i tylko być może, mieli kilka sekund na myślenie o tym, kiedy tamta, wjeżdżająca na autostradę, ciężarówka uderzyła w ich bok i wyrzuciła ich na środek jezdni. W tym tragicznym momencie, przed tym jak kolejny samochód, jadący z wielką prędkością, wbił się w ich auto, być może pomyśleli, że to już koniec.

Niezbyt dobrze myśleć o takich rzeczach, kiedy jedziesz motocyklem przez miasto. Na szczęście dotarłem już do domu, więc parkuję, chowam kask i idę piechotą, żeby odebrać Alexa.

Czeka na mnie w drzwiach klasy. Poważny i samotny, jak niemal zawsze. Podchodzę, a on dalej tak trwa z zagubionym spojrzeniem, zatopiony we własnym świecie. Dopiero kiedy kładę rękę na jego ramieniu – reaguje. Przerazenie trwa krótką chwilę.

– Ej, przywitaj się, kolego – mówię, podnosząc rękę w powietrzu na jego wysokość.

Bez ochoty przybija mi piątkę.

– Co się stało?

Odgarniam mu włosy, a on uchyla głowę. Nigdy nie lubił być dotykany, ale dzisiaj ma wyraźnie zły dzień. Widzę to.

– Masz ochotę na lody?

Porusza twierdząco głową, a ja przyglądam mu się z dobrze mu znaną miną.

– Tak. – Przerwa. – Dziękuję.

– Dużo lepiej. Ale potem opowiesz mi, co się stało, dobrze?

Robi to niedługo później, pochłonawszy dwie kulki czekoladowych i kokosowych w lodziarni przy Avinguda Paralel, blisko domu. Ja zamówiłem sobie kawę, czwartą tego dnia i cierpliwie czekałem, aż upora się z pucharkiem, który przed nim postawiono. Opowiada mi o sprawie z charakterystyczną powagą, która ciągle jeszcze zbija mnie z pantafelów. Zatrzymuje się po każdym zdaniu, a rezultat tego to zamykająca usta precyzja.

– Przecież wiem, że jestem dziwny, ale ja nikomu nic zrobiłem. Czemu nie zostawiaj mnie w spokoju?

– Kto ci nie daje spokoju? – pytam, chociaż już znam odpowiedź.

Obejmuje się ramionami.

– Wszyscy. – Prostuje – chłopaki. Śmieją się.

Nienawidzę, kiedy mówi o sobie, że jest dziwny, chociaż przypuszczam, że to najprostszy przymiotnik, jaki pojawia się w momencie próby jego opisania. Alex ma iloraz inteligencji na poziomie 132, co czyni z niego osobę wyjątkowo uzdolnioną. I już samo to byłoby czymś specjalnym, jednak trzeba tutaj dodać inne problemy natury socjalnej. Trudno nawiązuje relacje z rówieśnikami, nienawidzi sportów zespołowych i gwałtownie buntuje się przeciw jakiegokolwiek władzy, jeżeli uważa ją za niesprawiedliwą.

– Pewnie ci zazdroszcza – mówię mu, a on patrzy na mnie z powątpiewaniem. – Opowiedz mi, co zaszło.

– To było na lekcji angielskiego. Mieliśmy dopasować odpowiedni przymiotnik do obrazków przedstawiających różne twarze.

Domyślałem się, o co mogło pójść, Alex nie jest zbyt dobry w odczytywaniu emocji, wykonanie takiego ćwiczenia kosztuje go więcej niż rozwiązanie złożonych równań.

– Niech sobie mówią, co chcą, ale te obrazki były niedobre – kontynuuje, a jego ton wyraża upór, do którego zdążyłem się już przyzwyczaić. – Nie pasowały do przymiotników. Były tam „happy”, „sad”, „angry”... ale też był taki, który miał przypuszczalnie oznaczać „in love”.

Wyciąga podręcznik do angielskiego z plecaka i pokazuje mi tę stronę. W rzeczy samej, była tam ilustracja typu z rozmarzoną twarzą, szeroko otwartymi oczyma i uśmiechem od ucha do ucha, z policzkami pomalowanymi na lekko czerwony kolor; jakby tego było mało, z głowy wychodziła klasyczna chmurka oznaczająca w komiksie „myślenie”, a w niej narysowane było serce.

– A ty pomyślałeś, że o który przymiotnik chodziło?

– Nie wiem, powiedziałem, że o żaden z wymienionych.

Wzdycham i wyobrażam sobie mozolną pracę nauczyciela angielskiego, aby wytłumaczyć Alexowi symbole, które nic mu nie mówią.

– Pan od angielskiego w końcu się na mnie obraził – mówi, nie okazując zbytniego smutku z tego powodu. – A zaraz potem na całą klasę, bo nie przestawali się śmiać. Ja mu powiedziałem, że ty jesteś zakochany, przecież się żenisz, nie? A wcale nie robisz min jak głupek. Albo jak przerażony.

Nie mogę powstrzymać się od wybuchnięcia śmiechem, chociaż po części ma rację. Jak narysować miłość?

– Alex, to tylko obrazki, nie powinieneś przywiązywać do tego takiej wagi. Jeżeli jesteś

pewien pozostałych kombinacji, to na koniec po prostu musisz połączyć te, które ci zostały wolne.

Patrzy na mnie i wnioskuje, że coś mu chodzi po głowie.

– Skąd wiedziałeś, że jesteś zakochany w Oldze?

Głaszczę go po głowie.

– To się po prostu wie. Nie mogę ci tego wyjaśnić... – Próbuję znaleźć jakiś porównywalny przykład, ale go nie znajduję. – Dasz mi parę dni, żebym mógł się nad tym zastanowić? – I jeszcze jedna sprawa – kontynuuję bardziej surowym tonem. – Jeżeli chodzi o inne dzieci. Pamiętasz, co ci powiedziałem ostatnim razem, kiedy o tym rozmawialiśmy?

– Że mam się nie przejmować. I że mam ci powiedzieć, jeżeli ktoś przesadzi.

Pewnie nie jest to najlepsza rada, ale te wariackie dziesięcioletki czasem dobrze reagują na postać starszego brata, zwłaszcza jeżeli ten mierzy metr osiemdziesiąt pięć i ma poważną minę.

– I jak? Któryś przekroczył granicę?

Analizuje to, zanim udziela odpowiedzi.

– Nie. – Patrzy na pusty pucharek. – Poza tym to nie wydaje mi się takie ważne. Ja jestem dziwny, ale oni są bardzo głupi.

Mówi z taką pewnością siebie, że muszę się wysilić, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Przybij piątkę! – mówię zamiast tego.

Przybija i prawie, prawie się uśmiecha.

– No dalej, idziemy do domu. Ach i jeszcze jedna sprawa – dodaję, korzystając z tego, że poprawił mu się humor – podjąłeś już jakąś decyzję co do obozu?

Obóz to jak dotychczas niezaliczone doświadczenie, coś, co zazwyczaj jego rówieśnicy mają już za sobą, ale w przypadku Alexa kwestia pojawiła się dopiero w tym roku. Obozy organizowane przez szkołę nie wchodziły w grę, ale pływalnia, na której ma zajęcia, organizuje taki wyjazd na cztery dni w trzecim tygodniu czerwca. Zaproponowałem mu ten wyjazd dwa tygodnie temu i obiecał się nad tym zastanowić.

– Jeszcze nie – odpowiada, bardzo poważny. – Powiem ci co i jak, kiedy podejmę już decyzję.

Tak mają się sprawy, myślę, podczas gdy widzę, jak zarzuca na plecy plecak, tak napakowany książkami, że biedak niemal chodzi zgięty w pół pod ich ciężarem. Nie mogę powstrzymać napadu nadopiekuńczości, takiej samej jaka ogarnia mnie, kiedy ma nocne koszmary. Nie zawsze tak jest, czasem udaje mu się wyprowadzić mnie z równowagi, chociaż jego napady buntu są coraz bardziej sporadyczne. Ponownie zadaję sobie pytanie, jak nam będzie się układało, kiedy zamieszkamy we trójkę. Wyjaśniłem mu to, a Olga wielokrotnie zostawała na cały weekend, ale zawsze kiedy już sobie poszła, widziałem, jak Alex się odpręża, tak jakby przez te kilka dni nie był do końca sobą.

Kiedy wychodzimy z lodziarni, zapada już noc. Ulica nadal tętni życiem, a stary teatr ze skrzydłami wiatraka włączył już swoje oświetlenie. Zostawiamy go za plecami i kierujemy się do tego mieszkania, które już niedługo nie będzie naszym domem, w dzielnicy, która najwyraźniej zrobiła się w mieście modna. Słyszę, że ktoś mnie woła, więc odwracam się. Nie mógł to być nikt inny jak Miguel, zapewne znów chce się wprosić na kolację. Ten to ma tupet, myślę.

Jednak tym razem się mylę. Nie w temacie kolacji, ale co do zasadniczego powodu jego odwiedzin. Wyklada mi go chwilę później i muszę przyznać, że chociaż na początku wydaje mi się szaleństwem, to pomysł mnie pociąga i w końcu się zgadzam. Muszę jedynie wymyślić sposób, żeby wytłumaczyć to Alexowi. I Oldze. Okazja wyjazdu na weekend do San Sebastian albo w jakiegokolwiek inne miejsce wydaje się bardzo smakowita.

Rozdział 6

Wy, domini, zakochujecie się dużo łatwiej w swoich uległych niż my – twierdzi Aurora. I żadna z obecnych na tarasie mojego domu osób nie zgłasza sprzeciwu.

Siedzimy sobie, ciesząc się przyjemnym wieczorem i kolacją na zimno. Księżycyca przybywa – dziś jest widoczny po kilku dniach ciemnych chmur – a wino daje rozgrzewkę niezbędną do mówienia bez ogródek. Normalnie spotykamy się we trzy: Aurora, Berta i ja, ale dziś przyszedł też Jon. I to właśnie do niego skierowane było oskarżenie, które właśnie wygłosiła Aurora.

Jasne jest, że w tym przypadku ma rację. Jonathan, czterdziestokilkuletni Amerykanin, który od ponad dwudziestu lat mieszka w Barcelonie, przez cały wieczór opowiada nam, jak bardzo tęskni za dziewczyną, z którą był zaledwie do ubiegłego tygodnia.

– Zakochać się to ludzka rzecz – protestuje, obejmując się ramionami. Jest imponującym facetem: wysokim, o rudawych włosach i przyciętej bródce, w której pojawia się siwizna. Jego nogi niemal nie mieszczą się pod stołem i teraz, kiedy skończyliśmy już jeść, sadowi się bokiem, aby móc je wyciągnąć.

Aurora śmieje się. Jest z nas najstarsza, to pięćdziesięcioczeroletnia pani (przynajmniej tak twierdzi), dość zaokrąglona, ale ma szare oczy, za które każdy podpisałby pakt z diabłem.

– Nie mówię, że nie jest, Jon – odpowiada, opierając dłoń na kolanie jedyne go mężczyzny w towarzystwie. – Mówiłam o zakochaniu się w takich związkach jak nasze. Zobaczmy, co wy o tym myślicie. Czy zdarzyło wam się kiedyś coś takiego?

Nie pierwszy raz poruszamy ten temat. W rzeczywistości, to myślę, że na naszych comiesięcznych spotkaniach czwartkowych zawsze w końcu rozmawiamy o tym samym. Pomysł tych spotkań wyszedł od Aurory. Przypuszczam, że siedziała już w tym świecie od wielu lat i była zachwycona, kiedy znienacka poznałyśmy się przez jednego z uległych, który przeszedł z jej rąk w moje. Został słusznie odrzucony przez nas obie – nigdy nie należy ufać niewolnikowi, który podaje zbyt wiele szczegółów na temat swoich poprzednich domin – jednak my zaprzyjaźniłyśmy się. Trochę później zaczęła dołączać do nas Berta, chociaż nie tak regularnie. Świat BDSM jest skomplikowany i trudno jest nawiązać trwałe przyjaźnie, spotkać ludzi godnych zaufania, od których można by się uczyć. Tym bardziej jeżeli mówimy o dominach, kobietach, które rozkoszują się dominowaniem; jest nas niewiele, więc wolimy być zgodne.

Na początku kiedy zostałam sama i postanowiłam zagłębić się w tę sferę, przyjaźń z Aurorą wiele dla mnie znaczyła. Choć uważam, że rodzimy się z taką potrzebą w środku, to jednak dominacja to sztuka, a skoro tak, to znajdzie się ktoś, kto może cię jej nauczyć. Przy okazji, nie są to spotkania kobiet ubranych w skórę i szpilki. Tak naprawdę to jedyną osobą, jaka ma na sobie skórę tego wieczoru, jest Jon. Jak wiadomo, mężczyźni są dużo bardziej banalni niż kobiety. Możliwe też, że skórzane spodnie są łatwiejsze do zaakceptowania jako męskie ubranie. W zasadzie, w tym właśnie leży sedno sprawy – cały ten świat, kosmos osobistych namiętności, do którego należymy, jest łatwiejszy do zaakceptowania, kiedy kobieta dostosowuje się do klasycznego kanonu. Dominujący mężczyzna i uległa kobieta. Karzący mężczyzna i oddana kobieta. Mężczyzna – opiekun i kobieta – poddana. Kiedy film leci odwrotnie, kiedy to ona posługuje się biczem, ludziom przychodzi na myśl grubi i mało atrakcyjni ulegli oraz kobiety, które robią to dla pieniędzy, a nie dla przyjemności. Nic bardziej mylnego – myślę, chociaż niewiele o tym wie.

To co, owszem, jest jasne tego wieczoru, pomijając stereotypy, to fakt, że Jon jest wykończony. Po ośmiu miesiącach związku (może się to wydawać niewiele, jednak w naszym świecie jest to wieczność) z młodą kobietą opuściła go dla innego pana, starszego i wedle Jona dużo bardziej okrutnego w swoich praktykach.

– Czy mogę być z tobą szczerą, Jon? – wtrąca Berta. Godne uwagi, że o to pyta, bo zazwyczaj jest dość brutalna w swoich komentarzach.

– Proszę – mówi, nie patrząc na nią.

– Znudziła się tobą. Zacząłeś ją dobrze traktować, jak narzeczoną, zamiast uległą. Rutyna i wspólne mieszkanie nie sprzyjają fantazjom erotycznym. Żaden facet nie może być samcem alfa przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. To byłoby wyczerpujące.

Berta ma rację i wszyscy, włącznie z Jonem, to wiemy. Erotyczna fantazja i rzeczywistość to dwa różne światy, chociaż on upiera się, żeby je połączyć.

– Uważasz, że jestem za dobry? – Jon uśmiecha się i zakłada nogę na nogę. –

Powinienem ją był chłostać dzień w dzień? Albo może zamykać w lochu na całe weekendy?

– Na początku tak robiłeś – odpowiada Berta – Czy nie?

– To był etap przystosowawczy... – broni się on. – Później już nie było trzeba.

– No właśnie. Myślę, że jej bardziej spodobał się ten etap niż efekt końcowy.

– Ewidentnie – mówi. – To co mnie najbardziej martwi, oczywiście oprócz tego, że sobie poszła, to fakt, że ten facet jest w stanie jej zrobić naprawdę krzywdę. Widziałem ciała innych jego uległych. Nie zna granic. To naprawdę kawał dupka.

– Ona szuka swojej drogi, Jon. – Mówię mu to, chociaż jestem pewna, że on ma już tego świadomość. – Wiesz, że niektórzy z nas zadowolają się pewnym poziomem zabawy, zarówno w jednej jak i drugiej roli, ale są osoby, które zawsze chcą iść dalej. Poza tym – dodają nieco frywolnie – nie zabraknie ci kandydatek i dobrze o tym wiesz. Włącznie z tym, że sama może do ciebie wrócić za jakiś czas... Ekstremalni domini są jak wysokie buty: sexy na jedną noc, ale trudne do noszenia codziennie.

Mówię to, aby go pocieszyć, chociaż sama nie do końca w to wierzę. Poszukiwanie bólu, poniżenia zwykle przybiera stopniowo na sile. Może się zatrzymać i faktycznie tak się dzieje, najczęściej z powodów czysto zdrowotnych, jednak zazwyczaj nie maleje. Wykonanie następnego kroku w tym świecie, zaakceptowanie nowego ryzyka sprawia, że poprzedni poziom traci swój urok.

Najwidoczniej on również mi nie wierzy.

– Wiecie co jest najgorsze? Zostawiła mnie cała we łzach. Powiedziała mi, że jest pewna iż nigdy nie spotka takiego pana jak ja, ale musi zrobić krok naprzód. Jej ciało ją o to prosi.

Nastaje niezręczna cisza. Przyglądam się roślinom rosnącym na ścianie tarasu, tej pelerynie z błyszczącego zielonego bluszczu. Przypuszczam, że wszystkie trzy myślimy o naszych historiach, o naszych uległych czy naszych kochankach. Któż nie został porzucony kiedyś ze łzami w oczach? Któż nie usłyszał tego: „Zawsze będę cię kochał jak przyjaciółkę”, towarzyszącego pieszczocie, jaką można by zafundować kotu?

Ja, odkrywam bardziej zdziwiona niż duma. Przynajmniej nikt, kto choć trochę mnie obchodził. Aurora miała rację w jednej sprawie: my kobiety nie zakochujemy się w naszych niewolnikach. Nie wiem dlaczego. Alberto, jedyny mężczyzna, jakiego kochałam w swoim życiu, zostawił mnie w inny sposób, bardziej straszny i definitywny, ale dużo mniej poniżający.

– Chcę wam coś powiedzieć.

To Berta się odzywa i jeszcze zanim kontynuuje, domyślam się, co zamierza.

– Poznałam pewnego mężczyznę, w mojej pracy. Nie ma nic wspólnego z tym wszystkim, z naszym światem. Chce, żebym z nim zamieszkała i wydaje mi się, że się zgodzę.

To wieczór zalegającej ciszy. Świerszcze zajmują miejsce słów. Księżyc zmierzający do pełni zapowiada zmiany, być może dla wszystkich.

– Jesteś pewna? – pytam, chociaż jest oczywiste, że nie jest.

– Myślę, że powinnam spróbować. Nie, nie wyraziłam się dobrze: myślę, że chcę spróbować. Prowadzić konwencjonalne życie seksualne, mieć prawdziwego partnera u boku, zamiast niewolnika u stóp.

– Mówiłaś mu o...? – wtrąca Aurora.

– Nie – odpowiada nieufnie. – Po co? To co robiłam do tej pory, to nie jego sprawa.

– Nie, ale stanowi część tego kim jesteś, nie uważasz? – mówi Aurora. – Ja próbowałam, wiecie o tym, a rezultat był katastrofalny. Przez jakiś czas wszystko funkcjonowało mniej lub bardziej w porządku, ale potem wróciły fantazje. To, co mi dawał, nie wystarczało, choćby nie wiem, jak się starał. Przeżyłam kilka lat bez prawdziwego orgazmu, udając, że jego pocałunki mnie podniecają, podczas gdy pragnęłam zupełnie czegoś innego. Nawet nie chcę tego pamiętać.

Zauważam, jak przebiega ją dreszcz. Z nas wszystkich prawdopodobnie Aurorze było najciężej, choćby ze względu na jej wiek, inne czasy i obyczaje. W każdym razie odrobiła stracony czas: jako profesor uniwersytetu ma zaledwie kilka godzin zajęć, a całą resztę czasu poświęca swojemu ulubionemu hobby. Wiele młodszych i ładniejszych kobiet umarłoby za jej terminarz wypełniony uległymi kochankami. Jest coś w jej dojrzałości – spokój zmieszany z pewnością, co czyni ją nieugiętą dominą, jednak nigdy histeryczką.

– Co o tym sądzisz, Irene?

Odwracam się w stronę Berty. Widzę jej krótkie, lekko kręcone na końcach włosy, jej smutną twarz, niespecjalnie piękną. I zachowuję dla siebie moją opinię, bo nie jest to coś, co Berta czy ja chciałybyśmy usłyszeć. Wstaję i idę w stronę drzwi tarasu.

– Sądzę, że decyzja tego kalibru zasługuje na toast. A mam idealny szampan na taką okazję. Jon, chodź ze mną do kuchni i pomóż mi przynieść kieliszki.

Patrzy na mnie z ironią. Jego oczy przebiegają po czerwonej sukience, która jest dopasowana jak rękawiczka i zatrzymują się dłużej, niż potrzeba, na moich biodrach.

– Domini nie przyjmują rozkazów, śliczna. Jeżeli dodasz „proszę”, to być może ci się poszczęści.

Żartuje, chociaż w głębi jego wypowiedzi kryje się wyzwanie. Nie jest pierwszym facetem, który próbuje mnie zdominować, oni również się nudzą swoimi uległymi i szukają bardziej ekscytujących przygód. Błysk w jego niebieskich oczach go zdradza i po raz pierwszy postanawiam przyjąć zaproszenie do gry. Flirt z innym dominującym ma w sobie komponent ryzyka, które przy niektórych okazjach okazuje się niezłą odmianą od uległości, do której jestem przyzwyczajona.

– Chcesz o tym później porozmawiać? Na osobności...

Jest zaskoczony moim pytaniem, ale jednocześnie niezdolny odmówić.

– Byłoby mi miło.

Aurora i Berta patrzą na nas rozbawione.

– Więc chodź do kuchni – odpowiadam, puszczając do niego oko.

Patrzemy sobie w oczy na tyle długo, że gra staje się jasna. Wiem, że się ekscytuje przed bitwą tak samo jak ja.

– Dzieciaki, jeżeli chcecie, to przełożymy toast na inną okazję – mówi Aurora.

Jon podnosi się z fotela, a jego nogi wydają się długie jak nigdy w tych skórzanych spodniach zakończonych czarnymi butami. Jest przystojny, myślę. I niebezpieczny.

– Nie – odpowiada on. – Okazja wymaga czegoś specjalnego.

I żadna z nas trzech nie wie, czy chodzi o zmianę w życiu Berty, czy też o to, że dziś

zostanie u mnie na noc. Wszystkich nas pociąga to co zakazane, nowe i ryzykowne.

Seks z Jonathanem zaczyna się jak pojedynek. Patrzymy na siebie z rozsądnej odległości i żadne nie robi pierwszego kroku. Przeczuję, że jego niebieskie oczy pragną porwać moje ubranie na strzępy, zrywać je kęsami i pieprzyć mnie, aż zacznę krzyczeć z rozkoszy.

Usiadł na łóżku, z nagim torsem wyczekująco, a ja zbliżam się powoli, bosa, aż znajduję się między jego nogami. Odwracam się, a on muska ręką moje ubrane w czerwień pośladki. Wiem, że czuje pokusę, żeby mnie uderzyć; zadowala się jednak małym klaspem, który można by pomylić z pieszczotą. Nie skarżę się, tylko odsuwam włosy, pokazując mu suwak, który trzyma sukienkę na miejscu. Wstaje i obejmuje mnie w pasie. Jego język krąży po mojej szyi i zwilża moje ucho, podczas gdy jego ręce unoszą moje piersi. Wielkie dłonie poruszają się z niespodziewaną delikatnością. Opuszki jego palców przesuwiają się po moim ciele, badając, szukając sposobności, aby się precyzyjnie przesuwać przez materiał i nie znajdują jej. Zatrzymują się na moich udach i ściskają je mocno. Podoba mi się ciepło jego dotyku, tak samo jak czucie jego podniecenia wbijającego się w moje pośladki. Szepcze mi świństewka do ucha i zanim rozpina suwak i uwalnia moje ciało ze swoich objęć, odważa się uderzyć mnie w policzek tak, że dźwięk odbija się jak korek od szampana. Potem następuje następny policzek, jeszcze mocniejszy. To mnie podnieca, nie żeby mi się podobało, ale zaczynam czuć w ustach smak zemsty. Jeżeli chce wojny, to będzie ją miał.

Uśmiecham się, tak aby on tego widział i prowadzę jego drugą rękę w stronę pleców. Zamek rozsuwa się wolno, a jego palce przemierzają linię mojego kręgosłupa; robię krok w przód i zdejmuję sukienkę. Pozwalam mu się podziwiać i wierzyć, że to ciało będzie jego tej nocy.

Odwracam się do niego przodem i posyłam mu uśmiech, który nie zwiastuje niczego dobrego – wiedziałby to, gdyby znał mnie lepiej. Popycham go w stronę łóżka. To symboliczny gest, ale on, chwytając mój zamysł, pozwala na to i pada na nie. Klęcząc przed nim tylko w bieliźnie, tak jak uczyniłaby to najbardziej uległa z jego niewolnic, zaczynam zdejmować mu buty. A on na to przystaje. Kiedy podnoszę głowę, widzę zdumienie wymalowane na jego twarzy, zmieszane z pragnieniem i być może z pewną dozą nieufności. Niewystarczającą jednak. U facetów pragnienie wygrywa z każdą inną emocją. Krew koncentruje im się w kroczu i traci wszelkie przebłyśki ostrożności.

Pociągam za nogawkę jego spodni, a on współpracuje. Jestem ciekawa, jakiego koloru nosi bieliznę. Czy będą to slipy, czy bokserki. Ma na sobie czarne bokserki, chociaż praktycznie nie mam czasu się przyjrzeć, bo Jon zaplata nogi za moimi plecami i przyciąga mnie, aż ma mnie leżącą na sobie. Pachnie męską wodą toaletową, jego twarz jest drobna, ale przyjemna i podoba mi się dotyk jego brody. Nie kłuje jak inne. Jego usta zbliżają się do mojej szyi i całują ją z furją, następnie szuka moich ust, lecz ich nie znajduje. „Potem”, szepczę mu.

Nie jest przyzwyczajony do odmowy. Wiem o tym. Dlatego pieszczę jego usta językiem, podczas gdy odsuwam jego rękę do tyłu. Nie stawia oporu. Podnoszę twarz w stronę jego pachy i kątem oka spoglądam na kajdanki, które nadal są przyłączone do żelaznego wezglowia, tam gdzie zostawiłam je ostatniej nocy, kiedy używałam tego łóżka z moim Adamem.

Jestem tak szybka, że nie ma czasu zareagować: zanim się orientuje, jego ręka jest przykuta do wyższego końca wezglowia, a ja zeskoczyłam już z łóżka.

– *Bitch* – mamrocze i widzę w jego oczach, że udaje autentyczne oburzenie. – Ty dziwko. Szarpie za bransoletę, chociaż wie, że bez klucza nie sposób jej otworzyć.

– Uśmiechnij się, samcu alfa – mówię do niego, kierując się w stronę toaletki.

Wiem, że może zejść z łóżka, usiąść na nim, domagać się, aby go uwolnić, ale nie robi tego. Kiedy wracam z pejcem w rękę, nadal leży wyciągnięty z krzywym uśmiechem na twarzy.

– Jesteś ode mnie dwa razy silniejszy. Zatem będzie sprawiedliwie, jeżeli będę miała małe fory, nie uważasz?

Mając go tam, dobrowolnie nieruchomego, jak nordyckiego boga pokonanego przez zły urok śmiertelniczki, mrużącego, kiedy pieszczę jego tors końcem pejcza, czuję, jak moje krocze wilgotnieje. Siadam na nim okrakiem z udami po obu stronach jego klatki piersiowej.

– Popieść mnie wolną ręką – rozkazuję. – Uczyń mnie szczęśliwą, a być może daruję ci chłostę, którą jestem ci winna.

– Jeżeli odważysz się mnie tym uderzyć...

Śmieje się.

– Kiedyś będziesz musiała mnie uwolnić – dodaje, ale podniecenie sprawia, że jego głos jest ochrypliwy i rwący. – A wtedy...

– Wiem o tym. Dlatego lepiej, żebyśmy oboje się grzecznie zachowywali. Zawrzemy pakt?

– Pakt z diabłem?

– Diablicą, jeżeli już. Ja jednak nazwałabym to raczej paktem pomiędzy diabłami.

Całuję go przelotnie i zdejmuję stanik. Jego wzrok spoczywa na moich sutkach twardych jak ciemne brylanty, które go hipnotyzują. Nie może się oprzeć, żeby ich nie dotknąć. Rzuca coś, co wydaje się bardziej pomrukiem niż słowem. Szepczę mu coś do ucha, a on próbuje mnie ugryźć w szyję. Nalegam, mimo że dotyk jego brody przyprawia mnie o łaskotki, które bardzo działają na moje zmysły. W końcu odpowiada zdaniem po angielsku, które doskonale rozumiem. „One day you’ll pay for this”. Być może, myślę. Teraz kładę mu poduszkę pod głowę, żeby go nieco podnieść. Siedząc na jego piersi z rozszerzonymi nogami i stopami opartymi o wezglowie, odrzucam pejcza na podłogę i szykuję się na rozkosze tego języka, który zdecydowanie wchodzi pomiędzy zakazane wargi i liże mnie powoli jak ekspert, urozmaicając lekkim kąsaniem i podniecającym balsamem jego śliny, aż sprawia, że dochodzę i jest mi tak dobrze, że zapominam, że pewnego dnia będę musiała mu oddać tę przyjemność i to z odsetkami.

Rozdział 7

Głosy księży zawsze mają w sobie jakiś melodyjny komponent, który sprawia, że nie jestem w stanie wysłuchać tego, co mają mi do powiedzenia, bo mój umysł zaczyna błędzić w tematach, które mają niewiele wspólnego z tym, co do mnie mówią. Przypominają mi się lekcje w liceum w piątkowe popołudnia, kiedy pod koniec czerwca słońce pieściło kark i wystrzelało wyobraźnię w stronę miliona innych rzeczy: weekendu, dziewczyny, która ci się spodobała, jutrzejszego meczu... Lub jak w moim przypadku, do tego wersu z piosenki, który nie pasował do reszty. To samo dzieje się teraz, mimo że już od dłuższego czasu nie mam głowy do piosenek.

Spóźniłem się, dokładnie tak jak to przewidziała. Kościół de la Mercè, usytuowany w samym centrum Barcelony, będzie miejscem, gdzie za zaledwie dwa miesiące Olga i ja wypowiemy słowa przysięgi małżeńskiej. A ten ksiądz o przyjemnej twarzy, w okularach z grubymi szklami, który teraz w parafialnej kancelarii zatopił się w monologu o powinnościach i odpowiedzialności życia w chrześcijańskim związku, będzie tym, który wypowie magiczne słowa przemieniające nas w męża i żonę. Wedle tego, co nam wyjaśnił na początku, kiedy jeszcze słuchałem, będzie miał z nami cztery spotkania: to pierwsze z obojgiem, drugie z każdym z nas z osobna i ostatnie również jako parą w komplecie. Był nieco zdziwiony, kiedy zobaczył mnie prowadzącego Alexa, więc wydaje się, że Olga nie uprzedziła go, że nasza rodzina zaczyna z jednym członkiem więcej. A jeżeli nawet mu powiedziała, to facet zapomniał. W każdym razie proboszcz zareagował błyskawicznie: wręczył Alexowi *Biblię dla dzieci* i powiedział, żeby usiadł w kącie sali i pozwolił dorosłym porozmawiać spokojnie.

Alex spojrzał na niego spode łba, jednak połączenie moich wcześniejszych ostrzeżeń (w tonie, który on nauczył się już szanować) oraz faktu, że otrzymał coś nowego do czytania, sprawiło, że usiadł bez słowa i schronił się w za wysokim dla siebie fotelu. Jego nogi dyndały w powietrzu, kiedy przerzucał strony książki, którą oparł na podołku. Musiała mu się spodobać, bo jest totalnie zaabsorbowany i już wiem, jak trudno będzie mu wyrwać tę książkę z rąk jeżeli nie zdąży jej przeczytać, zanim pójdziemy.

Ksiądz jednak powinszował mi jego dobrych manier, co wywołało westchnięcie ulgi ze strony Olgi. Ona miała już okazję zobaczyć niejedną raz, jak te dobre maniere mogą się zamienić w zachowanie małego Hulka, chociaż oczywiście nie wspomina o tym. Usiedliśmy oboje przy okrągłym stole niczym kandydaci na rycerzy króla Artura w sutannie. Mężczyzna siedzący pomiędzy nami zadał nam obowiązkowe pytania, niektóre podstawowe, jak: wiek, zawód, czas trwania związku; ale też takie, na które w normalnych warunkach odpowiedź zabrałaby wieki, jednak przy nich również wymagał takiej samej precyzji. Dlaczego chcecie się pobrać? Czy jesteście praktykujący? Czy wierzycie w świętość sakramentu małżeństwa? Po udowodnieniu, że jesteśmy młodzi, zdrowi i wierzący, chociaż niepraktykujący, ksiądz rozpoczął solówkę, w której określenia takie jak: „szacunek”, „partnerstwo” i „wzajemna odpowiedzialność”, były rzeczownikami do podkreślenia, i w tym momencie mój mózg wyłączył się, aby zatopić się w stanie czynnego uśpienia. Albo luźnych refleksji.

„Partnerstwo” to ładne słowo i kiedy patrzę na Olgę, to myślę sobie, że dobrze pasuje do naszego związku. Byliśmy parterami w podróży, przy stole i w łóżku; w ostatnich trzech latach była wesołą, optymistyczną towarzyszką, której jedyne, co można zarzucić to, że bywała czasem, ale rzadko, nieco kapryśna. Przyglądam jej się kiedy słucha słów księdza: jest poważna, ma minę grzecznej dziewczynki, jest kulturalna i wspaniała... Poznałem ją na jednej z nielicznych imprez

uniwersyteckich, na której mogłem być, moją uwagę przykuł jej wygląd: skromny, nieco zdezorientowany. W porównaniu ze swoimi koleżankami wydawała się nienawykła do takich zabaw, na których nigdy nawet teraz nie czuje się komfortowo. Za dużo ludzi, za dużo hałasu, za dużo alkoholu... Ze mną nie było tak samo, moje życie różniło się tak bardzo od życia moich znajomych ze studiów, że czułem się nieco nie na miejscu na takich imprezach. W ten sposób oboje zdecydowaliśmy się wyjść. Nie mieszkała daleko, więc odprowadziłem ją do domu. I od tego momentu minęły już trzy lata... Obecnie ma dwadzieścia pięć lat i nie można powiedzieć, aby w ich ciągu doświadczyła jakichś wielkich trudności. Jej życie toczy się gładko, bez żadnych wybojów. Jako jedynaczka pochodząca z dobrze sytuowanej rodziny jest na tyle inteligenta i odpowiedzialna, żeby zdobyć, bez specjalnych problemów, licencjat na wydziale przedsiębiorczości, a teraz robić magisterium z komunikacji korporacyjnej, zanim na jesień obejmie stanowisko pracy, które zapewni jej ojciec w jego rodzinnym przedsiębiorstwie zajmującym się produktami mlecznymi. Olga mogłaby ponarzekać, dążyć do konfrontacji, zbuntować się przeciwko tej łatwiznie, ale nie robi tego. Akceptuje swoje przywileje, nie kwestionując ich, ale też nie pozwala się podporządkować. Nie ma czasu na małe wojenki albo po prostu nie ma ochoty się w nie pakować. Chce komfortowej pracy, chce mieć dzieci, póki jest jeszcze młoda, chce spędzać lato w domu w Pals należącym do jej rodziców i od czasu do czasu gdzieś wyjechać. Chce, w końcu, aby jej życie toczyło się podobnie jak to miało miejsce do tej pory, a mnie podoba się ten plan. Wyobrażam sobie siebie z nią, za kilka lat, z parą dzieciaków na tylnej kanapie samochodu albo urządzających przyjęcia urodzinowe z balonami i prezentami-niespodziankami. Będziemy rodziną. Czymś, czym ja cieszyłem się przez bardzo krótki czas...

Ksiądz nadal zaprzątnięty swoim wykładem nie zwraca na nas zbyt dużej uwagi, a ona spogląda na mnie i obejmuje się ramionami, tak jakby przepraszała za to wszystko. Puszczam do niej oko i mówię jej „kocham cię” samym ruchem warg, bez słów. Ona się czerwieni i ponownie skupia uwagę na księdzu. Nie musi mi tego mówić. Wiem, że mnie kocha, kocha Davida, który jest u jej boku, który daje jej dobre rady, który ją chroni, który ją rozpieszcza...

Czy kochałaby mnie, gdyby знаła całą prawdę? Nie wiem tego, chociaż niewykluczone, że nie obeszłoby jej to zbyt. To ciekawe, że zaakceptowała jako pewnik to, co jej powiedziałem na początku naszego chodzenia. Nie przeczę, że to mogło brzmieć wiarygodnie: między jednymi obowiązkami a drugimi miałem mało czasu na przygody, młodzieżowe imprezy nieco się komplikują, kiedy musisz robić za niańkę młodszego brata, tak więc w pewnym sensie Olga była tą pierwszą na wielu polach: pierwsza koleżanka, z którą całowałem się na ulicy, pierwsza, z którą się kochałem, nie musząc tego przed nikim ukrywać.

Ksiądz właśnie wspominał o szczerości, a ja miałbym ochotę mu powiedzieć, że się myli, że szczerość jako abstrakcja nie znaczy nic. Jestem w stanie być szczery z Olgą i powiedzieć jej coś, czego nie chciałaby usłyszeć. Mógłbym być nawet szczery z Miguelem i opowiedzieć mu coś, co by go zmroziło. Ponieważ prosta i czysta prawda jest taka, że przez kilka lat, najpierw regularnie, a z biegiem czasu sporadycznie, pieprzyłem się z matką Miguela. Nie wiem, czy byłem w niej zakochany, czy nie, miłość nie była podstawą tej gry. Wiem jedynie, że czasem, nawet teraz, wspomnienie tych spotkań pojawia się w moich snach i wywołuje erekcję tak silną, że się budzę.

Nikt nigdy nie dowiedział się, co było między nami. Ani jej mąż, ani jej syn, ani Olga. Alex był za mały, aby zrozumieć prawdziwy cel tych wizyt, ale też nigdy o nich nie wspominał. Na początku, kiedy jeszcze mieszkałem u niej w domu, było wiele okazji, kiedy myślałem, że pozostali musieli coś zauważyć, jednak tak się nie stało. Nie chodzi o to, że byli głupi, po prostu nie przyszło im do głowy, bo wydawało się rzeczą nie do pomyślenia, żeby ta pani tradycyjnego

domu, ładna, lecz otwarcie konserwatywna, w wieku ponad czterdziestu lat, uwiodła dziewiętnastoletniego chłopaka zgnębionego i zagubionego, który tymczasowo zamieszkał w jej domu. Przez większość czasu kochająca, uprzejma i dbająca o konwenanse, Blanca wykazywała taki kunszt w sztuce oszukiwania, że nawet ja czasem dawałem się nabrać na tę jej rolę pani domu, miłośniczki czytania, roślin, muzyki klasycznej i tradycyjnej kuchni. Patrząc na to z perspektywy czasu, przypuszczam, że po prostu wykorzystwała emocjonalny stan chłopca, który właśnie stracił rodzinę, jednak to oznaczałoby zrzucenie całej winy na nią, na matkę mojego najlepszego przyjaciela, która przygarnęła nas w swoim wielkim mieszkaniu blisko placu Lesseps bez cienia wahania ani protestu, chociaż dała jasno do zrozumienia, że dla dobra wszystkich było to jedynie tymczasowe rozwiązanie.

Zawsze myślę o niej, używając określenia „matka Miguela”, chociaż naprawdę ma na imię Blanca. Teraz, kiedy ja mam dwadzieścia dziewięć lat, ona niedługo skończy pięćdziesiąt. Minęło dziesięć lat, odkąd po raz pierwszy spaliśmy ze sobą, gdy po wypadku zamieszkałem u niej. I prawie cztery, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni, niedługo przed tym jak poznałem Olgę. Być może wyczuła, że zbliża się ten moment, kiedy moje ścieżki skrzyżują się z dziewczyną w moim wieku; albo możliwe, że oboje już byliśmy tym zmęczeni i nasza relacja, która od miesięcy była w agonii, umarła na dobre. To ona powiedziała tamtego niedzielnego popołudnia, gdy ubierała się, żeby wrócić do domu na czas, aby przygotować kolację swojemu mężowi i synowi, którzy poszli razem na mecz piłkarski:

– Myślę, że będzie lepiej, jeżeli już się więcej nie zobaczymy.

W rzeczywistości od całych miesięcy nasze spotkania były tak sporadyczne, że z trudnością byłem w stanie przypomnieć sobie, kiedy miało miejsce ostatnie i muszę przyznać, że na tym etapie przerodziły się one bardziej w obowiązek niż jakąkolwiek inną rzecz. Przypuszczam, że zauważyła niechęć, z jaką ją przyjąłem i atmosferę niejakiej rezygnacji, w jakiej wzięłem ją do łóżka; jednak nawet mimo to, przyznając, że nie wiem, czy miałbym odwagę sam jej to powiedzieć. Było w niej coś, w jej pewności, w tonie głosu, co mnie podniecało bardziej niż jej ciało, coś, co wzbudzało we mnie niezliczone fantazje. Jednak w tym momencie, gdy miałem całe życie wypełnione pracą na zlecenie, studiami i obciążony odpowiedzialnością za zajmowanie się Alexem, były już tylko fantazjami, które funkcjonowały lepiej jako takie niż wcielone w rzeczywistość. Magnetyzm jej wiadomości i ich rozkazujący ton: „Wpadnę o szóstej. Mam tylko dwie godziny”, wywoływały u mnie natychmiastową erekcję. Ciekawe, że kiedy później miałem przed sobą podmiot moich erotycznych snów, kiedy otwierałem jej drzwi i zapraszałem do środka, górę na pragnieniach brała teraźniejszość. Lecące lata, które miały równo dla wszystkich, działały oczywiście na jej niekorzyść: jej skóra była mniej gładka, jej twarz gubiła blask, a spojrzenie nabierało zmęczenia. Tylko w półcieniu mojego pokoju odzyskiwałem ochotę na seks z nią, pewnie dlatego, że było oczywiste, że przychodziła właśnie po to, a jedyną moją opcją – jako grzecznego i pełnego wdzięczności chłopca – było ją zaspokoić. Jakiegokolwiek inne rozwiązanie byłoby niewybaczalną niegrzecznością. Chociaż trudno mi się do tego przyznać, to właśnie wprawiało mnie w szaleństwo: pieprzenie się z matką mojego najlepszego kumpla, podczas kiedy mój brat oglądał filmy na DVD.

Ona rzadko się odzywała. Być może w głębi duszy wiedziała, że to nie jej ciało mnie fascynowało, tylko aura występku, niemal obrzydliwości, jaka otaczała nasze spotkania. Na początku, kiedy jeszcze sypialiśmy ze sobą u niej w domu – zawsze po południu kiedy wracałem z uniwersytetu – wykorzystałem kiedyś taki moment niewygodnej ciszy, jaki następuje po stosunku, żeby zapytać ją, czy miała innych kochanków. Ona przyglądała mi się przez kilka niekończących się sekund. Potem wstała powoli i wymierzyła mi policzek, który zabrzmiał jak strzał z bicza.

– A tobie się wydaje, że kim ty jesteś? Nigdy więcej mi nie uwłaczaj – powiedziała.

Poczułem strużkę krwi na policzku, draśnięcie od jej obrączki i pieczenie w oczach, bardziej ze wstydu niż z bólu. Wydaje mi się, że w moim dziewiętnastoletnim życiu nikt nigdy mnie nie spoliczkował. Jednak zanim zdążyłem zareagować, ona otarła mi krew kciukiem i przytuliła do swojej piersi, tak jak zrobiłaby to z dzieckiem, żeby je uspokoić. Nigdy więcej nie zadałem jej tego typu pytania. I kiedy tamtej niedzieli, siedząc na łóżku plecami do mnie, postanowiła, że te spotkania dobiegły końca, również nie skomentowałem tego w żaden sposób.

Ksiądz musiał zadać jakieś pytanie, bo głos Olgi przywołuje mnie do terażniejszości i do tej kancelarii przesyconej dymem świec.

– Według mnie kluczem do udanego związku, małżeństwa są miłość i zaangażowanie. – Mówi cichym głosem, ale z pewnością i bez śladu wahania. – Widziałam to w przypadku moich rodziców. Jestem pewna, że nie wszystko było łatwe i proste, ale oni się kochają i nigdy nie pomyśleli nawet o wywieszeniu białej flagi.

– Zgadzasz się z tym, Davidzie?

Oczywiście, że się zgadzam, chociaż trudno mi zobaczyć w sobie odbicie moich przyszłych teściów. Być może dlatego, że moje doświadczenia rodzinne zostały dość wcześnie przerwane, lub też dlatego, że zawsze zdawali mi się za bardzo ugrzecznieni, zbyt pełni wzajemnego szacunku. Wydaje mi się, że prawdziwa miłość ma w sobie element napięcia, którego nijak nie dostrzegam w przykładzie, jakiego użyła Olga.

Nagle, nie bardzo świadomie, dochodzę do wniosku, że to napięcie również nie istnieje między mną i Olgą. Kochamy się, a nasz związek jest spokojny bez żadnych wlotów i upadków. Kłócimy się naprawdę mało i zawsze o głupoty, które wyjaśniają się w okamgnieniu. Milczę i oboje wydają się trwać w oczekiwaniu, w związku z czym czuję się w obowiązku dać odpowiedź, w którą sam nie wierzę.

– Tak – odpowiadam w końcu, po pauzie, która wszystkim nam wydała się za bardzo rozwlekła. – Oczywiście, że się zgadzam, chociaż każda para jest inna... Nie wiem, czy jest dobrze brać jedną czy drugą za model.

Olga patrzy na mnie nieco zbolą, więc próbuję to naprawić:

– Nie chcę powiedzieć, że twoi rodzice nie są wspaniałą parą. Jedynie, że... jesteśmy dużo od nich młodszy, życie teraz zmienia się dużo szybciej...

Nie bardzo wiem, dokąd chcę dotrzeć i boję się, że zabrnąłem w gęsty las, z którego nie bardzo wiem, jak mam wyjść. Cisza zawłaszcza salę, a Olga patrzy na mnie ze zdziwieniem. Na szczęście Alex, który albo przeczytał już książkę, albo się nią znudził, mówi głośno:

– Niezła. Czy mógłby mi ksiądz dać drugą część tej historii?

Nie rozumie, dlaczego wszyscy, z księdzem włącznie, wybuchamy gromkim śmiechem. A śmiech jak zwykle rozładowuje napięcie.

Po wyjściu z parafii pójdziemy zjeść pizzę niedaleko domu, tak jak obiecałem Alexowi, kiedy przekonałem go, żeby odmówił sobie porcji kreskówki w domu przed kolacją i towarzyszył mi w czymś dużo dla niego nudniejszym. Dla mnie zresztą też. Olga, naturalnie, idzie z nami i kiedy zamawiamy porcję, mam pokrzepiające odczucie przebywania w rodzinie.

Na szczęście nie ma dużo ludzi. W restauracjach w ciągu tygodnia kryzys daje się we znaki i chociaż niezbyt mnie to cieszy, Alex czuje się dużo lepiej, kiedy nie ma tłoku wokół siebie.

– Alex, czy wiesz już, że ten weekend spędzimy razem? Ty i ja?

Nie wie o tym, bo nie było do tej pory okazji mu tego powiedzieć, więc patrzy na mnie pytająco, a ja usiłuję odpowiedzieć z pewnością siebie:

– Tak, zapomniałem ci powiedzieć. Muszę w sobotę jechać z Miguelem, wrócę dopiero w

niedzielę. Masz ochotę zostać z Olgą?

Dzieci nie kłamią, a Alex jeszcze mniej niż większość. Tak naprawdę to jeden z jego problemów: brutalna i przytłaczająca szczerłość. Oddycham z ulgą, kiedy widzę, że obejmuje się ramionami. Olga uśmiecha się.

– Co powiesz na wyjście do kina? W sobotę po południu. A potem na hamburgera gdzieś w okolicy?

– Dobra – odpowiada, bez większego entuzjazmu. Jednak zarówno ona jak i jak jesteśmy zadowoleni z takiej reakcji.

Rozmawialiśmy o tym już kilkakrotnie. Alex musi się przyzwyczaić do faktu, że Olga będzie stanowić część naszego codziennego życia. Wie o tym, widział mieszkanie, do którego się przeprowadzimy, bardzo dokładnie obejrzał swój, pusty jeszcze, pokój, zanim przewieziemy jego meble, ale nie jestem pewien czy to tak naprawdę do niego dociera.

– Będziemy się dobrze bawić bez niego, prawda? – naciska Olga.

Mój brat patrzy na nią zdekoncentrowany. Olga nie rozumie jeszcze, że ironia jest czymś, czego Alex nie przyswaja najlepiej.

– Ja wolałbym, żeby nie jechał – mówi i zbiera jeden po drugim pozostałe na talerzu okruszki po pizzy. – Ty się bawisz lepiej, jak go nie ma?

– Oczywiście, że nie. To był żart, Aleksie.

– Czy wy się bawicie lepiej, kiedy mnie nie ma? – Alex kieruje to pytanie wprost do mnie, tak jakby ten pomysł właśnie wpadł mu do głowy.

– Alex... Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o braniu wszystkiego dosłownie?

Patrzy na mnie, zniechęcony.

– W końcu nie powiedziałeś mi, skąd wiedziałeś, że jesteś w niej zakochany. – Milknie na moment i ciągnie: – Obiecałeś, że się nad tym zastanowisz.

– Mnie też interesuje ta odpowiedź – wtrąca Olga z uśmiechem. – Rozmawialiście o mnie?

Czuję się niezręcznie. Naturalnie mój brat nie ma absolutnie wycucia chwili. Kariera dyplomatyczna nigdy nie będzie dla niego.

– Nie rozumiem, dlaczego się, Davidzie, czerwienisz – draży Olga. – Ja wiedziałam to natychmiast, tego samego dnia kiedy odprowadziłeś mnie do domu. Zdaję sobie sprawę, że to brzmi śmiesznie i gdybym cię więcej nie zobaczyła, to przypuszczam, że poznałabym kogoś innego. Jednak nam dziewczynom to się zdarza... Widzimy mężczyznę i nie wiem dlaczego, ale coś w środku mówi nam, że to może być on, że w jakiś sposób jest inny niż reszta.

Alex patrzy na nią, nic nie mówiąc i jestem pewien, że nie rozumie co ona chce przez to powiedzieć.

– To się nazywa miłość od pierwszego spojrzenia, Aleksie – interweniuje.

Jednak mój brat nie zwraca na mnie uwagi, najwidoczniej odpowiedź Olgi przekonała go i nie wraca do tematu do końca tego co zostało z kolacji.

Rozdział 8

Wywiad okazuje się tak nudny i przewidywalny jak obawiałam się od początku. Dziennikarka, kobieta w średnim wieku, która stara się zarażać entuzjazmem, jest umiarkowanie miła i zadaje konwencjonalne pytania. W rzeczywistości zarówno ona, jak i fotograf wydają się bardziej zainteresowani robieniem zdjęć mojego domu, mnie siedzącej na kanapie, czytającej na patio czy po prostu stojącej w salonie niż tym, co miałabym im do powiedzenia.

Wiem przecież, że chodzi o reportaż fotograficzny, a jedyne co mnie bawi, to myślenie o minie, jaką zrobi Lara, kiedy mnie zobaczy w niedzielnym dodatku do gazety o krajowym zasięgu. Myślę, że to właśnie utrzymuje mój nieustający uśmiech podobający się fotografowi, który jest chłopakiem o długich włosach i całkiem przystojnym. Trzeba przyznać, że uśmiechanie się do niego niewiele mnie kosztuje. Jest jednak coś, co mnie oburza w całej tej procedurze: jestem pewna, że nie będzie nigdy żadnego cyklu wywiadów o przedsiębiorczych mężczyznach sukcesu, a jedynie o kobietach, tak jakby ciągle jeszcze był to bohaterski wyczyn, obcy naszej płci. Oczywiście mogliby fotografować nas w biurze, a nie tylko w naszym domu, tak jakbyśmy cały dzień pracowały w podomce, wyciągnięte na szeszlunku. Możliwe, że jestem za bardzo wyczulona, zdaję sobie z tego sprawę. Wizja stawienia czoła Aitorowi jutro rano jest dla mnie bardzo nieprzyjemna. Po sprawdzeniu sprawozdania finansowego hotelu w San Sebastian, istnieją tylko dwie opcje: albo hotel jest zarządzany przez nieudacznika, lub też, co gorsza, przez złodzieja, który podbiera pieniądze i kłamie w księgach rachunkowych. Obie możliwości pozostawiają mi tylko jedno logiczne wyjście. Logiczne, ale też niesamowicie niewygodne.

Pomimo to, próbuję koncentrować się na pytaniach i uśmiechać się tak jakbym zamiast bizneswoman była jakąś modelką, która prezentuje swój dom przed kamerami.

– Jaki jest klucz do sukcesu twoich hoteli?

Znam to już na pamięć.

– Dobry gust i ekskluzywność. Nasi goście czują się traktowani, jakby byli u siebie w domu, chociaż obsługiwani przez najwyższej klasy personel.

– Przypuszczam, że bycie kobietą niesie ze sobą serię dodatkowych kłopotów...

– Prawdę mówiąc, nie wiem, co pani odpowiedzieć. Nigdy nie byłam nikim innym.

Dziennikarka uśmiecha się, lekko obrażona.

– Chodziło mi o...

– Przepraszam, wiem. Muszę jednak powiedzieć, że niespecjalnie, przynajmniej w moim przypadku. Być może ze względu na rodzaj biznesu lub też dlatego, że pracownicy wiedzieli, jak pracuję, kiedy jeszcze żył mój mąż. Nie, nie miałam problemów z tym związanymi.

– Jakie szczęście... Naturalnie, w pani przypadku było łatwiej...

– Mówi tak pani, bo odziedzyczyłam hotele w spadku? – Nie jest dobrze tracić opanowanie przy mediach, tego jestem pewna, więc liczę do pięciu, zanim kontynuuję. – Blisko współpracowałam z mężem, kiedy to on był szefem. Nie przekazał swojej firmy osobie nieprzygotowanej, to nie byłoby w jego stylu, to mogę pani przysiąc.

– Oczywiście – wiedźma uśmiecha się. – Nie zamierzałam tego powiedzieć. Jedyne to, że my kobiety czasem musimy znosić swego rodzaju tyranię w pracy. Więcej się od nas wymaga. Czasem nawet żąda się od nas, abyśmy odcięły się od własnej rodziny.

– Tak, wiem i wydaje mi się to straszne. Ja nie musiałam przez to przechodzić, naprawdę. W rodzinnym biznesie, choćby nie wiem jak dużym najlepsze jest to, że pracujesz ramię w ramię

ze swoim partnerem. Nie zawsze jest to proste, ale też wynagradza ten trud.

– Co sądzi pani o obecnej sytuacji ekonomicznej w naszym kraju? Czy wierzy pani, że wyjdziemy z tego kryzysu?

Potrząsam głową, to jedno z tych pytań, na które, szczerze powiedziawszy, nie mam odpowiedzi.

– Gospodarka ma swoje cykle – odpowiadam – jednak obawiam się, że wiele rzeczy będzie się musiało zmienić, jeżeli chcemy przetrwać ten moment.

– Na przykład?

Nogi mam z ołowiu, bo błysk w oczach wiedźmy daje mi do zrozumienia, że oczekuje jakiegoś konkretnego komentarza.

– Na przykład krajową populację przedsiębiorców. – Wymyka mi się to niechcący, a kiedy już zaczęłam, nie mogę się zatrzymać. – Nie całą oczywiście, jednak istnieje duża grupa biznesmenów pragnących uzyskać szybki zysk, a która poddaje się i zamyka firmy, kiedy tylko sprawy nie toczą się tak dobrze, jakby tego oczekiwali. Oprócz głowy trzeba mieć jeszcze pasję, kiedy prowadzi się biznes; trzeba być innowacyjnym, być skłonny do pewnego ryzyka i przyjąć do wiadomości, że nie zawsze można wygrać.

Przytakuje i po rzuceniu okiem na notatki uznaje wywiad za skończony. Zostają jeszcze tylko zdjęcia. Więcej zdjęć.

– Ma pani przepiękny dom, pani Beltrán.

Nie kłamie, taki właśnie jest.

– Kiedy mój mąż go kupił, myślałam, że będzie małym hotelikiem. Małym, z zaledwie pięcioma pokojami. Naprawdę dałam się nabrać, kiedy to powiedział.

Pamiętam doskonale dzień, w którym Alberto przywiózł mnie tutaj i powiedział, że od tej chwili będziemy mieszkać w czymś, co dla mnie nie było domem, tylko rezydencją.

– Czy możemy zobaczyć piętrowy? Pani sypialnię? Jestem pewna, że ma pani stamtąd fantastyczne widoki.

– Oczywiście.

Prowadzę ich na górę po szerokich białych schodach zaopatrzonych w balustradę, która – nie może być inaczej – budzi ich podziw. Naprawdę jest przepiękna; to zwariowany pomysł, który Alberto wcielił w życie, nadaje szczególnego stylu całemu salonowi. Balustrada wyrasta u podstawy schodów, a jej forma przypomina coś jakby, korzenie drzewa. Wnosi się pionowo niczym smukły pień, aby następnie rozgałęzić się równolegle w bariery okalające schody i zakończyć się przyczepiona do ściany korytarza na górze. Przechodzimy do mojego pokoju, a stamtąd do przedpokoju.

– Jaki piękny mebel! – wykrzykuje wiedźma.

Głaszczę rzeźbione drewno, ale jednocześnie stoję pomiędzy kobietą a meblem.

– Zrób jej zdjęcie tutaj, siedzącej przed tymi cudownymi lustrami...

Fotografowi zajmuje całe wieki ustawienie światła, a ja przez cały ten czas nie mogę przestać myśleć o tym, co trzymam w tym ekscytującym mebelku. Nareszcie aparat strzela migawką i możemy wyjść. Po przecięciu sypialni ponownie znajdujemy się na górnym korytarzu obrzeżonym barierką z orzecha.

– To takie szlachetne w stylu wnętrza – chwali. – Wydaje się z innej epoki. Wyobrażam sobie panią w długich sukniach schodzącą po tych schodach... A te drzwi?

– Są zamknięte. Jedne to gabinet mojego męża, a drugie to pokój dla gości... kiedy mam takowych.

Zręcznie kieruję ich do schodów, chcąc dać do zrozumienia, że wizyta dobiegła końca. Ona wydaje się być troszeczkę zawiedziona; jestem pewna, że należy do tych osób, które

otwierają cudze szafki aby pomyszkować w ich zawartości. Stojąc na schodach, patrzę na zegarek i wysilam się, aby utrzymać uśmiech, który od rana mam wytatuowany na twarzy.

– Jeżeli państwo wybaczą, powinnam być na spotkaniu o pierwszej.

Po ostatnim spojrzeniu z ukosa na zamknięte drzwi, dziennikarka dobywa z siebie westchnienie, które równie dobrze może wskazywać na zmęczenie, jak i sprzeciw. Fotograf natomiast jest zachwycony, że skończył i nareszcie oboje wychodzą, zostawiając mnie w spokoju samą. Tylko telefon nagle przerywa panującą ciszę. To Diana tłumacząca się, że nie może mi towarzyszyć w wyjeździe do San Sebastian. Nie pytam jej o to, ale przeczuwam, co się dzieje. Pedro, czy jak tam się nazywa, ponownie zapukał do jej drzwi, a ona znowu mu je otworzyła.

Idę schodami na górę i zatrzymuję się raz jeszcze przed drzwiami, które, jak powiedziałam wcześniej, są zamknięte. Nigdy nie zostawialiśmy ich otwartych, ale oczywiście dawniej się ich używało. To znaczy Alberto i ja używaliśmy tego pokoju.

Wspomnienia uderzają w moją głowę. Z jednej strony pragnę tam wejść, ponownie zobaczyć tę przestrzeń, gdzie dawaliśmy upust naszym fantazjom. Z drugiej, będzie bolało zobaczyć ją pustą. Wiem to. Jednak pokusa może więcej i kieruję się do kasetki z kluczami, która jest w toalecie. Z kluczem w rękę, spoglądam w centralne lustro i przypominam sobie, tak jakby obrazy ukazywały się w nim, dzień, kiedy odkryłam to, co Alberto nazywał swoim „drugim życiem”.

Wtedy jeszcze nie mieszkaliśmy tutaj, tylko w mansardzie niedaleko stąd. Ja jeszcze wtedy studiowałam i przełamywałam moje życie mężatki, poślubionej w wieku dwudziestu dwóch lat, ostatnimi semestrami studiów. Tego dnia odwołano ostatnie zajęcia albo nie chciało mi się zostawać – nie jestem pewna. Wiem jedynie, że zrobiłam coś, czego w babskich gazetach radzą nigdy nie robić: wróciłam bez uprzedzenia o godzinie, o której wiadomo, że nigdy nie ma mnie w domu.

Jęki pomieszane z innymi rodzajami hałasów, których nie byłam w stanie zidentyfikować, dochodziły z sypialni i były tak głośne, że nikt mnie nie usłyszał, kiedy wchodziłam. Przez moment stałam jak sparaliżowana: oczywiście było, że w moim łóżku jest jakaś kobieta, a wizja, że jest tam z Alberto i że on zdradza mnie w tak prostacki sposób, wydała mi się wręcz obraźliwa. W końcu zdołałam podejść na palcach i zerknęłam przez półotwarte drzwi. Zatkąło mnie na widok tego, co zobaczyłam.

Nie uprawiali miłości. Nie. Jęki, które słyszałam, nie były dokładnie jękami rozkoszy. A może tak...

Alberto siedział na łóżku i miał na swoich kolanach przełożoną dziewczynę mniej więcej w moim wieku. Była naga z figami na wysokości kostek, tak jakby to on jej je ściągnął w przyływie złości. Gdyby nie wyraz twarzy mojego męża, niemal uwierzyłabym, że to, co widziałam, było tym, na co wyglądało w pierwszym momencie: on zdenerwowany, wymierzający energicznie klapsy na pośladkach tej dziewczyny. Jednak oczy Alberto lśniły intensywną rozkoszą, rozkoszą, którą dobrze znałam.

Na chwilę przestał i zaczął ją besztuć, ona zaciskała nogi i usiłowała zejść, bez skutku. I jakby wykonując jakiś rytuał, przełożył swoją nogę nad tymi należącymi do niej, więząc ją, a z łóżka wziął drewnianą linijkę. Klapsy stały się mocniejsze i sypały się częściej. Uderzenie linijką. Gładzenie. Uderzenie linijką.

Widziałam czerwone pośladki tej dziewczyny, jej drżenie przed otrzymaniem ciosu, twarz Alberto, zazwyczaj miłą, zmienioną w grymas, który jednak pasował mu. Musiałam wydać jakiś dźwięk, bo zwrócił na mnie spojrzenie. Nie wiem, jakiej reakcji oczekiwałam od niego, ale nie mogłam sobie wyobrazić, że się uśmiechnie i dalej będzie tłuc tylek tej nieznamomej nawet z większą siłą, o ile to możliwe. Kilka minut później przestał i posadził ją sobie na kolanach.

Wyszeptał jej coś do ucha, a dziewczyna potaknęła ze łzami w oczach. Potem zaprowadził ją do kąta i zostawił na klęczkach, wciąż naga, twarzą do ściany.

Mogłam się była rozgniewać, zacząć wrzeszczeć, płakać. Zamknąć z trzaskiem drzwi. Jednak nie mogłam zaprzeczyć temu, że moje krocze zrobiło się wilgotne, nie mogłam zaprzeczyć, że to, co zobaczyłam, choć dziwne, wywoływało u mnie wrażenia nie do końca obce. On, uśmiechnięty i spocony, skierował się w moją stronę. Był to uśmiech drapieżcy. Mimo że był ubrany, zauważyłam, że jest równie podniecony jak ja.

Zanim cokolwiek mogłam powiedzieć, pocałował mnie mocno, niemal mnie dusząc. Jego język krążył wewnątrz moich ust. Przyciskał mnie do siebie z taką siłą, że pomyślałam, że zamierza pieprzyć mnie przez ubranie.

– Podobało ci się, prawda? – wyszeptał mi do ucha, a jego głos był taki sam jak wtedy, kiedy mnie kochał przez ostatnie dwa lata.

Nie mogłam mu powiedzieć, że nie. Nie mogłam powiedzieć mu, że mi się nie podobało, bo ewidentnie było odwrotnie. Całe moje ciało mu to krzyczało. Jednak w tym momencie wiedziałam, w jakiś irracjonalny sposób, że w żadnej chwili nie identyfikowałam się z tą dziewczyną, która była karana, tylko z nim.

Ze względu na to, co nazywają kobiecą intuicją, wiedziałam również, że jeżeli chcę zachować Alberto u mojego boku, muszę wejść do jego gry, ale nigdy zajmując miejsce poddanej. One były do zastąpienia, nie miały znaczenia. Ja byłam jego żoną i skoro mnie wybrał, to nie zamierzałam pozwolić, by mnie poniżał jak inne.

Od tamtego dnia rozpoczęły się nasze gierki. Trójkąty z mężczyznami i kobietami. Alberto nauczył mnie panowania nad nimi, był zadowolony, widząc moje postępy, a ja czerpałam rozkosz równie mocno wcielając w życie rzeczy, o których nawet nigdy nie śniłam, co odkrywałam, jak bardzo był ze mnie dumny. Nigdy nie podniósł na mnie ręki, nawet w zabawie. Nigdy mnie nie poniżył ani nie obraził, nie związał, z wyjątkiem tych razów, kiedy pokazywał mi jak to robić.

Ja byłam inna, jedyna, która była na jego poziomie. Razem czerpaliśmy rozkosz z seksu w tym pokoju, który pozostaje zamknięty od chwili jego śmierci. Niektórzy nazywaliby to orgiami. My nazywaliśmy to fiestą. Bez narkotyków, jedynie z odrobiną alkoholu. Ze starannie wybranymi zaproszonymi, ze względu na ich klasę lub atrakcyjność, a zazwyczaj z obu powodów naraz. Młodzi ulegli dla mnie i niewolnice dla niego, czasem jeszcze jakiś domin, z którymi mogliśmy dzielić uroki i rozkosze grupowego seksu. Nigdy nie weszła tam inna domina w tamtym czasie. Tylko ja. I chociaż czasem tęskniłam za tradycyjnym seksem, jaki mieliśmy z Alberto przed tym popołudniem, to natychmiast zdałam sobie sprawę, że to nie miało nic wspólnego z miłością. To, co nasze, było inne, witalne, zniewalające; cała reszta to tylko czysta rozrywka. Fiesty co dwa tygodnie lub co miesiąc, bardziej sporadycznie trójkąt.

Alberto zdołał wciągnąć mnie do swojego drugiego życia, a nie udało mu się to z żadną inną kobietą. Przypuszczam, że miałam rację, sądząc, że uległe nudzą go jako partnerki, więc w mojej osobie znalazł kogoś, kto uzupełniał jego ciemną stronę. Wziął mnie za rękę i wtajemniczył mnie w świat nawiedzany przez fantazje i rozkosz. Jedyne, z czym się nie liczyłam, to że umrze zaledwie kilka lat później i zostawi mnie samą... Bez niego, bez pewności, jaką na mnie przelewał, bez swojej miłości, zostaje mi tylko to.

Patrząc w lustro, rozumiem, że chociaż nie sędzę, abym była w stanie odrzucić ten klucz i wszystko, co się z nim wiąże, wiem też, że samo to mnie nie zaspakaja w pełni. Nie chcę tam wchodzić, jeszcze nie.

Odkładam klucz na miejsce i oddycham głęboko. Jestem młoda. Jestem atrakcyjna. Jestem wolna. Mam pieniądze i zajęcie, które mnie satysfakcjonuje. Udane życie seksualne, całą

grupę mężczyzn, którzy pragną być ze mną. Powtarzam to sobie raz po raz, jednak moja siła woli nie daje rady powstrzymać kilku buntowniczych łez, które spływają mi po policzkach. Jestem młoda. Jestem piękna. Wolna i bogata.

Czuję się samotna.

Rozdział 9

Czasami, kiedy chodzę po domu, który kiedyś będzie mój, mam wrażenie bycia intruzem, złodziejem jabłek z nie swojego sadu. Jeżeli jestem tutaj z Olgą, to się nie zdarza, to prawda, ale dzisiaj, będąc tu samemu, czuję to ponownie. Korzystając z tego, że w piątki kończymy wcześniej, przyjechałem tu dziś po południu, aby sprawdzić, jak wyglądają ostatnie postępy w pracach, a przede wszystkim dlatego, że Olga wyrzucała mi to dziś rano podczas śniadania, że całe dnie tu już nie zaglądałem.

Przyglądam się ścianom niedawno pomalowanym i dochodzę do wniosku, że generalnie wszystko już jest gotowe, aby wkrótce zacząć wnosić meble, które kupiliśmy już całe miesiące wcześniej. Naturalnie trzeba przyznać, że mieszkanie wydaje się inne: nowe, białe drzwi, które zastąpiły stare w popielatobrazowym kolorze; podłoga z delikatnie szarawego w tonie parkietu, wykończona białym cokołem pasującym do drzwi. W łazience brakuje jedynie zamontowania kilku dodatków, myślę, że to zadanie dla mnie, za to kuchnia to jedyne pomieszczenie, które jest już całkowicie gotowe.

Siadam na jednym z krzeseł w jadalni, jednym z tych przywiezionych z mojego mieszkania, a które teraz jest poplamione zaschniętą farbą. Rozglądam się dokoła i rozmyślam o tym, że za dwa miesiące będę tu mieszkał. Będziemy tu mieszkali: Alex, Olga i ja. Cała trójka jako rodzina. Dużo czasu upłynęło, odkąd nie mogę cieszyć się tym, co ludzie nazywają życiem rodzinnym. Od dziewiętnastego roku życia i odliczając te kilka miesięcy spędzone w domu Miguela, moim domem było mieszkanie przy Poble Sec, a mój młodszy brat stanowił moją jedyną rodzinę. Dziesięć lat to szmat czasu. Na początku, zaraz po wypadku, najczęściej słyszany przeze mnie komentarzem było: „Biedacy, sami we dwójkę, bez rodziny”. To było nagminne, niewiele znaczące zdanie, bo przecież dwójka nie może być sama już z samej definicji.

Początki były trudne, muszę to przyznać. Myślę, że tylko przez upór nie wywiesiłem białej flagi, nie zaakceptowałem powściągliwej propozycji dalekiego wujostwa, którzy czuli się w obowiązku nas przygarnąć, bardziej ze względu na Alexa niż na mnie. Na szczęście nasz ojciec był człowiekiem przewidującym – ubezpieczenie na życie zapewniło nam wystarczające środki na jakiś czas, a później, kiedy zdałem sobie sprawę, że dom, gdzie mieszkaliśmy, był za duży dla naszej dwójki, sprzedałem go po dobrej cenie, odłożyłem pieniądze i wynająłem mieszkanie, które do tej pory zajmujemy. Problemy były nie tyle natury ekonomicznej co organizacyjnej. Natury dojrzewania. W krótkim czasie zmieniłem się z nastolatka z pretensjami do kariery piosenkarza w samotnego ojca rodziny. Nie wiem, czy wszystko zrobiłem dobrze, ale mogę zapewnić, że postępowanie tak dobrze, jak tylko umiałem w zaistniałych okolicznościach.

Teraz, na nowo, wszystko ma się zmienić. W nocy rozmawialiśmy o tym z Olgą po powrocie z pizzerii. Wróciła zadowolona: Alex przyjął informację o weekendzie z większym spokojem, niż należałoby się spodziewać, a Olga była gotowa podarować mi dwa niezapomniane dni.

– Myślę, że Miguel miał dobry pomysł – skomentowała wyciągnięta na kanapie, kiedy Alex już się położył spać.

– Nieźle, powiem mu to – odpowiedziałem z kuchni. – Masz ochotę się czegoś napić? Po tej pizzy okropnie mnie suszy.

– Wcale mnie to nie dziwi – powiedziała, przewracając oczami. – Komu przychodzi do

głowy zamawiać pikantną meksykańską na kolację?

– Mnie. – Podszedłem ze szklanką pełną wody po brzegi i zanim usiadłem obok niej, wypłem ją jednym haustem. – Uf, teraz lepiej. Dla twojej informacji: mówi się, że pikantne jedzenie to afrodyzjak.

Olga roześmiała się. Położyła się cała na kanapie, bosa.

– Ach, tak? Nigdy nie wierzyłam w te rzeczy...

– Więc mogę ci to udowodnić. O ile, oczywiście, zrobisz mi miejsce na kanapie.

– A mnie się podoba mieć ją całą dla siebie... – zażartowała, jednak kiedy to mówiła, zdjęła nogi z kanapy, a ja wykorzystałem to, żeby usiąść koło niej.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta.

– Przytul mnie – wyszeptała Olga.

Przeniosłem swoje ramię i objąłem ją, przyciągając do siebie. Trwaliśmy tak kilka minut w milczeniu, przed telewizorem. Chociaż głośność była ustawiona na zero, obrazy nie zostawiały miejsca na wątpliwości – chodziło o reklamę narzędzia zdolnego posiekać najróżniejszą żywność w perfekcyjne kostki. Jakaś pani, najwidoczniej Amerykanka, wydawała się osiągać orgazm za każdym razem, gdy obserwowwała jak, za sprawą sztuki magicznej, owoce, warzywa lub ser wychodziły pocięte na identyczne w kształcie i rozmiarze kawałeczki.

– Posłuchaj – wyszeptałem – wtedy gdy byliśmy u księdza... Wydaje mi się, że nie wyraziłem się dobrze.

– Nie. Zrozumiałam, co chciałeś powiedzieć. I przypuszczam, że masz rację. Tylko że moi rodzice tak się kochają, że trudno mi ich nie brać za wzór.

Ucałowałem ją w czoło i objąłem mocniej.

– Wiem przecież, że to może brzmieć dziwnie w naszych czasach – ciągnęła Olga – ale zawsze marzyłam o stworzeniu rodziny. Takiej, jaką sama miałam, takiej jakiej doświadczyłam z moimi rodzicami. Mieć dzieci i zestarzeć się razem z osobą, którą się wybrało.

– Czy nie tego chcemy my wszyscy?

– Nie. Są ludzie, którzy wolą życie pełne przygód. Podróżować, robić nowe rzeczy, zmieniać otoczenie. Mnie podoba się moje: nie chcę rozstawać się z moimi przyjaciółkami ani z moją rodziną. Ani z tobą... Nie widzę się, na przykład, w innym mieście, całe godziny drogi od moich najbliższych.

Bardzo chciałbym móc powiedzieć to samo. Jednak możliwe, że tyle czasu spędzonego na własnych warunkach, tylko z Alexem, zamieniło mnie w osobę bez korzeni. Nie chodzi o to, że byłem niezadowolony z mojego życia, takiego jakie było, ale wiedziałem, że jestem w stanie przetrwać w jakimkolwiek miejscu pod warunkiem, że pewne osoby będą przy mnie. Alex i Olga, naturalnie.

Reklama geometrycznej szatkownicy zaczęła się od nowa i nie mogłem tego już znieść. Zmieniłem kanał, a ekran zaludnili aktorzy hiszpańskiego serialu, w którym sąsiedzi pewnej posesji wydają się spędzać całe dnie na klatce, wrzeszcząc jedni na drugich.

– Na pewno nie masz nic przeciwko, żeby zostać sama z Alexem w ten weekend? – zapytałem.

– Jasne, że nie. Prawdę mówiąc, myślę, że tego właśnie potrzebujemy, Alex i ja. Zawsze jesteś między nami; musimy spędzić nieco czasu sami, nie uważasz?

Miała rację, a ja o tym wiedziałem, chociaż fakt bycia świadomym wcale nie oznaczał, że uniknąłem zamartwiania się.

– Dlatego ci wtedy powiedziałam, że Miguel miał koniec końców dobry pomysł – dodała Olga.

– To fajny facet. Nie rozumiem, czemu go tak nie lubisz. – Był to temat, którego od

jakiegoś czasu nie poruszaliśmy, a komentarz wymknął mi się bez namysłu.

Odsunęła się nieco ode mnie.

– Nie to, że go nie lubię – zaprotestowała.

– Ale też nie to, że lubisz.

Westchnęła i ponownie oparła się na mojej piersi.

– Myśli, że jestem tępa. Córeczka tatusia.

– To nieprawda.

– Ale takie robi wrażenie.

– Nikt, kto cię zna, nie może tak o tobie myśleć, Olgo. – Moja dłoń wśliznęła się pod jej bluzkę i szukała piersi, żeby delikatnie ją popieścić.

– Uwielbiam, kiedy tak robisz... – wymruczała.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ja lubię to robić.

Trwaliśmy tak jeszcze chwilę, moje palce muskały powoli jej skórę w poszukiwaniu sutka, który twardniał raz po raz. Minęły całe dni, odkąd byliśmy razem i nagle poczułem palącą potrzebę, żeby się z nią kochać, tutaj, natychmiast na kanapie. Możliwe, że pizza meksykańska jest jednak prawdziwym afrodyzjakiem, bo odkryłem, że w wyobraźni pragnąłem zerwać z niej tę białą bluzkę, którą miała na sobie, tak jakby zrobił to rozbójnik albo uliczny alfons. Jeść pocałunkami jej piersi, podczas gdy moje palce penetrowałyby jej wilgotne krocze, zawlec ją na podłogę i tarzać się z nią po dywanie jak psy w czasie rui. A w końcu wejść w nią głęboko, w jej ciało i wytrysnąć w niej aż do ostatniej kropli. Pragnienie musiało mieć wpływ na moje pieszczoty, bo poruszyła się niezadowolona, a ja zdałem sobie sprawę, że moja dłoń użyła siły, ściskając jej pierś.

Mój język wszedł w jej usta i penetrował ich wnętrze; chciałem całować ją, rozciągnąć na mnie, zespolić nasze ciała tak mocno, że będą się wydawały jednym.

Przycisnąłem ją do mojej piersi, a ona wydała z siebie jęk.

– Zaczekaj... – wyszeptała, odrzucając głowę do tyłu. – Sprawiasz mi ból.

Nie zwracałem na to uwagi i uciszyłem jej protesty kolejnymi pocałunkami. Ona pozwalała na to, jednak kiedy uwolniłem jej usta, żeby mogła oddychać, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Lepiej żebyśmy poszli do łóżka, nie?

Jak jej powiedzieć „nie”!? Jak jej powiedzieć, że miałem ochotę pieprzyć się z nią właśnie tam, bez żadnych wstępów, bez ogródek...

– Idź, połóż się i zaczekaj na mnie w łóżku – nalegała, dając mi szybkiego całusa. – Idę do łazienki i za minutkę będę przy tobie.

Minęło co najmniej dziesięć, zanim wróciła. Umyła zęby i jej usta pachniały miętą. Rozebraliśmy się i kochaliśmy, owszem, ale powoli. Ze spokojem. Moja nagła dzika potrzeba ustąpiła miejsca bardziej powszedniemu pragnieniu, intensywnemu, ale grzeczному. Kiedy skończyliśmy, pozostaliśmy w objęciach dokładnie tak samo jak wcześniej na kanapie. Zasnęła od razu, przecząc tym samym komunałom tych, co zawsze obwiniają mężczyzn o postkoitalną śpiączkę, a ja nie mogłem zasnąć przez dłuższą chwilę, patrząc w sufit i czując ją u swojego boku. Jej miarowy oddech rozluźniał mnie i przyglądałem się jej, kiedy spała. Była przepiękna. Było w niej coś niewinnego, czystego. Chociaż dopiero co kochaliśmy się, z twarzy Olgi emanowała niemal dziewicza czystość. Uśmiechała się i powiedziałem sobie, że chociaż ona śniła o czymś przyjemnym. Pocałowałem ją w czoło i ja również w końcu zasnęłem.

Wspomnienie przyjemnego snu Olgi wprawia mnie w dobry humor i motywuje do zadania przymocowania akcesoriów łazienkowych. Przez chwilę koncentruję się na tym, co mam w rękach. Robienie czegoś namacalnego, robienie pomiarów, wiercenie, przybijanie i

obserwowanie rezultatów wprawia mnie w dobry nastrój i zaczynam myśleć z ochotą o weekendzie. Chociaż to tylko dwa dni, to cieszę się na nadrobienie zaległości z Miguelem, słuchanie opowieści o jego przygodach (w przeciwieństwie do mnie to niepoprawny podrywacz, z listą telefonów dłuższą niż moje ramię). Ciekawe jest to, że generalnie rzadko zwykłem się zakochiwać, naprawdę rzadziutko. Jednak jeżeli mnie pamięć nie myli, to zawsze właśnie w tych, które na niego nie reagują. Wtedy po kilku nocach alkoholizowanego smutku wraca do swojej listy i na nowo rzuca się w wir niepoohamowanego seksu. Jestem już przyzwyczajony, że ten proces jest cykliczny.

Wyłączam prąd przy liczniku przed wyjściem. Zrobiło się już ciemno i idę piechotą do domu. To niedaleko, chociaż dla rodziców Olgi ta odległość stawowi przepaść. Mieszkanie, w którym zamieszkamy, jest nad Gran Via, przy ulicy Comte Borrell, podczas gdy moje, gdzie aktualnie czeka na mnie Alex i ona, znajduje się zbyt blisko Paralel. Każdy rozsądny człowiek wie, że dzielnica ma już obecnie niewiele wspólnego z tym, czym była dawniej, ale przypuszczam, że nazwa nadal źle się kojarzy tak jak państwu Villanueva. Ma to swoje uzasadnienie, ponieważ rodzice Olgi są znacznie starsi, niż byłoby teraz moi rodzice, gdyby żyli. Pobrali się późno, a Olga urodziła się, kiedy jej matka miała już czterdzieści jeden lat.

Schodzę więc ulicą Comte Borrell, czując lekką wieczorną bryzę na twarzy. Jest piątek, panuje już weekendowa atmosfera, idę bez pośpiechu. Od czasu do czasu zmuszam się, żeby zostawić motor i pochodzić trochę – to naprawdę niesamowite, jak szybko człowiek się przyzwyczaja do jeżdżenia spod drzwi do drzwi bez robienia jednego kroku. Zatrzymuję się na światłach i czekam, aż samochody przejadą. Moje spojrzenie błądzi, nie zwracając na nic większej uwagi aż do rogu, gdzie jak zwykle o tej porze pojazdy zajmują na parkowanie strefę rozładunku. I wtedy właśnie dostrzegam samochód, który wydaje mi się znajomy. Tak, bez wątplenia to auto ojca Olgi. Nie wiem, co tutaj robi, siedzi za kierownicą w stojącym samochodzie, ale nie parkuje, zupełnie jakby zatrzymał się tylko na chwilę. Waham się, czy podejść i się przywitać, czy też udać, że go nie widziałem i iść dalej. Nie chodzi o to, że go nie lubię, ale lepiej się zabezpieczyć i nie opowiadać mu za wiele. W każdym razie przechodzę za jego samochodem i czuję, że to nieładnie nic nie powiedzieć. Marcel Villanueva ma opuszczoną szybę i rozmawia z kimś. Na siedzeniu pasażera siedzi mężczyzna, znacznie od niego młodszy, chociaż już dorosły. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że w momencie, kiedy już mam się ujawnić, zdaję sobie sprawę, że dłonie obu mężczyzn znajdują się na drążku zmiany biegów. Jest coś w tym geście, pieszczota zawarta w jednych palcach na drugich, która zatrzymuje mnie w pół kroku.

Odwracam się i oddalam niemal biegiem. Przechodzę na drugą stronę ulicy nie w porę, a jakiś taksówkarz całkiem słusznie na mnie klnie. Chcę jedynie oddalić się jak najszybciej, wymazać z głowy tę scenę w samochodzie, której właśnie byłem świadkiem. Zatrzymuję się dwie przecznice dalej, czuję pieczenie na twarzy i mówię sobie, że muszę się napić, zanim wrócę do domu i spotkam się z Olgą.

Rozdział 10

Pierwszy raz i pewnie nie posłuży to za precedens, samolot ląduje w San Sebastian pięć minut przed przewidzianym czasem. Przynajmniej dla tego warto było zerwać się bladym świtem, mówię sobie, kiedy składam gazetę i wkładam do torebki. Czytam je jedynie u fryzjera i w publicznych środkach transportu, chociaż tym razem muszę przyznać, że część lotu spędziłam rozbawiona słuchaniem nadaremnych wysiłków jednego nudziarza usiłującego poderwać stewardesę. Trzeba przyznać, że faceci przepadają za uniformami, mówię do siebie z uśmiechem: pielęgniarki, stewardesy, a nawet fałszywe licealistki w plisowanych spódniczkach i białych bluzeczkach. Na szczęście dla tej biednej dziewczyny turbulencje odesłały casanovę z powrotem na jego miejsce do samego końca lotu. Zajmuję fotel w jednym z ostatnich rzędów, więc wysiadam natychmiast, ciągnąc za sobą białą podręczną walizkę pasującą do mojego prochowca. Nie wiem, po co włożyłam okulary przeciwsłoneczne. Kwiecień w San Sebastian jest synonimem pochmurnego nieba, a różnica temperatur w porównaniu z Barceloną policzkuje mnie, kiedy wychodzę z malutkiego terminalu.

Biorę taksówkę do hotelu, a pogoda wydaje się nadażać za moim nastrojem. Jestem spięta, wiem, że czeka mnie niemiła konfrontacja. Usłyszę rzeczy, które nie będą mi się podobać; powiem coś, czego będę być może później żałować, ale nie mogę zaradzić temu co nieuniknione. Wahałam się, czy uprzedzić Aitora o swojej wizycie. Z jednej strony miałam ochotę zagrać elementem zaskoczenia, a z drugiej coś głęboko we mnie obligowało mnie do bycia uczciwą, aby zachować fason. Ostatecznie druga opcja przeważyła w ostatnim momencie – poprzedniego wieczoru, koło ósmej zadzwoniłam do niego do hotelu. Rozmowa była krótka, ledwie wymiana informacji i grzeczne, acz chłodne pożegnanie. Tak chłodne jak powietrze, które czułam teraz na twarzy, idąc z taksówki do drzwi El Ainhoa.

Pracownik recepcji mnie oczekiwał, to było jasne. Przynajmniej Aitor miał na tyle rozsądku żeby powiadomić o moim przyjeździe personel.

– Pani Echevarría, dzień dobry. Jak pani minęła podróż?

Nienawidzę, kiedy nazywają mnie nazwiskiem męża, to zwyczaj, którego nigdy nie rozumiałam, jednak stojący przede mną mężczyzna ma już na skroniach siwiznę, więc domyślałam się, że on uważa taką formę za najbardziej odpowiednią.

– Bardzo dobrze, dziękuję.

– Natychmiast zaprowadzę panią do jej pokoju.

– Nie trzeba, Germán – uśmiecham się do niego. – Znam drogę. Czy pan Echevarría już przyjechał?

Niemal rumieni się, odpowiadając:

– Jeszcze nie.

– Proszę mnie powiadomić, kiedy dotrze. I przynieście mi na górę kawę. Czarną, bez cukru.

Rzucam okiem dookoła. Według Sebastiána, hotel jest prawie pusty w ten weekend. Jest coś smutnego w pustych hotelach, choćby były nie wiem jak eleganckie i piękne. Moje buty postukują na nieskazitelnie czystych płytkach holu w stronę windy. Zauważam, że Germán śledzi mnie wzrokiem, ale kiedy odwracam się, będąc już w windzie, udaje skupienie na ekranie komputera. Wygląda na zatroskanego i miałabym ochotę go uspokoić, że nie przyjechałam go zwolnić; ani jego, ani reszty pracowników, jednak najpierw muszę porozmawiać z Aitozem.

Pokój jest idealny. Nie potrzebuję dużo czasu, aby przekonać się, że posprzątało go naprawdę starannie, żeby nie podpaść takim szczegółem. Czuję się jak teściowa z wizytą we własnym domu. Pięć minut później przynoszą kawę z ciasteczkami i mimo chłodu wychodzę na mały tarasik, żeby ją wypić. Widok z hotelu jest wspaniały i nawet tego pochmurnego poranka w szarych barwach, morze wywiera na mnie to samo pociągające wrażenie co zwykle. Narodziny i dorastanie na wyspie wydaje się skazało mnie na tę fascynację. Uwielbiam morze, ale jednocześnie mam dla niego ogromny respekt, niemal strach. Morskie przygody Alberto mnie przerażały i przyznaję, że jedyna rzecz, jaką sprzedałam po jego śmierci, to jacht, który mieliśmy zacumowany w porcie Mahón. Wiedziałam, że nigdy więcej na niego nie wejdę.

Przełądam komórki, bardziej z nudów niż w oczekiwaniu wiadomości. Mój marnotrawny uległ przyjął moje rozkazy. W niedzielę wieczór przyjdzie do mnie do domu, gdzie otrzyma zasłużoną karę za swoją przedłużoną absencję. Coś, czego sobie nawet nie wyobraża, mruczę sama do siebie ze złośliwym uśmiechem. Koniec końców o to przecież chodzi, prawda? Wręcz przeciwnie, ostatecznie dajemy tym masochistycznym niewolnikom dokładnie to, czego chcą, chociaż nazwiemy to karą. Niepokoi i zarazem podnieca mnie myśl, że Jon będzie obserwował wszystko, co się będzie działo, a my nie będziemy go widzieć. Taki był układ, a jeżeli będę miała ochotę, to po skończonej sesji z jednym pozwolę się kochać drugiemu. Oszałał na myśl, że zobaczy mnie, jak chłoszczę i poniżam niewolnika, do tego stopnia, że poczułam się hołubiona. Być może byłoby dobrze mieć towarzysza zabaw, nie na każdą okazję, ale od czasu do czasu... Kogoś, z kim można by się podzielić tymi sprawami, do których ulegli nie mają dostępu. Jonathan był przyjacielem Alberto, znali się, jeszcze zanim ja pojawiłam się w jego życiu. Czulałam, że mogę mu zaufać.

Gwałtowny poryw wiatru zmusza mnie do powrotu do środka i szczerze mówiąc, zaczynam się już niecierpliwić. Wydaje mi się szczytem bezczelności, że Aitora jeszcze nie ma. Wiedział, którym samolotem przylecę, wiedział, że rano będę już w hotelu. Poranny zryw o świcie zaczyna zbierać swoje żniwo i mimo kawy pozwalam zwyciężyć pokusie położenia się na chwilę w łóżku.

Budzi mnie delikatne pukanie do drzwi, a otwierając oczy, czuję się skołowana i niepewna tego, gdzie jestem. To chwilowe wrażenie, jasne, ale przytłaczające. Patrząc na zegarek – jest prawie druga po południu.

– Proszę – mówię, jeszcze na wpół śpiąc.

To ta sama kelnerka, która przyniosła mi wcześniej kawę. Teraz pojawia się z kopertą na tacy; widać, że jest zdenerwowana jak królewski posłaniec zobowiązany dostarczyć wiadomość, o której wie, że nie spodoba się monarsze.

– Czy Aitor przyjechał... Pan Echevarría? – Przez moment myślę, że może próbowali mnie zawiadomić, a ja nie słyszałam.

Kelnerka spuszcza wzrok i równocześnie czerwieni się nieco.

– Zadzwoił, że nie przyjedzie, proszę pani. Przesłał jednak pani to, przez kuriera. Prosił, żebyśmy to pani dostarczyli.

List? Wiedziałam, że Aitor jest raczej tchórzem, ale ufałam, że chociaż będzie miał na tyle przyzwoitości, aby stanąć ze mną twarzą w twarz.

– Czy życzy pani sobie coś jeszcze?

– Nie, bardzo dziękuję.

W rzeczywistości chcę zostać sama i przeczytać cokolwiek napisał Aitor bez potrzeby kontrolowania się przed obcymi. Dziewczyna zabiera filiżankę po kawie i znika bezszelestnie. Oddycham głęboko i rozrywam kopertę, nigdy nie miałam cierpliwości, żeby otwierać je starannie.

Kochana Irene,

Od pewnego już czasu oczekiwałem Twojej wizyty i pragnąc oddać honor prawdzie, wykazałaś dużo więcej cierpliwości, niż kiedykolwiek sobie mogłem wyobrazić. Nie wiem, czy złożyć to na karb Twojej niewiedzy, czy po prostu nieróbstwa i chcąc być szczerzy: niewiele mnie to obchodzi. Najlepsze jest to, że dałaś mi wystarczający margines swobody, żebym mógł zrobić to, co miałem zaplanowane.

Nie wiem, czy przez te dwa lata wierzyłaś, że zadowolę się pensją pracownika, ale jeżeli tak było, to tata daleko Cię przecenił, powierzając Ci swoje interesy. Po odczytaniu testamentu, kiedy stało się jasne, że nasz kochany tatuś zignorował nas po śmierci, tak samo jak zapomniał o nas za życia, Lara i ja obraliśmy dwie różne strategie. Patrząc na to, jak nam się układa, odważyłbym się powiedzieć, że to ja wybrałem celniej, chociaż to jak zwykle czas pokaże. Moja siostrzyczka zdecydowała się zdobyć sympatię Twojego zaufanego człowieka, a jej chrzestnego, Sebastiána Holgado, i ciągnąc z Ciebie kasę, używając do tego swojego stęchłego interesu z upominkami. Ja jednak nie mogłem liczyć na to samo, więc sam wyciągnąłem rękę do kasy na własny rachunek i ryzyko. Możesz oskarżyć mnie o kradzież, jeżeli chcesz, ale w głębi wiesz, że zabieram jedynie część tego, co zgodnie z prawem by mi przypadło, gdyby ojciec nie wpadł w Twoje sidła.

Tak, Irene, o tej porze, kiedy czytasz ten list, ja lecę do... cóż to da? Do bardziej słonecznego miejsca niż przekłete San Sebastian, gdzie nie przestaje padać. Nie myśl, że jestem bogaty, ale też nie jestem żebrakiem, hotel przynosił więcej pieniędzy, niż myślisz, ale nie tyle, ile chciałbym. Obawiam się, że zostawiam Ci też parę długów, odkryjesz to natychmiast, więc wolę Ci to powiedzieć już teraz. Powiedzmy, że termin „kreatywna księgowość” dość dobrze określa to, co robiłem przez ostatnie dwa lata.

Być może nie uwierzysz, ale muszę Ci to powiedzieć: nic z tego, co zrobiłem, nie było zemstą na Tobie. Chociaż nasze relacje nigdy nie były dobre i chociaż to Ty poniesiesz konsekwencje, to ten cios jest wymierzony w mojego kochaniutkiego, a nieobecnego ojczulka i nie tylko ze względu na testament. Dla wielkiego Alberto Echevarrii jego dzieci nigdy nie były dość dobre – nasze wysiłki i nasze pragnienia nigdy nie miały dla niego najmniejszego znaczenia. Był przekonany, że zasługiwał na lepszych potomków, a najgorsze było to, że – choć nigdy nie mówił tego głośno – każdy mógł zauważyć rozczarowanie w jego tonie, kiedy rozmawiał z Larą lub ze mną. Początkowo bolało mnie to, Irene, ale z czasem człowiek się uodparnia na ten rodzaj bólu i zmienia go w uczucie o wiele bardziej efektywne: żądzę zemsty.

Szkoda, że tatuś nie może tego przeczytać. Nie jestem tak naiwny, aby wierzyć, że przygląda się nam z innego świata. Z mojej strony, niewiele więcej mam Ci do powiedzenia. Ach, jednak jest coś, co chciałbym dodać: dla Alberto Echevarrii nikt nie był wystarczająco dobry i to dotyczy też Ciebie, kochana. I wiesz o tym. Dlatego właśnie organizował te tak zabawne i niezdrowe imprezki w waszym domu – dlatego, że z Tobą i tylko z Tobą umarłby z nudów. Nie obraź się, on po prostu taki był. Gdyby mógł, poszukałby sobie też innych dzieci w zastępstwie tych, które miał, ale zawsze łatwiej znaleźć przelotną kochankę niż dzieci do adopcji. Bądź spokojna, nie zamierzam oceniać niczyjego życia seksualnego i chociaż możesz mi nie wierzyć, to dyskrecja jest jedną z moich największych zalet, no chyba że się obrażę (ale tego przecież oboje nie chcemy). Ponadto, wiem i zdaję sobie sprawę, że jeżeli cokolwiek odziedziczyłem po ojcu, to właśnie to upodobanie do różnorodności. Rozumiem go więc dobrze – mnie też byś nie wystarczyła...

Wybacz, ale kiedy staramy się być szczerzy, czasem trudno jest oddzielić szczerą od wulgarności. Ciesz się tym, co masz, Irene, bo jest to w dalszym ciągu dużo i zostaw mnie w spokoju. Obiecuję, że już nie dostaniesz ode mnie żadnych wiadomości. Jeżeli o mnie chodzi, to

dlug ojca i Twój został uregulowany. Jeżeli chcesz nadal być królową tego małego imperium Sekretnych Miejsc, Twoja sprawa. Koniec końców, myślę, że na to zasługujesz – jestem pewny, że kochałaś ojca, a to musiało być wykańczające, Irene. Kochać kogoś, kto uważa się za centrum wszechświata, oznacza zadowalanie się byciem satelitą krążącym wokół niego i rywalizowanie z wieloma innymi równoległymi satelitami. Wszystko jedno, nie chcę być pretensjonalny, ale jednak chciałbym dać Ci ostatnią radę: bądź ostrożna z Larą. Mimo że to moja siostra, jesteśmy mało do siebie podobni: ja zadowolilem się pieniędzmi, ona nienawidzi w sposób dużo głębszy. Babskie sprawy, Ty to zrozumiesz lepiej niż ja.

Na tym kończę. Życzę Ci szczęścia, serio, Irene.

Twój pasierb, Aitor

Łajdak. Łajdacki skurwysyn. Nie przychodzą mi inne słowa, kiedy ponownie czytam ten list raz za razem. Cynizm, jaki sączy, jego zawołowane groźby, uraza kumulowana przez lata przelana na tę wydrukowaną kartkę. W głowie tasuję różne możliwości, ale najpierw muszę sprawdzić dokładną skalę katastrofy. Jeżeli Aitor przestał płacić dostawcom, jeżeli fałszował książki, to sytuacja hotelu jest dużo poważniejsza, niż myśleliśmy. Przeklinam się za to, że nie zareagowałam wcześniej. „Nie wiem, czy złożyć to na karb twojej niewiedzy, czy po prostu nieróbstwa” mówi. Łajdak. Nie o to chodziło, a o szacunek do jego ojca, do jego woli i o sposobność do pogodzenia się z jego jedynym męskim potomkiem. Jak mogłam być tak słaba? Taka naiwna?

Jeszcze gorsze jest to, że jak wynika z listu, Aitor wie o naszym życiu intymnym, ta aluzja do „imprezek” i bezpośredni strzał, istny cios łaski „mnie też byś nie wystarczyła”. Nienawidzę go bardziej niż nienawidziłam kogokolwiek i kiedykolwiek. Zadziwia mnie, jak bezlitosne to uczucie, jak niszcząca jest siła, jaka mu towarzyszy. Nigdy nie byłam święta, ale bez wątpienia też nigdy nie czułam w sobie takiej zdolności do działania w jednym jedynym celu: aby zrobić krzywdę.

Basta, mówię sobie i wychodzę ponownie na taras, mimo zimna. Przyglądam się falom w oddali, jak zaczynają się burzyć pod rozłuszczonym niebem. Oddycham głęboko, mnę ten przeklęty list w palcach, aż zamienia się w kulkę pogniecionej papieru. Chmury gromadzą się na horyzoncie, jadą wierzchem po morzu, które nie chce być ujeżdżone. Czuję potrzebę zbliżenia się do tego pejzażu, zarażenia się jego mocą, ale najpierw są sprawy, które muszę załatwić.

Rozdział 11

Z Miguelem nie można się nudzić, cokolwiek by się działo. Umówiliśmy się, że przyjedzie do mnie o siódmej trzydzieści rano, żeby razem pojechać taksówką na lotnisko, ale jak było do przewidzenia, nie przyjechał do prawie ósmej. Po szalonej jeździe, która ruszyłaby nawet umarłego, udaje nam się zdążyć na czas. Wchodzimy na pokład pięć minut przed zamknięciem drzwi samolotu przed startem. Nienawidzę takiego absurdalnego pośpiechu, a jednak po prostu nie umiem się na niego gniewać. Miguel żyje z dnia na dzień i trzeba to przyznać, nie wychodzi mu to na złe: mało się przejmuje, zajmuje się sprawami, w miarę jak się pojawiają i spędza mało czasu na refleksjach. Ponadto oczekiwać od niego, że położy się w piątek wieczór wcześniej, to nie znać go absolutnie.

– David, oddychaj – mówi mi, podczas gdy zapinamy pasy bezpieczeństwa. – Przecież ci mówiłem, że nam nie ucieknie.

– Eh, przypominam jedynie, że to ty masz wywiad w San Sebastian o jedenastej, a nie ja.

– Nie – zaprzecza z uśmiechem. – Ostatecznie będzie po południu. Zmiana planów.

Będiesz mógł uciąć sobie sjęstę, kiedy ja będę pracować. Widziałeś tę stewardesę? Ale ciało.

Siedzi na miejscu przy przejściu i obserwuje bezwstydnie dziewczynę w uniformie, która ze znudzoną miną daje nam rzeczowe instrukcje na wypadek przymusowego lądowania.

– Niebrzydka – odpowiadam mu.

– Niebrzydka? Cóż, bycie w związku nie oznacza zakazu patrzenia na inne kobiety.

Zakłada jedynie zakaz pieprzenia się z nimi.

– Eh, obejrzałem ją. I powiedziałem ci moje zdanie.

Potrząsa głową, dając wyraz rozgoryczeniu.

– Naprawdę cię nie rozumiem. Jasne, wiem, że z naszej dwójki to ty jesteś ten odpowiedzialny i tak dalej. Poderwałem więcej dziewczyn w jednym dniu niż ty przez całe swoje życie. Ale nie można być takim zgaszonym, mając dwadzieścia dziewięć lat, chłopie.

Denerwuje mnie, że tak mówi, bo absolutnie się tak nie czuję.

– Mieć poważne plany nie oznacza, że się jest przygaszonym – protestuję.

– Wszystko jedno, nie dojdziemy do porozumienia. To nawet lepiej. Jesteś ode mnie przystojniejszy. Nie miałbym żadnych szans na poderwanie jej, gdybyś ty próbował. Zmieniając temat: jak tam Alex?

Jeżeli jest ktoś, kogo Miguel obdarza bezwarunkowym uczuciem, to jest to mój brat. To ciekawe, bo mimo bycia skomplikowanym dzieckiem, a być może właśnie dlatego, Alex budzi potrzebę opiekuńczości w dorosłych w swoim otoczeniu.

– Bardzo dobrze, naprawdę. A Olga jest zachwycona, mogąc z nim zostać sam na sam cały weekend.

Przytakuje, ale nic nie mówi, tak jak zwykle to robi, kiedy w rozmowie pojawia się imię Olgi. Któregoś dnia będę musiał go zapytać, o co mu do diabła chodzi, ale nie dzisiaj. Boję się, że jeżeli zacznę rozmawiać o niej z Miguelem, skończy się na tym, że opowiem mu o moim odkryciu, kim jest mój przyszły teść, a tego ani nie powinienem, ani nie chcę zrobić. Jeszcze wczoraj wieczorem, zanim wszedłem do domu, zdecydowałem, że w ten temat nie powinienem się wtrącać. Za nic w świecie nie chciałem zburzyć obrazu rodziców, jaki sobie wykreowała Olga. Jeżeli Marcel Villanueva wiódł podwójne życie, była to jego sprawa i niczyja więcej. W każdym razie, Olga zauważyła, z przenikliwością, jaka charakteryzuje tylko kobiety, że jestem

bardziej zamyślony niż zwykle, a kiedy zapytała mnie, co się stało, opadła mnie silna potrzeba ochrony jej – żyła szczęśliwie oszukiwana, a ja obawiałem się, że jeżeli któregoś dnia odkryłaby prawdę, wiele rzeczy, w które wierzyła z taką pewnością, zaczęłyby się chwiać. Przytuliłem ją nie mówiąc nic i poczułem jej szczuplutkie, niemal kruche, ciało. „Myślałem o czymś na dzień ślubu, co powinniśmy poćwiczyć”, skłamałem uśmiechnięty, zanim wziąłem ją na ręce i zaniósłem do łóżka, tak jakbyśmy wkraczali do sypialni w noc poślubną.

– Halo! Ziemia do Davida Ferrera. Można wiedzieć co robiliście tej nocy? Oblizujesz się jak łasy kot.

– Ale z ciebie bydlę...

– Tak, cieszy mnie, że ktoś kogo znam, ma satysfakcjonujące życie seksualne, naprawdę. Jest to radość, niepozbawiona zazdrości, ale jednak radość. Zwłaszcza, że wśród znajomych par nie jest to zwykle codziennością.

– Seks to nie wszystko w życiu, Miguel – protestuję chociaż wiem, co zamierza mi powiedzieć.

– Jasne. Jest jeszcze to, co przed seksem i to co się dzieje po seksie. Nie mówię, że seks to wszystko, tylko że stanowi centrum.

– To dlatego, że masz gorącą głowę.

– To dlatego, że już od tygodnia nie ciupciałem – precyzuje.

– Nie wierzę!

– Mężczyźno małej wiary. – Mówi to z wielką powagą. – Dlatego pójde się przywitać z tą stewardesą, która wydaje się taka znudzona...

Podnosi się i idzie w kierunku ogona samolotu. Jeżeli jest ktoś, kto potrafi poderwać w samolocie, to jest to Miguel. Zajmuję się wypatrywaniem przez okno, choć jedyne, co można podziwiać to jednorodny bezkres białawych chmur. Zamykam oczy i w mojej głowie powraca obraz mojego teścia i jego przyjaciela, ich rąk. Jak mógł tak kłamać przez całe lata? Jakie jeszcze sekrety skrywa ten na pierwszy rzut oka uczciwy i nieposzlakowany człowiek? Jednak umysł jest kapryśny i nagle decyduje się obrać zupełnie inny kurs. W mojej głowie widzę Blancę, kiedy po raz pierwszy weszła do mojego pokoju, w czasie gdy jeszcze mieszkałem w jej domu. Leżałem w łóżku, w piżamie, chociaż było już po południu. Właśnie wróciła ze szpitala, gdzie leżał Alex, mimo że nie było już zagrożenia. Czuję to tak, jakby wydarzyło się dopiero co, jej pierwszą pieśczętą, niemal matczyną, widzę tamte oczy wyrażające zmartwienie i uczucie, i pamiętam teraz już bez przerażenia, które mnie wtedy osadziło, ten wilgotny pocałunek, który zaczął się na czole i trwał dużo dłużej, niż zazwyczaj zabierają takie gesty. Kiedy ponownie spojrzałem jej w oczy, nie było w nich już tej szczerzej troski, ale coś, co nawet ktoś tak niedoświadczony jak ja mógł zauważyć. Zwierzęcy, instynktowny błysk samicy, a nie matki. Pamiętam, że nie wiedząc, co robić, patrzyłem, jak wstała i zamknęła drzwi na zasuwkę. Jak zgasiła światło. I jak zaczęła lizać mój członek przez piżamę, zanim nie opuściła mi tych cienkich spodni i kontynuowała już bezpośrednio na nim, bez pośredników, zajmując się na zmianę nim i jądrami, które ssała z rozkoszą, zadając mi niemal ból. Było tak, jakby cała reszta mojego ciała nie liczyła się, tak jakbym był po prostu seksualnym przerywnikiem, którym można się cieszyć, zanim się wyjdzie przygotowywać kolację.

– Stary, coś ci jest? Nie mów mi, że robi ci się niedobrze w czasie turbulencji?

Nie wiem, co mu odpowiedzieć. Nawet ich nie zauważyłem, ale teraz widzę, że zapaliło się światelko informujące, że powinniśmy pozostać na miejscach z zapiętym pasem bezpieczeństwa.

– Chyba przysnąłem – mówię w końcu.

– No to wyglądałeś, jakbyś miał koszmary – komentuje. – Dobra, zaraz będziemy na

miejscu. Pomyśl, co będziesz robił po południu, kiedy ja będę pracował. I pamiętaj, że to, co dzieje się w San Sebastian, zostaje w San Sebastian.

Mruga do mnie okiem, tak jakby wierzył przez chwilę, że wykorzystam jego nieobecność lub ten wyjazd, żeby pójść na dziwki albo coś podobnego. Myślę, że miałbym ochotę pospacerować po plaży. Chociaż Barcelona też ma morze, zdaję sobie sprawę, że już od miesiący go nie widziałem. Czasem zapominamy o tym, co mamy o dziesięć minut drogi od domu i trzeba pojechać w inne miejsce, aby móc to docenić.

– À propos, kiedy gadałem ze stewardesą, zwróciłem uwagę na cukiereczek, który siedzi w ostatnich rzędach. Boże, ale laska!

Uśmiecham się.

– Jak zamierzasz którąś poderwać, skoro patrzysz na dwie naraz?

– Świat pełen jest pokus o krągłych kształtach. Nie pojmuję, jak wy niektórzy jesteście w stanie wybrać jedną i przestać pragnąć pozostałych.

– To dlatego, że się jeszcze nie zakochałeś naprawdę, Miguelu. – Usiłowałem to powiedzieć lekkim tonem. Najwidoczniej tylko usiłowałem, bo mój przyjaciel patrzy na mnie bardzo serio.

– Albo dlatego, że wy potrzebujecie wiary w to, że jesteście zakochani, żeby czuć się dobrze.

– Albo się jest zakochanym, albo się nie jest...

Potrząsa głową i wyrzuca z siebie coś na kształt westchnienia.

– To nieprawda i wiesz o tym. To śmieszne myśleć, że przez całe życie będziesz kochać tylko jedną osobę. – Robi pauzę i ucieka wzrokiem. – Przykro mi, tak uważam. To nie oznacza, że chcę cię zniechęcić do zbliżającego się ślubu.

– Żeby być precyzyjnym, to też mnie nie zachęcasz – protestuję.

Zamykam oczy, a jakiś głos informuje nas, że za piętnaście minut lądujemy na lotnisku w San Sebastian. Podczas gdy samolot rozpoczyna procedurę zniżania, myślę, czy Miguel nie ma częściowo racji – być może wszyscy bujamy w chmurach, wierząc w tę historyjkę o miłości na zawsze – a nie zważając, że w pewnym momencie spadniemy na ziemię i brutalny kontakt z podłożem rozwieje wszystkie nasze marzenia, stawiając nas twarzą w twarz z rzeczywistością, mniej wyidealizowaną, za to bardziej autentyczną.

O tym dokładnie myślę po południu, podczas obserwacji, jak morze wydaje wojnę samemu sobie. Jest brzydka pogoda i sensowniej byłoby zostać w hotelu, jednak niepokój wygnał mnie na zewnątrz. Być może spowodowane jest to napięciem, jakie wyczuwa się w powietrzu, zbliżającą się burzą, elektrycznymi przeblyskami przecinającymi niebo... Albo jest to po prostu uczucie bycia z dala od wszystkiego, bycia wolnym od wszelkich obowiązków oprócz oczekiwania, aż Miguel skończy ten sławetny wywiad. Stojąc naprzeciw wściekłych fal, czuję niemal ochotę zanurzenia się w nich, aby postawić moje siły przeciw mocy dzikiej natury. To absurdalne – wiem – a jednak opada mnie to przygnębiające uczucie obserwowania świata zza barierki, bez intensywnych emocji; bycia zaledwie obserwatorem żyjącym na chmurce, która nie pozwala dojrzeć rzeczywistości w całej swojej surowości.

Rzeczywistość... prawdą jest jedynie to, że za mniej niż dwa miesiące będę już żonaty z Olgą. Próbuję przywołać jej uśmiechniętą twarz, ale z jakiegoś powodu, ona nie pasuje do tego burzowego nieba, tylko do innego – śródziemnomorskiego – wesołego, przyjemnego, o intensywnie niebieskiej barwie: takiego jak malują dzieci... Odrywam wzrok od horyzontu i wtedy właśnie zauważam ją po raz pierwszy. Stoi twarzą do mnie, a wiatr targa jej ciemne włosy. Jej biały prochowiec kontrastuje z szarym tłem, przydając jej aury tajemniczości. Co robi tutaj taka elegancka kobieta, sama, w takie sztormowe popołudnie? Myślę o jednej z piosenek, którą

napisałem, kiedy jeszcze wyrażałem swoje pragnienia poprzez muzykę i sam na siebie się wkurzam, że nie mogę sobie przypomnieć słów. Ponownie tonę we wspomnieniach, chociaż tym razem sen na jawie trwa krótko.

Przybiega jakiś pies, żeby obwąchać moje nogi. Trzęsie się, bardziej ze strachu niż z zimna i rzuca przerażone szczeknięcie, kiedy przekonuje się, że nadal nie znalazł swojego właściciela.

– Eh, psiaku... Co tu robisz? – mówię do niego.

Podnosząc głowę, widzę, że kobieta również podeszła do nas. Widziana z bliska nie ma w sobie nic eterycznego, raczej wręcz przeciwnie. Ta piękna istota jest z krwi i kości.

– Myślę, że się zgubił – mówi i odwraca głowę w stronę promenady, tak jakby próbowała zlokalizować jego właściciela.

– Na to wygląda – potwierdzam.

Biorę go na ręce, a kiedy się podnoszę, moje spojrzenie krzyżuje się ze spojrzeniem nieznajomej. Ma zaczerwienione oczy, choć to być może z powodu wiatru, który z każdą chwilą wieje coraz mocniej, tak jakby chciał nas stąd wygonić, jakby chciał uświadomić, jak nierozważnie jest kusić los w słotne, burzowe popołudnie.

Dwa tygodnie później

Rozdział 12

Druga z akceptowanych prawd głosi, że każda kobieta, która się ceni, postrzega zmianę pory roku na najlepszą okazję do odnowienia swojej szafy. Wydając mniej czy więcej pieniędzy, z większym bądź mniejszym gustem, większość z nas poświęca więcej niż jedno popołudnie na spacer po centrum handlowym i daje się skusić tym damskim manekinom o nienagannych kształtach, które teraz zapowiadają bliskość lata niedbale wystrojone w lekkie ubrania i okulary słoneczne.

Muszę się przyznać, że przeznaczyłam całą sobotę na zakupy i kiedy wracam do domu obciążona większą liczbą toreb, niż jestem w stanie unieść w obu dłoniach, czuję się cudownie frywolna – owładnięta konsumpcjonizmem. Dni się wydłużają i chociaż jest już prawie siódma wieczór, dalekie już słońce nadal wpada przez okna mojego pokoju. Jak mała dziewczynka wyjmuję ubrania z toreb i wieszam je ostrożnie w garderobie; następnie to samo robię z butami, choć jedną parę nowych sandałków na wysokich obcasach – które są bez wątpienia najlepszą inwestycją dzisiejszego dnia – zostawiam pod ręką.

Ostatnie dwa tygodnie byłam tak zavalona pracą, że niemal nie miałam czasu pomyśleć o czymkolwiek z wyjątkiem Aitora, hotelu w San Sebastian i tym, jak zrestrukturyzować biznes, z którym mój bezduszny pasierb zrobił, co tylko mógł, aby go doprowadzić do ruiny. Jedyne, co płacił Aitor w ostatnich miesiącach, to pensje pracownicze, w ten oto sposób oprócz jego cudownego listu jego ucieczka zostawiła mi kupę długów u rozmaitych dostawców, którzy nie protestowali, bo rzeczywiście Sekretne Miejsca zawsze płaciły faktury na czas. Musiałam zostać w San Sebastian prawie tydzień dłużej, niż przewidywałam, zatrudnić nowego menedżera, pospłacać długi i przeorganizować personel i zdążyłam już stęsknić się za barcelońskim słońcem. Nie padało codziennie, ale chmury były stale obecne jak niemy świadek, potwierdzający, że wiosna tam nie jest synonimem ciepła.

W trakcie tego tygodnia w San Sebastian kilka razy popołudniami spacerowałam w tym samym miejscu, gdzie poznałam Davida, jednakże byłam pewna, że nie spotkam go ponownie. Mimo wszystko – dzięki tym nieładnym sztuczkom, jakie płata nam podświadomość – nieraz stawałam jak wryta, przekonana, że to on idzie w moją stronę lub pije kawę na jednym z tarasów promenady. Przypuszczam, że bycie samej w mieście, którego nie znam zbyt dobrze, jeszcze bardziej podkreślało to uczucie nostalgii... W każdym razie, po upływie tygodnia zdołałam umieścić Davida w tym kąciku pamięci zarezerwowanym dla przelotnych znajomości i mimo że jakiejś nocy się buntował i pojawiał się w moich snach, w ciągu dnia byłam zbyt zapracowana na dziecinne romantyczności. Oprócz wspomnianych już problemów i zlokalizowania Aitora, aby wyrównać z nim rachunki, miałam jeszcze jedno zmartwienie, które w pierwszym momencie mocno mnie przygnębiło, ale z czasem też zaczęło się rozwiewać.

Któregoś dnia tamtego weekendu musiałam zgubić moją wyciszoną komórkę, a nie zorientowałam się do niedzieli wieczór. Pamiętałam, że używałam jej na promenadzie, żeby odwołać następne spotkanie, więc logiczne wydaje się, że powinnam była ją włożyć z powrotem do kieszeni prochowca. Być może telefon wypadł mi jeszcze na promenadzie lub może w tawernie, kiedy wychodziłam w takim pośpiechu, chociaż równie dobrze mógł się zawieruszyć w każdej chwili nawet następnego dnia. Na początku poczułam niemal panikę, myśląc, że David mógł go znaleźć. Była to nikła możliwość, ale jednak ta wizja psuła mi humor. Cieszyłam się, że podałam mu fałszywe imię, że ukułam sobie dla niego inną tożsamość, co choć w minimalnym

stopniu ratowało mnie, jeżeli traf chciał, żeby ten przeklęty telefon trafił do jego rąk. W każdym razie, powinnam być w przyszłości bardziej ostrożna. Takie roztargnienie było niewybaczalne dla kogoś kto – tak bardzo jak ja – cenił dyskrecję. Oprócz złego humoru wynikającego z tej straty dochodziły jeszcze inne niedogodności natury praktycznej. Otrzymywanie wiadomości od uległych było przyjemne – zwłaszcza z dala od domu – a w trakcie dni spędzonych w San Sebastian musiałam się zadowolić, dużo zimniejszymi, tekstami z poczty elektronicznej. W końcu zlikwidowałam numer i uprzedziłam uległych przez e-mail o zmianie numeru: nie widziałam też potrzeby, żeby wiedzieli więcej.

Na szczęście wszystko, wydaje się, powróciło na swoje normalne tory – mówię sobie zadowolona po sprawdzeniu, że mój nowy telefon jest dobrze zabezpieczony. Patrę na zegarek i zdaję sobie sprawę, że powinnam iść już pod prysznic – mam mało czasu, żeby się wyszykować i pojechać po Dianę, z którą umówiłam się na kolację, przy okazji opowie mi następny odcinek swojej prywatnej telenoweli. Mimo że nie jestem najodpowiedniejszą osobą do dawania rad, mówię sobie, mając w pamięci scenę przeżyta z Jonem ubiegłej niedzieli. Pod strumieniem ciepłej wody zapytuję sama siebie, dlaczego są mężczyźni, którym oddałabyś się bez namysłu i tacy, z którymi – kiedy nadejdzie już moment prawdy – ciało opiera się przed zrobieniem tego kroku. Wiem, że Jon pragnie się ze mną kochać i teraz, kiedy nie mam go przed sobą, nawet miałabym na to ochotę. Jest kulturalny, silny, atrakcyjny. Ma wszystko, czego szukam u kochanka... Jednak jest coś, co mnie przystopowało w zeszłym tygodniu; nagle, bez ostrzeżenia, moje ciało stało się zimne, moje pragnienie zniknęło, a on nie mógł temu zaradzić. Być może dlatego, że w końcu zdecydowałam się wejść do pokoju, który pozostawał zamknięty przez dwa lata. Być może dlatego, że wszystko było zbyt intensywne, nawet jak dla mnie.

Wróciłam z San Sebastian w sobotę po południu i pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam – nawet nie rozpakowując walizki – było skierowanie się do toaletki i wyjęcie klucza od pokoju zabaw. Wszystkie wahania, jakie mnie dotychczas nachodziły, zostały zmiażdżone żelaznym postanowieniem. Podeszłam zdecydowanym krokiem do drzwi, włożyłam klucz do zamka i zanim miałam czas tego pożałować, przekręciłam go i otworzyłam. Zrobiłam krok naprzód i po omacku odszukałam na ścianie włącznik: niebieskawe światło zawładnęło pomieszczeniem z szarymi ścianami i ciemnymi meblami. Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam drzwi za swoimi plecami.

Jest to pokój bez okien, całkowicie wewnętrzny i w kształcie litery L. Małe lampy dające zimnoniebieskie światło są rozproszone, aby zapewnić ciemne kąty i stworzyć niemal oniryczny nastrój tej przestrzeni. Kiedy Alberto ją projektował, nie chciałam zaakceptować nazwy „loch”, która tak obrzydliwie się kojarzy, a jest uwielbiana przez purystów BDSM, ani też żywej czerwieni, która nadaje wygląd taniego burdelu. Chciałam przestrzeni groźnej, ale przyjemnej, miejsca, w którym zarówno my, jak i ulegli czulibyśmy się swobodnie. W miarę jak zagłębiałam się w pokój, wspomnienia zaczęły nabierać kształtów – mały barek z czterema wysokimi krzesłami usytuowany po lewej stronie, ogromny materac z szarą pościelą zajmował ścianę na wprost – Alberto i ja kochaliśmy się na nim obserwowani przez uległych równie zazdrosnych co pilnych. Powoli szłam dalej, aż dotarłam do końca i zatrzymałam się w najciemniejszej części: przedłużeniu pokoju, która była tą właściwą strefą zabaw. Zapaliłam kolejną lampę, pamiętałam doskonale, co zobaczę, a jednak i tak zaskoczyło mnie to, co tam znalazłam. Krzyż świętego Andrzeja w tle, z metalowymi pierścieniami zwisającymi, jak suche gałęzie, ze ściany. Obok niego, w wiklinowym koszu: różne grube bambusowe różgi, które Alberto kolekcjonował z pasją. Być może to za sprawą jego brytyjskiego wykształcenia, ubóstwiał świst tego narzędzia, kiedy unosił je w powietrzu i te równoległe linie, jakie zostawiały na pośladkach krnąbrnych uległych. Na ścianie zaraz obok krzyża drewniana półka podtrzymywała inne narzędzia do karania: kilka

dyscyplin, pejcze i prawdziwy bat, który w rzeczywistości był bardziej ozdobą niż czymkolwiek innym, bo też nigdy nie widziałam go w akcji. Owszem, czasem służył jako straszak i przy jakiejś okazji Alberto trząsał nim o podłogę, aby następnie przeciągnąć go z wyborną delikatnością przez plecy niewolnicy przypiętej do krzyża. W takiej sytuacji strach jest tak intensywny, że uderzenie jest niepotrzebne. Chociaż dla niektórych byliśmy szaleni, dawkowy ból zawsze był absolutnie skalkulowany: nigdy nie uderzać w piersi albo odcinek lędźwiowy, ani też pod pośladkami, gdzie zaczynają się nogi.

Po jednej stronie krzyża spoczywały dyby – prostokąt z drewna z dwoma otworami na ręce i jednym na głowę – a po drugiej sporych rozmiarów klatka. Mała komoda z czarnego drewna skrywała resztę zabawek: wibratory, korki analne, klamerki na sutki, lateksowe rękawiczki, sznury, maski i maseczki. W końcu były też lustra na ścianach po obu stronach, rozmieszczone strategicznie, tak aby zarówno ulegli, jak i domini mogli czerpać rozkosz z patrzenia. W tym świecie silnych doznań czasem okazywało się, że równie podniecające jest obserwowanie, jak uczestniczenie w zabawie.

Nagle pomyślałam, że czegoś tu brakuje i wróciłam do barku. Nacisnęłam przycisk i z małych głośników ukrytych w suficie zaczęła płynąć muzyka. *Kind of Blue* Milesa Davisa. Usiadłam na jednym z krzeseł, nalałam sobie trochę whisky i pozwoliłam, aby trąbka czarnego muzyka pieściła moje uszy i wypełniała mój umysł wspomnieniami, które nareszcie byłam w stanie przeżywać ponownie.

Następnego dnia, po południu, postanowiłam włożyć klasyczny zestaw dominującej pani. Używałam go rzadko, chociaż czasem ulegałam tej pokusie. Nie jest to strój, który mi się szczególnie podoba, ale niektórych mężczyzn podnieca ta obcisła minispódniczka wyglądająca jak z plastiku, wysokie buty i bardzo wydekoltowany top. Zrobiłam sobie dyskretny makijaż, ale podkreśliłam usta szczodrą warstwą karminu i wysuszyłam włosy suszarką, aby nadać im więcej objętości. Kiedy spojrzałam na siebie w lustrze, żeby położyć sobie na szyję kilka kropel perfum, zdałam sobie sprawę, że już od dłuższego czasu nie widziałam się tak konwencjonalnie seksownej. Punktualnie o szóstej, dokładnie tak jak się umówiliśmy, Jon zadzwonił do drzwi wejściowych.

Zauważyłam zachwyt w jego oczach, kiedy przeszedł przez drzwi i nachylił się, aby dać mi całusa w policzek. Jedna z jego rąk oparła się lekko na mojej talii, a druga sięgała za jego plecy.

– Dla ciebie – wyszeptał i niczym cyrkowy magik, wręczył mi biały kwiat, który miał ukryty.

– Dziękuję. – Był przepiękny, ale wcale nie pachniał. – Jak widzisz, spełniam moją część umowy – powiedziałam z uśmiechem. – Chodź ze mną.

Wspiął się po schodach za mną, a ja podczas tego krótkiego odcinka czułam jego wzrok muskający moje biodra. Spódniczka była tak obcisła, że musiałam iść wolno, kołysząc biodrami, co działało niezamierzenie prowokująco. Zaprowadziłam go do sali zabaw i przygotowałam drinki dla nas obojga.

– Bardzo dawno nie byłem już w tej części domu – powiedział, przysuwając swoją szklankę do mojej, aby wznieść toast, zanim wypił całą zawartość jednym haustem.

– Ja również – odparłam cicho. Karmin zostawił czerwony ślad na szkle. – Niektóre drzwi nie jest łatwo otworzyć.

Nalał sobie drugi łyk, a to nieco mnie zaniepokoiło. Alkohol nie jest dobry do tej zabawy...

– Pamiętaj – upomniałam go. – Możesz patrzeć, ale nie możesz się odzywać ani się mieszać. On jest uprzedzony o twojej obecności, ale nie chce, abyś go widział.

– Cokolwiek rozkażesz – uśmiechnął się. – Będę zachwycony móc cię zobaczyć w akcji. Byłoby lepiej, gdybyś miała niewolnicę, ale będę musiał się zadowolić tym, co jest.

Zaśmiałam się.

– To marzenie każdego domina, prawda? Korzystać z obecności niewolnicy i dominy w trakcie jednej i tej samej sesji.

Objął się ramionami.

– Któż nie ma marzeń? Koniec końców, zrobisz to, kochanie.

Spojrzałam na zegarek na ręku.

– Zaraz tu będzie. Weź sobie krzesło, jeżeli chcesz i usiądź w kącie. Pamiętaj – naciskam – ma cię nie widzieć i ty też nie zobaczysz jego twarzy.

– *Dont't worry*. Będę grzeczny.

Jednak trzeci, a potem czwarty kieliszek sprawiły, że zaczęłam mieć wątpliwości co do całej tej sytuacji, którą sama zaproponowałam. Zabrałam alkohol z jego zasięgu i włączyłam muzykę, tak aby nieco zamaskować ten ruch. Mimo to jego wielka dłoń zamknęła się na mojej i na butelce.

– Masz już dosyć, Jon...

– Kochanie, to nie ja tu jestem niewolnikiem – powiedział, jednocześnie wbijając we mnie swój wzrok. Jego palce powędrowały od jego ust do moich w ulotnym pocałunku. – Nie zapominaj o tym.

Dzwonek do drzwi przerwał tę konwersację. Skierowałam do niego ostatnie ostrzeżenie, bardzo poważnym tonem, a on z uśmiechem, chociaż mało wesołym, poddał się.

– Okey. Nie ma więcej whisky dla Jona. Kiedy zaczniesz się przestawienie, już nie będzie mi potrzebna.

Puścił do mnie oko, więc odzyskałam pewność siebie. Po drodze do drzwi powtarzałam sobie, że to był dobry pomysł, że wszyscy możemy się świetnie bawić, że ta noc może być początkiem zupełnie innej przyjaźni... Przed otwarciem drzwi zdałam sobie sprawę, że nie widziałam ponad sześć miesięcy tego uległego, którego już za kilka minut będę miała nagiego u moich stóp. Nie był to łatwy typ i kiedy miałam go po drugiej stronie drzwi, przekonałam się, że nic się nie zmienił. Na jego twarzy malowała się mieszanina bojaźni i pragnienia, jakie wzbierają w nich tuż przed karą. Niektórzy, tak jak mój Adam piłkarz, przechodzą przez to z większą naturalnością i z pewną dozą hedonizmu; inni, jak ten mężczyzna, którego miałam przed sobą, bardziej przyzwyczajeni do dawania rozkazów w życiu codziennym niż ich słuchania, robią to z nagłej potrzeby, której sami nie rozumieją. Dlatego właśnie oddalają się i wracają, ponieważ ich szczęście nigdy nie chodzi samo – zawsze pojawia się zmieszane ze wstydem, wyrzutami sumienia i niemożnością zaakceptowania siebie samego takimi, jakim są.

Miał krótsze włosy niż ostatnio, kiedy go widziałam całe miesiące temu, jednak była to jedyna znacząca zmiana, jaka w nim zaszła. Na co dzień był dyrektorem banku, rozwiedzionym i miał co najmniej jedno dziecko, zdaje się, że córkę. Tego wieczoru przyszedł w garniturze i krawacie dokładnie tak jak mu kazałam. Od początku naszych spotkań zdawałam sobie sprawę, że nie będzie to łatwy do prowadzenia uległy, jednak było w nim coś, w tym dokładnie wydepilowanym ciele, a jednocześnie bardzo męskim, w jego oporze przed poddaniem się całkowicie przyjemności, co rozpalalo moją najbardziej dominującą stronę.

– Za mną – powiedziałam.

Zrobił to, chociaż zostawał z tyłu, z opuszczonym wzrokiem. Nigdy nie był w sali zabaw, dlatego też, choć uprzedziłam go o tym, że dzisiejsza sesja będzie inna, nie wiedział, dokąd się kierujemy. Weszłam do pokoju, a jego zdenerwowany wzrok przebiegał półmrok. Szedł za mną, nie mając odwagi spojrzeć mi w twarz.

– Rozbierz się – rozkazałam głośno, jednocześnie zamykając drzwi.

Zrobił to i od razu przypomniałam sobie powody, dla których ciągnęłam te spotkania, mimo że nie zwykłam komplikować sobie życia uległymi, którzy bardziej cierpią, niż korzystają: widzieć go, jak pozbywa się wolno marynarki, jak poluźnia węzeł krawata i zdejmuje koszulę oraz spodnie... Nic w nim nie sugeruje tego posłuszeństwa, jakie w sobie nosi, a to muszę przyznać, doprowadza mnie do szaleństwa. Był klasycznym mężczyzną, eleganckim, o szerokich barkach i silnych ramionach, jakiego wyobrażałaby sobie kobieta do odegrania roli wykupującego prostytutkę w komedii romantycznej. Nawet pojawiająca się siwizna, pobłyskująca w jego włosach, czyni go jeszcze bardziej atrakcyjnym, zamiast postarzać. Niewątpliwie jest coś przytłaczającego we władaniu takim mężczyzną – macho, wierzącym w to, że urodził się po to, aby rządzić – jedynie mocą swoich słów. Kiedy zobaczyłam go nagiego, niemal zapomniałam o Jonie, który siedział w jednym z ciemnych kątów pokoju. Nie mogłam stamtąd nic zobaczyć, ale – owszem – mogłam usłyszeć.

Ubranie leżało na podłodze, a ja podniosłam krawat. Ponownie naciągnęłam mu go na szyję i pociągnęłam. Kiedy węzeł ścisnął go nieco, zamknął oczy. Zasłaniał obiema rękami swoje jądra tak jakby się ich wstydził.

– Byłeś bardzo niedobry i wiesz o tym – wymruczałam. – Ale ostatecznie wróciłeś.

Dlaczego?

– Nie mogłem bez ciebie wytrzymać. Nie mogłem wytrzymać bez... tego. – Ledwo mogłam mówić, więc zwoleńca nieco nacisk.

– Chcesz znów być moim niewolnikiem?

– Tak.

– Co tak? – Pociągnęłam mocno węzeł krawata. Jego szyja się napięła i jednocześnie zaczęła się jego erekcja. Nie mogąc jej powstrzymać, opuścił dłoń na swój członek.

– Tak, pani – wyszeptał, a samo wypowiedzenie tych słów podnieciło go tak, że był gotów się masturbować.

Odsunęłam jego rękę i puściłam krawat.

– Nie masz prawa na mnie patrzeć ani mnie dotykać.

Potwierdził skinieniem głowy.

– Powiedz to na głos.

– Nie, pani.

Wzięłam czarną opaskę, którą miałam przygotowaną; była szeroka na tyle, że przykryła jego oczy i większą część twarzy, zanim związałam mu ręce za plecami sznurem tego samego koloru. Był przepięknie bezbronny. Lekko ciągnąc za krawat, poprowadziłam go do barku i zmusiłam, żeby ukląkł; natychmiast usiadłam przed nim na jednym z krzeseł i zrzuciłam buty.

– Szukaj moich stóp, niewolniku. Znajdź je językiem.

Zrobił to i podczas gdy czułam jego usta pieszczące moje stopy, zobaczyłam, że siedzący z dala Jon uśmiecha się tak, jak robiłby to wilk, zanim napadnie na bezbronne zwierzątko.

Musnęłam stopą jądra uległego i natychmiast poczułam, że moje sutki stwardniały.

Rozpięłam przód sukienki i zaczęłam się dotykać tak, aby Jon mógł to zobaczyć. Być w centrum uwagi obu mężczyzn w pokoju bardzo mnie podniecało. Uległy na klęczkach, ze związanymi rękami i ślepy na wszystko, usiłował oprzeć głowę na moim podołku. Wiedział, że nie powinien sobie na to pozwalać i chociaż chciałabym poczuć jego usta na moich udach, odsunęłam go.

– Dzisiaj nie. Nie zasłużyłeś. Poza tym – wyszeptałam mu do ucha – ktoś inny będzie się mną rozkoszował tego wieczoru. Inny, nie ty. W ten sposób nauczysz się przychodzić regularnie na spotkania.

– Tak – wyszeptał. Podniósł twarz i chociaż nie mogłam ich zobaczyć, poczułam jego

oczy wbite we mnie. – Ukarz mnie, proszę. Wychłószcz.

– Nawet tego nie powinnam dla ciebie robić...

– Proszę.

Jest coś cudownego w tym, kiedy ktoś cię błaga o karę. Coś, czemu nie może oprzeć się żadna domina. Chwyciłam jeden z pejczy z baru i trzasnęłam nim w powietrzu, aby rozpoznał dźwięk. W tym momencie, nieoczekiwanie, muzyka wyłączyła się. I można było słyszeć tylko dźwięk razów spadających na jego ramiona, jego jęki rozkoszy i bólu, a w oddali dyszący oddech Jona, który patrzył na mnie z pożądaniem tak intensywnym, że przez chwilę miałam pokusę odrzucić pejcz i pozwolić, żeby niewolnik ugasił swoim wilgotnym językiem żar, jaki narastał w moim wnętrzu. Kiedy skończyłam go chłostać, spostrzegłam, że Jon wstał z krzesła i wiedziałam, że, jak tylko niewolnik wyjdzie, rzuci się na mnie niczym wygłodniała bestia.

Odłożyłam pejcz, pociągnęłam za krawat, żeby podniósł głowę i pocałowałam go w czoło.

– Wrócisz, jeżeli cię wezwę? Czy znowu przepadniesz?

– Wróć. – Jego głos rwał się i tym razem nie było to winą nacisku krawata, a olbrzymiego podniecenia, które nie pozwalało mu mówić.

– Następnym razem pozwolę ci się dotknąć i to moje dłonie będą pieściły twoje plecy, a nie pejcz. – Złożyłam jeszcze jeden pocałunek na jego czole i podniosłam się. – Chodź ze mną.

Zaprowadziłam go do jego ubrania, rozwiązałam ręce i zdjęłam opaskę. Intensywny rumieniec zawładnął jego policzkami; ubrał się błyskawicznie, chociaż zachował ostrożność przy zamykaniu suwaka w spodniach. Nadal miał erekcję. Uśmiechnęłam się, pomyślawszy o tym, że zacznie się masturbować zaraz po wyjściu albo nawet w samochodzie i że mój głos i moje baty będą towarzyszyć jego fantazjom więcej niż jedną noc. Otworzyłam drzwi do pokoju i pożegnałam go ze szczytu schodów; wyszedł, nie oglądając się za siebie. Zaczekałam żeby usłyszeć, jak wychodzi, zanim wróciłam do pokoju. Niemal natychmiast ramiona Jona chwyciły mnie pewnie i powlokły w stronę materaca. Nie chciałam się położyć, więc zostałam na stojąco w jego objęciach. Tak, chciałam tego, pragnęłam doprowadzić do kulminacji ten orgazm, który miał swój początek przedtem, kiedy chłostałam jednego pod pożądliwym spojrzeniem drugiego. Jon sprawił, że guziki sukienki wystrzeliły i zanurzył twarz w moich piersiach. Poczułam lekkie ukąszenie, a potem następne mocniejsze. Nigdy nie lubiłam bólu, więc odsunęłam Jona zdecydowanie. Wtedy jego usta znalazły moje, a odór alkoholu przyprawił mnie o mdłości. Jego dłoń grzebała pod moją spódnicą, a jego ramię więziło mnie przy nim. Nie jestem hipokrytką i lubię dziki seks, ale to napalenie nadmierne i pochopne mnie mroziło. Jestem mu to winna, myślałam. Wiedziałam, że to niesprawiedliwe podniecić mężczyznę, aby potem zostawić go w połowie... Wtedy, w tajemniczy sposób, muzyka ponownie się włączyła. Akordy Davisa zalały pokój i niechący mój umysł podsunął mi wspomnienie Alberto po jednej z sesji zabaw: jego delikatność, jego czułe pocałunki i duma, która brzmiała w jego głosie. Wszystko było takie inne od tego, co działo się w tym momencie, że przez chwilę potrzebowałam się zatrzymać i wyplątać z wiążących mnie ramion Jona.

– Przestań... Przestań na chwilę, proszę.

Cios spadł na mnie niespodziewanie i chociaż nie bolało – owszem – napełnił mnie mieszaniną furii i wstydu.

– Tego chcesz, dziwko? – zapytał.

Zrobiłam krok w tył.

– Wynos się. – Wściekłość ledwo pozwalała mi mówić. – Mówię serio. Idź sobie.

Jon przełknął ślinę, jego ciało było w dalszym ciągu napięte, podejmując decyzję, czy zaatakować, czy też wycofać się. Wytrzymałam jego spojrzenie. W końcu jego dobre maniery

wygrały tę bitwę z bardziej zwierzęcym instynktem. Podniósł ramiona w geście poddania.

– Przepraszam – powiedział. – Nie powinienem był cię uderzyć.

Nie odpowiedziałam. Chciałam stamtąd wyjść, więc podeszłam do drzwi i otworzyłam je na oścież.

– Irene – nalegał, zbliżając się do mnie – chcę, żebyś wiedziała, że to się już nie powtórzy.

– Co do tego nie miej żadnych wątpliwości, Jon – odpowiedziałam mu oziębło.

– Przepraszam. Czasem jest trudno się kontrolować. Wiesz o tym.

– Jest łatwiej, kiedy się nie wypilo pół tuzina szklanek whisky.

– Wybaczysz mi? – powtórzył.

Westchnęłam.

– Nie chodzi o przebaczenie lub nie. Po prostu to nie był dobry pomysł. To wszystko.

Pozwól, że minie kilka dni i pogadamy, dobrze?

Przytaknęłam i dokładnie tak jak miało to miejsce z ukaranym uległym, patrzyłam ze szczytu schodów, jak wychodzi. Poszedł sobie skruszony i muszę przyznać, że ja też nie byłam z siebie zadowolona. Bezwiednie wróciły do mnie słowa Davida, które wypowiedział w tawernie.

„Mówią, że to, co ważne w życiu, to mieć plan, wiedzieć, czego się chce. Jednak czasem to na nic się nie zda, wystarczy jeden podmuch wiatru i wszystko wylatuje w powietrze”. Miał rację, chociaż jest jeszcze gorzej, kiedy sama nawet nie wiesz, czego chcesz naprawdę.

W dalszym ciągu tego nie wiem – myślę, jednocześnie kończąc się ubierać przed lustrem toaletki. Jedyne, co wiem, to że potrzebuję czasu i przestrzeni. Żadnych uległych w ten weekend. Żadnego seksu. Tylko przyjemna kolacja z koleżanką, która nie ma nic wspólnego z tym światem.

Dostałam od Jona bukiet kwiatów z przepaszającym liścikiem i myślałam do niego zadzwonić, ale postanowiłam to przełożyć do przyszłego tygodnia.

Przechodzę przed pokojem zabaw, kierując się do drzwi i po wyjściu zdaję sobie sprawę, że dostarczyli już dodatek do jutrzejszego niedzielnego wydania. Zatrzymuję się na chwilę, żeby go otworzyć i w rzeczy samej: tak jak mnie uprzedzali – jestem w nim. Uśmiecham się jak sfinks, pomyślałam. Kobietom nigdy nie podobają się ich zdjęcia. Tytuł głosi: „Oprócz głowy, w prowadzeniu firmy trzeba mieć pasję”. Mogło być gorzej, myślę. Teraz nie mam czasu żeby przejrzeć go na spokojnie. Nienawidzę się spóźniać, a Diana pewnie już na mnie czeka.

Rozdział 13

Przez te ostatnie dwa tygodnie nie widziałem się z moim teściem i kiedy jadę do niego do domu, na motorze i z Alexem mocno ściskającym mnie w pasie, nie mogę się powstrzymać i ciągle myślę o naszym pierwszym spotkaniu po tym przeklętym dniu, kiedy to widziałem go w samochodzie. Gdybyż można było cofnąć czas, myślę. Pójść inną ulicą, a nie tą albo zostać w hotelu i uciąć sobie drzemkę, zamiast iść na spacer zobaczyć morze.

Chciałbym wypłatać się z tej kolacji, przysięgam, ale to rocznica ślubu rodziców Olgi, a mając na uwadze okazję, żadna wymówka nie byłaby dobra. Ponadto, wcześniej czy później, musieliśmy się spotkać i tak miałem szczęście, że mogłem tego uniknąć, odkąd wróciłem z San Sebastian. Może to się wydać kłamstwem, ale kiedy przemierzam Barcelonę, pachnącą już przedwczesnym latem tego sobotniego popołudnia, zdaję sobie sprawę, że minęły dokładnie dwa tygodnie od tamtej wietrznej i spowitej we mgle soboty, która wydaje się już dużo bardziej odległa, niemal jakby to było w zimie, która już minęła. O tej porze, dwa tygodnie temu, piłem wino z kompletnie nieznaną kobietą. Tajemniczo doskonałą i tajemniczo nieznaną, myślę. Prze kilka następnych dni po tym spotkaniu ciągle zastanawiałem się, kim też mogła być ta fałszywa Diana. Najbardziej oczywistą odpowiedzią byłaby: luksusowa prostytutka, ale po tym jak rozmawialiśmy, nie bardzo pasowała mi do tego obrazka, mimo że moje doświadczenie z takimi paniami było zasadniczo żadne. Pomimo że takie wytłumaczenie narzucało się jako najbardziej prawdopodobne, byłem pewien, że nie było prawdziwe. Odsłuchiwałem wiadomości wielokrotnie, próbując wyłuskać z nich jakąkolwiek poszlakę co do jej tożsamości. Na próżno: mężczyźni, którzy do niej dzwonili, robili to z zastrzeżonych numerów, stąd też nawet gdyby przyszedłoby mi do głowy oddzwonić na którykolwiek, to i tak nie mógłbym tego zrobić.

Z niemal całkowitą pewnością tak jest lepiej – powtarzam sobie zdecydowanie. Nie mogę zaprzeczyć – wywołało u mnie ogromną ciekawość słuchanie tych męskich głosów i wyobrażanie sobie jej – w niczym więcej niż tylko w tamtym białym prochowcu, poniżającej mężczyzn o zamazanych twarzach i poddańczej pozie. Naprawdę łatwo było wizualizować sobie „Dianę” w wysokich lakierowanych butach, śmiejącą się szyderczo z awansów tych... niewolników? Uległych? Do tej pory nie rozumiem różnicy, o ile w ogóle jakaś jest. Muszę jednak przyznać, że zrobiłem coś więcej: tej samej niedzieli wieczorem jak tylko wróciłem do domu, szukałem w Internecie jej podobizny, ale znalazłem tylko dominy w niczym nieprzypominające kobiety, którą poznałem; fotografie doskonale pasowały natomiast do mglistego wyobrażenia, jakie miałem o temacie. Sadosmachizm nigdy mnie nie interesował, zawsze wydawał mi się żalonym scenariuszem, z gipsowymi dekoracjami, zaludniony aktorami i aktorkami bez stylu i nieatrakcyjnymi, a jednak kiedy zamykałem oczy i przywoływałem twarz tej kobiety dającej precyzyjne rozkazy, część mnie, ta część każdego mężczyzny, która porusza się jedynie swoją własną wolą, rozpoczynała zażartą bitwę z moimi spodniami. Tak, zdecydowanie stracić jej ślad było najlepszym wyjściem. Numer telefonu został zlikwidowany w poniedziałek rano, a aparat bez ładowania wyłączył się niedługo później. Zatrzymałem go, sam nie bardzo wiem po co... Być może w obliczu możliwości spotkania któregoś dnia mojego perwersyjnego osobistego Kopciuszka, który zamiast kryształowego pantofelka zgubił komórkę i który zamiast magicznej różdżki używał jeździeckiego palcata.

Pewne jest to, że te dwa tygodnie minęły jak z bicia trzasnął, a data wesela jest już tak blisko, że kiedy kilka dni temu w końcu poszedłem kupić sobie ślubny garnitur z Miguelem (w

zamian zażyczył sobie, że będzie mógł używać mojego motocykla tak często, jak tylko będzie miał ochotę aż do dnia O, jak to zwykł nazywać; „O jak Olga – stary – obudź się, na ślubach narzeczony się nie liczy”), krawiec, który wyglądał jak dżentelmen z Downton Abbey, spojrział na mnie z tym wyrazem surowej reprimendy, jaka wydaje się zarezerwowana dla majordomusów z seriali brytyjskich, kiedy to jeden z gości nie używa poprawnie noża do ryb. Przesada, pomyślałem, jednak on zgadując mój protest, odparł że: „Zawsze, w ostatnim momencie, może zdarzyć się coś nieprzewidywalnego”. Tak naprawdę do dwudziestego ósmego czerwca, czyli daty ślubu, brakuje jeszcze pięć i pół tygodnia. Co nie zmienia faktu, że jeżeli następne tygodnie miną tak szybko jak ostatnie dwa, to dzień O nadejdzie, zanim się obejrzymy, dokładnie tak samo jak pojawiły się meble, urządzenia AGD i cała reszta akcesoriów w mieszkaniu na Comte Borrell. W rzeczywistości moglibyśmy tam zamieszkać choćby dzisiaj, we trójkę, o ile przetransplantujemy pokój Alexa do nowego domu. W każdym razie jest coraz bardziej zachwycony pomysłem przeprowadzki: większa część wymówek – nigdy niewypowiedzianych na głos, ale które czułem, że zaprzatają jego niespokojną główkę – wyparowała jak za sprawą czarów po weekendzie, który spędził z Olgą. Zobaczyć, jak zarzuca jej ramiona na szyję, żeby się pożegnać, kiedy już wychodziła, w tak niezwykły dla Alexa sposób, wprawiło nas oboje w zdumienie, sprawiło również, że nagle moja miłość do niej urosła, rozwiewając jakąkolwiek wątpliwość. Podczas gdy słuchałem go, jak z entuzjazmem mówił o rzeczach, które robili razem, powiedziałem sobie, że być może Olga jest dokładnie tym, czego potrzeba było Alexowi w jego życiu: kobiecej obecności, kogoś, kto da mu spontanicznego całusa lub pójdzie kupić mu ubrania, nie dlatego, że ich potrzebuje, tylko dla czystej przyjemności.

Olga otwiera nam drzwi i zauważam od razu, że jest jakaś inna. Wystroiła się bardziej niż zwykle na tę kolację, ale nie o to chodzi. Nie, chodzi o włosy, dłuższe, bardziej...

– Podobają się wam?

Obraca się wokół własnej osi, tak jakby występowała w reklamie szamponu, a włosy rysują falę wokół niej.

– Nazywa się japońska gładkość – oświadcza nam kiedy zatrzymuje się twarzą do nas, patrząc z mieszaniną nieśmiałości i oczekiwania.

Owszem, jest coś orientalnego w tej błyszczącej i absolutnie gładkiej fryzurze. Z niemal nieobecny makijażem, drobniutka figura Olgi, zwieńczona teraz tą elegancko wygładzoną czupryną, przypomina mi podlotka, który chce wyglądać na starszą.

– Fantastyczna, prawda, Alex?

On patrzy na nią powątpiewająco, a następnie zaplata ramiona. Wchodzi, nie mówiąc nic, podczas gdy ja zatrzymuję się na moment, żeby dać Oldze całusa w usta. „Zawsze jesteś fantastyczna”, szepczę jej do ucha. Ona się troszkę rumieni i podaje mi dłoń; razem przechodzimy do salonu jadalni.

Wszystko jest już przygotowane i tak jak zawsze tutaj nie brak żadnego detalu. Zawsze kiedy wchodzę do tego domu, napada na mnie wrażenie *déjà vu*: mój dom, dom w którym mieszkałem z rodzicami przed wypadkiem, nie wyglądałby dzisiaj inaczej. Drewniane meble, solidne i zdecydowanie zbyt duże; długi stół, który wygląda jak przygotowany na kolację wigilijną i udekorowany pośrodku suchymi kwiatami, które wkrótce zostaną zastąpione przez półmiski z białej porcelany. Talerze również są białe, ich nieskalany blask odbija się na srebrzystoszarym obrusie.

– David, tyle czasu!

Moja przyszła teściowa kieruje się w moją stronę, jednak szybciej niż ona dociera do mnie wonny opar jej perfum. Alex robi krok w tył, a ja przytrzymuję mocno jego ramię; jednak nic go nie powstrzyma przed przewróceniem oczami, poddaje się rygorowi całusów w oba

policzki ze stoicyzmem małego żołnierza.

– Wyglądasz fantastycznie, Miriam – mówię jej i mimo że oczywiste jest, że wygląda bardzo ładnie, to o sekundę za późno zdaję sobie sprawę, że dokładnie to samo ledwo co powiedziałem jej córce. Olga jednakże nie wydaje się tym dotknięta.

– W moim wieku żadna nie wygląda fantastycznie – mówi, ale uśmiecha się. – Chociaż, po trzydziestu latach z tym tu mrukiem, powiedziałabym, że trzymam się nieźle.

Mruk znajduje się po drugiej stronie stołu i pozdrawia mnie stamtąd, w charakterystyczny dla niego oględny sposób. Nie wiem czemu, ale zawsze wydaje się nosić to samo ubranie: beżowe spodnie i koszulę w cieniutkie prążki. Dzisiejszy dzień nie jest wyjątkiem.

– Usiądź, Davidzie – mówi mi moja przyszła teściowa i kierując się w stronę swojego męża, dodaje: – Marcelu, zechcesz, proszę, otworzyć wino? Idę do kuchni, kolacja będzie gotowa za pięć minut.

Siadam na miejscu, które zwykle zajmuję i odkrywam nagle, że ojciec Olgi i ja zostaliśmy sami. Nie wiem, gdzie ona się podziała i Alex też, jednak w salonie zapanowała absolutna cisza, podczas gdy Marcel, stojąc, odkorkowuje butelkę wina. Rozglądam się wokół i szukam czegoś do skomentowania, jednak dłoń mojego przyszłego teścia podtrzymująca butelkę nasuwa mi nieuchronnie scenę z samochodu. W końcu to on odzywa się pierwszy:

– Olga powiedziała mi, że przywieźli wam już meble.

Zdanie jest banalne, mogłoby dotyczyć pogody albo drużyny Barcy, ale jego spojrzenie poprzez okulary w metalowych oprawkach ma jasne znaczenie. Tak lepiej, myślę. Udawajmy, że to, co zaszło, nigdy się nie wydarzyło.

– Tak, mamy już prawie wszystko.

Napełnia mój kieliszek i to samo czyni ze swoim. Nie siadając, w próbie załagodzenia sytuacji proponuje toast.

– Za trzydzieści lat szczęśliwego małżeństwa i za wasze, które już niedługo będziemy celebrować.

Stukam się z nim kieliszkiem i przypuszczam, że musiał dostrzec jakiś wyraz sceptycyzmu na mojej twarzy, ponieważ dodaje:

– Wiesz, jaka jest recepta na długi i miły związek?

Denerwuje mnie ten szczyt cynizmu, żeby to on dawał mi rady i nie mogę się powstrzymać przed odpowiedzią:

– Szczerść, może?

Jego twarz tężeje, lekkie drżenie chwieje jego palcami, kiedy stawia kieliszek na stole.

– Nie, Davidzie. – Odwraca głowę w kierunku kuchni, zanim kontynuuje. – Szczerść to cecha właściwa niedojrzałości. Z czasem zdasz sobie sprawę, że są rzeczy dużo ważniejsze, jak szacunek i zdolność do rezygnowania z pragnień jednej osoby, aby nie robić krzywdy drugiej.

Ten rodzaj ojcowskiej lekcji, w stylu pogadank proboszcza, irytuje mnie o wiele bardziej, niż przypuszczałem.

– Powiedzmy, że w dalszym ciągu będę stawiał na szczerść – wyrzucam, z nadzieją że wreszcie skończy się ta rozmowa, zanim wyrwie mi się coś, czego będę mógł później żałować.

– Nikt nie jest absolutnie szczerzy, Davidzie. Wierzenie w to oznacza po prostu arogancję.

– Nikt nie rezygnuje całkowicie ze swoich pragnień, Marcelu. Zawsze gdzieś tam będą.

Na szczęście, w tej chwili do salonu wchodzi Olga. Szepcze Alexowi coś na ucho, a on się uśmiecha.

– Co wy dwoje knujecie? – pytam.

– To nasze sprawy, prawda, Alex?

On czerwieni się na twarzy, podczas gdy ona puszcza do mnie oko.

– Czy mama jest nadal w kuchni? Pójdę jej pomóc.

Wracają krótko potem, obciążone dwoma półmiskami jedzenia, co rozpoczyna kolację, podczas której kobiety obecne przy stole rozmawiają o ślubnych uroczystościach oraz liście gości, podczas gdy mężczyźni potakują w milczeniu. Nawet Alex pozostaje zamyślony, pochłonięty czymś, co go ostatnio niepokoi, a co, jestem przekonany, nie dotyczy życiowej zmiany, jaka go dotknie za sprawą naszego ślubu. Cokolwiek to jest, podczas kolacji Alex je tak mało, że Miriam wchodzi w rolę babci i nalega, żeby skończył to, co ma na talerzu, dużo bardziej energicznym tonem niż ten, którego zazwyczaj używała, przemawiając do niego. Co dziwne, mój brat czerwieni się i podporządkowuje się, tak jakby chciał ukryć, zbyt późno, że jego duch znajdował się bardzo daleko od tego stołu i powodu, z jakiego się tu spotkaliśmy.

– O czym rozmawialiście wcześniej z moim ojcem?

Dotarliśmy do mieszkania na Poble Sac, położyliśmy Alexa do łóżka i siedzieliśmy na kanapie ze zbyt pełnymi żołądkami, aby myśleć o uprawianiu seksu, a pytanie Olgi zaskoczyło mnie. Po pierwsze dlatego, że nie przeszło mi przez myśl, że mogła zauważyć coś dziwnego, kiedy weszła do salonu; a po drugie, ponieważ po deserze, który był podróbką weselnego tortu, po toastach za jubileusz i deklaracjach wzajemnego uczucia, którymi moi przyszli teściowie uraczyli nas na koniec kolacji, rozmowa z Marcelem, łącznie z tym, co zobaczyłem w samochodzie, przypominają mi sceny z innego filmu, które przez zrzęczenie złego losu albo błąd w projekcji wymieszały się z tą rzetelną komedią obyczajową o klasie średniej.

– O czym rozmawialiście kiedy? – odbijam pytanie, próbując zyskać na czasie i obmyślić honorowe wyjście z sytuacji.

– Nie rób ze mnie głuptasa, Davidzie, proszę. – Mówi to delikatnie, bez chęci obrażania, dokładnie tak jak zrobiłaby to mała dziewczynka, przed którą ukrywa się rodzinny sekret. I w zasadzie o to chodzi, mówię sobie, chociaż Olga nie jest już dzieckiem, a nade wszystko nie jest głupia.

– A to skąd ci się wzięło? – Nie trzeba być prawnikiem, żeby nauczyć się udawania Greka, ale to jednak pomaga. – Nigdy nie brałem cię za głuptasa.

– Powiedz mi więc, o czym dyskutowałeś z ojcem przed kolacją. Ponadto przez całą kolację nie odrywałeś od niego wzroku. Mama i ja robiłyśmy, co mogłyśmy, żeby rozruszać nieco towarzystwo przy stole, podczas gdy wy dwaj patrzyliście na siebie spod oka, tak jakby to był finał turnieju szachowego.

Mała odległość, jaka nas dzieli na kanapie, wydaje się powiększać i być może dlatego odpowiadam jej nieco mocniejszym tonem niż zwykle:

– Dobrze, być może gdybyście ty i twoja matka nie zmonopolizowały tak rozmowy, rozmawiając o tradycjach i ślubach waszych przyjaciółek i krewnych, to może moglibyśmy dojść do słowa.

Głęboko się nienawidzę za to, że tak do niej mówię, ponieważ jest to rażąco niesprawiedliwe. Czepiam się chociaż tego, że w minimalnym stopniu mam nieco racji: temat kwiatów, muzyki, wystąpień i gości, którzy za dużo piją, jest dla osiemdziesięciu procent mężczyzn nudziarstwem, o którym nie mają ochoty nic mówić. Do tego przejeżdżenie i wytrzymywanie trawienia w przyspieszonym tempie również nie pomaga w poprawie humoru – muszę to przyznać.

Moja odpowiedź ją zabolala i zagryza dolną wargę. Odwraca wzrok w lewą stronę i czuje się tak winny, że wyciągam ramię w jej kierunku, aby pogłodzić jej dłoń, która nadal jest oparta na poduszce kanapy.

– Przepraszam... Za dużo zjadłem.

– Nie powiesz mi, prawda?

Wzdycham zmęczony.

– Olga, wiesz przecież, jaki jest twój ojciec. Zafundował mi kazanie o cierpliwości, jakiej wymaga możliwość świętowania trzydziestu lat pożycia małżeńskiego i niechęć powiedziałem mu, że mówi jak ten ksiądz od pogadanek. Wydaje mi się, że nie spodobało mu się to, ale przysięgam ci, że nie zrobiłem tego w złej wierze.

Odwraca się twarzą do mnie, próbując wyłuskać, która część tej historii jest kłamstwem. Wiem o tym, jednak obawiam się, że tę partię wygrywam w przedbiegach, umiem wytrzymać jej badawcze spojrzenie bez mrugania. W końcu, niezbyt przekonana, jednak ustępuje i bierze mnie za rękę. Trwamy tak przez chwilę, w częściowym zawieszeniu broni: oddaleni, ale ze splecionymi palcami w oczekiwaniu na to, jaki będzie kolejny ruch drugiej strony. Kiedy orientuję się, że nabiera powietrza, żeby w dalszym ciągu wałkować temat, stosuję skuteczny manewr rozprasający.

– Mówiąc o sekretkach... Co, do diabła, knujecie ty i Alex?

Pytanie wywołuje jej śmiech, a ja powstrzymuję ulgę, aby nie była zbyt widoczna.

– Nie domyślasz się?

– Jest bardzo dziwny ostatnio. Jakby bujał w obłokach...

– Zakochał się, głuptasie.

– Co? – Moje zaskoczenie jest autentyczne, przysięgam. – Nie może być, ma przecież tylko jedenaście lat... I...

I zdaję sobie sprawę, że to prawda. Pytania w ciągu ostatnich tygodni, zainteresowanie pewnymi aspektami mojego związku z Olgą, wiosenne rozmarzenie, nagle zainteresowanie ubraniami i obsesja moczenia sobie włosów: wszystko się zgadzało, a Olga, będąc dużo wrażliwsza ode mnie, połapała się w tym w dwa dni, kiedy byli razem.

– Dlaczego nic mi nie powiedział? – protestuję, szczerze obrażony.

– Żeby ci nie przyszło do głowy mu nic mówić, hę? – Ścisła mocno moją dłoń, zanim zbliży ją do swoich ust i całuje ją. – Obiecay mi to.

Robię to niechętnie.

– A można wiedzieć w kim?

– W jednej dziewczynce z pływania. Ma na imię Núrria i jest w jego wieku. Wygląda na to, że ona panicznie boi się wody, a twój brat pomaga jej pozbyć się strachu.

Znając Alexa, wiem, że biedna Núrria musi być przytłoczona danymi naukowymi na temat pływalności, grawitacji, ciężaru i masy, a żeby powiedzieć amen: kompletne statystyki z liczbą dzieci, które utonęły pod czujnym okiem opiekuna, kiedy uczyły się pływać.

Mówię to na głos, a Olga się śmieje.

– Mniej więcej, ale wydaje się, że to działa. Żebyś wiedział.

– Czy to dlatego zmienił image?

– No, tak... Zapytał mnie, czy uważam go za przystojnego, a ja odpowiedziałam, że tak oczywiście, ale że każdy wygląd można jeszcze poprawić.

– A dlaczego nic mi nie powiedział?

– Wstydził się, głuptasie. Poza tym wy faceci nie nadajecie się do takich spraw... Zabrałbyś go na zakupy?

Muszę przyznać, że prawdopodobnie nie przyszłoby mi to na myśl. Jednak mimo to denerwuje mnie trochę to zaufanie, które nagle pojawiło się między nimi, a mnie wyklucza z tego kręgu.

– A dzisiaj relacjonował ci swoje miłosne postępy?

– Tak. I jeszcze coś, chociaż nie powinnam ci o tym mówić. Ta dziewczynka przekonała go, żeby jechał na obóz – uśmiecha się. – Nie myślę jednak zdradzać więcej zwierzeń, więc nie

nalegaj. Aha, w piątek pojedę po niego na pływalnię. Chce, żebym poznała Núrię.

Puszcza do mnie oko, a ja jestem gotów wciągnąć białą flagę.

– Dobra. Nie będę więcej pytał. – Szykuję się do wstania z kanapy. – Jestem śpiący. Idę do kuchni po coś na niestrawność i zaraz potem do łóżka.

– Przesadzasz.

Kiedy wracam, ona przegląda jakieś czasopismo, które pewnie przyniosła ze swojego domu i właśnie wtedy mówi do mnie:

– Patrzcie... Moja koleżanka Lara zblednie, jak to jutro zobaczy. À propos, była w końcu u ciebie? Nic mi nie mówiłeś.

Oczywiście kompletnie zapomniałem o jej koleżance Larze i o prezencie, który zostawiła dla Olgi w moim gabinecie, ale ponieważ nie chcę zaczynać nowej kłótni, mamroczę coś nieskładnie, a następnie pytam:

– Dlaczego miałyby się wkurzyć?

– Opowiadała ci o swojej nikczemnej macosze? – zapytała z uśmiechem.

Na moich ustach kamienieje uśmiech, żeby ukryć zaskoczenie, które bije z moich oczu, kiedy orientuję się, że macocha Lary, „Młoda bizneswoman roku”, jak głosił tytuł, to nie kto inna jak Diana.

Kopciuszek, który uciekł, zostawiając mi jako fant komórkę przepelnioną erotycznymi wiadomościami. Dama o zielonych oczach i w białym prochowcu, która kontemlowała widok morza z Paseo Nuevo w San Sebastian. Kobieta, którą widywałem w snach półnagą, z wyniosłym spojrzeniem i w wysokich butach rozkazującą mi, żebym ją pieprzył aż do ostatniej kropli spermy.

Irene Beltrán.

Rozdział 14

Liścik dotarł we wtorek, a trzy dni oczekiwania ciągnęły się w nieskończoność. Trzeba przyznać, że chłopak ma urok – myślę, czytając tekst po raz kolejny dzisiaj w piątek, kiedy brakuje zaledwie godziny, aby David Ferrer, którego myślałam nigdy więcej nie zobaczyć, pojawi się w moim domu, aby zwrócić mi „coś, co zgubiłaś”.

Drogi Kopciuszk,

Chociaż świat nie jest podobny do dziecięcych bajek, to czasem zdarzają się rzeczy, które można wyjaśnić jedynie ingerencją dobrej wróżki, która w tym przypadku przybrała postać niedzielnego dodatku. Dzięki niemu odkryłem prawdziwą tożsamość, która skrywała się pod balową suknią i chociaż nie jestem księciem na białym koniu, to jestem dżentelmenem i chciałbym zwrócić Ci coś, co zgubiłaś podczas swojej gwałtownej ucieczki z naszego własnego balu.

PS. Na odwrocie masz mój numer telefonu komórkowego. Wiem, że brzmi to prozaicznie i byłoby znacznie piękniej używać pocztowych gołębi, jednak są to konsekwencje opowiastek osadzonych w XXI wieku.

David Ferrer

Otrzymanie tej wiadomości włączyło wszystkie moje lampki alarmowe i muszę przyznać, że gdyby chodziło o kogokolwiek innego, to udałabym, że go nie znam i nie wiem, o czym mówi. Moją jedyną odpowiedzią byłoby lodowate urzędnicze milczenie. Jednak list dostarczony do rąk własnych, przez posłańca, w biurze Sekretnych Miejsc i towarzysząca mu biała orchidea były tak zachwycające, że było mi trudno się im oprzeć. Z drugiej strony, nie zamierzałam nic więcej niż odzyskać zgubioną komórkę i sprawdzić, czy David Ferrer nie usłyszał czegoś, czego nie powinien... Chociaż szczerze powiedziawszy, ani list, ani ton jego głosu, kiedy do niego zadzwoniłam, nie wzbudziły moich obaw, to wzmianka o jego dżentelmeńskości nie wydała mi się zupełnie przypadkowa. Poza tym, czego dowodził wyłączony telefon? – rozmyślałam. Nie był niczym innym jak przedmiotem, którego w ostatecznej chwili mogłam się wyprzeć i nikt nie miałby najmniejszego dowodu, żeby mi zaprzeczyć. Z drugiej strony, dlaczego o tym nie powiedzieć, możliwość ponownego spotkania z tym pięknym okazem płci przeciwnej rozweseliłoby nieco ten tydzień, który z oczywistych powodów, z perspektywy erotycznej był co najmniej mdły. Oczywiście pod innymi względami ten tydzień był pełen nowości, które mnie dość ubawiły.

Mimo że w dalszym ciągu nie mogę w to uwierzyć, moje wypowiedzi w niedzielnym dodatku, te krytykujące część przedsiębiorców w kraju, spowodowały pewne zamieszanie i były wykorzystywane przez prasę w rozmaitych celach. Chodzi o to, że następnego dnia po publikacji odebrałam wiele telefonów od różnych redakcji telewizyjnych, w większości katalońskich, ale był też jakiś z państwowej, żebym się pojawiła w ich programach, aby bronić swojej tezy. Pomysł kompletnie mnie nie pociągał i w końcu zgodziłam się na tylko jeden wywiad w katalońskiej telewizji regionalnej, między innymi dlatego, że prowadzącym miał być dziennikarz, którego zawsze uważałam za bardzo atrakcyjnego. I w rzeczywistości taki właśnie jest, chociaż ewidentny gej. Sprawa wygląda tak, że wczoraj wzięłam udział w debacie na żywo, gdzie dyskutowano o poziomie krajowej przedsiębiorczości. Było to nudniejsze, niż można było się spodziewać, ale sądząc po wiadomościach od widzów mój wywód był dość przekonujący. Szkoda, że prowadzący w ogóle nie zwracał uwagi na moje wdzięki, inaczej ta noc wyróciłaby do góry nogami cały ten tydzień naznaczony cnotliwością.

Oprócz Jona, który w dalszym ciągu nie ustawał w przeprosinach, a którego ja nie miałam wcale ochoty oglądać i kilku wiadomości od moich uległych, moje życie seksualne od nieudanego eksperymentu w pokoju zabaw zredukowało się do przyjemnych sesji autoerotyzmu, sztuki, którą opanowałam tak dobrze, że osiągam orgazm w rekordowym czasie, ale jednocześnie jest pozbawiony jakiegokolwiek innej emocji. Niech mówią, co chcą, poradniki seksualne dla kobiet, ale masturbacja jest podobna do diety na bazie samych surówek: nie chodzi o to, że są niedobre i można je komponować z pewną dozą oryginalności, ale wszystkie wiemy, że istnieją bardziej łakome kąski. Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich dniach nie byłam w humorze, żeby przyjąć Adama piłkarza, ani też żadnego innego; z jakiegoś powodu wizja spotkania z nimi irytowała mnie w ostatnim momencie i odwołam kilka randek, a to jest coś, na co nie pozwoliłabym żadnemu z nich...

W tych okolicznościach perspektywa spotkania z Davidem Ferrerem, chłopcem do rany przyłóż, wybawicielem psów o doskonałych dłoniach i z uśmiechem superbohatera, sprawiała, że przez pół tygodnia byłam absurdalnie nerwowa. A teraz, kiedy już niedługo zadzwoni do drzwi, muszę się powstrzymać, żeby nie patrzeć co pięć minut na zegarek. Na szczęście, czyniąc zadość słowu dżentelmena i brytyjskiej punktualności, dzwonek odzywa się punkt o piątej. Przeglądam się w lustrze, jakby moja sukienka mogła się w jakiś magiczny sposób ubrudzić, a ja tego nie zauważyć. Jest nowa, to jeden z zakupów tamtego dnia: ekspedientka powiedziała mi, że zieleń w odcieniu szalwii podkreśla kolor moich oczu, czyniąc go bardziej intensywnym, niczym liściasty las. Nie patrząc na takie śpiewki, jest pewne, że bardzo mi pasuje (zwłaszcza po dwóch sesjach promieni UVA, które ożywiły nieco koloryt mojej skóry), choć może jest zbyt letnia jak na maj... Szukam fularu, który był w komplecie z sukienką i zarzucam go niedbale wokół szyi. Tak, nadaje trochę bardziej nieformalnego tonu... A co to za różnica – besztam się. Umierałaś z niecierpliwości, żeby przyszedł, a teraz, kiedy jest na dole, każesz mu czekać pod drzwiami, podczas gdy ty myślisz o głupotach.

W każdym razie, schodzę wolno po schodach, trochę bardziej zdenerwowana, niżbym chciała i w nieco gorszym nastroju z tego samego powodu. W ostatniej chwili opada mnie niepokój: a jeżeli ten cały David Ferrer jest nikim innym jak naciągaczem, który chce wykorzystać to, co usłyszał w telefonie?

– Cześć, zawsze tak długo nie otwierasz?

Uśmiech, który towarzyszy powitaniu, pozbawia mnie nagle wszelkich obaw. Dobra, nie wszystkich, ale tych, które opadły mnie tuż przed otwarciem drzwi. Zauważam, że jest nieco niepewny, roztacza aurę niemal figlarną, co u mnie również wywołuje uśmiech.

– Minusy życia w zamku Kopciuszka – odpowiadam w tym samym tonie.

– Nie kłam – mówi, wchodząc. – O ile dobrze pamiętam, to biedaczka była skazana na samą kuchnię.

– Bajki się zmieniają. – Zaplatam ramiona w ironicznym geście i zamykam drzwi.

Razem wchodzimy do obszernego salonu, będącego ozdobą jednej z fotografii, które ostatecznie opublikowali w czasopiśmie. Jest fantastyczna pogoda i chociaż jest już późne popołudnie, światło słoneczne zalewa otoczenie.

– Wyjdziemy do ogrodu? – proponuję i natychmiast przypominam sobie komentarz ekspedientki, z pewnością zieleń roślin wzmocni tę na sukience, aby jeszcze bardziej podkreślić kolor moich oczu. Śmieję się z tego, a on przygląda mi się zdziwiony. – Nic takiego, przypominałam sobie coś śmiesznego.

Zostaliśmy w zadaszonej części, gdzie miałam już przygotowany kubełek lodu z napojami. Usiadłam plecami do ogrodu, pozwalając, żeby świeża zieleń trawnika uwydatniła kolor sukienki wybranej na tę okazję.

– Często się sam – mówię mu i biorę sobie zmrożone piwo.

Na stole jest kilka kieliszków. Wybiera to samo i pochyla kieliszek, aby uzyskać właściwą proporcję między piwem a pianą. Kiedy oboje już upiliśmy po łyku z naszych szklaneczek, nagle zdaję sobie sprawę z surrealizmu tego wszystkiego: siedzę tu, popijając ponownie z mężczyzną, któremu podałam fałszywe imię, a który przez zrządzenie losu, jest w posiadaniu czegoś, co mnie co najmniej kompromituje. Przypuszczam, że przez jego głowę przebiegają podobne myśli, bo po kilku sekundach wyjmuję komórkę z wewnętrznej kieszeni marynarki i kładzie ją na stole. Kolejny raz powtarzam sobie, że mężczyznom dobrze jest w garniturach. Generalnie wszystkim, a temu w szczególności...

– Dobra – mówi – tu go masz.

– Dzięki, chociaż teraz jest już bezużyteczny.

Patrzy na mnie tymi swoimi oczami brązowego koloru, który nie wiem dlaczego zawsze wydawał mi się powiązany z brutalną uczciwością. Nie przeczę, są kolory bardziej zwracające uwagę, ale w gruncie rzeczy mężczyźni o niebieskich oczach, na przykład, nigdy nie potrafiliby patrzeć na ciebie w tak przeszywający sposób. Dziś jest lepiej ogolony, niewątpliwie przyszedł tu z pracy i niemal tęsknię za cieniem zarostu, który utwardzał nieco jego rysy, a bez niego są perfekcyjne niemal po grecku.

– Tamtego popołudnia wyszłaś w wielkim pośpiechu. – Zmienia temat, co mnie uspokaja: lepiej zapomnieć o telefonie i jego zawartości.

Przywołuję lekki uśmiech.

– Powiedzmy, że nie był to najlepszy dzień w moim życiu.

– Dlatego podałaś mi fałszywe imię?

Kręcę głową i otwieram ramiona.

– Jak naprawdę ma na imię Kopciuszek? Nikt tego nie wie...

– Nie oszukuj mnie też dzisiaj. – Jego ton zmienił się nieco i odwraca wzrok zaledwie na moment, zanim ponownie wbija we mnie spojrzenie z taką mocą, że mam niemal wrażenie bycia hipnotyzowaną. – Gdybyś była postacią z bajki, to raczej nie taką jak biedna sierotka sprząająca kuchnię.

– Nie? A kim?

– Już ty wiesz... Z pewnością masz lusterko, którego pytasz, czy jesteś piękna.

– A gdybyś to ty był lusterkiem, to co byś powiedział?

Śmieje się. Kropla piwa błyszczy w kąciu jego ust i czuję pokusę, żeby osuszyć ją palcem wskazującym... a przy okazji pogłodzić jego wargi. Co się ze mną dzieje? Widzę jego dłoń obejmującą kieliszek i wyobrażam ją sobie opartą na moim biodrze, pieszczącą udo, ześlizgującą się przez środek moich pleców.

– Powiedziałbym, że jesteś ładna. I niebezpieczna – odpowiada w końcu.

Te oczy, które nie zostały stworzone po to, aby kłamać, wyrażają teraz coś, co być może jest obawą. Lub pragnieniem. Ta mieszanka emocji podnieca mnie jeszcze bardziej; nabieram powietrza, chociaż wiem, że nie będę się długo namyślać, zanim to powiem.

– Po co przyszedłeś?

Nie odpowiada. Pociąga duży łyk i chrząka. Opuszcza wzrok tylko na moment, na tyle, by dać mi czas, abym zdecydowała za niego. Kontynuuję, przejmuję sterowanie; teraz już nic ani nikt nie może mnie powstrzymać, bo z każdym moim słowem, każdym jego gestem, wzrasta pożądanie, aby go posiąść, aby doprowadzić, by mój orgazm stał się jego jedynym pragnieniem, a jego poddanie moją największą przyjemnością.

– Odsłuchałeś wiadomości, prawda? – Już się nie uśmiecham i postanowiłam walczyć przeciwko jego oczom moim najzimniejszym spojrzeniem.

– Przyznaję się do winy. Jednak na swoją obronę powiem, że zrobiłem to z lepszych pobudek.

Moja twarz nadal jest poważna; on natomiast przyjął lekki ton, który dobrze znam. Słyszałam go już wcześniej, u przyszyłych uległych, kiedy ta perspektywa wydaje im się tylko zabawą, prostą rozrywką, w której nie są jeszcze pewni, czy chcą uczestniczyć.

– Odpowiedz – nalegam. – Po co przyszedłeś?

– Przypuszczam, że z tego samego powodu, dla którego przyjęłaś mnie tutaj. Miałem ochotę cię znowu zobaczyć.

Falszywa Diana uśmiechnęłaby się teraz, tracąc pewność siebie, a jej zachowanie dałoby do zrozumienia, że miał rację, że ona też miała ochotę znowu go zobaczyć. Jednak ja już nie jestem tamtą Dianą, on o tym wie, a jednak jest tutaj.

Podnoszę się z krzesła i robię krok w jego stronę. Tylko jeden. Jest zabawnie skonsternowany, czoło mu błyszczy i próbuje paznokciem zerwać etykietkę z butelki.

– Nie kiwnąłbyś palcem, żeby oddać telefon trenerce pilatesu zwanej Dianą – ciągnę pewnym głosem, ale cokolwiek ciszej. – Ani też mnie, Irene Beltrán, gdybyś nie odsłuchiwał wiadomości z komórki i coś w tobie nie zareagowałoby na nie.

Nie zaprzecza, ja zbliżam się nieco bardziej. Odbieram mu butelkę z dłoni i przysuwam ją do jego krocza. To kluczowy moment, od jego reakcji zależy moje pierwsze zwycięstwo. Może roześmiać się, podnieść się, protestować... ale zamyka oczy, nie ruszając się nawet na milimetr, a wtedy wiem, że wygrałam... Jakikolwiek byłyby jego wątpliwości, od tego momentu zaczął być mój. Nie odrywając butelki, pochylam się, żeby wyszeptać mu do ucha:

– Ciekawscy, którzy słuchają, czego nie powinni, zasługują na porządną karę.

Kiedy odwraca głowę w moją stronę i próbuje mnie pocałować, czuję jego ciągle zimne od picia wargi na moim gorącym policzku. Jedną dłonią próbuje odsunąć butelkę, która w dalszym ciągu przyciska jego członek, jego najlepszą broń, miecz, którym nauczono go walczyć i zwyciężać na arenie seksu.

– Czy powiedziałam, że możesz się ruszyć? – szepczę ponownie.

Jego oddech obejmuje moją szyję, pragnę go poczuć na moich piersiach, chcę, żeby jego łakomy język lizał moje sutki zawzięcie, aż sprawi, że zacznę krzyczeć z rozkoszy. Odstawiam butelkę na stół, prostuję się i mówię mu najbardziej neutralnym tonem, na jaki mogę się zdobyć teraz, kiedy pożądanie zaczyna odciskać swoje piętno na moim głosie.

– Zdejmij marynarkę i załóż ramiona do tyłu.

Robi to bez zastanowienia, bo przez tę chwilę, mimo że później może tego żałować, moje słowo jest rozkazem. Zrywam mój fular i wiążę jego nadgarstki tak, jakby chodziło o więźnia; węzeł jest słaby i śmieszny, jednak on pozostaje nieruchomo. Ponownie sadowię się naprzeciw niego i rozchylam jego nogi, naruszam jego przestrzeń i szybkim gestem rozpinam haftkę na szyi. Przednia część sukienki opada, a ja pochylam się nieco, aby moje piersi znalazły jego usta. Kiedy w końcu jego język, miękki pomarszczony aksamit, pieści delikatnie mój prawy sutek, zauważam, że nawet lodowata butelka nie zdołała powstrzymać erekcji, która teraz grozi rozerwaniem suwaka spodni i czuję, że ja również jestem bliska wybuchu z rozkoszy.

Rozdział 15

Siedząc na swoim motocyklu, zaparkowanym już obok domu, przyglądałam się ulicy i wejściu, bez sił, żeby tam pójść. Zdjąłem kask i mam wrażenie, że przechodnie, idący w grupkach do pobliskich od ulicy Blai barów, widzą napięcie na mojej twarzy i zgadują – tak samo jak to robi Olga – że mam świeżo za sobą doświadczenie równie satysfakcjonujące co dziwne, przeżycie, którego nie rozumiem i które być może właśnie dlatego nadal targa moje wnętrze i barwi moje policzki rumieńcem winnego i zaniepokojonego.

Nie mogę zaprzeczyć, byłem świadom ryzyka, na jakie się narażam, kiedy w środku tygodnia wysłałem jej liścik. To był impuls, niewinny na pozór gest i pod każdym względem nienaganny. Jeszcze tego samego popołudnia, kiedy jechałem do domu Irene, powtarzałem sobie, że z żadnego punktu widzenia w moim zachowaniu nie było nic, czego mógłbym żałować. Wystarczyło jednak ją zobaczyć, aby wszystkie bariery, wszystkie wymówki, zniknęły stopione przez żar nie do wytrzymania, rodzaj pożaru, który płonął w moim wnętrzu i przypiekał zobowiązania, plany i obietnice, aż zostały zredukowane do ulotnego popiołu.

Pot ponownie pokrywa moje czoło, kiedy przypominam sobie ją, jak stoi przede mną, szepcząc groźby tymi ustami, które tak tęskniłem całować, a nie odważyłem się tego zrobić. Jej słowa, zmysłowo surowe, budziły we mnie pierwotne pożądanie, które nie rodziło się z rozsądku i było zasadniczo inne od czegokolwiek, co zdarzyło mi się do tej pory. Nawet z Blancą, choć muszę przyznać, że w jej obojętności, w tym uczuciowym dystansie, który teraz też zauważam w Irene, obie były podobne.

Bez wątpienia nic, co zrobiłem do tej pory, nie mogło się równać z wrażeniem czucia się bezbronnym, bycia w jej mocy. Chociaż mogłem rozwiązać supel jednym wyprostowaniem ramion, nie przyszło mi do głowy, żeby to zrobić. Przez kilka minut chciałem być jej i tak jakby mnie zahipnotyzowała swoimi słowami i wspaniałym widokiem swoich krągłych piersi, pozostałem nieruchomy, stosowałem się do jej wskazówek, pozwalając, by jej dłonie przyciągnęły mnie do jej ciała, by mnie odsunęły, by zasłoniły mi oczy... Byłem rozbitkiem skazanym na łaskę sinusoidy morskich pływów, marynarzem niezdolnym do oddalenia się od syreny, która wiedzie go na skały urwistego brzegu.

Nawet nie doszedłem, bo w pewnym momencie oparła rękę na moich bokserkach i chrypiącym głosem, ovladniętym pożądaniem, rozkazała mi: „Nie dziś. Nie waż się teraz dojechać albo nigdy więcej mnie nie zobaczysz”. Teraz też nie byłbym w stanie powiedzieć, co byłoby bardziej przyjemne: ulec instynktowi, który mnie popychał do tryśnięcia w jej obecności czy to uczucie, że zdołałem się mu oprzeć, że spełniłem jej pragnienie, a nie swoje własne.

Nawet przez chwilę nie pomyślałem o niczym innym, co nie byłoby nią, nawet przez chwilę nie przypomniałem sobie o Oldze, Aleksie, ani też o życiu, jakie czekało na mnie teraz po drugiej stronie ulicy. To, co się wydarzyło, było tak intensywne, że nie zostawiało miejsca nawet dla wyrzutów sumienia, de facto nie zostawiało miejsca na nic, podbiło wszystko inne z taką gwałtownością, że mnie przestraszyło. Dlatego kiedy skończyliśmy, kiedy zdjęła mi z rąk ten zielony fular, nałożyła sukienkę i spojrzała na mnie w tej samej wystudiowanej wyszukanej pozie, tak innej od zwierzęcej chuci, jaka rozświetlała jej twarz podczas seksualnej sceny, poczułem, że muszę stamtąd wyjść jak najprędzej. Nigdy nie wracać. Mimo że czułem, iż nie uda mi się o niej zapomnieć, przynajmniej mogłem unikać wciągania się w tę kumulację wrażeń, które jeżyły mi włosy i zmieniały moje prącie w bombę, która zaraz wybuchnie. Chciałem wyjść,

a jednocześnie chciałem zostać spojony z jej piersiami, spętany i nieruchomy.

– Teraz już wiesz coś więcej o sobie – powiedziała Irene, siedząc ponownie, na tym samym krześle co przedtem, tak jakby nic się nie wydarzyło, z ironicznym uśmiechem tańczącym na ustach. – Chociaż tak naprawdę przeczuwałeś to, prawda? Po to dzisiaj przyszedłeś.

Trudno mi było odzyskać zdolność do prowadzenia normalnej rozmowy. W moim wnętrzu wrzało zbyt dużo pytań, musiałem zostać sam i pomyśleć.

– Będzie lepiej, jeżeli sobie już pójdę – powiedziałem, nie patrząc na nią.

– Jak chcesz. – Zrobiła pauzę i dodała: – Wiedziałeś, że na świecie ludzie dzielą się na dwie kategorie, Davidzie?

– Bogatych i biednych? – zdołałem wykrztusić.

Jej uśmiech stał się szerszy, sugestywny i życzliwy, jak uśmiech nauczycielki, która właśnie ma objawić swojemu uczniowi prawdę, do której nareszcie dorósł.

– Tych, którzy umieją cieszyć się seksem i tych, którzy nie. Patrz ludziom w twarz od tej pory i zwracaj uwagę: istnieją dwie grupy osób, które się odróżniają z dziecinną łatwością.

Robi pauzę i upija łyk piwa. Starannie osusza usta.

– Jednak żeby rozkoszować się seksem, trzeba wiedzieć, co kto lubi. I odważyć się to wcielić w życie. Jeżeli tego nie ma, nie będzie się naprawdę szczęśliwym.

Oboje staliśmy, ja z nałożoną marynarką i o krok od przekroczenia ponownie drzwi wejściowych tego domu. W tym momencie włączyło się automatyczne podlewanie ogrodu i delikatny deszczyk zrodził się z podłoga i rysował rozmazane młynki w powietrzu. Świat na opak, pomyślałem i przypomniałem sobie burzę, która złapała nas w San Sebastian, kiedy ona udawała Dianę i nic nie wskazywało na to, że pod tym białym prochowcem kryje się tak wywrotowa kobieta, zdolna odkryć we mnie coś, z czego istnienia, nawet ja sam, nie zdawałem sobie sprawy. Jeden ze zraszaczy niemal sięgał miejsca, gdzie się znajdowaliśmy i nagle spadła na nas wilgotna peleryna malutkich kropelek, a ja poczułem pokusę odzyskania kontroli, zrobienia czegoś, co wróciłoby światu porządek, który znałem od zawsze.

Miała coś dodać, a ja nie mogłem się oprzeć tym na pół otwartym ustom. Zrobiłem krok w kierunku Irene, chwyciłem mocno za ramię i pocałowałem ją, nie dając czasu na reakcję. Przypuszczam, że czynnik zaskoczenia zagrał na moją korzyść, a mój język spenetrował ten zakazany zakątek z zuchwałością nieustraszonych. Kiedy ciało Irene zeszywniało, stało się tak napięte jak struna skrzypiec, splotłem moje palce z jej palcami, mój język z jej językiem. Przez te kilka wiecznych chwil nasze ciała powiedziały bardzo wiele bez słów. W końcu ona się rozluźniła i mimo że poddanie trwało krótko, to jednak pojawiło się: odczułem je jako moje małe zwycięstwo.

– To żeby było wiadomo, że idę za twoją radą – powiedziałem jej, kiedy nasze usta rozdzieliły się i zobaczyłem, że jej oczy odzyskały już kocia i pełną wyzwania zieleń. – Trzeba wiedzieć, co kto lubi i odważyć się to zrobić.

Nasze dłonie nadal były splecione i z jakiegoś powodu żadne z nas nie chciało puścić drugiej strony.

– Musisz się jeszcze dużo nauczyć – odrzekła powoli. Już odzyskała pewność siebie, ale jej palce nadal trwały zespolone z moimi.

– A ty dużo masz do wyłożenia? – uśmiechnąłem się.

– To nie żarty, Davidzie. Jeżeli pójdziemy dalej, to zagłębisz się w złożony świat i dla ciebie nieznaną, pójdiesz w miejsca, z których jest trudno wrócić.

– Będziesz moją przewodniczką w tym labiryncie?

Spojrzała na mnie uważnie i zanim puściła moją dłoń, odpowiedziała:

– Oczekuję cię tutaj w niedzielę, punktualnie o siódmej. Jeżeli nie przyjdiesz, nie waz się do mnie więcej dzwonić.

– A jeżeli przyjdę?

Uśmiechnęła się.

– W takim razie zmienimy bajkę i Kopciuszek zamieni się w Ariadnę. Zaprowadzę cię do sekretnych miejsc, których nigdy nawet sobie nie wyobrażałeś, o ile masz odwagę lub jesteś wystarczająco nieświadomy, aby się w nie zagłębić.

Odwaga czy nieświadomość? Jej słowa ponownie dźwięczą w mojej głowie i wiem, że nie jestem na tyle spokojny, aby móc logicznie to rozstrzygnąć. Jakaś część mnie domaga się spokoju, jaki jeszcze kilka dni temu był ciężarem na moich barkach. Jednak druga, niedawno odkryta, pcha mnie, żeby wsiąść na motocykl i ruszyć w trasę, przepaść na dwa dni i wrócić dopiero na spotkanie z Irene, jakby to był film, a wszystko, co dzieli ten moment od niedzielnego popołudnia, było nieważne i pomijalne. Już prawie odpalam motocykl, kiedy zdaję sobie sprawę, co zamierzałem zrobić, cała sytuacja wydaje się szalona i absurdalna, i dzięki temu wracam do rzeczywistości. Czy ja jestem stuknięty? Być może to wiosna zbuntowała moje hormony, zamieniła je w dzikie piranie, które zatraciły poczucie kierunku.

Nie będzie dziś wieczór żadnych przejazdów, przysięgam sobie solennie ani ucieczek donikąd. Zjem kolację z Olgą i położymy się spać, może pokochamy się. Kochanie się to nie erotyczna wojna, w której idę z zasłoniętymi oczami, na łasce kochanki, która zamiast szeptać, daje rozkazy, w rękach kogoś, kto praktykuje takie erotyczne gry z pierwszą lepszą osobą, jaka się nawinie. Dość tych głupot, napominam się bezlitośnie. Jeżeli chciałeś przygody, to już ją przeżyłeś. Jeżeli chciałeś emocji, te cię przerosły. Teraz weź się w garść, wejdź do domu i zanurz się w przyjemnej codzienności, uspokajającej, która jest najlepszym antidotum na przelotne szaleństwo tej zbyt ciepłej wiosny. A nade wszystko wymaż niedzielę z kalendarza, jeżeli chcesz pozostać przy zdrowych zmysłach.

Rozdział 16

Widzę, że cię nudzę – mówi Diana, a ja żałuję szczerze, że sprawiłam na niej takie wrażenie. Nie nudziła mnie, naprawdę, chociaż jej wzloty i upadki z kochankiem rozbójnikiem utrzymują pewną stałą częstotliwość, w której oboje (nie zdając sobie z tego sprawy) powtarzają te same zachowania i upierają się przy popełnianiu identycznych błędów, co zawsze sprawia, że mogę zgadnąć zakończenie opowieści. – Tak, nie zaprzeczaj. Czasem nawet ja sama jestem tym znudzona.

Wiem, do czego pije i chciałabym sprawić, żeby dostrzegła, że wokół nas, nawet w tej restauracji na Borne, żeby nie szukać daleko, są mężczyźni, którzy mogliby zastąpić jej Pedro, jeżeli tylko ona by na to pozwoliła. Jednak teraz, kiedy znam ją już nieco lepiej, zdaję sobie sprawę, że to nieco bardziej skomplikowane... I to nie tylko dotyczy Diany – my kobiety takie już jesteśmy. Kiedy mamy kogoś w głowie, reszta świata się wymazuje. Nikt nie może się równać z supermenem, który mieszka tylko w naszym umyśle i dlatego też nikt nie zasługuje na najmniejszą uwagę z naszej strony. To, że ten supermen będzie łobuzem, bekającym od czasu do czasu albo że mu będą śmierdziały nogi, kiedy wraca z misji ratowania świata przed kolejnym złym, są nic nieznaczącymi detalami w porównaniu z tym, jak beznadziejni wydają się pozostali mieszkańcy planety. Ja również taka byłam i chociaż wydawało mi się, że ten etap mam już za sobą, to chcąc być ze sobą szczerą, dzisiaj wcale nie czuję się tak bardzo różna od Diany, jakbym chciała. Co jest równie zabawne, co lekko przerażające.

– Nie o to chodzi, chociaż masz rację w jednej sprawie: dzisiaj wieczór duchem jestem gdzie indziej.

Patrzy na mnie z zaciekawioną. Przypuszczam, że na trzeciej naszej wspólnej kolacji Diana oczekuje, że poczynię jakieś wyznanie o moim życiu uczuciowym. Czasem jest mi ciężko, że nie mogę odpowiedzieć na szczerą, z jaką odkrywa przede mną swoje uczucia, bez względu na to, jak bardzo niezrozumiałe wydają mi się czasami.

Kelner, który przechadza się, jakby był aktorem, który aktualnie ma gorsze dni, zabiera nasze talerze i proponuje nam, niezbyt entuzjastycznie, kartę deserów – tak napchanych kaloriami, że z samego czytania ich nazw się pewnie przytyje.

– Dla mnie czarna kawa – zamawiam.

– Dziękuję, nic – mówi Diana, która ledwo spróbowała przepysznego kurczaka teriyaki, jaki jej zaserwowano. – Dobra, nie bądź taka tajemnicza – dodaje, kiedy ponownie zostajemy same. – Opowiedz, kogo albo co masz w głowie. Przynajmniej może zapomnę na chwilę o sama wiesz kim.

Składam serwetkę, którą miałam rozłożoną na podołku, nagle niezdecydowana.

– Jak się nazywa? – nalega i nalewa mi więcej wina, żeby zachęcić mnie do mówienia.

– Próbujesz mnie upić? – W rzeczywistości myślę: to ona wypila prawie całą butelkę. Da się to zauważyć w jej oczach iskrzących się wesołym blaskiem i na bardziej niż zwykle zaróżowionych policzkach.

– Jeżeli to będzie konieczne, to tak. – Wlewa resztkę wina do swojego kieliszka. – Czy będzie bardzo źle wyglądało, jeżeli zamówimy jeszcze jedną butelkę po kolacji?

– Fatalnie – śmieję się. – Nie ma takiej potrzeby, ma na imię David.

– Nareszcie! Już myślałam, że będę musiała cię wziąć na tortury, żebyś to wyznała.

Podniosła nieco głos, więc spieszę z dalszym ciągiem:

– Nie emocjonuj się tak bardzo, to nic na serio. A przede wszystkim proszę cię o dyskrecję.

– Jest żonaty?

– Prawie. Będzie szacowną głową rodziny już niedługo.

– Ale łajdak – wyrzuca. – Wszyscy oni są tacy sami. – Zdaje się przez chwilę tracić zainteresowanie, ale natychmiast je odzyskuje: – I jaki on jest? Gdzie go poznałaś?

– Nie uwierzysz – wyznają jej. – Poznałam go w San Sebastian, tamtego weekendu kiedy...

– Proszę! A ja w domu czekałam na niewymownego. – Opróżnia resztę wina z kieliszka. – Powinnam była pojechać z tobą. Nie przeszkadzaj sobie, opowiadaj... Jaki on jest?

Co mam jej powiedzieć? Że jest przystojny i śniady. Że całuje jak amanci z biało-czarnych filmów, tak jakby pocałunek sam w sobie był już finałem historii. Oczywiście, mogę jej to wszystko wyjaśnić. Zostawić na boku resztę fantazji, które mnie nawiedzały przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, wątpliwości, czy zjawi się na randce jutro, czy też nie, co chciałabym zrobić, jeżeli jednak zdecyduje się przyjść... Kiedy już mam zaczynać, ktoś zatrzymuje się obok naszego stolika.

– Dwie piękne kobiety razem i same. Coś takiego zdarza się tylko w tym mieście...

Rozpoznaję akcent i odwracam głowę. W rzeczy samej to Jonathan. Diana patrzy na mnie skonsternowana, a następnie przenosi wzrok – bardziej szklany niż należy – na Jona. On stoi nadal uśmiechnięty. Dziś nie ma na sobie skórzanych spodni, dzięki Bogu, ale dżinsy z wysokim stanem i koszula w czerwono czarną kratę nadają mu kowbojskiego wyglądu, doprawdy w złym guście.

– Irene, nie przedstawisz mnie?

– Oczywiście. – Ukrywam brak entuzjazmu na jego widok i robię zadość grzeczności. – Jonathanie, to jest Diana, moja osobista trenerka i przyjaciółka. Diana, Jon jest... Był jednym z najbliższych przyjaciół Alberto.

– Tylko Alberto? – odzywa się uśmiechnięty.

– I moim, oczywiście. – Próbuję to naprawić, chociaż wiem, że zabrzmiało to fatalnie. – Przyszedłeś na kolację?

Wskazuje na bar, gdzie dwóch czterdziestolatków obserwuje tę scenę i unosi kieliszki w kierunku naszego stołu.

– To znajomi nowojorczy, którzy przyjechali do Barcelony na wakacje. Oprowadzam ich po mieście – wyjaśnia. – Jednak chyba zapomniałem, że mój grafik nie pokrywa się z grafikiem moich rodaków... O tej porze konają już z głodu.

Nie ma się co dziwić, bo jest już prawie jedenasta: biedacy muszą być wyposzczeni, mając na uwadze, że w ich kraju kolację je się najpóźniej o ósmej.

– Jeżeli czekacie na stolik, to zaraz idziemy – mówię mu.

W tym momencie przynoszą mi kawę, a Jonathan odsuwa się na bok, aby pozwolić kelnerowi postawić filiżankę na stole. Korzystam z tego i proszę o rachunek, bo nie mam ochoty przedłużać spotkania z Jonem ponad to, co konieczne. Za to Diana wydaje się zadowolona.

– Zawsze chciałem spróbować pilatesu – wtrąca on. – Czy jestem już za stary, żeby zacząć?

Diana śmieje się i posyła mu dość pochlebne spojrzenie.

– Absolutnie nie. Każdy wiek jest dobry, jeżeli zaczyna się ostrożnie, a ty jesteś w formie...

Bywają momenty kiedy kobieta czuje, że teraźniejszość zaczyna się komplikować w nieprzewidywany i zupełnie niepotrzebny sposób, jednak niewiele może zrobić, aby tego uniknąć.

Z uśmiechem sfinksa jestem obecna przy wymianie numerów telefonów pomiędzy Dianą i Jonem, wszystko w bardzo oficjalnej atmosferze.

– Twoi znajomi będą się czuć bez ciebie osamotnieni – sugeruję z całą mocą i Jon łapie podtekst.

– Jesteś ostatnio bardzo spięta – mówi do mnie, imbecyl. – Jestem pewien, że kilka dodatkowych lekcji pilatesu dobrze by ci zrobiło, nie sądzisz? – dodaje cwaniak, zwracając się do Diany.

Ona uśmiecha się, przypuszczam, że zauważyła napięcie między nami... Na szczęście Jon już powiedział to, co miał do powiedzenia i żegna się; jednak zdążył jeszcze rzucić mojej przyjaciółce jedno z tych spojrzeń, które tylko niewielu facetów jest w stanie zafundować. Nawet ja, bierna obserwatorka, odczuwam jego moc: pewność siebie, którą wydzielają każdym porę, objawia się godną szacunku bezczelnością, na skraju wulgarności, ale nie przekraczając tej granicy, co Diana – mogę to dostrzec – przyjmuje ze skromnością i zarazem z satysfakcją.

– Zostawiam was. Jeszcze się zobaczymy – mówi. – Co robicie same dziś wieczorem...? Już nawet nie fatyguję się, żeby odpowiedzieć, ale widzę, że Diana zarumieniła się troszkę.

– To interesujący facet, nie? – pyta niemal w obronie.

Nie mogę uniknąć westchnienia. Najgorsze w kobietach, które zakochują się w tandetnych supermenach, jest to, że czasem zdarza się im wpadać w sidła prawdziwych łajdaków z komiksu.

Jednak w niedzielę nie myślę ani o Dianie, ani nawet o Jonathanie i jego image'u à la kowbojski uwodziciel. Chociaż trudno mi się do tego przyznać, cały dzień snuję się po domu, od łóżka do kanapy, a stamtąd do ogrodu, z thrillerem w dłoni i zerową zdolnością zainteresowania się, kto zabija młode blondynki w ponurej wiosce w Massachusetts, aby następnie wytatuować motyla na ich bladej martwej skórze. Ostatecznie zmęczona policjantami alkoholikami i blondynkami dostatecznie głupimi, żeby nie wyemigrować z tej przeklętej wioski, zamykam książkę i bez kompleksów zaczynam myśleć o Davidzie. O jego poddaniu. O jego pocałunku, o jego dłoniach...

Wczoraj wieczorem, po kolacji, Diana i ja siedziałyśmy na jednej z ławek przy deptaku Born. Sąsiednią ławkę zajmowała grupka nastoletnich obcokrajowców, którzy śmiali się ze szczerością, jaką daje alkohol oraz noc i księżyc niemal w pełni, który dostarcza swoje przyjemne światło miastu. Być może właśnie to zaraźliwa młodość, którą miałyśmy obok albo księżyc, który jeszcze bardziej jątrzył tę odrobinę szaleństwa, jaką nosimy w sobie, ale nagle złapałam się na tym, że opowiadam o Davidzie, tak jak robiłaby to dziewczyna, która właśnie poznała swojego chłopaka na lato. Dotarło też do mnie przy okazji, jak mało o nim wiem; nie zważałam jednak na to i Diana również nie. Dopiero później, kiedy zostawiłam już za plecami deptak i piękny gotycki kościół, który go zamyka, zdałam sobie sprawę, że być może dałam się ponieść atmosferze i dlatego mówiłam o nim nie tak, jak zrobiłabym to w obecności Aurory czy Berty, czyli jako o nowym uległym, ale w zupełnie innym tonie... I w ciepłym świetle popołudnia nie spodobało mi się to absolutnie. W pierwszym rzędzie dlatego, że istniała możliwość, iż nigdy więcej go nie zobaczę; w drugim, bo... To co go do mnie przywiodło, to nie byłam ja ani też moje ciało, a to co mnie pociągało w nim, to nie były jego pocałunki, choćby nie wiem jak głębokie. Bezwiednie, gorzkie słowa Aitora o mnie i jego ojcu powróciły w tym momencie, zdradziecko i bez uprzedzenia. „Nie wystarczałaś mu”. „Mnie też byś nie wystarczyła”.

Wiem, że to nieprawda. Wiem tak, jak tylko kobieta może to wiedzieć. Jednak to nie usuwa innych wątpliwości i zbierających się chmur. Podczas gdy przygotowuję się do randki, ciągle niepewna, czy się odbędzie, mówię sobie, że jeżeli się pojawi, to dostanie dokładnie to

czego będzie chciał. I to jest pytanie, jakie stawiamy sobie uwielbiający dominację. Jakie są jego pragnienia? Jakie są sekretne zakątki jego duszy?

Rozeznanie nigdy nie jest łatwe. Tak samo jak każda inna osoba, która poczuła kiedyś ciekawość ciemniejszą stroną seksualności, poświęciłam wiele godzin na lektury na ten temat. Na początku myślałam, że znajdę tam odpowiedzi, wyjaśnienia, które usprawiedliwią pragnienia Alberto, moje i naszych uległych... Jednak jedyne, co znalazłam, to artykuły pełne taniej psychologii: dziecięca trauma związana z surowymi rodzicami, czasem jakieś braki na etapie rozwoju emocjonalnego, które w dorosłym wieku przejawiają się w dominacji lub uległości. Nie przeczę, że może być w tym co nieco prawdy, chociaż trudno mi odnaleźć samą siebie w tych stereotypach. To w co wierzę jednak mocno, to fakt, że aby uzyskać czyjąś bezwarunkową uległość, musisz odpowiedzieć na fantazję, której nie znasz, nacisnąć przypadkowo mentalny guzik, który sprawi, że podmiot działania odda ci swobodnie wodze w całej serii fantazji, które miał pogrzebane głęboko, a które czekają na okazję, aby wyjść na światło dzienne.

W seksualnej grze wszystko ma znaczenie. Pociąg do drugiej osoby jest sprawą zasadniczą, to oczywiste, jednak istnieje jeszcze wiele innych czynników, które należy wziąć pod uwagę. Słowa, przedmioty, otoczenie... Pojedyncze elementy, które powinny złożyć się w całość, w której uległy będzie czuł się rozkosznie niespokojny. Stojąc przed szafą, przypominam sobie obie rozmowy, jakie odbyłam z Davidem. Jego nastoletnie marzenia, tę aurę opiekuńczości, kiedy wziął na ręce zagubionego psiaka, jego wzmożoną reakcję na związanie mu rąk za plecami... Jego liścik.

Mogłam wybrać dowolny zestaw, jednak nawet nie wiedząc dokładnie dlaczego, kierowana impulsem intuicji, skłaniam się ku czarnej prostej sukience i bieliźnie pod kolor, klasycznie pociągającej. Przeglądałam się w lustrze i przed zrobieniem makijażu zbieram włosy w ściśły i surowy kok, który podkreśla moje kości policzkowe i nadaje moim oczom lekko orientalny wygląd. Kiedy kończę, Irene, którą mam przed sobą, wydaje się o kilka lat starsza, ale niewiele... Patrząc na zegarek, jest za piętnaście siódma. Jeżeli ostatecznie przyjdzie, to powinien tu być lada chwila.

Jednak piętnaście minut upływa, a potem piętnaście następnych i ta Irene odbijająca się w lustrze nie tylko już wydaje się starsza, ale również zde gustowana. Naprawdę, o siódmej dwadzieścia, zmęczona oczekiwaniem, zaczynam rozczesywać kok. Stąd też, kiedy odzywa się dzwonek, naprawdę wkurzona Irene, za to z rozpuszczonymi na ramiona włosami, otwiera mu drzwi.

– Spóźniłeś się – mówię lodowato, stając w progu i nie puszczając go do środka.

– Wybacz – mówi, nie ruszając się na krok. Oczy zdradzają jego zdenerwowanie. – Jeżeli tak wolisz, to sobie pójdę.

Odsuwam się na bok, a on wchodzi, nawet mnie nie musnąwszy. Zamykam drzwi i przekręcam klucz w zamku.

Rozdział 17

Spóźniłeś się – mówi mi i widzę w jej oczach coś, co bardzo przypomina zawód.

Nie wiem, co jej odpowiedzieć, nie jestem nawet pewien, czy chcę wejść do tego domu, dalej grać w jej grę.

– Wybacz. Jeżeli tak wolisz, to sobie pójdę.

Przez moment pragnę, żeby wszystko skończyło się tutaj: żeby zamknęła mi drzwi przed nosem, a ja mógłby wrócić do domu i nie musieć podejmować tej decyzji. Cały weekend byłem zirytowany, jak kot zamknięty w klatce, udając, że mam dużo pracy, żeby nie widzieć się z Olgą, udając, że jestem zły na Alexa za bałagan w jego pokoju. To ostatnie miało miejsce dzisiaj po południu, kiedy decyzja, że nie pojawię się na randce, już została podjęta. Nie chodzi o to, że nie miałem powodu do zdenerwowania, tylko reprimenda była tak przesadzona, że nagle w środku awantury sam zdałem sobie sprawę, że to nie na Alexa byłem tak naprawdę zły. Zadzwoiłem do Miguela i rzuciłem szybką wymówkę, w którą nie wiem, czy całkiem uwierzył, ale przyjechał do mnie i został z moim bratem.

Ona odsuwa się, opiera plecami o drzwi i dociera do mnie, że na swój sposób zaprasza mnie do wejścia. Słyszę dźwięk przekręcanego klucza i czuję nagle pokusę, żeby uciec i żeby ją pocałować, chociaż pozostaję w bezruchu. Napięty. Nie robiąc ani jednej, ani drugiej rzeczy.

Irene mija mnie jak czarna dama i kieruje się w stronę schodów. Z jedną ręką na dziwacznej balustradzie, która przypomina suche gałęzie drzewa, idzie w górę, a ja za nią. Myślę o niej od dwóch dni, masturbując się w łazience, chowając się przed Olgą, kiedy wspomnienie jej głosu i smaku jej piersi staje się nie do wytrzymania. Kiedy docieramy do zamkniętych drzwi na półpiętrze, zatrzymuje się i odwraca do mnie.

Jej spojrzenie ma paraliżującą mnie moc. Trzyma w dłoni mały kluczyk i nagle upuszcza go pod moje stopy. Czarna sukienka z jedwabistego materiału odwzorowuje jej ciało, jakby była rękawiczką i powstrzymuję się, żeby nie zbliżyć się, nie rozerwać jej na poły. Mógłbym to zrobić. Mógłbym ją rozebrać tu i teraz i wejść w nią na stojąco, ale wiem, że to nie jest to, czego ona chce. Wiem też, że i ja nie po to tu przyszedłem.

Schylam się, aby podnieść kluczyk, a ona raczy mnie ironicznym uśmiechem; zanim jeszcze zdołałem się podnieść, zauważam, że zbliżyła się, a jej stopa opiera się lekko na mojej dłoni. Opada mnie mieszanina wściekłości i podniecenia, nie mogę oderwać wzroku od czarnego pantofla na wysokim obcasie, od kształtnej kostki, od nogi ginącej pod czarną spódnicą.

Opiera jedną rękę na moim ramieniu, a drugą kieruje moją głowę w stronę swojej stopy. Ból wzmaga się, ale w jakiś sposób stapia się z przyjemnością pieszczona tej kostki językiem. Odsuwa raptownie stopę, a moja dłoń zostaje uwolniona, ale jednocześnie tracę styczność z jej skórą. Zauważam ślad jej obcasa, czerwony punkt; moje palce dalej trzymają kluczyk.

– Daj mi go – rozkazuje. A ja jestem posłuszny: wręczam jej, o co prosi, nie podnosząc się.

Widzę, jak otwiera i szykuję się, żeby pójść za nią. Mogłaby wejść do płonącego budynku, a ja zrobiłbym to samo. Niebieskawe światło rozświetla ciemne wnętrze, na lewo dostrzegam barek z napojami.

– Zamknij – mówi, nie patrząc na mnie i kieruje się do swego rodzaju niskiego łóżka z szarą pościelą, które stoi na prawo. – I rozbieraj się.

Nie chcę się rozebrać, jeżeli ona też tego nie robi, dlatego pozostaję nieruchomo na

wprost drzwi. Ona odwraca się do mnie powoli i powtarza, podkreślając każdą sylabę:

– Powiedziałam, że masz się rozebrać.

Jej twarz jest tak wyniosła, że czuję ochotę, żeby uderzyć ją z całej siły. Jednak wtedy ona się uśmiecha, mimo że jej oczy nadal wyrażają tę samą oziębłość; wolno zawraca swoje kroki i kiedy jest naprzeciw mnie, kładzie swoją dłoń na moich bokserkach. Moje drugie ja odpowiada na ten dotyk, wyskakując jak sprężyna. Ona zaczyna go pieścić, znajduje moje jądra; czuję jej dotyk przez bawełnianą tkaninę. I kiedy mam zamknąć oczy, kiedy jej palce ze znanstwem budzą mój najdzikszy instynkt, czuję falę gorąca na policzku i kilka sekund później zdaję sobie sprawę, że właśnie mnie spoliczkowała.

Nienawidzę jej. Nienawidzę jej i pożądam zarazem. Nie chcę, aby przerywała. Chcę, żeby nadal mnie dotykała, chcę, żeby została w ubraniu, chcę się dla niej rozebrać i przemierzyć jej ciało ustami. Chcę, aby w końcu ona się przede mną rozebrała i zaoferowała mi swoje ciało. Chcę pieprzyć ją, aż wytrę z jej oczu to ironiczne spojrzenie. Chcę, żeby znowu mnie uderzyła.

Nic z tego się nie dzieje. Oddała się ponownie i siada na materacu. Krzyżuje nogi.

– Dalej, nie wkurzaj mnie – szepcze. – Rozbierz się i nalej mi drinka.

Niemal nieświadomie zaczynam ściągać spodnie. Nie wiem, jak długo jestem nagi, leżąc na materacu, przywiązany do metalowych pierścieni, które utrzymują moje rozpostarte ramiona. Czas zdaje się nie istnieć, podczas gdy ona, teraz już w samej bieliźnie, przemierza swoim językiem każdą piędź mojego ciała. Nie uderzyła mnie już ani też nie zrobiła najmniejszej krzywdy. Wręcz przeciwnie, rozkosz, jaką daje jej bliskość, jest tak obezwładniająca, że jedyne, co sprawia mi ból, to fakt, że ja nie mogę jej dotknąć. Umarłbym, żeby odwzajemnić jej pieśczęty, żeby poznawać jej przepiękne ciało dokładnie tak samo, jak ona to czyni z moim. W końcu, leży na mnie, czuję muskanie jej fig od kompletu na moim kroczu i przeczuwam, że nie będę w stanie wytrzymać więcej. Jej ciemna czupryna zbliża się do mnie, tak jakby chodziło o kobrę, moje jądra są pełne jej śliny, a jej język rysuje prostą linię, która wspina się po moim brzuchu. Pragnę jej dotknąć.

Kiedy jej włosy muskają moją szyję, zatrzymuje się i patrzy na mnie z uśmiechem, który zaczynam rozpoznawać.

– Chciałbyś mnie pieprzyć, prawda? Myślisz, że mógłbyś mnie przyprawić o dreszcz rozkoszy tym ogromnym kutasem?

Nie wiem, dlaczego tak podnieca mnie słuchanie, kiedy mówi te sprośności, ale ona to zauważa i kontynuuje bez najmniejszego speszenia.

– Jesteś z tych, co wolą pieprzyć klasycznie czy wolałbyś to zrobić od tyłu? A może do ust? Chcesz, żebym ci obciągnęła? Tak, wszyscy faceci uwielbiają pieprzyć nas w usta.

– Zadowolilibym się tym, że mógłbym cię dotknąć. – To nie jest prawda, ale nic nią nie jest, tu i teraz.

Zamiera, patrząc na mnie, znieca poważna.

– Kłamiesz – mówi. – A to niedobrze. Jestem dla ciebie za dobra...

Próbuję sprostować, powiedzieć, że to nie jest kłamstwo albo owszem jest, że pragnę ją pieprzyć, ale ona nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi. Nadal poważna, zdejmuje figi od czarnego kompletu i w końcu mogę zobaczyć jej zupełnie wydepilowane łono. Muska figami moje policzki i czuję zapach, jaki wydzielają, zapach samicy i seksu. A wtedy ona kładzie je na moich ustach i kiedy otwieram usta, aby je ugryźć, wpycha je pomiędzy moje wargi. Jej smak podnieca mnie jeszcze bardziej i mam wrażenie, że wystrzelę w każdym momencie.

– Nie rób tego – rozkazuje, a ja usilnie staram się opanować erekcję.

Znika na kilka minut, które dla mnie rozciągają się w wieczność. Leżę tam z jej bielizną w ustach i widzę, jak wraca, trzymając coś w ręku. Czuję coś wilgotnego dokładnie na moim

członku, nadal wyprężonym, walczącym, aby nie opaść, a zaraz potem nakłada jakiś krem wokół niego.

– To oduczy cię mówienia kłamstw – mówi, a kiedy unoszę głowę, dostrzegam z przerażeniem, że namydliła całe owłosienie wokół mojego kutasa. Zamierzam protestować, ale moje usta są zbyt pełne. – Leż spokojnie, a nie zrobię ci krzywdy.

Leżę nieruchomo, a następnie, co czuję, to szorstkie muśnięcia maszynki do golenia, którą powoli i delikatnie pozbawia mnie całego namydłonego owłosienia. Nie ruszam się, jakiegokolwiek omsknięcie w tej strefie może okazać się fatalne; jestem stale napięty, wyczekując, kiedy skończy, czując lekkie pieczenie na ogolonej skórze. W końcu odrzucam głowę do tyłu, totalnie poddając się temu, co ona zechce ze mną zrobić. Powinienem się bać, myślę. Ale to nie tak. Lekkie uszczyplenie na skórze podbrzusza zmusza mnie do wydania z siebie jęku.

– Leż spokojnie – powtarza. – Już prawie jestem...

Zamykam oczy i słyszę lekkie chrupnięcie wrywanego włosa. Jakkolwiek wyda się to dziwne, w końcu rozluźniam się. Kiedy nareszcie kończy tę niezwykłą torturę, osusza mi skórę ręcznikiem i przez kilka chwil kontempluje swoje dzieło.

– Tak lepiej – mówi.

I pieści mój członek, który ponownie wraca do poprzedniego stanu, aby następnie włożyć go sobie do ust i zaserwować mi najlepsze fellatio, jakie kiedykolwiek mi zrobiono. Skóra nabrała wrażliwości i niemal skręcam się z rozkoszy, podczas gdy ona, dając sobie na to mnóstwo czasu, przemierza moje prącie językiem. Gryzę jej figi i domyślam się, że przez cały ten czas miałem usta tak pełne jej smaku jak teraz jej usta są pełne mojego... Nagle czuję, że nie mogę wytrzymać już dłużej, a coś we mnie daje jej o tym znać. Jej usta porzucają obiekt swojego zainteresowania, a ja wytryskam, w końcu. Gorąca fala zalewa mój brzuch i przez kilka sekund jestem absolutnie i skończenie szczęśliwy.

Rozdział 18

Co było potem? – pyta Aurora. Widzę, że podoba się jej moja opowieść, ale nie jestem pewna, czy mam ochotę opowiedzieć jej ciąg dalszy. Wszyscy, nie wyłączając domin, wołają szczęśliwe zakończenia.

– Nic – mówię jej i mieszam łyżeczką nieistniejącą już kawę. – Rozwiązałam go i sobie poszedł.

Milczy i kiwa głową w bardzo matczyzny sposób.

– Nie ma mowy – mówi. – Gdybyś była jedną z moich uległych, to wychłostałabym cię za kłamanie, kochana. I wiesz, że byłoby to zasłużone lanie.

Wzdycham. Aurory nie oszukam, chociaż naprawdę chciałabym to zrobić.

– Ściągnęłaś mnie tutaj na kolację w poniedziałek, wyraźnie, aby opowiedzieć mi historię o jednym uległym. A ta historia nie może się skończyć: „Rozwiązałam go i sobie poszedł”. Odmawiam łykania tej bajeczki.

Mówię powoli, próbując ukryć mój smutek:

– Rozwiązałam go i sobie poszedł... Ale najpierw...

– Co takiego?

Patrzę na nią uważnie. Zaprosiłam ją na kolację, bo muszę porozmawiać z kimś, kto mnie zrozumie, kto pojmie, co stało się później. I opowiadam jej o tym, nie kłamiąc ani jednym słowem.

Twarz Davida wyrażała tak intensywne zadowolenie, że poczułam się pełna dumy. Być może zabrzmiało to dziwnie, ale nie ma dla mnie większej rozkoszy niż zobaczyć w jego oczach to oddanie absolutne i totalne, jego uległość... David doświadczył ze mną rozkoszy, oddał się w moje ręce, zbliżając się do swoich granic, uczestniczył w tym z entuzjazmem nuworysza i cierpliwością eksperta. Utrzymywał swoje podniecenie cały czas: od momentu policzka na dzień dobry po poniżające golenie podbrzusza, któremu go poddałam. Jego członek pozostawał wyprężony, nie prosząc o nic w zamian, a na koniec nie mogłam się powstrzymać od dania należnej mu nagrody i której ja również pożałowałam. Boże, od wieków nie miałam w swoich rękach kogoś równie atrakcyjnego, tak silnego i nie będę przeczyć, z tak potężnym członkiem. Nie chcę być banalna, wielkość się nie liczy, tym bardziej dla dominy, ale czuć go w swoich dłoniach, pieścić ustami doprowadzało mnie, w niektórych momentach, do kompletnego szaleństwa. Spojrzałam na niego ponownie i wyjęłam mu w końcu figi z ust. Rzuciłam je na podłogę, były podarte przez jego zęby. „Czas, żebyś sobie poszedł”, powiedziałam do niego i zaczęłam go odwiązywać. Wiedziałam, że bolały go ramiona, sztywnieją od tak długiego bezruchu i rozmasowałam je lekko, aby krew zaczęła w nich znowu krążyć. On nie poruszył się, ograniczył się do odwrócenia w moją stronę i patrzenia tym swoimi ciemnymi oczami. Jest coś z poety w tych oczach, z marzyciela... Nic nie mówił i nadal leżał, patrząc na mnie i nagle chwycił mnie za rękę i uniósł ją do ust. „Dziękuję”, wyszeptał. Był to gest tak czuły i tak niespodziewany, że nie mogłam się chociaż nie uśmiechnąć do niego. Poglaskałam jego czoło, zroszone potem, a on bez pytania o pozwolenie pociągnął mnie za ramię i położył mnie obok siebie.

Tak, wiem już, że to nie powinno się było wydarzyć. Wiem, że my dominy nie kładziemy się z uległymi do łóżka, jakby to byli nasi narzeczeni. Wiem, że po skończonej sesji powinien sobie pójść... Ale było coś tak przytulnego w jego uścisku, w tym mocnym torsie, że nie mogłam się oprzeć i położyłam się z nim przytulona do jego piersi. Mówił do mojego ucha, tak cichutko,

że ledwie go rozumiałam. Opowiedział mi o rzeczach, których nigdy nie mówił nikomu: zwierzył się ze związku z matką swojego kolegi, tej dziwnej relacji, kiedy był bardzo młody. Mówił mi o swoich zmarłych rodzicach, o swoim bracie, dziecku specjalnej troski o imieniu Alex, a ja milczałam, słuchając go, czując bicie jego serca i myśląc, że nic z tego nie powinno się było wydarzyć. Trwaliśmy tak przez parę godzin i w żadnym momencie nie starał się zrobić czegoś więcej. Chociaż to może się wydać dziwne, ja też nie miałam ochoty. Chciałam jedynie tak trwać, z moimi palcami splecionymi z jego, zarażając się jego ciepłem i ukojeniem, jakie wysycalo jego zwierzenia.

Aurora patrzy na mnie, zdezorientowana i zdaje sobie sprawę, że w którymś momencie mojej opowieści zaczęłam płakać.

– To nic takiego – mówię jej. – Wiesz, od jak dawna nie dzieliłam z nikim takiej chwili?

Uśmiecha się, a jej twarz się rozpromienia, kiedy to robi.

– Oczywiście, że wiem, kochanie. Od...

– Tak. Od śmierci Alberto. Możesz to powiedzieć.

Przygląda mi się i dodaje:

– Ja powiedziałabym, że od dość długiego czasu jeszcze przed jego śmiercią. – Nabiera powietrza, zamyka usta i w końcu decyduje się mówić. – Irene, wiem, że ubóstwiałaś Alberto i że on ciebie kochał szalenie. Byliście obiektem zazdrości wszystkich, którzy was znali. Ale...

Wiem, co zamierza powiedzieć. Alberto nie dzielił się zwierzeniami, Alberto nie otwierał się w taki sposób. Dla niego seks był grą, rozrywką, szaleństwem, improwizacją. Ma rację, jednak z nim nigdy nie czułam się samotna.

Aurora przygląda mi się i przeczuwa, że nie powiedziałam jej jeszcze wszystkiego.

– Dobrze, dobrze – ciągnie, przybierając ironiczny ton, który tak dobrze nam obu pasuje: – porozmawialiście, opowiedział ci całe swoje życie, czułaś jego ciepło... I?

– To, co powiedziałam wcześniej. Poszedł sobie.

Przypuszczam, że tym razem ton mojego głosu jest bardziej klarowny, bo nie dopytuje, przynajmniej słowami. Jej szare oczy przesłuchują mnie jednak bez miłosierdzia.

– To jest właśnie najlepsze. Przedyskutowaliśmy to i doszliśmy do takiego właśnie wniosku. – Krzyżuję palce i ściskam je z całej siły. – Co mieliśmy zrobić? Jeszcze raz się spotkać, zabawić się jeszcze raz... Za półtora miesiąca się żeni. Jego życie jest poukładane i nie chcę mu go rozwałać na kawałki. To niesprawiedliwe.

– On ma prawo zdecydować, nie uważasz?

Patrzę na nią i ponownie czuję łzy pod powiekami.

– Ulegli nie decydują. To należy do nas, Auroro, przecież wiesz o tym. Nie mogę się już z nim widywać. Była to ostatnia rzecz, jaką mu powiedziałam, najbardziej pogodnym głosem, na jaki mnie było stać.

– Co odpowiedział?

– Spojrzał na mnie ze smutkiem i powiedział mi, że to drugi raz, kiedy ktoś go tak porzuca. Bez dania prawa głosu.

Dwa tygodnie później

Rozdział 19

Nie jest to oczywiście pierwszy garnitur, jaki włożyłem w życiu, a jednak w tym otoczeniu, przed pełnowymiarowym lustrem, z krawcem uwijającym się dookoła jak muszysko, czuję się jak w przebraniu. Człowieczek jest zadowolony: długość marynarki jest idealna, a ramiona przypadają we właściwym miejscu. Według niego trzeba nieco poprawić dół spodni, który opiera się o buty nieco bardziej, niż jest to zalecane. Za dwa dni będzie gotowy – zapewnia mnie. Teraz przychodzi moment dobrania krawata. Idę za nim aż do mebla ze szlachetnego drewna, gdzie wystawione są ich setki i przez moment czuję się niezdolny wybrać jeden; ilość mnie przytłacza i nie mam ochoty spędzić następnej godziny w tym salonie, jednak facet okazuje się profesjonalistą. Wyciąga zaledwie cztery i bez pytania zbliża do mnie jeden po drugim, podtrzymując je w pewnej odległości i ostatecznie po dyskusji z samym sobą orzeka:

– Którykolwiek z tych dwóch. Chociaż ja skłaniałbym się do tego.

Czuję się głęboko wdzięczny za jego dar podejmowania decyzji, więc udaję przez chwilę zastanowienie, żeby nie wyczuł, że jest mi obojętne ten czy inny. Jest to coś, w czym nabrałem sporo praktyki w ciągu ostatnich dwóch tygodni: w biurze podróży, kiedy zamawialiśmy miesiąc miodowy; w restauracji przy wyborze jednego z dwóch wersji tortu weselnego; w kościele przy opowiadaniu się za taką czy inną muzyką. Jest to łatwiejsze, niż się wydaje: marszczysz czoło, na chwilę milkniesz i na koniec akceptujesz sugestię drugiej osoby, już to sprzedawcy, już to Olgi. W ten oto sposób za dwadzieścia dni wejdziemy do kościoła de la Mercè przy akordach *Ave Maria* zamiast marsza weselnego, zjemy tort czekoladowy, a nie migdałowy i wieczorem wsiądziemy do samolotu do New Delhi, gdzie spędzimy kilka dni, zanim wejdziemy na pokład następnego, który zabierze nas na rajskie wyspy Malediwów, według wszystkich „idealnego miejsca na miesiąc miodowy”. Aha, i na ślubie będę miał na sobie ciemnoszary krawat w maleńkie metalicznie niebieskie kropeczki. Wszystko idealne.

Podczas gdy rozbieram się w przymierzalni, aby ponownie ubrać się jak David, nie mogę się oprzeć i przyglądam się niedojrzałemu wyglądowi moich dolnych partii. Na szczęście Olga uwierzyła w bajeczkę, którą jej opowiedziałem, pierwszą, jaka przyszła mi do głowy, że był to wynik przegranego zakładu z Miguelem, a ona ograniczyła się do potrząśnięcia głową w atmosferze zaskoczenia i powiedzenia, że w naszym wieku jest podejrzane robić takie głupoty. Inna sprawa, że Olga nie zwraca zbytnej uwagi na mojego fiuta, myślę sobie i kiedy to robię, czuję w ustach kwaśny smak z żołądka, wypełniający je paskudnym smakiem wyrzutów sumienia.

To niesprawiedliwe, mówię sobie, stojąc w samych skarpetkach przed lustrem wewnątrz przymierzalni. Niesprawiedliwe i wiesz o tym. Olga nie zmieniła się w ciągu tych dwóch tygodni; nadal jest tą samą osobą: wesołą, optymistyczną, ufną i oddaną. Dzięki temu poczuciu bezpieczeństwa i złudzeniom, którymi zaraża i przesyca każdy najmniejszy detal, całe to zamieszanie z garniturem, ślubem, bankietem i podróżą idzie naprzód, jak pociąg ekspresowy, który zatrzymuje się tylko na odpowiednich stacjach, zanim nie dotrze do swojego celu i, nie wysadzi nas przed ołtarzem, gdzie przysięgniemy kochać się i szanować, dopóki śmierć nas nie rozdzieli. Amen.

Przed złożeniem spodni garnituru, aby je powiesić na wieszaku, wyciągam z nich pasek i nie zdając sobie z tego sprawy, nakrywam siebie samego, jak palcami przebiegam po gładkiej powierzchni skóry. I to jest właśnie najgorsze. Dotychczas nieistotne przedmioty codziennego

użytku okazują się teraz obciążone nowym i niepokojącym znaczeniem. Tylko dlatego, że kiedy leżałem przywiązany na tamtym materacu, zdany kompletnie na łaskę Irene, ona wyciągnęła pasek z moich spodni, które leżały na podłodze przy wejściu do pokoju, dokładnie tam gdzie się rozebrałem. Podeszła do mnie z nim w dłoni, trzymając go złożony na pół, tak jakby to było lasso i założyła mi go wokół szyi, jakby chciała mnie udusić, ale nie robiąc tego, aby następnie przeciągnąć nim po całym moim ciele, jakby to był skórzany wąż. „Powinam cię ukarać za to, że się spóźniłeś”, wyszeptala do mnie. „Następnym razem spuszczę ci lanie twoim własnym paskiem, w ten sposób, za każdym razem, kiedy będziesz go wkładał, przypomnisz sobie, że nie powinieneś dać mi na siebie czekać”.

Widzę w lustrze, że mam erekcję, chociaż tylko o niej pomyślałem. Oczy mi błyszczą, a zimny pot rosi mi czoło. Przez chwilę wyobrażam sobie Irene wślizgującą się do przymierzalni, widzę ją nawet w lustrze, jak stoi za mną z tym swoim złośliwym uśmieszkiem kogoś, kto właśnie przyłapał innego na robieniu czegoś niewłaściwego. Potrząsa głową w niezadowoleniu i odbiera mi pasek z rąk. „Chciałeś się tu onanizować, niegrzeczny chłopcze?”, mówi, nie patrząc na mnie. „Wiesz już, co muszę zrobić...” Niemal czuję uderzenia na udzie i na pośladkach, a kiedy chcę wrócić do rzeczywistości, widzę, że mam rękę poplamioną nasieniem i czerwony ślad przebiegający przez moje udo. Irene nie ma ze mną, to oczywiste, jednak jej ręka poprowadziła moje: jedną, żeby mnie ukarać, drugą, żeby zrobić sobie dobrze tu w przymierzalni.

Przytłoczony wstydem, zastanawiam się, czy w przymierzalniach są kamery albo czy sprzedawca słyszał coś z zewnątrz. Mam klejącą się dłoń i ogromną ochotę, żeby się stąd wynieść. Prawie przestaję oddychać, aby skończyć się ubierać i wyjść z tego pomieszczenia, które mnie dusi.

Nie będzie następnego razu. To jest to co najgorsze i zarazem jedyne, co utrzymuje mnie jeszcze na powierzchni. Wchodzę do pobliskiego baru, zamawiam piwo i kieruję się w stronę łazienki, żeby umyć ręce. Później, siedząc przy barze, przyglądam się ulicy Passeig de Gràcia, która już kipi od turystów, którzy wyciągnęli letnie ubrania, aby zalać miasto bermudami i klapkami. My, którzy pracujemy tutaj, mamy czasem wrażenie bycia wyrobnikami, bo dookoła nas większość ludzi jest na wakacjach i patrzy na nas w sposób, który przypomina współczucie.

Mam jeszcze chwilę, zanim odbiorę Alexa ze szkoły; nie za dużo, bo Miguel ma teraz mój motocykl, więc będę musiał iść piechotą. To uciążliwe, ale nie mogłem mu odmówić... Nie po tym, jak mu obiecałem i przede wszystkim jak miał na tyle delikatności, by nie pytać o nic, kiedy wróciłem tamtej niedzieli w nocy, dużo później niż należało oczekiwać i z miną, która musiała być poezją. To jest właśnie dobre w przyjaciółach: wiedzą, kiedy milczeć. Nie chodzi o to, że nie pragnąłbym się komuś zwierzyć, opowiedzieć, co mi się przydarzyło i o męczących mnie wątpliwościach; po prostu nie wiedziałbym, jak zacząć. Gdyby chodziło o bzykanie, wściekle rżnięcie, to opowiedziałbym mu o tym bez żadnego wahania. Ale nie. Nawet nie pieprzyliśmy się we właściwym tego słowa znaczeniu. I już tego nie zrobimy. Ona postawiła sprawę bardzo jasno: „Będzie lepiej, jeżeli się już więcej nie zobaczymy”.

Ktoś strzela mi palcami przed nosem i aż podskakuję.

– Ej! Jesteś na wagarach? Szukałem cię w biurze i powiedzieli mi, że już wyszedłeś. Już miałem sobie iść, ale zobaczyłem cię przez przypadek z ulicy.

To Miguel z kaskiem w dłoni. Oddycham głęboko i próbuję się uśmiechnąć, podczas gdy on zamawia piwo i siada obok mnie przy barze. Czuję, że patrzy na mnie kątem oka, bardziej poważnie niż zwykle i w końcu, tak jakby był już tym zmęczony, przekręca hoker w moją stronę i rzuca bez ogródek:

– Słuchaj, stary, można wiedzieć co się, do cholery, z tobą dzieje?

Wobec tak bezpośredniego pytania nie czuję się na siłach kłamać, udawać zmęczenia czy wiosennej euforii, czy obu rzeczy naraz, chociaż nie jestem też w stanie, żeby powiedzieć mu całą prawdę. Odpowiadam mu więc innym pytaniem, takim, na które odpowiadając, możliwe, że będzie mi mógł pomóc.

– Czy miałeś kiedykolwiek dziwne fantazje erotyczne?

Przypuszczam, że pytanie zaskoczyło go, bo nie odpowiada; rzuca szybkie spojrzenie barmanowi, wypija piwo jednym haustem i mówi:

– Zapłać, stary. Lepiej pomówmy o tym na ulicy, dobra? A przynajmniej w jakimś bardziej dyskretnym miejscu.

Bardziej dyskretnym miejscem okazuje się La Federica, nowoczesny bar z wystrojem z papieru malowanego w romby z lat siedemdziesiątych, który znajduje się blisko mojego domu. O tej porze ledwo co otworzyli, więc lokal w dalszym ciągu jest niemal pusty. Wcześniej pojechaliśmy odebrać Alexa i zostawiliśmy go w domu, dla odmiany – przed komputerem. Nienawidzę tego, że ostatnio poświęcam mu tak mało czasu, ale teraz nie mogę się już wycofać – Miguel by tego nie pochwalił.

– No więc – zaczyna, przed następnym piwem; obaj siedzimy przy jednym ze stolików w głębi lokalu – można wiedzieć co rozumiesz przez dziwne fantazje erotyczne? Nie powiesz mi chyba, że Olga...?

– Zapomnij o Oldze. – Odpowiedź jest szorstka, a on unosi obie ręce w geście zaskoczenia.

– Dobra. Zapominamy o Olgusi. I... – Zatrzymuje się, zanim ciągnie dalej, bardzo poważny. – Można wiedzieć, o kim zatem jest mowa?

– O mnie. I o tobie. Nie – spieszę z wyjaśnieniem, widząc jego zaalarmowane oblicze. – Nie o nas dwóch razem, oczywiście.

– Dzięki Bogu. Nie wiem, czy byłbym w stanie teraz znieść miłosną deklarację najlepszego kumpla. – Robi pauzę i myśli, zanim się odezwie. – Dobrze, jeżeli mnie pytasz, czy miałem dziwny numer, to powiem ci, że tak. Są dziewczyny, które lubią, żebyś był dla nich ostry, dał im parę klapsów, wiesz, o czym mówię... Jest ich więcej, niż to sobie wyobrażamy, naprawdę.

– I?

Zaplata ramiona.

– Jeżeli już się w takie coś wpakujesz, to robisz, co możesz. Chociaż powiem ci, że to nie w moim stylu – śmieje się. – Ja uprawiam miłość, a nie wojnę. W tym sensie jestem bardzo pospolity.

Rozbrzmiewa muzyka, którą chyba wcześniej już słyszałem; na pewno jest to kawałek jakiegoś modnego ostatnio zespołu. Banalna melodia, młodzieżowa, wesoła i zdają sobie nagle sprawę, że Olga miała to włączone przedwczoraj w naszym mieszkaniu, w tym moim i jej, kiedy chowała w pawlaczu szafy zimowe ubrania, które będzie wkładać, jak już będziemy tam mieszkać.

– A teraz pomówmy o tobie – mówi Miguel. – Opowiesz mi w końcu, co się z tobą dzieje?

Nie mogę. Nie mogę, bo jeszcze nie jestem zdolny ubrać tego w słowa. Nie mogę, bo nie jestem w stanie mówić o Irene bez wspomnienia o Blance. Nie mogę dlatego, że część mnie wierzy, że jeżeli nie wypowiem tego na głos, to wszystko to przestanie istnieć i utonie w studni pamięci. Jednak Miguel nie myśli się poddać:

– Tamtej nocy wróciłeś z miną, jakbyś zobaczył Dziewicę Maryję i diabła zarazem. Nie pytałem cię o nic, bo było późno i widziałem, jaki jesteś wzburzony. Pomyślałem, że lepiej to

odłożyć na inną chwilę. I to jest właśnie ta chwila.

Nabieram powietrza, zanim zaczynam mówić i kiedy w końcu wypowiadam następne zdanie, rozwiązuje mi się supeł w gardle, którego obecności nawet nie byłem świadomy.

– Poznałem jedną kobietę w San Sebastian. Po południu, gdy ty robiłeś reportaż, ja wyszedłem zrobić rundkę po promenadzie.

– Cholera. I nie powiedziałeś mi o tym aż do teraz?

– I co z tego? Opowiadam ci teraz, bo to już skończone.

Przeciwnie niż myślałem jeszcze kilka minut temu, powiedzenie tego mnie uspokoiło. W praktyce historia się już zakończyła.

– Przelotna przygoda – uśmiecha się protekcyjnie. – Takie są najlepsze, chociaż to nigdy nie było w twoim stylu.

– Przypuszczam, że kiedyś musiało się to stać. To był jedyny raz, kiedy byłem niewierny Oldze, przysięgam ci to.

– Nie musisz przysięgać, wiem o tym. Eh – mówi, strzelając palcami; to chyba jego nowy nawyk – nic się nie stało. Każdy facet doprawia czasem rogi. Tak to już jest, to jest w naszym DNA. Wiadomo, że one też to robią, chociaż...

– Nie wierzę, żeby to dotyczyło Olgi.

Przygląda mi się, tak jakby się wahał czy mówić dalej, czy trzymać język za zębami, chociaż będąc takim jaki jest, druga opcja jest wykluczona.

– Ani ja. Posłuchaj, zawsze myślałeś, że nie lubię twojej narzeczonej, to nieprawda. Mówię ci to szczerze: to dobra dziewczyna, ale...

Tym razem, owszem, milknie. Może chce pomyśleć, jak sformułować to zdanie; w każdym razie przerywam mu zanim dokończy:

– Nie ma „ale”. Kocham Olgę. Jesteśmy zakochani. Za niecałe trzy tygodnie zamierzamy się pobrać. Nie ma nic do dodania.

Kiwa powoli głową i kończy piwo.

– W takim razie – ciągnie, patrząc mi uważnie w oczy – można wiedzieć, dlaczego odnosi się wrażenie, że dwudziestego ósmego czerwca zamiast ołtarza czeka cię rzeźnia?

– Nie przesadzaj...

– Słuchaj, stary. – Zmienia ton głosu i czuję, że chwilami się wkurza. – Możesz robić, co ci się żywnie podoba: ożenić się z Olgą, mieć żoneczkę, jeździć na wakacje do domku teściów w Pals i być grzecznym chłopcem, za którego wszyscy cię mają. To jest w twoim zasięgu i wiem, że jesteś w stanie to ciągnąć. Możesz oszukiwać wszystkich, włączając mnie, mówić, że to jest to, czego pragniesz, ale naprawdę żalostne jest to, że oszukujesz sam siebie.

– Co to niby ma oznaczać? – protestuję, nieco utemperowany ciągiem wymówek. – Powinęła mi się noga. Tak, ale to nie oznacza, że zamierzam wywalić wszystko za burtę. Ty sam powiedziałeś, że my faceci jesteśmy niewierni z natury.

Przytakuje, przypuszczalnie dlatego, że wpadł w pułapkę własnych słów.

– Masz rację. Bardzo kochasz Olgę, tego jestem pewien. – Odwraca wzrok i dodaje, nieubłaganie: – A to o dziwnych fantazjach, to była tylko czysta ciekawość, prawda?

Rumienię się i chrząkam, zanim mówię:

– Ta kobieta...

– Jak się nazywa?

– Diana – kłamię, chociaż tylko w połowie. – Powiedzmy, że uprawia nieco inny seks...

– Inny od czego? Od pozycji na misjonarza, którą praktykujesz z Olgą? – kontynuuje, bez najmniejszej litości. – Co zrobiła? Wzięła ci go do ust? Pieprzyłeś ją w tyłek? Stary, seks jest tylko seksem, pod warunkiem że obie strony dobrze się bawią. A sądząc po twojej minie tamtej

nocy, ty się zabawiałeś...

Patrzę na zegarek, jest pora kolacji, a Alex jest sam w domu.

– Musisz już iść. – Kręci głową i chwyta pustą szklankę. – Po południu poszedłem do biura, żeby ci coś powiedzieć: będziesz sobie musiał poszukać innego świadka na ślub. Zlecili mi reportaż na Teneryfie i nie będę mógł się zjawić. Przykro mi.

– Miguel, nie rób mi tego, cholera...

– Świetna chałturka i nie można nie wykorzystywać takich okazji. Poza tym – dodaje – nie jestem zbyt dobrym gościem. Nie jestem w stanie uwierzyć w te bajeczki księdza, obrączki, etc... Będziecie mieli większy spokój bez mojego wrodzonego sceptycyzmu.

– Mnie będzie ciebie brakować. Jesteś moim najlepszym kumplem. Mógłbyś... się wysilić. Dla mnie.

– Spójrz na mnie i powiedz, że kiedy spotkałem cię w barze, myślałeś o Oldze, o tym jak bardzo jesteście szczęśliwi razem i jak rozkosznie jest wam w łóżku, a odrzucę zlecenie, przełknę swoje małżeńskie uprzedzenia i zostanę waszym świadkiem.

Siedzę w milczeniu.

– Ożenię się z Olgą – mówię w końcu. – Dwudziestego ósmego tego miesiąca w kościele de la Mercè i byłbym szczerze zachwycony, gdybyś tam był.

– To nie jest to, o co cię prosiłem, ale przynajmniej miałeś na tyle przyzwoitości, żeby mnie nie okłamywać. A to już coś.

Rozmowa utknęła, rozlana jak kałuża w pochmurny dzień. Można ją przeskoczyć, wejść w nią, jak to robiliśmy, kiedy byliśmy dziećmi i się zamoczyć, albo obejść na sposób dorosłych, którzy nie chcą pobrudzić sobie butów.

W końcu wstaję i mówię, zanim sobie idę:

– Nie chciałbym się żenić bez ciebie u boku. Ale... rób jak chcesz. Przemyśl to kilka dni. Na szczęście on też nie ma ochoty na taplanie się w kałuży.

– Zobaczę, co się da zrobić z Teneryfą, ale nic nie obiecuję. Poszukaj zastępstwa na wszelki wypadek, zgoda?

Idę do domu, czując się gorzej niż przedtem: obrażony na Miguela, generalnie na cały świat, a przede wszystkim na siebie samego. Udaje mi się zasnąć po przekręceniu się tysiąc razy w łóżku i nie wiem, co mi się śni, ale budzę się, tak jak zdarza się to Alexowi, przesiąknięty potem oraz głową pełną mrocznych i niejasnych wspomnień.

Rozdział 20

Wyciągam nogi w powietrzu, jak tylko mogę najwyżej ze stopami w pętłach, podczas gdy wózek opada, a następnie opuszczam je proste w kolanach, czując, jak twarzą mi pośladki i mięśnie brzucha. Wszystko to pod czujnym spojrzeniem Diany, która mimo naszej przyjaźni nadal okazuje się wymagająca albo nawet bardziej, kiedy wchodzi w rolę trenerki. Próbuję dojrzeć stąd, gdzie leżę, zegar na ścianie: na szczęście ta godzina za chwilę się skończy.

Kiedy w końcu wskazówki tworzą kąt prosty punkt dziewiątej, oddycham z ulgą. Boli mnie całe ciało i jestem wdzięczna za rozciąganie, jakie oferuje mi na koniec każdej sesji, te, owszem, są ostatnio dużo pełniejsze.

– I już – mówi. – Dzisiaj byłaś bardzo spięta.

– Życie mnie spina – odpowiadam ironicznie. – Wezmę szybki prysznic i wyjdziemy coś zjeść?

– Dziś wieczorem nie mogę. – Zdanie nie ma w sobie nic szczególnego, nie zawsze jemy razem kolację po treningu, a jednak ton jej głosu skłania mnie, aby spojrzeć na nią z ciekawością.

– Chyba nie umówiłaś się z Pedro?

– Nie! – Diana nakłada promienny uśmiech. – To już się skończyło. Nareszcie. Już tydzień temu posłałam go do diabła. O-sta-te-cznie.

Mówiła to już kilka razy i zawsze podkreśla sylaby w ten sam sposób, jednak tym razem jej głos brzmi przekonująco, a wyraz twarzy też jest bardziej szczery. Cieszę się za nią, zwłaszcza że wygląda mi na to, że jest jakiś chłopak w odwodzie.

– Ktoś nowy na horyzoncie? – pytam.

– Powiedziałabym, że tak. I ty go znasz – dodaje. – Tak naprawdę powinnam ci podziękować, że mi go przedstawiłaś.

Przypuszczam, że moja mina dokładnie odzwierciedla moje myśli, jednak Diana jest taka ucieszona, że nie zdaje sobie z tego zbytnej sprawy.

– Chyba nie chodzi o Jona? – Głupie pytanie: to jedyny facet, jakiego jej przedstawiłam.

– Zadzwoił do mnie i przyszedł poćwiczyć któregoś dnia w zeszłym tygodniu – śmieje się. – Muszę przyznać, że pilates jakoś nie przypadł mu do gustu...

Wyobrazić sobie Jonathana zaplątanego w te taśmy, kontrolującego oddech i ściągającego pośladki, okazuje się tak skomplikowane, że porzucam tę próbę. Poza tym, jest jasne, że Diana nie ma nowego ucznia, tylko nowego chłopaka i zastanawiam się, co też on jej naopowiadał.

– Jest cudowny – ciągnie, prawie zarumieniona. – Taki uważny, grzeczny, a nawet opiekuńczy. Jeszcze nie poszliśmy do łóżka, spotkałam się z nim dopiero raz i chcę to brać spokojnie, ale...

– Ale dziś wieczorem jecie razem kolację i może zabierze cię do siebie, tak?

– Zjemy od razu u niego – odpowiada, z uśmiechem współniczki. – Zadzwoił do mnie przedtem: cały dzień spędził w kuchni, gotując dla mnie, a ja obiecałam mu w zamian, że to ja podam kolację. W roli kelnerki, rozumiesz.

Rozumiem. Rozumiem to dużo lepiej, niż ona sobie wyobraża i wkurza mnie sposób, w jaki Jon szuka uległych kochanek. Zamiast z otwartą przyłbicą uprzedzić bez ogródek, co lubi w łóżku i szukać kogoś, kto przynajmniej jest ciekawy tego spróbować, Jon używa dużo bardziej tajemniczych manewrów. Skutecznych, bezsprzecznie, zwłaszcza z kobietami takimi jak Diana, które właśnie przeszły przez rozstanie i są spragnione przygody, ale w mojej opinii to mało

uczciwe z jego strony.

Teraz owszem, moja twarz musi wyrażać konsternację, zły humor albo mieszanekę obu tych rzeczy, ponieważ Diana patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Coś ci jest? Nie lubisz Jona?

– Nie chodzi o to, czy go lubię, czy nie.

Milknę, nie wiedząc, co powiedzieć: istnieje kodeks postępowania skrupulatnie przestrzegany w naszym środowisku, a jedna z jego zasad odradza mówienie o seksualnych praktykach kolegów innym osobom, które ich nie znają. Jonathan ma święte prawo spróbować uwieść Dianę w sposób, jaki mu najbardziej odpowiada, ona jest dorosła i zdolna podejmować decyzje o tym, czego chce bądź nie, więc ja powinnam pogratulować jej, uśmiechnąć się i sobie pójść. I tak zrobię, jeżeli się upewnię, że ona jest świadoma tego, w co się pakuje.

– Diana. – Zamierzam się do niej zbliżyć, ale coś w jej minie mnie powstrzymuje. – Bardzo niedawno zerwałaś z Pedro. Teraz jesteś... – Szukam odpowiedniego słowa aby jej nie urazić. – Podatna na zranienie. Bardzo podatna.

Nie rozumie mnie, jasne, ani też nie wygląda na to, żeby miała ochotę rozumieć. W każdym razie ryzykując, że dam ciała i zostanę naznaczona jako niedyskretna, czuję się w obowiązku kontynuować:

– Jon jest bardzo pewnym siebie mężczyzną, atrakcyjnym. I... – ponownie zacinam się. – Dominującym.

Diana uśmiecha się, słysząc to tak, jakby odczuła ulgę.

– Myślałam, że powiesz mi coś okropnego o nim. – Jej twarz się rozluźniła. – Już to zauważyłam.

– I?

Wypuszcza westchnięcie, które mogłoby pojawić się w jednej z tych książek o młodziutkich zakochanych w stylowych wampirach.

– Uwielbiam to. Naprawdę. Po Pedro, który przyszedł, bzyknął i wyszedł, Jon wydaje się taki... opiekuńczy. Dbą o mnie, jest najbardziej uważnym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek chodziłam: rycerskim, niemal staroświeckim.

Nie jestem w stanie wydusić słowa, chociaż domyślam się, o czym mówi.

– To prawda, że trochę się rządzi. I wydaje mi się, że jest zazdrosny... Tamtego wieczoru, kiedy jedliśmy kolację, zbeształ mnie za to, że uśmiechnęłam się do kelnera. Jednak naprawdę wolę to niż pasożytowanie mojego eks. On sprawia, że czuję się wyjątkowa.

No i dobrze, myślę. Postanawiam, że zrobiłam już to, co powinnam, a że rola starszej siostry mnie przerasta, więc podchodzę do niej, całuję ją w policzek i życzę powodzenia na randce. Jednak zanim wychodzę, nie mogę nie dodać:

– Zadzwoń do ciebie jutro, a ty opowiesz mi, jak poszło, zgoda?

– To ja zadzwonię – zgadza się. – Mam ochotę opowiedzieć ci o miłych rzeczach zamiast żalów dla odmiany.

Ja również miałabym ochotę mieć coś miłego do opowiedzenia, myślę sobie już u siebie w domu, leżąc w łóżku i nie mogąc zasnąć. Jest gorąco, ale nie aż tak, aby włączać klimatyzację, więc ograniczam się do wstania, by otworzyć okno z nadzieją, że wpadnie trochę bryzy.

Owszem, słyszę szum drzew w ogrodzie i czuję lekki podmuch wiatru na twarzy.

Cienki sierp księżyca nie umniejsza piękna czystej, bezchmurnej nocy, a elektryczna Barcelona migocze u moich stóp. Stąd, z góry budynki miasta tworzą podświetlaną makietę, z wieżami w głębi, drapaczami chmur w miniaturze nad brzegiem niewidocznego morza. Morze tam jest, myślę, przycupnięte w dole, chronione czernią nocy, nieosiągalne... Tak inne od morza z tamtego popołudnia, kilka tygodni temu. Zamykam oczy i ponownie widzę się tam, opartą na

promenadzie, czując świeżość fal wściekle rozbijających się o skały; odwracam głowę i on tam jest. On. David.

Nie ganię się za to. Jeżeli byłby to film, to w tym momencie brzmiałaby lepka jak płynny karmel muzyka, a bohaterka wzdychałaby przez łyż. Nienawidzę uzalania się nad sobą: to bezproduktywne i tylko wciąga cię w melancholię, która w końcu zaczyna ci się podobać. Następnie należałoby nastawić smutną muzykę i obejrzeć *Love story* w telewizji z pudełkiem chusteczek, rozkoszując się niekontrolowanym płaczem. Nie. Nawet mowy nie ma. Zrobiłam to, co powinnam, tak jest lepiej dla niego i dla mnie. Żałować jest rzeczą słabych, mawiał zawsze Alberto i miał rację.

Porzucam okno i odwracam się plecami do tego pięknego nocnego pejzażu, zdecydowana położyć się z powrotem do łóżka, zgasić światło i zasnąć. Jednak sen to mój najbardziej zbuntowany niewolnik, najrzadziej słucha moich rozkazów, więc przekręcam się z boku na bok z otwartymi oczami, starając się nie tęsknić za jego ciałem, jego głosem, jego skórą, jego dłońmi... Jak mógł się tak wcisnąć do mojej głowy? Co takiego zrobił, że jego imię, jedno z tych powszechniejszych, nagle wydaje mi się tak drogie? David. Tak jak chłopiec, który pokonał olbrzyma. Jak król żydowski. David. Jak sierota z Dickensa...

Nie mogę uniknąć wspomnienia tego, co mi opowiedział i wyobrażenia go sobie, kiedy był młodszy, nagle wyrwany z wygodnego życia i wystawiony na tragiczny cios. Na szarugę... Tak to określił, jednocześnie przytulając mnie, pieszcząc bez lubieżności, tak jakby zwyczajnie uwielbiał dotyk mojej skóry.

Dosyć. Zachowuję się jak idiotka. W tym momencie on będzie w łóżku w towarzystwie swojej narzeczonej, z którą się ożeni i będzie wiódł normalne życie. To coś, czego ja już nie mogę mu dać. Coś, czego, myślę, że nie byłabym w stanie zaoferować nikomu.

My dominy nie zakochujemy się w naszych uległych. To powiedziała Aurora, a my zgodziłyśmy się z tym bez wahania. Dlaczego? – zastanawiam się teraz. Dlatego, że szukamy innego typu mężczyzn u naszego boku, bo posłuszeństwo jest dla nas frapujące jedynie w łóżku, bo być może w głębi duszy nie uważamy naszych uległych za równych sobie... Czy naprawdę jesteśmy tak konwencjonalne, mimo wszystko? A jeżeli prawdą jest, że się nie zakochujemy, to dlaczego powiedziałam mu, że nie chcę go więcej widzieć? Mogłam przyjąć jego usługi, a on też by to zaakceptował, jestem tego niemal pewna. Powiedzenie mu tego to był impuls, dwie minuty wcześniej nie wiedziałam, że to powiem, to zdanie na pożegnanie... W mojej głowie kotłuje się zbyt wiele pytań i niewiele odpowiedzi, które na dodatek pewnie byłyby wszystkie prawidłowe i tyleż fałszywe zarazem.

Przynajmniej wiem, co powinnam zrobić – mówię sobie. Zadzwoń do mojego piłkarza, umówić go najprędzej, jak się da, rozkazać mu zrobienie mi masażu, jaki tylko on umie; ukarać go, jeżeli przyjdzie mi na to ochota, pozwolić się kochać, rozkoszować się jego ciałem i jego oddaniem. W ciągu ostatnich dwóch tygodni nie miałam ochoty spotykać z nikim, a teraz jest czas, aby to zmienić.

Żałować jest rzeczą tchórzy – powtarzam sobie. A ja nim nie jestem. Nigdy nie byłam.

Świt zastaje mnie bezsenną, z podrażnionymi oczyma i humorem pod psem, a jedyne, czego jeszcze mi brakowało, to znaleźć wiadomość w skrzynce odbiorczej mojej komórki, jaką zostawił Jon o czwartej nad ranem, aby dzień spochmurniał jeszcze bardziej mimo wpadającego obficie słońca. Jem śniadanie w ogrodzie, kiedy zauważam symbol koperty, który pojawia się na wyświetlaczu telefonu. Czytam wiadomość, nie bez pewnej bojaźni:

„Byłbym wdzięczny, gdybyś nie wtrącała się w moje życie uczuciowe, *baby*. To nie jest twoja sprawa, więc racz mnie zostawić w spokoju”.

Przez cały ranek czekam na telefon od Diany, tak jak obiecała zrobić; kontroluję się, żeby

nie wybrać jej numeru, ale kiedy nadchodzi wieczór i dalej nie mam od niej wiadomości, to ja próbuję z nią pomówić. Nie odpowiada. W końcu, pełna obaw, wybieram numer Jonathana. Miły, odwiecznie damski głos – nie mam pojęcia, dlaczego tak jest – informuje mnie, że telefon jest wyłączony lub znajduje się poza zasięgiem i oferuje możliwość zostawienia wiadomości głosowej.

Wtedy właśnie zdaję sobie sprawę, że nie zadzwoniłam do mojego Adama i chociaż nie bardzo mam na to ochotę, zmuszam się to zrobić. Odbiera natychmiast, gorliwy jak zawsze i po raz pierwszy tego dnia oddycham spokojnie. Przynajmniej jedno jest dokładnie takie jak dawniej, mimo że wydaje się, iż wszystko się zmieniło.

Rozdział 21

Basen wygląda na ogromny, a słońce, które o jedenastej rano mocno już świeci, wrywa z płynnej powierzchni białe przeblyski w niebieskim dnie. Zachęca do kąpieli – myślę sobie, siedząc na słupku. Jednak woda musi być lodowata. Czuję dłoń na moim ramieniu, a Olga wskazuje na Alexa, który jest po drugiej strony basenu w towarzystwie swojej drużyny pływackiej, gotowy na turniej sztafetowy. Łatwo go odróżnić od reszty chłopaków w niebieskich kąpielówkach i białych czepkach, bo podczas gdy wszyscy żartują, zdenerwowani stojąc w kółku, on pozostaje kilka kroków z dala, przyglądając się im, ale nie uczestniczy. Mimo wszystko to już jest postęp, że zgodził się wziąć udział w mistrzostwach i chociaż nie sądzę, aby jego styl dowolny przyniósł mu kiedykolwiek medal, to przynajmniej poczuje co oznacza bycie częścią drużyny i praca na wspólny sukces. Przynajmniej w teorii.

Poprzednia konkurencja, w której brały udział młodsze dzieci, skończyła się i drużyna Alexa – ogółem pięć osób – ustawia się w rzędzie za przypadającym im słupkiem. Popłynie na drugiej zmianie. Na chwilę odwracam się do Olgi, już przyzwyczaiałem się do jej widoku z prostymi włosami i podoba mi się; ma na sobie białe spodnie i koszulkę w paski w marynarskim stylu, a z okularami przeciwsłonecznymi i białymi tenisówkami wygląda jak gotowa na wycieczkę jachtem. Uśmiecha się i nie odrywa wzroku od basenu. Rozbrzmiewa gwizdek, który już dwukrotnie słyszeliśmy tego sobotniego poranka i pierwsza zmiana dzieciaków z każdej drużyny skacze do wody. Wokół nas tatusiowie i mamusie ekscytują się wyścigiem; podnoszą się z miejsc, aby móc lepiej dojrzeć, która głowa należy do ich pociechy i krzyczą jego imię tak, jakby oni mogli usłyszeć je w wodzie. Olga i ja robimy to samo, dokładnie gdy pierwszy z pływaków drużyny mojego brata wraca do słupka, a Alex skacze do wody bez najmniejszego wahania.

Przekonuję się, z pewną dozą zaskoczenia, że jego styl naprawdę bardzo się poprawił i posuwa się do przodu bardzo szybko; nie jest w stanie nic zrobić, aby wyprzedzić chłopca, który płynie na sąsiednim torze, ale udaje mu się skrócić do niego dystans i przyplłynąć na drugim miejscu. Jego kolega, który płynął na pierwszej zmianie, gratuluje mu i to samo robi trener, chociaż nie jest jeszcze pewien wyniku rywalizacji. Alex też, ale widzieć go z pozostałymi, dopingującego krzykiem swoją drużynę, napawa mnie dumą większą, niż gdyby pobił rekord olimpijski. Wyścig staje się naprawdę emocjonujący, odkrywam, że sam zaraziłem się tą atmosferą rywalizacji, która wisi w powietrzu i kiedy ostatni pływak z drużyny mojego brata okazuje się najszybszy i skraca błyskawicznie dystans do reszty, krzyczę, klaszczę i niemal się wzruszam.

– Wygrali! – wykrzykuje Olga, tak wzruszona jak ja. – Widziałeś, Davidzie? Wygrali! Obejmuje mnie zadowolona i puszcza, żeby bić brawo. Alex nagradza nas z drugiego końca uśmiechem, po czym integruje się z resztą ekipy, aby podskokami świętować zwycięstwo.

Musimy poczekać na wręczenie nagród, po trzech kolejnych wyścigach jesteśmy już nieco znudzeni. Nieprawdopodobne jak mało interesujące okazują się zawody dziecięce, w których twoje dziecko nie bierze udziału. Nareszcie nadchodzi ten moment, a radość na twarzy Alexa rekompensuje z zapasem wszystko inne.

Czekamy na niego przy wyjściu z szatni i patrzymy, jak wychodzi jako jeden z pierwszych, pęczniąc z dumy ze zdobytego medalu. Olga przywołuje go, machając ręką, a on biegnie w naszą stronę. Nagle słyszę jakiś głos wymawiający głośno imię mojego brata.

– Udawaj – przypomina mi Olga. – To jest Núria.

Nie mogę udawać, że nie jestem ciekaw jej zobaczyć, chociaż Alex nie wspomniał mi o niej ani słowem. Przy kilku okazjach już miałem go zapytać, ale w końcu uznałem, że to dobrze, że on i Olga dzielą swego rodzaju sekret, przestrzeń, z której, z jakiegoś powodu, ja zostałem wykluczony. Nawet się nie zająknął o tej dziewczynce, co sprawia, że teraz nieposłuszny wskazówkom Olgi, przyglądam się jej z ogromną ciekawością. Wygląda na to, że jest to normalna dziewczynka, prawie blondynka. Z absolutnym zaskoczeniem jestem świadkiem, jak to jedenastoletnie dziewczę daje całusa w policzek mojemu bratu, aby pogratulować mu zwycięstwa, tak jakby była jego najwierniejszą fanką. Natomiast Alex, który w normalnych okolicznościach byłby w stanie odpowiedzieć na niespodziewanego buziaka odepchnięciem, nie tylko się nie odsuwa od niej, ale wdaje się z nią w pogawędkę. Mając zaledwie jedenaście lat, Núria osiągnęła w ciągu ostatnich dni coś, o co ja prosiłem go miesiącami. Alex po raz pierwszy pojedzie na obóz, to tylko cztery dni, od poniedziałku do czwartku i jestem pewny, że nie zgodziłby się pojechać, gdyby to dziecko, które mam teraz przed sobą, go do tego nie przekonało. Te kilka dni to będzie najdłuższy czas, jaki Alex spędzi poza domem. Martwię się, a jednocześnie jest to niesłychanie dogodne rozwiązanie w aktualnych okolicznościach, ponieważ wykorzystam je, aby przewieźć z jego pokoju wszystkie meble, oczywiście z wyjątkiem łóżka. Kiedy wróci, zaledwie tydzień będzie dzielił nas od dwudziestego ósmego. Od dnia O.

Kiedy w końcu rodzice Núrii wołają swoją córkę, on podchodzi do nas. Jego twarz promienieje wyrazem, jaki rzadko u niego widywałem i nie mogąc się oprzeć, robię mu zdjęcie swoją komórką. W którymś momencie pokażę mu je i zobaczy, jakie miny robią zakochani.

– Gratulacje, młody człowieku – mówię mu i przybijam moją dłoń do jego.

– Jestem głodny – odpowiada.

– Trzeba uczcić zwycięstwo, nie? – wtrąca Olga.

– Paella w Barceloncie? – proponuję, a wniosek zostaje przyjęty jednogłośnie.

To był fantastyczny dzień, myślę, kiedy spaceruję z Olgą po plaży późnym już popołudniem, po zjedzeniu doskonałego ryżu, który zostawił nas z uczuciem sytości, jakbyśmy mieli po kilka balonów w brzuchu. Po naszej prawej spokojne, łagodne morze próbuje, bez powodzenia, co raz do nas dotrzeć, zostawiając za sobą ciemny i pofałdowany ślad na piasku.

Ona bierze mnie za rękę i patrząc na nią, wiem już, o czym myśli. Za dwa tygodnie będziemy mężem i żoną; faktem jest, że w sobotę o tej porze będziemy już w Indiach, zanurzeni w radykalnie odmiennym otoczeniu. Ślub będzie już za nami, zamieni się we wspomnienie, niedawne, lecz koniec końców przeszłe. Teraz jednak w dalszym ciągu jest naszą najbliższą przyszłością. Jakby to były eliminacje, egzamin, który da nam wejście do życia w świecie codzienności. Można go uznać za papierek, ale obciążony symboliką.

– Należałoby wracać – mówi Olga, rzucając spojrzenie za siebie. – Alex długo już siedzi sam.

Zostawiliśmy go w kafeterii, ponieważ nie chciał z nami iść, tak jakby pragnął zapewnić nam chwilę sam na sam. Olga ma rację – myślę i zawracam. Przed nami widzę kilku chłopców grających w siatkówkę. Śmieją się. Biegają. Skaczą jak wariaci, kiedy udaje im się zdobyć punkt i rzucają się na ziemię, w przesadnej rozpaczy za każdym razem, gdy go tracą. Knajpka przy plaży wypełniła się ludźmi, a muzyka strząsa lenistwo z tych, którzy ucięli sobie popołudniową drzemkę na piasku.

Olga musi być zmartwiona, bo przyspiesza nieco kroku, a ja zostaję z tyłu. Widzę, jak idzie brzegiem, opieram moje spojrzenie na nogach, które tak dobrze znam, na wąziutkiej talii, na jej szczupłych, ale silnych ramionach. Znienacka, niespodziewana fala wtargnęła podstępnie na piasek, a Olga nie miała czasu, aby uskoczyć: staje jak wryta, odwraca się do mnie z wyrazem

twarży gdzieś pomiędzy rozbawieniem a irytacją.

– Patrz... – wykrzykuje gderliwie. Jej białe, płócienne tenisówki są zupełnie przemoczone; przygląda im się z przygnębieniem. – Zaraz będą całe oblepione piaskiem.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu, a ona w zemście rzuca we mnie garścią piasku, który ledwo do mnie dolatuje.

– Biegnij – mówię jej. – To wyschną.

Zaczynam wyścig i niedługo zostawiam ją w tyle. Oczywiście zatrzymuję się, żeby na nią zaczekać kilka metrów dalej i patrzę, jak zmierza w moją stronę. Oprócz tenisówek, które teraz są pobrudzone piaskiem, jej wygląd w dalszym ciągu jest nienaganny, niewinny i myślę sobie, że kiedy już będę stary, kiedy będziemy mieć za sobą wiele wspólnych lat, to będzie jeden z tych obrazów Olgi, jaki zapamiętam: jej leciutko wkurzona mina i uśmiech, kiedy zobaczyła, że zatrzymałem się, aby na nią poczekać. Przytulam ją, gdy do mnie dociera i razem przemierzamy resztę drogi, idąc wolno – moja dłoń na jej talii, jej głowa na mojej piersi. Dwoje zakochanych na romantycznym spacerze po plaży – myślę, tak jakbym ja sam obserwował nas z boku. Oddycham głęboko, a słone powietrze stara się rozwiać moje wątpliwości. To był cudowny dzień. Pierwszy z wielu, jakie nas czekają.

Dlatego właśnie jestem zaskoczony, kiedy wieczorem, podczas gdy Olga śpi spokojnie u mojego boku, napada mnie zdradziecko wspomnienie o Irene, niczym burzowa fala, naprzeciw której nic nie mogę zrobić. W przeciwieństwie do morskiej wody ono nie znika natychmiast, nie traci siły i nie cofa się, ale pozostaje we mnie, przepełniając niepokojem bez ujścia, seksualnym napięciem, jakiego nie odczuwałem od nastoletności, od lat, kiedy masturbacja była potrzebą pierwszego rzędu tak jak jedzenie. Kiedy zamykam oczy, widzę przed sobą Irene w bieliźnie, siedzącą na mnie i pieszczącą mój penis wnętrzem swoich ud i słyszę jej głos szepczący mi obsceniczne słowa do ucha; kiedy otwieram oczy, marzenie się rozwiewa, ale podniecenie trwa, niezakłócenie. Wyzywająco.

Nie mogąc się mu oprzeć, przysuwam się do Olgi. Moje dłonie szukają jej pośladków pod pościelą, a ona porusza się we śnie, z dala od wszystkiego. Przysuwam się bliżej, naruszam jej przestrzeń, przyklejam się do jej pleców. Przesuwam ostrożnie dłoń od jej ramienia przez całą rękę. Ona nadal śpi, lecz musiała poczuć dotyk, ponieważ wzdycha przez sen i wtula się we mnie. Jestem tak podniecony, że bołą mnie jądra. Chcę ją obudzić, odwrócić ją i położyć się na niej, zagłębić się w niej bez kompromisów i wstępnej gry. Ulżyć sobie, aby móc zasnąć.

Oczywiście nie robię żadnej z tych rzeczy. Odwracam się i kładę plecami do niej, a wtedy z zamkniętymi oczyma i twarzą Irene wypełniającą mój umysł onanizuję się z furją, niemal wbrew własnej woli, tak jak robiłby to sfrustrowany nastolatek po nieudanej randce. Nie potrafię się jednak otrząsnąć z gorzkiego poczucia, że zdradzam moją narzeczoną, w naszym łóżku, z niewidzialną kobietą.

To niekomfortowe poczucie towarzyszy mi przez całą niedzielę. Na szczęście Olga musi spotkać się z jedną koleżanką na obiedzie, więc mogę zostać w domu z Alexem. Jest tak zdenerwowany zbliżającym się obozem, że poświęcam mu cały dzień. Razem pakujemy torbę i zapewniam go, że w każdym momencie przyjadę go zabrać, jeżeli tylko o to poprosi. Wiem, że dla niego to wszystko stanowi wyzwanie: spanie w otoczeniu innych dzieci, zamiast w swoim pokoju i łamanie rutyny, która go uspokaja... Jestem dumny, że przynajmniej zdecydował się spróbować, chociaż jednocześnie obawiam się, że może się wycofać, jeżeli coś pójdzie nie tak. Jakkolwiek dotychczas nie wycofuje się i wydaje się gotowy, żeby przełamać swoje lęki. Niedzielę spędza rozmawiając przez Messengera, przypuszczam, że z Núrią. Śpi bez koszmarów i wstaje przed czasem, podniecony i pospiesza mnie, żeby wyjść z domu ze sporym zapasem.

Patrzeć, jak odjeżdża autokarem, z miną, która wyraża równocześnie strach i nadzieję,

sprawia, że czuję się niespokojny. Dla mnie to też pierwsze rozstanie po całych latach, kiedy miałem go uczonego moich spodni. Ciekawe, że nie ruszam się z miejsca, aż autokar znika mi z pola widzenia, tak jak to czyni większość ojców i matek, którzy przyszli pożegnać swoje dzieci.

Chcę wierzyć, że o tej porze rano jeszcze nie przyszło mi to do głowy. Że było to później, po pracy, po powrocie do bezużytecznie pustego domu, kiedy wpadłem na ten wariacki pomysł, choć możliwe, że to nie było tak; możliwe, że postanowiłem o tym już w sobotę w nocy, kiedy onanizowałem się przy boku śpiącej Olgi. Albo w niedzielę, każdego razu, kiedy pomyślałem o tym, że przez pięć dni nie będę musiał się zajmować Alexem. Nie wiem.

Wiem jedynie, że moje ciało nagle zaczęło się poruszać zgodnie z własną wolą, nie zważając na rozum, który ostrzega przed konsekwencjami, o dziewiątej wieczorem wzięłem motocykl i pojechałem do domu Irene. Oto jestem: pod jej drzwiami, wstrzymując oddech, naciskam zakazany dzwonek; mając nadzieję, że nie ma jej w domu, a jednocześnie że wyjdzie mi otworzyć, pożądamy równie mocno jej nagany za nieposłuszeństwo, co zadowolenia z faktu, że mnie widzi. Spragniony po prostu mieć ją blisko jeszcze raz.

Rozdział 22

Co ty tutaj robisz?

Pytanie mogłoby być zadane przez dominę zde gustowaną niespodziewaną wizytą jakiegoś uległego, jednak w rzeczywistości wynika nie z chęci podbicia swojego autorytetu, ale z czystego zaskoczenia. Kiedy przez wizjer zobaczyłam, że chodzi o Davida, otworzyłam od razu, nie namyślając się, tak jakby po drugiej stronie progu znalazł się ktoś, kto wybrał się w daleką podróż, ktoś, kogo się nie spodziewałaś, a składa ci niezapowiedzianą wizytę. Mam na sobie jedwabny szlafrok satynowany na perłowy szary i poprawiam sobie wiązanie w pasie, aby zmniejszyć nieco dekolt.

On próbuje się uśmiechnąć, a wychodzi z tego grymas zniechęcenia.

– Chciałem cię zobaczyć.

Ja też, myślę w tej samej chwili, a jednak powstrzymuję się. Wchodzę do domu, odwracając się do niego plecami, ponieważ wyczuwam, że podniecenie jego bliskością, słuchaniem jego kroków podążających za mną i hałas zamykanych drzwi sprawiły, że moje policzki się zarumieniły. Liczę do dziesięciu, zanim odwracam się i staję z nim twarzą w twarz. Nie dbam o to, czy mój głos wyraża taką pewnością siebie, jakbym chciała, kiedy rzucam:

– Wydawało mi się, że coś ustaliliśmy.

Chciałabym widzieć, jak opuszcza głowę, znękany. Chciałabym, żeby przebiegł dystans, jaki między nami pozostał i znowu mnie pocałował. Chciałabym, żeby padł do moich stóp. Nie robi żadnej z tych trzech rzeczy. Nie przestając na mnie patrzeć tymi swoimi kasztanowymi oczyma, które nagle teraz są dużo ciemniejsze, prawie czarne; odpina i wyciąga powoli pasek ze spodni i wręcza mi go złożony.

– W takim razie – mówi cicho, tak jakby nie chciał sam siebie usłyszeć – powiedziałbym, że musisz mnie ukarać. Czyż nie tak postępuje się z nieposłusznymi?

Dłoń mu drży. Jestem w stanie to dostrzec. Jest cały spięty, naprężony, kłykcie dłoni, którą trzyma pasek, są zbiele. Rozchylam usta i robię krok w jego stronę, chwytam skórzany pasek, ale on nie puszcza go całkowicie. Przez chwilę pomiędzy nami rozgrywa się milcząca walka. Patrzymy na siebie i zaczynamy uśmiechać się oczyma. Łajdaku, myślę sobie. Bawisz się ze mną. Wyzwanie zostaje podjęte i zaczynam czuć podniecenie. O ile dotychczas zachowywałam się w konwencji mojej roli, jego bunt sprawia, że zapominam o wszystkim, co sobie obiecywałam. Jedyne, czego pragnę, to wziąć ten pas, wyładować się za jego pomocą na Davidzie, zobaczyć go pokonanego, skulonego na podłodze, cierpiącego karę; jednak on ma więcej siły ode mnie, więc udaje mu się mnie przyciągnąć i wyciąga drugą rękę w moją stronę. Czuję delikatną pieśczoć jego gorącej dłoni na moim policzku, te zuchwałe palce, które przyprowadzają mnie o dreszcz jednym muśnięciem. Jednakże na tym nie poprzestaje, nie... We wścieklej rozkoszy, którą usiłuję powściągnąć z całych swoich sił, a która musi się odbijać w wyrazie mojej twarzy, ponieważ nie zadowolając się tą pieśczoć, przesuwa swoje palce w dół do moich ust i kładzie je tak, jakby były kneblem. Zamykam oczy, bo zapach jego palców miesza się z zapachem skózanego paska i mojego własnego ciała: zapachem samicy. Trzyma dłoń, nie naciskając, a kiedy zaczyna ją opuszczać w stronę mojej szyi, delikatnie mnie łaskocząc, bestia, która jest we mnie, otwiera usta i gryzie. Gryzie z całej siły, naciska na jego ciało, aż wydaje z siebie krzyk i upuszcza jednocześnie pasek.

Teraz jest już mój, mówię sobie. Uśmiecham się z leciutkim posmakiem krwi w ustach,

kiedy smagam go pasem po nogach. Niezbyt mocno, jednak wystarczająco, aby czuł gorąco razów i przybrał zbolaty wyraz twarzy, na który zasłużyłam. Następnie przysuwam się do niego powoli i obdarzam szybkim pocałunkiem w usta. Jego wargi rozchylają się tak, jakby potrzebowały mojego oddechu, a jego członek chce przedziurawić jedwabny szlafrok. Uśmiechając się, zarzucam mu pasek na kark i ściągam mocno. Na moment brakuje mu powietrza. Widzę to w jego oczach, znienacka wściekłych, więc poluźniam. „Sam o to prosiłeś”, szepczę jednocześnie, przewlekając skórzany pas przez sprzączkę, która znajduje się bardzo blisko jego szyi. W ten sposób, pociągnawszy w bok, sprawiam, że pada na kolana i zniża się do moich stóp jak oswojony pies. Cofam się nieco i opieram się plecami o ścianę. Przyciągam jego głowę do mojego krocza, czuję muśnięcia jego włosów na moich udach, a następnie jego język zatopiony w moich figach. Już dawno nie czułam tyle rozkoszy. „Zdejmij mi je”, rozkazuję mu i robi to bez wahania, zanim ponawia łapczywą, niestrudzoną wędrówkę, która pozbawia mnie sił i sprawia, że drżą mi kolana, a skóra wysyca się żarem, który jest jednocześnie chłodem. Za każdym razem, kiedy on zatrzymuje się na moment, pociągnięcie za pasek skłania go do dalszej pracy, mocniej i mocniej, liże, szuka, penetruje, obejmuje mnie ustami, aż rozkosz, którą odczuwam, jest tak intensywna, orgazm jest tak blisko, że coś we mnie pragnie go zatrzymać, tak aby to odczucie trwało jeszcze dłużej. Puszczam pasek, który nadal wisi na jego szyi i gładzę kark, nakazując mu się zatrzymać, powstrzymać ten cudowny język, który za chwilę sprawi, że utracę zmysły. Odsuwa głowę, spogląda na mnie i muszę zasłonić mu oczy dłonią, aby ich nie widzieć, aby nie odbierać tego pragnienia, które przeszywa mnie bardziej intensywnie, niż zrobiłby to jego członek. Próbuję przemierzyć całą jego twarz moją otwartą dłonią, chcę, aby czuł mój zapach, podniecenie, jakim emanuje moja skóra. Czuję, jak drży pod dotykiem, jak usiłuje się powściągnąć... Aż do momentu, gdy coś w nim eksploduje i z głuchym pomrukiem wstaje z kolan. Coś w jego błyszczących oczach mnie paraliżuje i patrzę bezsilna, jak zdejmuje pasek z szyi i rzuca go na podłogę. Jak pozbywa się czarnej koszuli i rozpina spodnie, zanim się do mnie zbliży, oprze obie dłonie na ścianie i pożera moje usta swoimi oczyma. Ociąga się kilka sekund z pocałunkiem, sekund niezbędnych, abym mu wskazała, że to jest dokładnie to, czego pragnę, a kiedy to robi, jego pocałunek jest dziwnie słodki. Powolny, ostrożny, to tysiąc pocałunków w jednym, który sprawia, że moje wargi rozchylają się stopniowo, aż odkrywam, że moje dłonie obejmują go w pasie, a nasze języki zespoliły się w płynnym i zmysłowym tańcu. Nie wiem, jak długo to trwało, bo w mojej głowie nie ma miejsca na nic, co nie byłoby tym smakiem, tym mocnym ciałem, które imponuje bez zawstydzenia, tymi ramionami, które wydają się podtrzymywać ścianę, która zawałiłaby się na nas, gdyby ich tam nie było, tym członkiem, któremu udało się wyzwolić z wszystkich naszych lęków i sonduje, harcownik, tę wilgotną czarę między moimi nogami. „Nie mów tego”, szepcze, kiedy pocałunek kończy się i uśmiecham się, bo wiem, czego chce, ma to wypisane na twarzy: pragnie mnie pieprzyć bez mojego rozkazu, zagłębić się we mnie z całych sił i przygwoździć moje ciało do ściany. „Nie waż się tego zrobić”, mruczę ja, chociaż całe moje ciało krzyczy coś dokładnie odwrotnego. Dostrzegam, że podnieca się jeszcze bardziej, rozważając własne nieposłuszeństwo, czując moje paznokcie wbijające się w jego pośladki. Niepowtarzalny, niekontrolowany orgazm ogarnia całe moje ciało, kiedy on wybuchu wewnątrz mnie z jękiem wyczerpania, który łączy się z innym, który zapewne pochodzi z moich ust, bo nie mogę zrobić nic, by go powstrzymać. Tak samo jak nie mogę powstrzymać łez ani pragnienia, żeby nadal być na nim wsparta, nawet po tym, jak jego członek wycofa się z mojego wnętrza, pozostawiając mnie znienacka pustą, to tak jakby mnie obrabowano z czegoś, co należało do mnie zgodnie z prawem. Mojego na zawsze.

– Która jest godzina? – pyta mnie, a ja podnosząc się na łóżku, aby spojrzeć na zegarek na nocnej szafce, czuję że całe moje ciało jest obolałe.

– Za dwadzieścia siódma – mówię. – O której musisz iść?
– Mamy jeszcze godzinę. – Chociaż ciemność nie pozwala mi dostrzec jego twarzy, przeczuwam uśmiech na jego ustach i przeczuwam też, na co chce przeznaczyć te sześćdziesiąt minut.

– Nie będziemy robić tego, o czym myślisz – informuję go.

Odrzucam jego propozycję ze słodyczą, ale ponownie szukam schronienia przy jego nagim ciele. Jego ramię obejmuje mnie, przytula i pieści w roztargnieniu dłonią moją lewą pierś. Trwamy tak w milczeniu, leżąc na plecach w łóżku, pozwalamy, aby nasze ciała odpoczęły w końcu po wyczerpującej nocy, wypełnionej seksem, który czasem był dziki i czuły, bolesny i radosny. Po tym, jak kochaliśmy się po raz pierwszy, poszliśmy na górę do mojej sypialni i położyliśmy się, szukaliśmy się w mroku jak ślepcy pragnący palcami wyczuć cudze piękno. Wszedł we mnie ponownie, tak powoli, że momentami wydawało mi się to rozkosznie nie do wytrzymania: chciałam, żeby doszedł i jednocześnie bałam się, że to robi, rozkosz zalewała całe moje ciało, od cebulek włosów po palce u stóp, przepływając przez moje sutki, usta, kark i całe plecy. Dreszcz rozciągnięty w czasie, przytłaczający i nieporównywalny, przebiegał wszystkie pory mojej skóry, jakby prześlizgiwała się po nich tkanina z najdelikatniejszego jedwabiu. A kiedy orgazm przyniósł kres tej słodkiej torturze, pozostaliśmy sklejeni – dwa zjednoczone byty, które opierają się przed rozłączeniem – on wewnątrz mnie, ja trzymając go jak zakładnika, niezdolna go uwolnić. Potem, wyczerpana, zdołałam odsunąć się na kilka centymetrów i próbowałam zasnąć, jednak jego dłonie w dalszym ciągu prześladowały mnie, figlarne palce, które nauczyły się uruchamiać moje sekretne zakątki i bezwstydnie badały moje pośladki. „Jesteś bardzo niegrzecznym chłopcem”, powiedziałam mu, jednak on nie przestawał. Nadal rysował linię prostą od mojego karku aż po pośladki, zatrzymując się na nich, rozchylając je delikatnie, wkradając się do środka aż do momentu, kiedy już nie mogłam dłużej. Zbyt wiele rozkoszy jak na jedną noc, powiedziałam sobie i po zapaleniu światła, przystąpiłam do przywiązania obu jego rąk do wezglowia łóżka. On pozostał bierny i nieruchomy, lecz na nowo podniecony. Poddany pieścizdom, które przemieniały się nagle w uszczypnięcia; pocałunkom, które czasem stawały się kąsaniem; dotykowi mojej gorącej dłoni na jego penisie, które zamieniło się w lodowaty prąd, kiedy położyłam mu na jądrach kostkę lodu, którą wyjęłam z podręcznego barku. Wykręcał się, jęczał, rozkoszował... Jego atrakcyjna twarz stopniowo wyrażała przeróżne oblicza rzezi rozkoszy. Doszedł po raz trzeci, z krzykiem upragnionego bólu, podczas gdy moja dłoń ścisnęła z całej siły jego jądra. Chciałam go wycieńczyć, zostawić wyczerpanym i suchym, wyrzucić z niego to przekłete nasienie, od którego zaczęłam się niebezpiecznie uzależniać. Dopięłam swego.

Kazałam mu przysiąc, że będzie spokojny i rozwiązałam go. Usłuchał, czego niemal żałowałam i przypuszczam, że oboje zasnęliśmy przytuleni. Zanurzyłam się w głębokim i czarnym śnie, bez marzeń sennych ani koszmarów, bez obrazów, które zakłóciłyby odpoczynek, którego moje ciało potrzebowało. Obudziłam się zaledwie przed chwilą. On nie spał, jego ciało było rozluźnione, ale oczy miał otwarte. „Która jest godzina”, zapytał chwilę później.

– Kiedy odkryłaś, że to cię pociąga? – pyta mnie cicho, podczas gdy jego dłoń w dalszym ciągu krąży po obrysie mojej piersi.

Wiem, że potrzebuje odpowiedzi, chociaż z początku trudno mi mu ich udzielić. Nie chcę mówić o Alberto. Nie teraz, nie z nim. Jednak rozumiem jego wątpliwości i przezwyciężam swoje opory. Opowiadam mu o wszystkim – o scenie, którą widziałam przypadkiem i która dała zapłon skłonności, jaką nosiłam w sobie; o zabawach z moim mężem i naszymi kochankami; o rozkoszy, jaką czerpię z oddania mężczyźn. Kiedy już zaczęłam, nie mogłam skończyć – ja również pragnę, aby mnie rozumiał i być może zaakceptował również samego siebie, kiedy to robi. Godzina mija błyskawicznie, pospieszana przez moje wyznania, jego nieme pytania, przez

jego nieustające pieszczoty skłaniające mnie do mówienia dalej.

– To wszystko – mówię mu na koniec. – Opowiedziałam ci moje życie. Kim jestem i czego się możesz po mnie spodziewać. Przypuszczam, że to jest zupełnie coś innego od tego, co masz, co sam przeżyłeś i co masz nadzieję przeżywać. – Robię pauzę i odwracam się do niego, starając się dojrzeć jego twarz. – Lepiej, żebyś o mnie zapomniał, żebyś zapomniał o tym. Żyłeś bez tego i byłeś szczęśliwy. Wyjdź stąd i wróć do tego, co miałeś. To będzie dla ciebie lepsze teraz, kiedy masz jeszcze na to czas.

Zwleka chwilę z odpowiedzią. Zegar posuwa się naprzód i wiem, że zbliża się moment rozstania; tym razem nie mam siły, aby nalegać na finał, którego wcale nie pragnę.

– Tak – szepcze David – muszę się zbierać.

Jego palec zatrzymuje się, moja pierś wydaje mi się nagle zimna, porzucona bez pieszczoty.

– Mogę cię o coś prosić? – pyta i bierze moje pełne napięcia milczenie za nieme „tak”. – Całe moje życie robiłem to, co należy. Nie skarzę się: studiowałem, pracowałem, opiekowałem się moim bratem. – Zatrzymuje się i czuję, że następne będzie coś w rodzaju: „Poznałem jedną dziewczynę, zakochałem się i zaangażowałem”. Na szczęście nie mówi tego. – Było dobrze, tak potoczyły się sprawy. Jednak teraz chcę się z tobą spotykać i sprawdzić, co mnie w tym wszystkim pociąga... Być może nie jest to zbyt rozsądne, z pewnością nie jest to coś co powinienem zrobić, a jednak jednocześnie czuję, że nie mogę zostawić tego, tak jak jest.

Patrzy na mnie bez mrugania, poważnie; jest coś wzruszającego w jego prośbie, jego pragnieniu otwarcia drzwi i odkrycia czegoś więcej o sobie samym.

– Dzisiejsza noc i następna – nalega. – Tylko jeszcze dwie, dwie noce więcej. W czwartek wraca mój brat i powrócimy każde do swojego życia. To się skończy, tak jak tego chciałaś. Poświęć mi ten czas, a nie będę cię nachodził nigdy więcej.

Co mogę mu odpowiedzieć? Rozum usiłuje zwyciężyć i zanegować to, o co proszą jednocześnie jego usta i moje ciało. Cóż to zmieni? – myślę. Agonia rozstania odwlecze się o czterdzieści osiem godzin, lecz w zamian zyskamy wszystkie minuty rozkoszy, jakie są możliwe. Wiem, że chodzi o przedłużenie błędu, który zaczął się dzisiejszej nocy, kiedy otworzyłam mu drzwi, kiedy przeciwstawiłam się mu za pomocą paska, który pewnie leży rzucony na podłogę salonu jak uśpiony wąż; kiedy pozwoliłam, żeby mnie pieprzył, nie raz, ale dwa razy; kiedy zapewniłam mu wstęp do mojego łóżka i do mojego ciała, kiedy zwierzyłam się z moich sekretów...

– Myślę, że nie wiesz, o co mnie prosisz – mówię mu cicho.

– To nie jest żadna odpowiedź. Czego się boisz? Będę robił, co mi każesz, będziesz korzystać z mojego absolutnego posłuszeństwa. Przysięgam ci to.

Nie spieszę się z odpowiedzią, chociaż w głębi duszy wiem, że to już postanowione. Nie mogę sobie tego odmówić. Nie chcę odmawiać jemu. Obraz wściekłych fal baskijskiego wybrzeża powraca w mojej głowie z bezużyteczną jasnością. Mogłabym pozostać na promenadzie, bezpieczna, jednak coś we mnie pcha mnie, aby wziąć oddech i skoczyć, rzucić się w te wzburzone wody bez żadnej asekuracji.

– To będą tylko dwie noce – ustępuję z westchnieniem. – Jedynie dwie noce. Potem nie zobaczymy się już nigdy. A kiedy będziesz tutaj, będziesz robił tylko to, co ci każę, jasne?

Nie wiem, czy on ma tego świadomość, ale jego twarz wyraża absolutną wdzięczność, ślepą wiarę, która mną niemal wstrząsnęła. Dwie noce – powtarzam sobie, nie chcąc nawet myśleć, ile kolejnych będę potrzebowała, aby o tych zapomnieć.

Rozdział 23

Jestem na miejscu o siódmej, dokładnie tak jak kazała i natychmiast rozumiem, dlaczego Irene tak nalegała na punktualność. W drzwiach jest liścik, to wskazówki dla mnie odnośnie do roli, jaką powinienem przyjąć, kiedy już wezmę klucz z doniczki i zdecyduję się wejść. Jednak nie waham się, mam jedynie lekką obawę podobną do momentu, kiedy wagonik kolejki górskiej w lunaparku toczy się bardzo powoli pod górę na szczyt, w takiej chwili patrzysz na tory, które opadają gwałtownie i zamykasz oczy, świadom zastrzyku adrenaliny, jaki cię czeka, kiedy wagonik zacznie jazdę w dół. Otwieram drzwi i wchodzę do pustego przedpokoju.

Instrukcje są jasne i precyzyjne, więc lekko już podniecony idę na górę schodami i kieruję się do pokoju zabaw. Dłonie mi się trochę pocą, zauważam to, kiedy przekręcam klucz, który czekał na mnie już w zamku. Wnętrze jest pogrążone w całkowitych ciemnościach i nieświadomie szukam jakiegoś włącznika, jednak na niego nie natrafiam. Zapala się światło przy barku i myślę sobie, że muszę dać sobie radę tylko przy nim. Z przyspieszonym oddechem przystępuję do wykonywania instrukcji z liściku. Zdejmuję ubranie, aż zostaję w slipach.

Wiem, że Irene obserwuje mnie z któregoś kąta tego pokoju, czuję na sobie jej wzrok i niemal się zawstydzam erekcją, która już zaczyna wypychać bawełnianą bieliznę. Liścik mówił jeszcze coś, a jednak jestem niezdolny wykonać ostatniego polecenia. Pozostaję na stojąco, wyczekuję, czując się jak żigolo, chłopak najęty, aby zrobić striptiz przed niewidzialną publicznością. Rozglądam się dookoła, oczy zaczynają przyzwyczajać się do ciemności i rozróżniam kształty, które już znam: barek, jasne, krzesła i materac. Mija kilka minut, a ja stoję nieruchomo: z jednej strony nie chcę paść na kolana na podłogę i podejść na czworakach do materaca, tak jak było napisane na kartce. Wiem, że obiecałem jej być posłuszny, ale w tej chwili to wydało mi się przesadą. Ponadto wyzwanie mnie podnieca, czuję to. Możliwe też, że chodzi o konsekwencje tego nieposłuszeństwa, które sprawiają, że przysuwam dłoń do tylnej części białych slipów. Uśmiecham się na myśl o tym, że miały być koniecznie białe; Irene powiedziała mi to dzisiaj rano, zanim się pożegnaliśmy, więc kupiłem niedaleko pracy jedną parę na tę okazję. Już samo to sprawiło, że się napaliłem... Kiedy moje palce muskają materiał, słyszę głos, chociaż nadal nikogo nie widzę.

– Nie dotykaj się.

Od razu przestaję. Wiem, że przywdziałem nerwowy uśmiezek i pewnie wychodzę na durnia, zwracając uwagę na rozkazy, które pochodzą od jakiegoś niecielesnego bytu. Nie widząc jej, czuję, że nic się nie stanie, jeżeli nie wypełnię instrukcji skrupulatnie. Pozwalam kolonom opaść na podłogę, ale starając się pokazać trudną do uwierzenia dumę, zamiast na czworakach posuwam się na kolanach ze wzrokiem utkwionym przed sobą.

Kiedy docieram już prawie do materaca, zapala się inne światło i dostrzegam część ciała Irene, która na nim leży. Tylko nogi i talię, jej pierś i twarz nadal są okryte mrokiem. Ma na sobie czarny komplet i nic pod spodem. Zasycha mi w ustach i chcę jej dotknąć, musnąć choćby jej kostkę, jej skórę.

– Nie dotykaj mnie – mówi, zgadując moje zamiary. – Ani na mnie nie patrz.

Poddaję się i aby uniknąć pokusy, opieram dłonie na kraju materaca i spuszczam głowę. W żołądku budzi się we mnie odczucie bardzo podobne do furii, choć ma w sobie kilka kropel wstydu, które szczypią mnie w policzki. Zaciskam zęby i trwam tak z opuszczoną głową, skulony, kiedy czuję, jak jej naga pięta spoczywa się na moim czole. Stopa zaczyna mnie pieścić,

zamykam oczy i pozwalam, aby cała przemierzyła mój policzek, zatrzymuje się na moim nosie, schodzi aż do podbródka i wraca po drugiej stronie mojej twarzy. Na koniec opiera się o moje usta i nie mogę się powstrzymać od pocałowania jej. W tym momencie, klęcząc przed nią niemal nagi w ciemnościach i adorując jej bosą stopę, zapominam nagle o wszystkich moich wątpliwościach. Dalej piśczę wysklepienie jej stopy językiem, czując się coraz bardziej oddany, bardziej uległy, rozkoszując się tym minimalnym dotykiem, jaki mi oferuje. Nawet nie jestem już tak podniecony, przynajmniej nie w widoczny sposób, mimo że w głębi czuję, jakbym miał za chwilę eksplodować. A kiedy ona odsuwa stopę, kiedy znika dotyk, moje usta otwierają się i szukają więcej.

– Powiedziałaś ci, że masz mnie we wszystkim słuchać i nie zrobiłeś tego.

Nie wiem, co powiedzieć: jej głos, jej ton są jak sprężyna, która mnie momentalnie uruchamia; dociera to do mnie i irytuje mnie tak, że podnoszę głowę i usiłuję zobaczyć jej twarz, jednak jedyne, co zyskuję, to delikatne uderzenie piętą w czoło. Zaciskam palce na brzegu materaca z całej siły, aby się na nią nie rzucić.

– Musisz się nauczyć wielu rzeczy, jeżeli chcesz być dobrym niewolnikiem.

Wtedy kolejne światło ukazuje ją w całej okazałości. Boże, widzę jej piersi wystające spod czarnego kompletu, jej białą szyję. Umieram z ochoty popieszczenia jej językiem, uczynienia jej szczęśliwą... jednak w jej oczach widzę iskrę pogardy, której nie jestem w stanie zignorować.

– Byłam dla ciebie zbyt pobłażliwa – kontynuuje w tonie, który budzi we mnie skrajne i porównywalnie gwałtowne emocje: wyjść, trzaskając drzwiami albo wypieprzyć ją bez ceregieli, rzucić się na to ciało i zmienić ten lekceważący wyraz jej twarzy na inny: strachu.

Naturalnie nie robię jednak żadnej z tych dwóch rzeczy. Czuję, że mój członek się zmęczył, koniuszek muska brzeg materaca i czekam, czekam całą przeklętą wieczność, aż ona znów zacznie mówić. Muszę ją słyszeć, myślę zdyszany.

– Idź po pasek i przynieś mi go tutaj.

Robię to, nie ważąc się wstać; idę na kolanach do ubrania, wyciągam pasek ze spodni i wracam. Moja twarz płonie i chcę tylko, aby ona tego nie dostrzegła. Podaję jej pasek, złożony we dwoje, a Irene ociąga się kilka sekund z odebraniem go. Przypuszczam, że podnieca ją taki mój widok, spowalnia wszystkie ruchy, tak aby poníženie było jeszcze bardziej intensywne. Kiedy ma go już w dłoni, przysuwa mi go do ust.

– Całuj – rozkazuje. – Całuj skórę, która zrobi ci krzywdę na znak szacunku.

Opieram się, okazywanie buntu jest śmieszne, wiem o tym, ale nie mogę tego uniknąć. Te absurdalne rozkazy skłaniają mnie do buntu, a ona uważa za słuszne je powtarzać. Zamykam oczy i przeciągam ustami po powierzchni skóry. To nie jest wystarczające, wiem to, a ona nie daje za wygraną.

– To tak całujesz? – pyta ironicznie.

Po raz kolejny powstrzymuję się, aby nie podnieść się i nie zademonstrować jej, co to jest pocałunek. Pasek zwisa przede mną jak wahadło. Oddycham głęboko, ujmuję z siłą i całuję mocno.

– Teraz lepiej – mówi – chociaż następnym razem zrobisz to od razu, jak ci każę.

Irene wstaje z materaca i sadowi się obok mnie. Z niepotrzebną delikatnością chwytam mnie za szyję, tak jakbym był szczeniakiem i popycha mnie w przód. Moje kolana zostają na podłodze, a reszta ciała spoczywa na materacu. Zamykam oczy, bo wiem, że tym razem będzie mnie chłostać i, co dziwne, jedyne, czego oczekuję, to, że zrobi to z całej siły. Być może dlatego, że czuję się śmieszny, przychodzi mi do głowy, że jedyne, co może przydać godności tej karze, to że będzie ona na serio. Pragnę jej pokazać, że jestem w stanie wytrzymać ból, że to nie jest to, co

mi przeszkadza; resztki mojej sponiewieranej dumy cisną mi się na usta, podczas gdy czekam. Uderz w końcu, myślę. Bij mnie, aż opadniesz z sił. Właśnie gdy mam to powiedzieć na głos, nadchodzi pierwsze smagnięcie. Przebiega przez moje pośladki, po slipkach i powoduje pieczenie, które nie jest tylko skutkiem bólu.

– Nauczysz się być mi posłuszny? – pyta i to mnie pali bardziej niż chłosta.

Nie wiem, czy oczekuje odpowiedzi, ale udzielam jej przez zęby:

– Być może, kiedy nauczysz się jak postępować, żeby się cię słuchali – odpowiadam, celowo bezczelnie.

Następny raz jest tak mocny, że moja ręka podskakuje jak zając i usiłuje ochronić mnie przed tymi, które nadejdą. Ona czeka, bez jednego słowa, a ja spełniam jej niemy rozkaz: odsuwam rękę, oddycham głęboko i szykuję się, aby znieść karę jak dobry żołnierz.

Reprimenda jest ciężka, niemiłosiernie; pierwsze uderzenia są najgorsze, a jeszcze bardziej kiedy ona sama ściga mi slipki i dalej chłoszcze mnie po gołym tyłku. Liczę je po cichu: pięć, sześć, siedem, osiem... Pieprzona suka! Gryzę materiał, którym obciążony jest materac, aby nie krzyknąć; cokolwiek, byle nie dać jej tej satysfakcji. Jednakże kiedy już myślę, że nie będę mógł tego dłużej znieść, ból zamienia się w zupełnie inne odczucie, słodko-kwaśne – niemal rozluźniające. Czternaście, piętnaście, szesnaście... Przystaje i gładzi mnie paskiem po zaczerwienionych pośladkach, przeciąga nim pomiędzy dwoma częściami mojego tyłka, a to doznanie, dotychczas mi nieznane, wywołuje u mnie tak ogromny przyływ nagłej rozkoszy, że niemal się przestraszyłem. Następne uderzenie jest najgorsze i całe moje ciało napina się, moje dłonie wbijają się w pościel, w którą wciskam twarz. Pragnę, żeby kontynuowała i żeby przestała. Osiemnaście. Dziewiętnaście. Czuję, jak moje plecy wyginają się w łuk w oczekiwaniu na to, które przewiduję, że może będzie ostatnie.

– Podoba ci się, co? – mówi, śmiejąc się. – Chcesz jeszcze jeden więcej?

Wiem, że tak. Wiem, że pragnę nie jednego, lecz wszystkich razów, jakie ona zechce mi wymierzyć. Kontynuuje, bijąc z dużo mniejszą siłą, chociaż zwykłe muśnięcie czegokolwiek po tej części mojego ciała byłoby już bolesne. Razy są słabe i następują jeden po drugim, jest ich tyle, że gubię rachubę. Zaciskam oczy i zdaję sobie sprawę, że nie chcę się ruszać, pragnę pozostać tutaj, przyjmując od niej karę, czując ten żar, który wydaje się wędrować prosto z pośladków do moich jąder i unosi mój członek. Nie wiem, jak długo jestem tu, na wpół leżąc pod razami, które już mnie nie boją, a może jednak tak? Nieważne – mój umysł jest pusty i jedyne, o czym marzę, to utrzymać erekcję, nie spuścić się na materac. Ponoszę żalną klęskę. Kiedy tylko przystaje mnie bić i kładzie swoją dłoń na moim pośladku, nie mogę tego powstrzymać i czuję gorący strumień nasienia spływający po moim brzuchu.

Z rękami na karku, klęcząc przed jednym z foteli w głębi pokoju, czuję, że uśmiech Irene pali mnie jak miliard strzał wypuszczonych prosto w moją dumę. Lub też w to, co z niej zostało. Myślę, że ukarałaby mnie dosadniej za poplamienie prześcieradła, gdyby nie zobaczyła mojej zawstydzonej twarzy. W rzeczywistości pocałowała mnie w czoło i rozkazała, abym poszedł za nią, tym razem już na nogach. Położyła swego rodzaju materacyk, żeby nie bolały mnie kolana, co przypuszczam jest jednym z elementów gry. To, co mnie czeka, jest bez wątpienia dużo gorsze od jakiegokolwiek fizycznej tortury. Rozłożona wygodnie w fotelu na wprost mnie, w rozchylnym komplecie, ukazując mi całą swoją intymność i pozwalając się do siebie zbliżyć, Irene zaczęła się masturbować – absolutnie nie zważając na moją obecność – za pomocą wibratora.

Seks zdawał się wypełniać pokój tak, jakby całe powietrze się nim wysyciło. Ten erotyczny prąd skupia się na moich pośladkach, które nadal mnie pieką. Odbija się echem również w moich uszach przez ciągłe brzęczenie tego plastikowego członka, którym ona

ostrożnie operuje jedną ręką, jednocześnie drugą pieści lewą pierś i poprzez jęki, jakie wychodzą z jej ust. Nie mogę się napatrzeć, kiedy obserwuję palce jej stóp, które wykręcają się z rozkoszy przede mną, jej drżącą skórę, jej palce bawiące się sutkami. Pragnę zamknąć oczy i patrzeć jednocześnie. Pragnę pozostać tutaj, ukarany jak niesforny przedszkolak, a jednocześnie wyrwać jej z rąk ten wynalazek, który naśmiewa się ze mnie, podczas gdy ją penetruje, cał po cał, robiąc to, czego ja bym pragnął. To, czego ona nie pozwoliła mi zrobić.

A kiedy kończy, kiedy orgazm wstrząsa nią przed moimi oczami, mimo że ja nie miałem z tym nic wspólnego, czuję mieszaninę poniżenia i pragnienia, jak jeszcze nigdy w życiu. Z jednej strony wstyd mi, że to nie ja doprowadziłem ją do ekstazy, że to nie ja wyrwałem jej krzyk z jej ust. Z drugiej, tylko czekam na następny dzień, aby pokazać jej co naprawdę jestem zdolny zrobić.

Rozdział 24

Mój liścik mówił: „Oczekuję, że tej nocy będziesz mi posłuszny w dosłownym sensie”, i przyglądam się dumna, jak David wypełnia natychmiast wszystkie moje instrukcje, które w zasadzie są dość proste. Z garderoby, która łączy moją sypialnię z łazienką, widzę go, jak wchodzi i rozbiera się, tym razem z wszystkiego, aż zostaje kompletnie nagi i po raz kolejny podziwiam jego szczupłe, ale silne ciało. Z pewnym uśmiechem dostrzegam ślady paska na jego tyłku, kiedy się odwraca; nie jest ich dużo, bo oprócz pierwszego momentu furii wobec jego bezczelności, uderzałam bez zaciekłości. Tak naprawdę nie czerpię przyjemności, sprawiając ból, wiem to, choć czasami jest to niezbędne, a wczoraj on potrzebował poczuć się zastraszonego, prześladowanego. Poddany. Prowokował mnie, aż to zrobiłam, a te czerwone szramy przebiegające jego pośladki są na to najlepszym dowodem. Podobają mi się...

Już rozebrany, zaczyna zapalać świece, które rozstawiłam po całym mieszkaniu. To zajmie chwilę, ale niedługo zapach sandałowca, szlachetnego drewna, rozejdzie się w powietrzu. Ma skoncentrowaną i poważną minę; już nie bawi się w gierki, już nie czuje się niekomfortowo ani nie prowokuje mnie małymi gestami. Robi to, co się mu każe, bez namysłu. Kiedy kończy, pokój tonie w delikatnym świetle, drgającym i pełnym cieni. On rzuca się na łóżko, rozkłada ramiona, pozwalając im opaść obok kajdanek i zamyka oczy. To ostatnie, to jedynie moje przypuszczenie, gdyż nie jestem w stanie dojrzeć jego twarzy. Ja się nie spieszę, perfumuję sobie szyję i przeglądam się w lustrze – nienawidzę stroju dominy, ale wczoraj, zanim wyszedł, David poprosił mnie o niego. W jego głosie było tyle czci, takie ponizenie w jego spojrzeniu po moim onanistycznym numerku, że uległam. Zatem mam na sobie minispódniczkę z lakierowanej skóry, top i rodzaj bolerka, które ledwie muska moją talię, oprócz butów na tak wysokich i cieniutkich obcasach, że ledwo mogę w nich chodzić. Nie, to kłamstwo, po zrobieniu dwóch kroków poruszam się w nich, jakbym była profesjonalistką.

Podchodzę do niego i przekonuję się, że dalej ma zamknięte oczy. Lepiej, dzisiaj nie mam zamiaru go karać, a irytują mnie ciągle prowokacje. Bunt przed drobnymi sprawami nudzi mnie, chociaż przyznaję, że wczoraj bardzo się podnieciłam, widząc, jak walczył sam ze sobą, aby poddać się moim rozkazom.

– Jak się czujesz? – pytam, jednocześnie zamykając kajdanki wokół jego nadgarstków.

– Spragniony powrotu – odpowiada i wiem, że to prawda.

Widzę to w jego twarzy, nie całkiem rozluźnionej, ale też nienapiętej, w jego ramionach, które znoszą przykucie bez oznaki nerwowości. I w innej części jego ciała, która wydaje się uruchamiać pod wpływem mojego głosu i muśnięcia moich palców, myślę uśmiechnięta.

– Otwórz oczy – mówię, a kiedy to robi, czuję się najatrakcyjniejszą kobietą na ziemi. Jego źrenice mnie adorują, mimo tego wulgarnego stroju; wbijają się w moje oczy i błyszczą, kiedy krzyżują się z moimi.

Jego spojrzenie jest tak uwodzicielskie, tak szczerze pochwalne, że prawie się zawstydzam.

– Nałożę ci przepaskę – szepczę. – Nie będziesz nic widział. Rozluźnij się i rozkoszuj...

Tak, myślę z westchnieniem. Tak lepiej, nie widząc jego spojrzenia, nie czując tego podziwu, który przebiega po mojej skórze jak skrawek aksamitu. Z przesłoniętymi oczyma, nadal jest piękny, wspaniały okaz męczyzny, ale z jakiegoś powodu jest mniej ludzki...

Zrzucam buty i siadam okrakiem na dolnej części jego brzucha; on podkurcza nogi, aby

lepiej mnie tam usadowić. Przebiegam jego ciało palcami, ten delikatny zarost, niezbyt obfity, który jest tam, gdzie być powinien: na klatce piersiowej i schodzący w linii prostej przecina jego brzuch, aby połączyć się z tym wokół krocza.

Rozluźnia się, widzę to po jego rysach, a moja dłoń szuka jego prawego pośladka. Dotyk go uraża, jestem w stanie to wyczuć, ale nie odzywa się.

– Boli cię troszkę? – pytam z czułością.

– Tyle ile zasłużyłem – odpowiada chrapliwym głosem i niemal jestem gotowa go pocałować, kiedy to słyszę.

Jednak nie, jeszcze będzie na to czas, mówię sobie. Mamy całą noc, a to zaledwie początek... Siadam na brzegu łóżka i rozkazuję mu pozostać z rozchyłonymi i zgiętymi nogami. Zaczynam pieścić jego pośladki, delikatnie, a on drży przed tym lekkim bólem, tymi resztkami udreki. Stopniowo zbliżam się do środka jego tyłka i przesuwam dłoń w rękawiczce przez rowek. Natychmiast łączy nogi, tak jak wszyscy faceci heteroseksualni, jakich poznałam.

– Spokojnie – szepczę. – Tyłek to strefa erogenna u wszystkich. Czy nie pamiętasz, jak wystrzeliłeś wczoraj, kiedy cię karałam?

Nadal jest spięty, wyprężony i to sprawia, że zmieniam ton. Daję mu mocnego klapsa i mówię:

– Rozluźnij się albo będzie bolało.

I w cudowny sposób jest mi posłuszny. Nie uspokaja się całkowicie, jasne, ale wystarczająco, aby mój palec mógł zagłębić się w jego wnętrze. Na stoliku mam lubrykant i używam go, aby wejście było łatwiejsze. Po pierwszym momencie zaskoczenia wyrzuca z siebie jęk, który nie wiem, czy jest oznaką bólu, czy przyjemności. Ja kontynuuję ze sporą ostrożnością, bardzo powoli, zagłębiam się dalej i dalej. Nie myślę iść zbyt daleko, chcę mu tylko pokazać, że istnieje więcej sekretnych miejsc, więcej guzików, które aktywują przyjemność. On wytrzymuje, ile może, nieruchomo, choć w końcu wykręca się, starając wyrzucić to obce ciało, które zapuściło się nieco za daleko. Ja nie cofam się nawet o milimetr, a jego twarz mówi mi, że zaczyna się przyzwyczajać, że jeżeli nawet nie czerpie z tego przyjemności, to zaczyna akceptować to wtargnięcie, z którym się nie liczył. Kiedy widzę, że jest już na tyle rozciągnięty, zakładam mu czop analny, który miałam już przygotowany na nocnym stoliku. Jest maleńki, zaledwie czterocentymetrowy i kończy się pierścieniem, za który łatwo pociągnąć, aby go wydobyć.

– Pssst – odzywam się. – Poruszaj się z nim w środku... Pobaw się nim, poczuj go...

Jego członek zaczyna się unosić, mniej niż wczoraj, tak jakby stymulacja analna skoncentrowała tam całą jego uwagę. Uśmiecham się i postanawiam mu trochę pomóc. Biorę go w usta i wówczas poznaję jego ruchy. Wiem, jak się czujesz, kiedy masz założony czop analny – nieco niekomfortowo, aż do czasu, kiedy odkryjesz to cudowne miejsce wysyłające rozkosz po całym ciele. Liżę jego członek, jego jądra i udaje mi się sprawić, że jego sponiewierana męskość zaczyna rosnać przede mną. Podoba mu się to, dostrzegam to kątem oka na jego twarzy, a kiedy jemu się podoba, to oznacza dla mnie największą satysfakcję.

Pragnę zobaczyć jego oczy, widzieć, jak docenia wszystko, co dla niego robię, więc ściągam mu przepaskę i zaczynam się przed nim rozbierać. David nie waży się niemal poruszyć, tak jakby bał się, że jakkolwiek nagły ruch mógł wyrzucić z jego wnętrza ten figlarny przedmiot. Przybiera półuśmiech i przygląda mi się, podczas gdy jego erekcja narasta z czasem oglądania mnie nago. Następnie, powoli, chwytam jedną ze świec, które płoną w całym pokoju, malując ściany bełkotliwymi cieniami, a powietrze wysycają przyjemnym i głębokim zapachem. Uśmiechnięta, przechylam lekko świecę bardzo blisko jego ciała, tak że kilka kropel gorącego wosku spada na jego klatkę piersiową. Wydaje z siebie jęk, a ja głaszczę jego usta wolną ręką. Dobrą chwilę kontynuujemy to: ja czerpiąc przyjemność z jego ciała, które trzęsie się pod tym

deszczem gorąca; on poddając się moim kaprysom, coraz bardziej podniecony, pieszcząc mnie swoimi oczyma, ponieważ ma skute dłonie, usiłując wytrzymać tę mieszaninę rozkoszy i bólu, jaką odczuwa w swoim wnętrzu i na swojej skórze. Jest piękny – myślę; jednak jego piękno mnie nie powstrzymuje. Gorące krople zbliżają się z całą mocą do dolnych partii jego brzucha, a jego oczy zajmuje strach. Uspokajam go, posyłając mu całusa dłonią, od moich ust do jego i ponownie kieruję się w górę. Małe kropki znaczą drugą linię na jego piersi.

Wiem, że chce mnie dotknąć i zaczynam mieć ochotę, aby poczuć jego dłonie prześlizgujące się po mojej skórze. Zostawiam świecę na stoliku i gaszę ją, po czym zaczynam robić to samo z niemal wszystkimi innymi. Wracam i delikatnie wyciągam czop analny z jego wnętrza, on wydaje westchnienie, które napełnia mnie czułością i podnieca bardziej niż wszystko, co zrobiłam do tej pory. To jego dyszący hołd. Jego twarz prosi mnie krzykiem o pocałunek, a jego ręce poruszają się w kajdankach.

– Jeżeli cię rozkuję, to będziesz się grzecznie zachowywał? – pytam.

– Jasne.

Pragnę, aby mnie dotykał. To coś, czego nie zwykłam czuć z innymi uległymi, którym na to pozwalałam tylko przy nielicznych okazjach. Jego oczy otwierają się, gorące jak krople wosku, kiedy uwalniam jedną rękę, a następnie drugą. Nie mogę wytrzymać tego, jak na mnie patrzy, z takim pragnieniem, że całe moje ciało zaczyna drżeć. Czuję, jak wilgotnieje moje krocze, kiedy tylko on opiera delikatnie swoje palce na mojej lewej piersi. Jakiś wewnętrzny ogień skłania mnie do poszukania jego ust, do położenia się na nim i lizania jego warg. Boże, nie powinnam tego robić... – myślę. A jednak wiem, że nie mogę tego powstrzymać, że moje postanowienia miękną pod jego pieszczotami, że moja wola łamie się pod jego pocałunkami z tym słodkim językiem, który wdziera się do moich ust. Tarczamy się po łóżku, w pościeli, jesteśmy już tylko dwoma ciałami, które poszukują się desperacko. Niechcący myślę o kochankach, którzy żegnają się w miejscu, w którym on dopiero rusza w stronę miejsca, w którym gotów jest zabijać i umierać; myślę o nielegalnych związkach, które rozkwitają na jedną jedyną noc, o parach, które żyją na dwóch przeciwległych krańcach świata i spotykają się ten jeden jedyny raz. Rozumiem ich wszystkich, podczas gdy moje ciało ustępuje przed jego awansami, podczas gdy kładzie się na mnie i rozchyła moje nogi, podczas gdy zasypuje moje uda pocałunkami i zagłębia swój język w moim łonie. Nie... choćby nie wiem jak dziwne to się wydawało, to nie jest to, czego pragnę. Chcę go mieć znów w środku, chcę, aby jego członek mnie przeszył i eksplodował w moim wnętrzu, chcę, aby jego zapach pozostał we mnie w środku na zawsze.

– Pieprz mnie – mówię mu.

A to jest coś, o co prosiłam chyba tylko Alberto. Wiem, że błagam, zamiast rozkazać mu to, jak powinnam, jednak w tym momencie mój głos wyraża dokładnie to, co czuję. To nasza ostatnia noc i chcę mu dać wszystko, chcę podarować mu coś unikalnego, coś, z czego nikt wcześniej nie czerpał przyjemności. Powolutku i delikatnie odsuwam go i obracam się na brzuch. Nie widzę jego twarzy, ale wyobrażam ją sobie: pełną nadziei, uśmiechniętą, oddaną... Czuję jego palce, jak prześlizgują się po moich pośladkach.

– Pieprz mnie od tyłu. Ostrożnie – mówię ochrypłym głosem. – Rozdziewicz mnie jeszcze raz.

Boli mnie i oczy wypełniają mi się łzami. Duszę jęk, jednocześnie gryząc jego rękę, podczas gdy jego członek mnie przeszywa powoli od środka, podczas gdy jego druga dłoń podtrzymuje za pierś i przyciąga do siebie, przygważdżając mnie do swojego ciała i podczas gdy jego oddech spoczywa na moim karku, pieszcząc go, a jego usta szepczą: „kocham cię”, zanim nadchodzi szczyt i oboje padamy, spoceni i pachnący seksem na gorącą pościel mojego łóżka.

Rozdział 25

Poprosiłem o dwie noce i tyle mi ofiarowała. Ani minuty więcej. Kiedy czekam na przyjazd autokaru, który zwróci mi Alexa, w czwartkowe popołudnie, wracam do momentów przeżytych w ostatnich dniach i zdaję sobie sprawę, że nie wiem, co jadłem ani co robiłem w biurze, nie pamiętam niczego, co nie oznaczałoby bycia przy jej boku, czucia jej bliskości, poddany jej rozkosznym torturom. Krople gorącego wosku spadające na mój tors, ona naga na mnie z przechyloną świecą, tak aby staczały się na mnie te maleńkie strzały, ten gorący deszcz, który sprawiał, że wilem się z bólu i rozkoszy. Ja, leżący na brzuchu w łóżku, gryzący poduszkę pod niemiłosiernymi razami paska, który przecinał moje pośladki; ona, wywijająca rzemieniem i ubrana jak klasyczna domina na moją prośbę, ponieważ coś w tym skórzanym stroju, frapująco wulgarnym, zaczynało budzić we mnie podniecające fantazje i chciałem zobaczyć ją w tym stroju choć raz. Jej słowa, fałszywe groźby kar upragnionych przez oboje. Jej nagroda za moją uległość, to wspaniałe ciało, które mi zaoferowała bez nieśmiałości, usta, które później musiały leczyć rany od tysięcy pocałunków, orgazm, który dopadł nas oboje, kiedy wszedłem w nią od tyłu – zostając przez kilka chwil bez powietrza, z zamkniętymi oczyma, poszukując od nowa jej ust tak, jakbym z nich mógł otrzymać jedyny tlen, jaki akceptowały moje zdyszane płuca.

Czuję zimny pot na czole, mimo ciepła, a dźwięk komórki sprawia, że aż podskakuję. To Olga, jasne.

– Słucham.

– Cześć. – Jej głos wydaje mi się obcy. Rozmawialiśmy we wtorek rano, a mam wrażenie, że zamiast dwóch dni minęły dwa lata. Powiedziałem jej, że będę miał dużo pracy w tym tygodniu, że zobaczymy się dzisiaj, jeżeli przyjdzie odebrać ze mną Alexa. Jak łatwo okłamać zakochaną osobę, pomyślałem wtedy. Tak proste jak i okrutne. – Czy Alex już przyjechał?

– Jeszcze nie. Przyjedziesz tu?

– Ostatecznie nie dam rady. Przykro mi, naprawdę. – Czekam na jej usprawiedliwienie, czując się winny, ponieważ, o ironio życia, to ona przeprasza. – Kończę pracę magisterską. Chcę mieć to gotowe dzisiaj albo jutro, tak żebym miała już spokojną głowę przed nocą świętojańską.

Noc świętojańska. Kompletnie zapomniałem, na szczęście ona nie może zobaczyć mojej miny.

– Bądź spokojna – mówię jej. – Alex to zrozumie, nie martw się. Skończ to i będziesz miała z głowy.

– Dzięki, jesteś kochany. Powiedz Alexowi, że będzie mi musiał wszystko opowiedzieć jeszcze raz, bez wymówek – śmieje się. – Jeszcze jedna sprawa, powiedziałam Carli, że przyjedziemy do niej we trójkę w noc świętojańską, tak jak w zeszłym roku.

– Oczywiście. – I tak jak jeszcze w poprzednim i tak jak w następnym. Carla jest najlepszą przyjaciółką Olgi, a jej rodzice mają dom z ogrodem specjalnie przystosowanym do organizowania przyjęć na wolnym powietrzu. – W każdym razie, zobaczymy, kiedy wróci Alex. Później do ciebie zadzwonię.

– Tęsknię za tobą – szepcze i wiem, że powinienem powiedzieć jej coś jak „ja też” albo „kocham cię”, ale w tej chwili nie jestem w stanie, więc kłamię znowu, bez najmniejszej oznaki wyrzutów sumienia: – Słuchaj, muszę kończyć. Chyba podjeżdża już autokar.

Jakaś pani, która stoi obok i bez wątpienia usłyszała moje ostatnie słowa, patrzy w stronę jezdni i kręci głową, zaskoczona. Następnie uśmiecha się.

– Ależ ludzie bywają upierdliwi, prawda? – mówi do mnie, kiedy zauważyła, że się rozłączyłem.

Nie wiem, co jej odpowiedzieć, więc zaplatam ramiona, chcąc sprawić wrażenie, że nie obchodzi mnie jej zdanie. Nie jestem też w nastroju do pogaduszek z nieznanymi.

– Też czekasz na autokar? – dopytuje i czuję się zobligowany do przytaknięcia. Pytanie jest absurdałne, bo w końcu wszyscy dorośli, którzy zgromadzili się pod drzwiami na pływalnię, są tutaj z tego samego powodu. – Przepraszam, ty jesteś bratem Alexa, prawda? – dodaje i wtedy trochę uważniej spoglądam na nią. Jest blondynką, ma nieco nadwagi i wygląda jak oddana matka. – Jestem mamą Núrii.

– A! – próbuję się uśmiechnąć. – Miło mi poznać. Odnoszę wrażenie, że twoja córka i Alex bardzo się lubią.

– Tak. Nie wiesz nawet, jak dobrze na nią wpływa posiadanie przyjaciela – powiada kobieta. – Núria nie nawiązuje łatwo przyjaźni.

– Mój brat też nie – przyznaję.

– Zatem to szczęście, że się poznali, nie sądzisz?

Zamierzam jej powiedzieć, że faktycznie czasem los czy ślepy traf grają na naszą korzyść, jednak z jej twarzy wyczytuję, że już nie zwraca na mnie uwagi. Autokar wyłonił się zza rogu i zmierza w naszą stronę. Klakson rozbrzmiewa z mocą i tłum rodziców przegrupowuje się, aby odebrać dzieciaki, które wysiadają brudne i zmęczone, ale zadowolone i pełne energii.

Alex dociera do mnie w takim samym stanie: wykończony, ale szczęśliwy, tak pełen historyjek do opowiedzenia, że muszę się wysilić, aby za nimi nadążyć, ponieważ przeskakuje z jednej do drugiej (od rzeki do ogniska, od lasu do sypialni) bez dania mi szansy na umiejscowienie. Kiedy przełyka ostatni kęs kolacji, spogląda na mnie śpiącymi oczyma i mówi mi niemal bez sił:

– Myślę, że pójde już do łóżka.

Śmieję się, bo mówi jak pijany i prawie zatacza się w drodze do swojego pokoju. Z kanapy słyszę jego głos, który pyta:

– David, nie zamierzałeś porozkręcać mebli przez te dni?

Kurwa. Tak. Miałem to zrobić. Powinienem być to zrobić.

– Tak, ale w końcu odłożyliśmy to na ten weekend. Miałem dużo pracy w biurze.

Kłamstwa się nawarstwiają, myślę. Fałszywe ogniwa, które budują zimny i twardy łańcuch, coraz bardziej oddalający od tych, którzy cię otaczają. Nieświadomie, na myśl przychodzi mi ojciec Olgi. Jak długo już kłamie? Ile to lat wymyślenia wymówek, szukania alibi, zaprzeczania rzeczywistości? Najgorsze jest to, że człowiek w końcu sam w to wierzy. Dlatego Irene miała rację, miała ją od początku. Dlatego właśnie tego ranka pożegnaliśmy się i tym razem na zawsze.

Przespałem pewnie zaledwie dwie godziny, kiedy obudziłem się gwałtownie, tak jakby sen pchnął mnie w stronę świadomości, tak jakby chciał mnie ostrzec przed jakimś niebezpieczeństwem. Poszukałem ręką ciała Irene, jednak wymacałem tylko jej ciepły ślad w pościeli; włączyłem światło na stoliku i zobaczyłem ją w oknie, plecami do mnie.

– Co robisz? Już nie śpisz? – zapytałem.

– Zgaś światło – odpowiedziała, nie odwracając się, aby na mnie spojrzeć. Posłuchałem jej. – Już świta. Noc się kończy.

Wiedziałem, co to oznacza, chociaż przez ostatnie godziny udawałem, że o tym zapomniałem.

– Zostało nam jeszcze parę godzin... – zasugerowałem z nadzieją.

– Nie. Prosiłeś o dwie noce i właśnie minęły. – Zrobiła pauzę, a potem dodała: – Ubierz

się i wyjdź.

Jej ton głosu był obojętny, opanowany, a jej sylwetka pozostała nieruchoma jak statua z czarnego kamienia. Wstałem z łóżka i zrobiłem kilka kroków w jej stronę.

– Nie powiedziałam, że masz do mnie podejść.

Zatrzymałem się jak wryty, z wyciągniętą ręką niemal dotykającą jej ramienia. Dzieliło mnie od niej zaledwie kilka centymetrów.

– Ubierz się i wyjdź – powtórzyła i wtedy zaczęła się odwracać, powoli. Miała na sobie jedwabny szlafrok, w którym otworzyła mi pierwszej z trzech nocy, jakie spędziliśmy razem. Dojrzałem jej piersi, jednak nie odważyłem się ich dotknąć, ponieważ jej spojrzenie paraliżowało mnie. – Nie dotykaj mnie.

Nie byłem w stanie dojrzeć dokładnie jej wyrazu twarzy i nie mogłem odgadnąć, czy była zła, czy smutna, czy było to preludium do ostatniej erotycznej gry, czy też ostateczne i gwałtowne pożegnanie. Po drugiej stronie okna można było dostrzec delikatne i kruche słońce, które zamieniało się w nieubłaganego wroga przeciw bezbronnemu, pozbawionemu broni, aby walczyć.

Irene przeszła koło mnie w kierunku łazienki i kiedy już miała do niej wejść, zatrzymała się i tym samym tonem, co wcześniej, powiedziała:

– Ubierz się i wyjdź. Nie chcę cię tu widzieć, kiedy wrócę z łazienki.

Wtedy zrozumiałem, że mówiła serio, że nie będzie uścisku na pożegnanie, wilgotnego pocałunku, który by ze mną podzieliła. Chciałem być jej posłuszny: wróciłem do łóżka i poszukałem swojego ubrania, zacząłem się ubierać, przeklinając wstający dzień i pokonaną noc; przeklinając Irene, która odmówiła mi miłego pożegnania, pocałunku... Nie wytrzymałem. Pobiegłem do drzwi łazienki i zacząłem w nie walić z całej siły. Od tego uderzenia miałem zakrwawione palce. Pewnie wyglądało to komicznie – boso, z na wpół włożonymi spodniami, z gołym torsem – kiedy otworzyła.

Zatkało mnie, z uniesioną do góry pięścią, tak jakby drzwi nadal były między nami. Wtedy, owszem, zobaczyłem jej twarz: błada furia zmieniła jej rysy. Nigdy nie widziałem jej równie pięknej co w tamtym momencie. Spojrzała na mnie uważnie, niepotrzebnie twardo, nabrała powietrza i wymruczała głosem drżącym tą samą trującą wściekłością, która zmroziła jej zielone oczy:

– Nie bądź żaloszny, Davidzie, proszę.

– Nie jestem żigolakiem, żebyś mogła mnie wyrzucić, ot tak – wymamrotałem przez zęby.

– Dałam ci dwie noce, dokładnie tak, jak mnie prosiłeś. Teraz ty dotrzyмай słowa. Ubierz się i wyjdź.

Ponownie zamknęła drzwi, a ten dźwięk zagrział jak wystrzał. Nie miałem już siły, aby nalegać.

Pierwszy raz w ostatnich dniach kładę się do mojego łóżka sam. Chciałbym przypomnieć sobie coś innego, ale w głowie mam tylko echo jej ostatnich słów. Ubierz się i wyjdź. Ubierz się i wyjdź. Kiedy próbuję zasnąć, jej oczy wydają się czyhać na mnie w ciemnościach mojej sypialni – ironiczne, bystre, celowo okrutne. Chwilami ich nienawidzę, choć to dziwne uczucie, zabarwione pożądaniem. Być może tak będzie lepiej – myślę – ponieważ wątpię, abym mógł się oprzeć pokusie, gdybym obudził się z nią w ramionach. Skupiam się na jej ostatnich słowach, jej lodowatym tonie i usiłuję podtrzymać przy życiu ten płomień furii.

Tak. Zdecydowanie, tak jest lepiej. Muszę tylko zasnąć, a od jutra wszystko wróci do normalności: Alex, praca, mieszkanie. Olga. Ślub, do którego zostało dokładnie osiem dni. Irene będzie stopniowo rozplływać się w przeszłości, aż zmieni się w cień, stanie się mglistym

wspomnieniem, niebezpieczną pauzą, z której zdołałem wyjść z sukcesem. Życie nie jest tylko łańcuchem następujących po sobie namiętnych erotycznych przygód, zwierzeń w ciemnościach, naglących pragnień, które nie pozwalają myśleć o niczym innym.

Życie jest czym innym.

Ubierz się i wyjdź. Ubierz się i wyjdź. Ubierz się i wyjdź.

Rozdział 26

Irene... Dobrze się czujesz?

Zmartwiony głos Sebastiána Holgado przywraca mnie do teraźniejszości, w której nie mam ochoty przebywać. Rzeczywistości, która mimo że nie zmieniła się zasadniczo w ostatnich dniach, wydaje mi się szara i pusta, nudna i pozbawiona emocji.

– Tak – zdołam powiedzieć i staram się skupić, wrócić za biurko gabinetu i do rozmowy, która wiem, że jest ważna. – Jestem tylko trochę zmęczona. Nie spałam dobrze.

Nie spałam wcale, myślę. Nawet przez minutę ostatniej nocy. David – owszem. Było już bardzo późno, kiedy sen go zmorzył, po niekończących się godzinach igraszek i pieszczot. I właśnie wtedy, kiedy odkryłam, że przyglądam się, jak śpi – pragnąc żeby się obudził, a jednocześnie ciesząc się, że odpoczywa, ucząc się na pamięć jego twarzy, myśląc, jak cudownie byłoby się budzić zawsze u jego boku i chronić się w jego objęciach – kiedy wiedziałam, że powinnam to zabić w zarodku. Wizja konwencjonalnego pożegnania mnie przerastała i prędzej umarłabym, niż błagała, aby pojawił się na jeszcze jedną noc.

– To się czuje – mówi mi zaniepokojony Sebastián. – Potrzebujemy cię w formie.

A czego potrzebuję ja? Nikogo to nie obchodzi. Oddycham głęboko i przeglądam CV kandydatów, które zostawiono mi na biurku. Papiery, zdjęcia, życiorysy streszczone na zaledwie dwóch kartkach.

– Wybrałem ci pięciu kandydatów, aby zastąpić Aitora w hotelu w San Sebastian. Na nasze nieszczęście mamy z czego wybierać, dostaliśmy całą furę podań o pracę.

– Dziękuję. Rzucę na nie zaraz okiem.

– Dobrze. Nie ma zbytniego pośpiechu, ale dobrze byłoby zatrudnić kogoś w ciągu tego miesiąca, żeby mógł zacząć od początku lipca. – Milknie i uśmiecha się. – À propos, twoje wystąpienie w prasie i telewizji wywołało zastrzeżenia. A twoje słowa stale wywołują komentarze...

Pokazuje mi czasopismo, gdzie jakiś facet, o którym nawet nie słyszałam, odpowiada w imieniu hiszpańskich przedsiębiorców. „Tkanka przedsiębiorcza w kraju jest nowoczesna i zaawansowana, niech mówią, co chcą”. Przynajmniej to szczerze mnie rozśmieszyło: jeżeli jest coś stęchłego i konserwatywnego w Hiszpanii, to jest to właśnie ten dżentelmen, jego krawat aż o tym krzyczy.

– Wiedziałem, że cię to rozbawi. Jeszcze jedna sprawa... Namierzyliśmy Aitora. Jest w Kostaryce, w towarzystwie pięknej panny, która odpowiada danym Yvonne Ruíz. Wiem, że powiedziałaś, że nie chcesz na niego donosić, ale coś możemy zrobić. Naciągnął nas na niezłą sumkę.

Kręcę głową, starając się zdecydować na zimno. Dzisiaj nie wymaga to ode mnie wysiłku, bo ani Aitor, ani podstarzały biznesmen w granatowym krawacie nic mnie nie obchodzą.

– Nie przejmuję się tym, co wziął. – Niepokoję się, że wróci, kiedy skończą mu się te pieniądze, myślę. A skończą się szybko, jeżeli ta cała Yvonne będzie w tym brała udział. – Jedyne, co chcę wiedzieć, to czy planuje wrócić. Być może moglibyśmy przekazać mu wiadomość, że będzie absolutnie bezpieczny, o ile tylko jego noga nie zostanie w Hiszpanii.

– Jak sobie życzysz, chociaż nie rozumiem, skąd się bierze ta hojność.

Przywołuję ironiczny uśmiech.

– Potraktuj to jako fundusz specjalny. Czasem warto zapłacić i mieć spokój.

Sebastián podnosi się. Spotkanie dobiegło końca.

– Irene – mówi, zanim wychodzi – na pewno dobrze się czujesz?

– Tak. – Próbuję posłać mu spojrzenie pełne uczucia. – Niedługo pójdę do domu i odpocznę. Potrzebuję tylko tego: jednej porządnie przespanej nocy.

Nie wygląda na zbyt przekonanego, ale też nie draży. Wychodzi z gabinetu i zamyka drzwi. Kiedy zostaje sama z pracą, która nie wzbudza we mnie najmniejszego entuzjazmu w tym momencie, nie mogę się uwolnić z uścisku wspomnień ostatnich nocy, szwendają się po mojej głowie jak nieproszeni goście, których nie mam siły wyrzucić.

David nagi, spocony, uśmiechnięty. Jego napięte ciało, jego mocne ramiona. Dłonie, które przemierzyły każdy centymetr mojej skóry. Jego zapach, który ciągle jeszcze utrzymuje się wokół mnie i w jakiś sposób również wewnątrz mnie. Jego szczere spojrzenie, czasem figlarne, a czasem srogie. „Basta”, mówię sobie. Zrobiłam to, co należało. „Ubierz się i wyjdź”. Boże, kiedy groził wyważeniem drzwi, byłam o krok od utraty kontroli, o krok od otworzenia ich i rzucenia się w jego ramiona. Gdyby zrobił jeszcze jeden jedyny krok, gdyby przekroczył próg i przyciągnął do siebie, uległabym i nie mogłabym temu zapobiec. Jednak tak nie było. Stał jak wryty, a w jego oczach pojawiła się częściowo obraza, a po części ulga. Nienawiść do mnie będzie dla niego łatwiejsza niż tęsknota za mną. Wiedziałam o tym i stąd wyrosła we mnie siła, aby powtórzyć mu to, co tak naprawdę było ostatnią rzeczą, jaką chciałabym mu powiedzieć: „Ubierz się i wyjdź”.

Słyszę dzwonek komórki i błyskawicznie rzucam okiem na jej wyświetlacz. To mógłby być on, ale nie jest. Jednak zmuszam się, żeby odebrać.

– Irene? To ja, Diana.

Nie jestem w nastroju na pogawędkę, mimo to czuję, że rozmowa z kimś – kimkolwiek – dobrze mi zrobi.

– Proszę, proszę... Zniknęłaś ostatnio – mówię jej. Faktem jest, że ja również nie zadzwoniłam ponownie.

– Tak. Słuchaj, możesz rozmawiać?

Jej ton głosu wskazuje mi, że jest zdenerwowana. O ile kilka dni temu jej zamiarem było zadzwonić z dobrymi wieściami, o tyle wydaje się oczywiste, że tym razem nie o to chodzi.

– Jasne. Chociaż nie wiem, czy telefon to najlepsze rozwiązanie.

Wzdycha. Zastanawia się.

– Masz rację – mówi w końcu. – Umówimy się na obiad? Od pierwszej mam wolną godzinkę w siłowni.

Nie chce mi się i jednocześnie mam ochotę. Koniec końców, jeżeli nie zjem z kimś, to nie sądzę, abym choćby wzięła dzisiaj cokolwiek do ust – czuję węzeł w żołądku.

– Zgoda. Powiedz gdzie, a przyjadę.

Miejsce spotkania to lokal przy ulicy Enrica Granadosa, oddalony o jedną przecznicę od siłowni, w której pracuje Diana. Jak tylko przekraczam próg tego białego i nieformalnego miejsca, z fotelami nie do pary i krzesłami wyglądającymi na wyniesione z dziesięciu różnych jadłodajni, czuję się znieczeka staro. Na ścianach wiszą ogromne obrazy, nowoczesne, o różnej jakości, ale wszystkie niewątpliwie „miejskie”, niemal naiwne w prostocie form. Stosunkowo liczna klientela składa się z młodych zarośniętych chłopaków i dziewczyn o prostych włosach, a menu oferuje pożywne sałatki, wielki wybór herbat i naturalnych soków owocowych. To szczęście, że nie jestem zbyt głodna – myślę, jednocześnie szukając wzrokiem Diany. Tam jest, w głębi lokalu, przy dwuosobowym stoliku. Ledwie po spojrzeniu na jej twarz domyślam się, że ma mi wiele spraw do opowiedzenia, i że nie wszystkie z nich są do końca pozytywne.

Zamawiam to samo co ona, aby się nie zastanawiać, a sympatyczna kelnerka, która

niczym nie odróżnia się od klientów, oddala się, aby przygotować nasze sałatki bez najmniejszego pośpiechu. Atmosfera panująca w lokalu skłania do rozmów, chociaż kilka stolików jest zajętych przez samotne osoby zabawiające się komórką lub laptopem w czasie oczekiwania na posiłek.

– Dzięki, że przyszedłaś – mówi Diana. – Przepraszam, że nie zadzwoniłam do ciebie wtedy. Potrzebowałam czasu żeby... pomyśleć.

– Spokojnie. Ja też byłam zajęta przez ostatnie dni. – Robię pauzę, bo nie wiem, jak zarzucić temat; nie wiem, co jej naopowiadał Jon, zarówno o sobie, jak i o mnie, więc stąpom ostrożnie. – Jak ci leci?

Nabiera powietrza tak, jakby to pytanie nie miało łatwej odpowiedzi lub co najmniej wymagało dokładnego przemyślenia.

– Dziwnie – odpowiada kilka sekund później. – Nie bardzo wiem, czy jest mi dobrze, czy źle, ale niewątpliwie czuję się dziwnie.

– Przez Jona? – pytam bezpośrednio; nie ma sensu owijać w bawełnę.

Potwierdza ruchem głowy i odwraca wzrok; kuli się nieco, tak jakby było jej zimno, co nie jest zbyt dziwne: klimatyzacja zmienia to miejsce w istną lodówkę.

Diana pociera dłonią czoło i w końcu prawie się uśmiecha. Ten uśmiech zamienia się w coś podobnego do parsknięcia już po chwili.

– Próbowalaś mnie ostrzec, już teraz rozumiem.

– Nie powinnam była tego robić – spieszę powiedzieć. – To nie moja sprawa.

– Jestem ci za to wdzięczna... chociaż Jonathan się trochę wkurzył.

Wiem o tym. Wiadomość od niego na mojej komórce tego dowodziła, ale myślę, że lepiej teraz o tym nie opowiadać. Diana uważnie mi się przygląda i przypuszczam, że nie wie, co powiedzieć dalej.

– Jak...? Jak może wam coś takiego sprawiać przyjemność?

Powiedział jej, myślę. Sukinsyn Jon zemścił się za moją niedyskrecję, popełniając jeszcze większą. Ostatnia rzecz, o jakiej mam ochotę dzisiaj rozmawiać, to seks, ale też jedyne, co mi przychodzi do głowy, to ominąć ten temat.

– To co się liczy, to nie, czy nam sprawia przyjemność albo dłaczego. Ważne, czy tobie, Diano, to odpowiada.

Kręci głową, a jej twarz zdradza konsternację, która jest zarazem smutkiem.

– Nie wiem – wyznaje. – To właśnie najgorsze, że nie wiem.

Opiera łokcie o stół i spleta dłonie na brodzie. Wygląda na kompletnie bezbronną i dezorientowaną.

– Jon mi się podoba. Naprawdę, bardzo mi się podoba. Jest przemiły i zabawny. Umie mnie rozbawić.

– Ale...? Jon nie tylko jest przemiły, Diano.

– Dłaczego? – To pytanie wydaje się jedynym, na które nie mam dla niej odpowiedzi. – Dłaczego nie możemy uprawiać seksu normalnie?

– Normalność nie istnieje, Diano. – Zdaję sobie sprawę, że odpowiadam na jej banał innym pustosłowiem, które również nie ma znaczenia. – Posłuchaj. Jon prowadzi określony styl życia, który ma przełożenie na jego upodobania seksualne. Masz wolny wybór, możesz to zaakceptować lub odrzucić, możesz też mieć na to wpływ: ustal granice i zasady, a on spełni je co do joty. Jeżeli jednak nie czujesz się z tym dobrze, jeżeli to, co on proponuje, wydaje ci się perwersyjne, nienormalne lub... niebezpieczne, musisz odejść. To wszystko. Nic więcej tu nie zrobisz.

– On mówi, że mnie kocha – odpowiada Diana.

– Nie wystarczy, że cię kocha. – Nie chcę jej zranić ani też odchodzić od tematu. – Kocha cię w szczególny sposób. Weź to pod uwagę, bo nigdy nie będzie cię kochał inaczej.

– Skąd to wiesz? Ludzie się zmieniają. Miłość...

– Diano, dosyć. Możesz w to nie wierzyć, ale miłość można również manifestować w ten sposób.

– Robiąc mi krzywdę? – Jej oczy rozszerzają się jak bezdenne studnie, policzki rumienią, mimo panującego w lokalu zimna. – Nie, nie mogę uwierzyć, że to jest miłość.

– Zatem – mówię powoli, tak aby to, co powiem, dotarło do jej umysłu – masz tylko jeden wybór. I nie jest to oczekiwanie, że to on się zmieni.

– Mówisz to o sobie czy o nim?

Kręcę głową, przytłoczona, ale ona nalega:

– Odpowiedz mi. Czy ty nie byłabyś w stanie się zmienić dla miłości?

Nie chcę płakać, jednak moje oczy decydują o tym za mnie. Moje łzy ją zaskakują, a jej spojrzenie łagodnieje, jak tylko może najbardziej.

– Irene... Wybacz. Wybacz, proszę. Nie...

– To nie twoja wina – zdołałam powiedzieć. Osuszam twarz serwetką, dziękując opatrności, że tego ranka nie miałam ochoty na makijaż. Parę chwil później czuję się na siłach, aby kontynuować: – Dziś nie jestem w stanie mówić o sobie, ale opowiem ci kiedyś o wszystkim. W każdym razie to nie ma znaczenia. To ty musisz podjąć decyzję. A kiedy będziesz to robić, zapomnij o mężczyznach odmienionych miłością. Jon nie chce się zmieniać, a nawet gdyby chciał, nie byłby w stanie tego zrobić. Już nie.

– A ty? Chciałabyś się zmienić?

Nie znam odpowiedzi. Nie mam apetytu. Nie mam ochoty dalej z nią rozmawiać. Kiedy dostaję sałatkę, przyglądam się talerzowi, jakby zamiast sałaty w wielu odcieniach zieleni była na nim radioaktywna pasza. Diana je w milczeniu, zamyślona, więc postanawiam wyjść.

Słońce na ulicy przynosi ulgę po chłodzie wewnątrz. Idę ulicą Enrica Granadosa, która jest niemal deptakiem, pełną restauracyjnych ogródków, pełną ludzi korzystających ze zbliżającego się lata, z towarzystwa innych ludzi. Ja, dla odmiany, myślę jedynie o powrocie do domu, zamknięciu się w mojej wieży, wskoczeniu do łóżka i wymazaniu wszystkiego z pamięci. Odizolować się. Schronić się.

Zapomniałam o obchodach nocy świętojańskiej, chociaż fajerwerki i petardy zadbały, aby mi o niej przypomnieć w sobotni wieczór. Niebo nad Barceloną zmienia się w fontannę kolorów, miasto celebrowało pogańskie święto lata, paląc ogniska i rzucając petardy, które wybuchają jak bomby.

Przyglądam się pejzażowi z okna mojej sypialni, jak księżniczka skazana na zamknięcie przez nikczemnika, który wybudował jej złotą fortecę z murami nie do pokonania. Zaciągam zasłony, a wraz z nimi znika światło, ale nie hałas. Patrzę na łóżko, niemal dostrzegam cień Davida na prześcieradle, dołek, który pozostawiło jego ciało i wiem już, że czeka mnie następna noc bezsenności.

Nie. Nie może tak być. Nie chcę znowu położyć się po jednej stronie łóżka i nie mieć odwagi zająć drugiej połowy, tęskniąc za jego oddechem, jego dłońmi, jego obecnością. Po to wynaleziono leki nasenne, myślę. Aby wymazać kochanków z głowy. Aby uciec od radości, której nie jestem w stanie podzielić. Aby dać ciału zasłużony odpoczynek, a którego odmawia mu głowa.

Nie jestem przyzwyczajona do ich zażywania, więc przypuszczam, że jedna tabletką powinna wystarczyć. A kiedy przełykam ją z pomocą szklanki wody, myślę – nie bez ironii – że z Kopciuszka zamieniłam się w śpiącą królowną w zaledwie cztery dni.

Rozdział 27

W którymś momencie imprezy czuję, że stałem się centrum uwagi wszystkich dokoła. Nawet tych, którzy, zamiast mi się przyglądać, odwracają swoją uwagę gdzie indziej i zaplatając ramiona, mruczą jakieś głupoty pod nosem. Mało mnie obchodzi, co powie to stado modnisiów, którzy, z kieliszkiem szampana w ręku, narzekają na petardy i udają, że się bawią. To noc świętego Jana, kurwa. Co ma znaczyć to całe narzekanie na hałas, zapach prochu, który oblega mur okalający ogród Carli albo gęstą chmurę dymu, która przykryła niebo ciemną płachtą? To noc świętojańska, letnie przesilenie, najdłuższa noc... Powinniśmy nieskrępowanie tańczyć, pić, jak Kozacy, rzucić się wszyscy do tego basenu, który w rzeczywistości jest tylko ozdobą. Delikatnie podświetloną, nietykalną.

Jedyną, co ratuje to przyjęcie, to barman w uniformie, który za stołem przygotowywał koktajle w bardzo profesjonalny sposób. Jednak teraz, nawet on wydaje się zarażony zgnuśnieniem, jakie zapanowało w ogrodzie i patrzy w jakiś punkt za mną, podczas gdy do mnie mówi. Niemal odwracam się, aby sprawdzić, czy to, co powiedział, było na pewno skierowane do mnie.

– Wydaje mi się, że już pan dość wypił.

Pierwszy raz w życiu zdarza mi się, aby kelner odmówił mi drinka i jego wypowiedź odczuwam jak niespodziewany policzek.

– Do mnie mówisz? – pytam. – Czy do kogoś, kto się tu zaraz napatoczy?

Wskazuję na lewo i wybucham śmiechem: niewzruszona mina tego gościa wydaje się mi nagle zabawna. Bardzo zabawna. Najbardziej zabawna z całej tej imprezy.

– David. Proszę.

Ktoś dotyka mojego ramienia i odsuwam się instynktownie. Potem uśmiecham się.

– Aaa, to ty... To moja narzeczona, wiesz? – pytam gipsową twarz. – Prawda, że ładna?

Obejmuję Olę w pasie i przyciągam do siebie. Ona stawia opór i próbuje się uwolnić.

Najlepsze, że gipsowa twarz odpowiada jak najlepiej zaprogramowany robot:

– Bardzo ładna. Ma pan wiele szczęścia.

– Pobieramy się w przyszłym tygodniu. Zostało... – Patrzę na zegarek, już po północy, więc jest już niedziela. – Pięć dni. Albo sześć? Policzmy... dwudziesty czwarty, dwudziesty piąty, dwudziesty szósty, dwudziesty siódmy i... bingo! Ksiądz nas ogłosi mężem i żoną.

Zaczynam nucić marsz weselny, nie za głośno, tylko tak, żeby zobaczyć, czy gipsowa twarz zmieni swój kamienny wyraz. Ponownie wybucham śmiechem.

– David, zaraz idziemy – interweniuje Olga. – Już późno, a ja jestem zmęczona.

– Zaczekaj, opowiadam o tym naszym ślubie mojemu nowemu koledze.

– Już mu opowiedziałeś – uśmiecha się, chociaż coś ją chyba gnębi, bo nie patrzy na mnie. Tak samo jak barman ona też kieruje spojrzenie na jakiś punkt poza mną. – Idziemy.

Ciągnie mnie, a ja pozwalam się prowadzić, po kilku krokach jednak uwalniam się i wracam do stołu.

– Jeden drineczek na drogę?

– David!

Słyszę głos Olgi, a jej ton jest bardziej irytujący niż te przeklęte petardy, na które się wcześniej skarżono. Macham ręką koło ucha, tak jakbym odganiał jakieś muszysko, z tych, co to bzykają ci wprost do ucha. Jednak ta nie chce odlecieć, dalej brzęczy i mnie wkurwia.

– David, proszę. Musimy już iść, zaszkodziły ci te drinki czy coś... Alex tu jest i umiera ze wstydu. Proszę.

Odwracam się do niej gwałtownie i zdaję sobie sprawę, że ma rację. Nie jest ze mną dobrze. Całkiem niedobrze, bo muszę mrugać, żeby rozróżnić sylwetki ludzi, a głos Olgi znika gdzieś w oddali, a podłoga... A przeklęta podłoga się wygina. Wykręca się absurdalnie w górę i uderza mnie zdradziecko w twarz.

Przyjechaliśmy do domu Carli jakieś trzy godziny wcześniej, osobno, po kolacji. Alex i ja na moim motocyklu i Olga swoim samochodem, mimo że zaoferowała mi, że nas odbierze i zawiezie. „Nie podoba mi się, żebyście dzisiaj wieczór jechali motocyklem”, powiedziała mi, jednak odrzuciłem jej ofertę, nie wiedząc nawet dobrze dlaczego. Przypuszczam, że miałem mglistą wizję, że jeżeli ona pojedzie swoim autem, być może wybierze powrót do siebie, zamiast zostawać u mnie. Albo po prostu dalej byłem w złym humorze i łatwiej mi było rzucić ucinające „nie” niż zgodne „tak”.

Przyjechaliśmy niemal równocześnie, więc weszliśmy razem i miałem wrażenie, jakby to była jakaś próba ślubu. Z mniejszą liczbą gości, jasne, ale wszyscy uśmiechnięci i dobrze ubrani, wszyscy podchodzą, aby nam pogratulować. „Już niedługo, co?” „Ostatnia prosta”. „Umieram z ciekawości, żeby zobaczyć twoją suknię”. „David, druhu, dobrze to przemyślałeś?” Nie wiem, na ile idiotycznych pytań jest w stanie odpowiedzieć zdrowy i trzeźwy umysł. Wiem, że przez jakiś czas robiłem, co mogłem.

Od trzech niewiele jadłem, chociaż dopiero teraz to do mnie dociera, wtedy w ogóle nie zdawałem sobie z tego sprawy. Chłopak Carli – myślę, że to był chłopak Carli – zaprowadził mnie do barku i zamówiliśmy drinki. Nawet nie wiem, co to było, ale było dobre. Łatwo się piło. Zamówiłem kolejnego.

Szukałem Olgi wzrokiem i zobaczyłem ją, jak rozmawia z dwiema dziewczynami, które ja ledwo znałem. Było mi wszystko jedno, koktajl wprawił mnie w dobry humor, więc skierowałem się w jej stronę. Olga puściła do mnie oko. Miała na sobie czarną minispódniczkę i błyszczący zielony top, który odkrywałby jej ramiona, gdyby nie krótka kurteczka, również w czarnym kolorze. Naszyjnik ze szmaragdem – podarunek przywieziony przez jej rodziców, z jednej z ich corocznych podróży – dopełniał to zestawienie. Jak zawsze: była idealna. Jedna z przyjaciółek podziwiała kamień, a Olga zdjęła naszyjnik, tak aby mogła go przymierzyć. Naturalnie opowiedziała całą historię tego prezentu i podróży rodziców do Turcji, a ja piłem dalej, bo już to słyszałem.

– To prawdziwe cudenko! Widziałas, jak się mieni? Mogłabym cię tym zahipnotyzować – przemówiła jej koleżanka, udając poważną. – Zobaczmy... David, patrz na mnie uważnie.

Wtedy miałem pierwszą oznakę, że coś idzie nie tak jak trzeba, bo widok błyszczącego wisiora nieco mnie zemdlił. Na szczęście dziewczyna odpuściła natychmiast i otrząsnąłem się. Olga dalej ciągnęła opowieść o podróżach.

– Jest ładny, ale musiałybyście zobaczyć ten, który tata podarował mamie. Jest... – Szukała przymiotnika, podczas gdy ja obejmowałem ją w pasie. – Ołśniewający.

– Niech mówią, co chcą, ale biżuteria to nadal najlepszy prezent – powiedziała ta druga dziewczyna, kiedy zwracała jej naszyjnik. – Mają w sobie coś romantycznego. Są najlepszym dowodem, że twój mąż cię kocha.

Olga nie zaprzeczyła jej, chociaż wiedziałem, że to była akurat jedna z tych opinii, jakich nienawidziła w ustach swoich przyjaciółek. Jednak podsumowała:

– Przypuszczam, że czasem tak jest. W rzeczywistości to nieistotne, to co naprawdę niesamowite, to widzieć ich razem po tylu latach. Tak zakochanych jak pierwszego dnia. Wiem, że to brzmi nieco staroświecko, ale tak właśnie jest.

Przełknąłem drinka ostrożnie, bojąc się zakrztusić. I pociągnąłem następny długi łyk, aby mieć zajęte usta i nie zaryzykować powiedzenia czegoś nieodpowiedniego. Na moment, podczas kiedy one nadal rozmawiały, już na inny temat, próbowałem spojrzeć na świat oczami Olgi. Stojąc za jej plecami, słyszałem, jak konwersuje, doskonale się czując w tym otoczeniu, mimo że było w nim wiele rzeczy, które nie do końca jej się podobały. To nie miało znaczenia. Olga czuła się tutaj jak ryba w wodzie i wdrażała w praktyce życiową i godną pozazdroszczenia, zdrową filozofię: nie zwracać uwagi na to, co ci się nie podoba. Dla niej świat był właśnie taki ładniutki: dobrze oświetlony ogród, zapełniony młodymi, atrakcyjnymi i eleganckimi ludźmi.

– Wspaniały wieczór, prawda? – mówiła właśnie w tym momencie. – Ani za chłodno, ani zbyt duszno.

– Gdyby tylko nie te przeklęte petardy – zaproponowała druga dziewczyna. – Powinni ich wreszcie zabronić. Są niebezpieczne. I naprawdę denerwujące. Nie możemy świętować czegokolwiek w tym mieście na spokojnie? Bez wybuchów, które wyprowadzają mnie z równowagi?

Olga się śmieje. Ona też nie przepada za petardami, ale nie uskarża się na nie. Po co, skoro i tak zawsze będą strzelać? Przyglądałem się jej z czułością, widziałem, jak się uśmiecha, macha ręką komuś, kto właśnie wszedł, na powitanie. Była taka miła, że zdobyła nawet Alexa. I część jej wdzięku zasadzała się właśnie na tym: na szczęściu, którym promieniowała, na naiwnym wrażeniu znajdowania się w odpowiednim miejscu, z odpowiednimi ludźmi, że urodziła się w idealnej rodzinie. I na tym, że miała poślubić idealnego chłopca.

Kiedy zdałem sobie sprawę z tego, o czym myślałem, musiałem się nieco oddalić i pod pretekstem sprawdzenia, jak się ma Alex, oddzieliłem się od grupki. Nie znalazłem go, za to zobaczyłem chłopaka Carli ponownie przy barku i poszedłem w jego stronę. Koniec końców jest przecież impreza, Olga ma samochód, a ja mogę zostawić tu motocykl i wrócić po niego nazajutrz. Jeszcze jeden drink dobrze mi zrobi.

Budzę się z cierpkim smakiem w ustach i żołądkiem udającym szybkochar, w którym flaki biją się między sobą. A głowa... Boże, wewnątrz mojej czaszki zdaje się zamieszkał Zulus z bębniem – uderzenia przenikają mnie od wewnątrz i rezonują w moich wnętrznościach, na czole i karku. Zostaję chwilę w łóżku, nie wiedząc, która jest godzina i bez ochoty, aby to sprawdzić. Opuszczone rolety izolują mnie od świata i nie słychać w domu żadnych hałasów. W końcu, kiedy Zulus spowalnia bębnienie, a flaki podpisują swego rodzaju czasowe zawieszenie broni, udaje mi się wstać z łóżka i na wpół śpiący docieram pod prysznic.

A i owszem, to mnie obudziło. Znienacka. Przede wszystkim dlatego, że w zamroczeniu odkręcam kran bez przełączenia z prysznica i strumień zimnej wody oblewa mnie całego. Po pierwszym szoku jestem niemal wdzięczny – mój umysł ożywa pod tą lodowatą ulewą, stopniowo – jeden po drugim – wracają obrazy z ubiegłego wieczoru. Wspomnienia lub ich brak. I oczywiście, intensywne uczucie wstydu.

Jedyne, co udało mi się zapamiętać to ten biedny barman, odmawiający mi nalania kolejnego drinka. Ile mogłem wypić? Szybkie podsumowanie zakończyło się co najmniej na cyfrze pięć, chociaż i tego nie mogłem być pewien. Nie było tego znów tak dużo, nie dla faceta metr osiemdziesiąt pięć z osiemdziesięcioma kilogramami wagi. A jednak wystarczyło dla kretyna, który nie jest przyzwyczajony do picia, a co gorsza, prawie nic nie jadł przez cały dzień.

Kiedy wycieram się ręcznikiem, zauważam siniak na brodzie i zdaję sobie sprawę, że mocno boli. Teraz kiedy Zulus zasnął, mogę poczuć ten ból wyraźnie. Biłem się z kimś? Twarz mi płonie na samą myśl o tym. Muszę porozmawiać z Olgą. Poprosić o wybaczenie. I Alexa... Czy Alex widział mnie pijanego i wdającego się w bójkę?

Wychodzę z łazienki i zauważam kartkę przyklejoną na lodówce, magnesem w kształcie

londyńskiego autobusu. „Wyszliśmy coś zjeść, żebyś mógł się wyspać. Mam nadzieję, że nie będziesz bardzo cierpieć, kiedy się obudzisz. Buziaki. Olga i Alex”. Zawartość wiadomości uspokaja mnie nieco, nie mogło się wydarzyć nic poważnego, inaczej Olga nie narysowałaby na końcu uśmiechniętej buźki. Z racji, że jestem już w pobliżu lodówki, otwieram ją i wyciągam coca-colę, która według Miguela jest najlepszym lekarstwem na kaca. Tak jak w wielu innych sprawach i w tej ma rację: wypijam ją niemal jednym haustem, a moje ciało odpowiada pozytywnie na ten słodki płyn.

Olga i Alex wracają kilka godzin później, koło szóstej. Ja mam się już lepiej: nie ruszyłem się z kanapy i oglądałem jednym okiem jakiś film z tych rodzinnych, w którym duch chłopca zamieszkuje poddasze domu rodziny z klasy średniej, z dwójką dzieci i psem, i staje się niewidzialnym przyjacielem młodszego, któremu wyznaje, że został zamordowany w satanistycznym rytuale. Przypuszczam, że mi się zdrzemnęło przed końcem, bo obudził mnie hałas klucza w zamku, a w telewizorze pokazują już innych aktorów niż ci, których pamiętałem. Zajmuje mi też chwilę wyrwanie się z pajęczyny snu, w którym jakaś kobieta bez twarzy, ubrana w biały prochowiec, biegła przez złowrogą promenadę w burzową noc.

– Proszę, proszę, już się obudziłeś – mówi Olga. – Dobrze się czujesz?

Prawda jest taka, że nie bardzo, ale wcześniej było gorzej, więc kiwam jej głową, że tak, a ruch ten uruchamia na nowo Zulusa, który bije na alarm.

– Wczoraj wieczorem, upiłeś się i przewróciłeś – rzuca Alex. Ostatecznie, jest to perfekcyjne streszczenie, myślę. I wyjaśnia moje wątpliwości co do pochodzenia siniaka na brodzie.

– A teraz ponoszę tego konsekwencje – odpowiadam mu. – Więc w tym przypadku nie bierz mnie za przykład do naśladowania, dobra?

On zaplata ramiona w pozie, którą zdaje się należy interpretować jako „z zasady nie biorę z nikogo przykładu” i idzie do swojego pokoju. Olga siada na kanapie i nieśmiało gładzi moje włosy.

– Wybacz – mówię jej. – Pewnie zrobiłem z siebie przedstawienie.

Oczekuję, że się roześmieje, ale nie robi tego. Próbuję odwrócić głowę, aby spojrzeć jej prosto w oczy.

– Było aż tak strasznie? – pytam.

Kręci wolno głową, a jej dłoń zatrzymuje się na moim czole.

– Nigdy nie widziałam cię pijanego.

– I więcej nie będziesz miała okazji tego doświadczyć. Przysięgam ci to. – Mówię poważnie. Nawet nie myślę, żeby skosztować choć kropli alkoholu w całym moim życiu.

W końcu uśmiecha się, chociaż nie jest to jej zwykły uśmiech.

– Nie o to chodzi – mówi cicho. – Każdy kiedyś wypija o jeden kieliszek za dużo. Byłeś dziwny już przez telefon, przed pójściem do Carli.

W tej chwili nie bardzo nadaję się do psychologicznych rozmów. A skoro nic nie mówię, ona kontynuuje:

– Domyślam się, że to stres przedślubny. Mówią, że chłopakom bardziej daje się we znaki niż nam... – Robi pauzę, tak jakby miała o coś zapytać, ale wymawia tylko jedno słowo: – David...?

Milknę i zaciska wargi. Przez mój umysł przelatują błyskawicznie setki różnych możliwości: być może powiedziałem za dużo, kiedy byłem nieprzytomny, może powiedziałem coś, czego nie powinienem, o niej, o Irene... Myśl o Irene jest jak cios pięścią w bok. Od trzech dni usiłuję o niej zapomnieć, wymazać ją z mojej głowy.

Olga nadal milczy, szykując się do zapytania o coś, ale żadne zdanie nie przedziera się

przez barykadę jej zamkniętych ust. Zamiast tego, całuje mnie w czoło, który pachnie pożegnaniem i podnosi się.

– Odpocznij lepiej – mówi z ożywieniem, które wygląda na wymuszone. – Pogadamy jutro. Aha, i pamiętaj, że zostawiłeś motocykl u Carli. Jutro będziesz musiał pojechać go odebrać.

Jest mi tak wstyd stanąć z Carlą twarzą w twarz, że postanawiam zadzwonić później do Miguela i poprosić, żeby to on pojechał. Ma kluczyki do mojego motoru, a to da mi możliwość pogadania z nim. Podczas gdy Olga żegna się z Alexem, myślę o tym, że nie poszukałem zastępstwa za niego na naszego świadka. Nic nie zrobiłeś – besztam się. Ani jednej rzeczy, jakie miałeś zaplanowane: meble z pokoju Alexa nadal są na swoim miejscu, nie wiesz, kto będzie twoim świadkiem na ślubie. A jakby tego było mało, upijasz się w domu najlepszej przyjaciółki twojej narzeczonej i trzeba cię odwozić do domu półprzytomnego. Twoje życie to chaos, kretynie.

Wstaję z kanapy i czekam na Olgę, stojąc obok drzwi do pokoju mojego brata. Zamierzam ją pocałować, a ona pozwala; to dziwny pocałunek, który zostawia w moich ustach niesmak niewypowiedzianych słów i kłamstw, które nieprzyjemnie usiłują wyjść na jaw. Pocałunek, który wydaje się pieczętować zmoję milczenia.

Kiedy tylko ona wychodzi, rozwalam się na kanapie i chwytam komórkę, aby zadzwonić do Miguela.

– Moje życie to chaos – mówię mu, kiedy odbiera takim samym skacowanym głosem, jaki i ja muszę mieć.

Rozdział 28

Przyjmuje się, że środki nasenne zapewniają głęboki odpoczynek i odnowę. Otóż tak nie jest, a przynajmniej nie do końca. Z pewnością spałam jak suseł w sobotnią noc, nie słysząc fajerwerków ani petard, ani jakiegokolwiek hałasu. Lecz następnego dnia, to znaczy wczoraj, byłam jak oghuszona, bez ochoty, aby robić cokolwiek; stracona niedziela, myślę teraz z piekącym bólem. Na szczęście czeka mnie intensywny dzień: wybór nowego dyrektora hotelu w San Sebastian nie może czekać. Coś konkretnego do zrobienia sprawia, że ożywiam się i jestem w biurze wcześniej niż zwykle z zamiarem przejrzenia życiorysów, które Sebastián zostawił mi na biurku pod koniec ubiegłego tygodnia. Mam parę godzin, zanim przyjdzie pierwszy kandydat – to wystarczająco dużo czasu.

Jednakże, mimo dobrych chęci moja praca zostaje zakłócona już dwadzieścia minut później, o wpół do dziesiątej rano, kiedy moja sekretarka zapowiada mi spotkanie z Larą Echevarría. Lara nigdy nie przynosi dobrych wieści, a stawienie jej czoła w poniedziałek rano w pierwszej godzinie pracy to fatalny sposób na rozpoczęcie tygodnia. Nie miałam o niej żadnych wiadomości od dnia, kiedy kilka tygodni temu nie zgodziłam się jej dać pieniędzy. Przed wyjazdem do San Sebastian, przed pojawieniem się w prasie, przed poznaniem... W złym humorze i bez ochoty, aby to ukrywać, mówię, żeby ją wpuścić – lepiej odwalić niemiłe obowiązki jak najszybciej.

Z miny, jaką ma Lara, tego przymilnego uśmiešku zadowolonego kota, wyczuwam, że ta rozmowa będzie jeszcze gorsza, niż należało się spodziewać. Widzę, jak wchodzi i wolno zmierza do mojego biurka, nie podnoszę się z miejsca i zmuszam się, aby ją grzecznie powitać. Żeby nie mówiła, że dziwce taty brak jest manier.

– Dzień dobry. – Patrzę celowo na zegarek. – Wcześniej dziś wstałaś.

– Cześć, Irene.

Jej uprzejmy ton odpala wszystkie moje dzwonki alarmowe. Czasem pytałam sama siebie, czemu wydaje mi się taka antypatyczna, mogę zrozumieć, że nie przepada za drugą żoną ojca, kobietą, która ma zaledwie kilka lat więcej niż ona sama, mogę zrozumieć jej żal z powodu decyzji Alberto odnośnie do jego spadku... Jednak jest coś więcej i czuję to w powietrzu za każdym razem, kiedy ona jest w pobliżu. Przypominam sobie list Aitora, to, co napisał o swojej siostrze i wiem, że to prawda. Lara mnie nienawidzi. I to nie tylko ze względu na kasę lub mój związek z jej ojcem. Nienawidzi mnie – Irene Beltrán – pałaco i osobiście. A jeżeli ktoś, kto tobą gardzi, uśmiecha się w ten sposób, to czyni tak dlatego, że za chwilę zrobi ci krzywdę – wyczuwam to z absolutną pewnością.

– Wybacz, że zjawiam się tak bez zapowiedzi. – Siada ostrożnie naprzeciw biurka, tak jakby fotel mógł ją pobrudzić. – Wiem przecież, że ostatnio jesteś bardzo zajęta. Widziałam cię w gazecie i telewizji...

Zawieszka zdanie w powietrzu, a ja postanawiam zaczekać w milczeniu na ciąg dalszy. Kontynuuję kilka sekund później, tym samym poufałym tonem:

– Nie zajmę ci dużo czasu, bądź spokojna. Ja też mam firmę, o którą muszę dbać...

Jej zwyczaj akcentowania ostatniej frazy jest nowy, doprawdy dość irytujący to nawyk.

– Co cię tutaj sprowadza, Laro? – pytam ostatecznie.

Jej uśmiech staje się szerszy, tak że odkrywa niemal wszystkie jej zęby. Są białe i ładne – myślę obiektywnie, choć ta mina nie dodaje jej urody. Nawet więcej, przydaje jej wizerunkowi

agresywności, ostrzeżenia, przede wszystkim dlatego, że jej drapieżne oczka błyszczą, a to ma większy związek z chciwością niż dobrym nastrojem.

– Choć możesz w to nie wierzyć, to przyszedłam tutaj wyświadczyć ci przysługę. – Patrzy na mnie tak, jakby chciała mi sprzedać zabieg w spa. – Przysługę, za którą, jestem tego pewna, będziesz się umiała odwdziaczyć...

Niecierpliwę się i nie mogę nic na to poradzić. Wiem, że powinnam zachować spokój, zachowywać się z nieco większym dystansem, ale po prostu nie umiem jej zdzierżyć ani chwili dłużej. Chcę, aby powiedziała, po co przysłała i się wyniosła.

– Laro, naprawdę nie mam za dużo czasu dziś rano. Skoro już przyszedłeś bez zapowiedzi, proszę, do sedna.

– To ciekawe – mówi, nie patrząc mi w oczy. – Kilka lat temu byłam tu zawsze mile widziana w gabinecie mojego ojca. Wtedy nie musiałam się umawiać na spotkanie.

– Ciekawe jest to – odpowiadam, kontrolując swój głos – że zawsze wtedy przychodziłaś prosić go o pieniądze.

– Nie bądź wulgarna, Irene, proszę. – Zanim jestem w stanie odpowiedzieć, ciągnie dalej, tym razem z pełnym przekonaniem. – Nie mów nic, czego mogłabyś za pięć minut pożalować.

– Mów w końcu, Laro – odpalam jej ze wstrętem.

Przygląda się swoim paznokciom przez chwilę, a następnie ponownie się uśmiecha.

– Dobrze. Trochę i niezręcznie poruszać pewne tematy, ale jak mówiłam, przyszedłam tutaj wyświadczyć ci przysługę.

Kolejna pauza, choć tym razem całe moje ciało jest w pogotowiu. O czym, do cholery, ona mówi?

– Nie martw się. Miałaś szczęście, że twoje sekrety wpadły w moje ręce. Nic nie byłoby dla mnie równie przykre, jak widzieć twoją reputację w gruzach... Nie tyle ze względu na ciebie, jestem z tobą szczerą, a przez wzgląd na ojca. Na jego dzieło, jego firmę, które w momencie niepoczytalności powierzył w twoje ręce.

Uprzejmość znikła, a z nią fałszywy uśmiešek. I dobrze, teraz mogę być równie niemila bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Opieram obie dłonie na biurku i mówię do niej twardym głosem:

– O czym ty, kurwa, mówisz, Laro?

– Jesteś taka ordynarna... – Porusza dłońmi, tak jakby przeganiała brzydki zapach, gestem, który sprawił, że mam ogromną ochotę ją spoliczkować. – Tak, kończmy to. Ostatnio byłaś bardzo mało delikatna w stosunku do mnie, a to skłoniło mnie do podjęcia pewnych kroków. I... – Robi pauzę, aby zwiększyć efekt. – Okazuje się, że dzięki temu weszłam w posiadanie pewnych informacji, które, nie sądzę, abyś chciała, żeby zostały upublicznione. Zwłaszcza teraz, kiedy jesteś małą celebrytką. Bizneswoman chwili.

Wkładam całą moją uwagę w kontrolowanie siebie samej, wiem, że jest o krok od zdetonowania bomby i potrzebuję całego mojego refleksu, aby odpowiednio zareagować.

– O czym mówisz?

– Mówię o twoich... seksualnych upodobaniach. Wiedz, że mnie to obojętne, chociaż muszę przyznać, było mi wstyd zobaczyć cię ubraną w skórę z pejcem w dłoni. Jak tania kurwa. Och, i nie próbuj zaprzeczać i udawać, że to były karnawałowe przebieranki, bo tak nie było. Ktoś, kto z tobą był, opowiedział mi o twoich gustach.

Czuję obrzydzenie, myśląc o tym, że Lara odważa się wygłaszać opinie na mój temat, prawdę mówiąc, w tym momencie czuję obrzydzenie na samą myśl o Larze.

– To cię, Laro, nie dotyczy.

– Zależy, jak na to spojrzeć. Teraz, kiedy jesteś troszkę sławna, jestem pewna, że jakaś

gazeta zapłaciłaby całkiem sporo pieniędzy za te obrazki. Za fotografie twojego pokoju tortur czy jak tam je u diabła nazywasz. Wyobrażam sobie już te tytuły: „Bizneswoman za dnia, kurwa w nocy”. Chociaż nie zarobiłabym na tym pieniędzy, to ubawiłoby mnie bardzo pokazanie światu, czym naprawdę jesteś i myślę, że zrobiłabym to nawet tylko z tego powodu.

Mówię absolutnie poważnie, kiedy zwracam się do niej:

– Jeżeli jeszcze raz mnie obrazisz, to każę wyrzucić cię stąd siłą. Panuj nad sobą, mów, czego chcesz, a potem się wynoś.

– Bardzo dobrze. Widać, że rozumiesz tylko jeden sposób komunikowania. Chcę sto tysięcy euro i nie rób takiej miny, to tyle co wziął sobie mój braciszek. No dobrze, trochę więcej. To po to, aby wam obojgu udowodnić, jemu i tobie, że jestem sprytniejsza. Jeżeli mi ich nie dasz, zadbam o dystrybucję tych zdjęć. Zapewniam cię, że zrobiłabym to z rozkoszą, ale muszę być praktyczna. W ten sposób, przy okazji, wyświadczam ci przysługę. Tobie i niektórym z twoich kochanków... Jestem pewna, że nie chcieliby patrzeć, jak wciągasz ich w swoje bagno.

Podnoszę się z fotela i powstrzymuję, aby nie wypchnąć jej za drzwi. Potrzebuję pomyśleć, potrzebuję czasu. Utrata panowania na nic mi się nie zda.

– Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz?

– Sprawdź pocztę. Zobacysz przepiękne swoje zdjęcie, ubranej jak...

Spoglądam na nią z taką furią, że nie waży się dokończyć.

– Potrzebuję czasu – mówię jej podniesionym głosem, a ona przytakuje i mruczy jak kociak.

– Dlatego przyszedłam z samego rana. Masz cały dzień.

– Nie ma mowy. Nie mam możliwości zgromadzić takiej kwoty w gotówce w ciągu jednego dnia i nie zrobię tego. – Mówię najzimniej, jak tylko jestem w stanie. – Daj mi czas do piątku albo nici z umowy.

Wstaje, zaciskając wargi jak dziecko, któremu odmówiono loda.

– Nie sądzę, abyś była w pozycji do negocjacji.

– A ja nie sądzę, abyś była gotowa stracić okazję na zarobek. Bez względu na to, jak bardzo chciałabyś mnie publicznie obnażyć, twoja chciwość i tak wygra. Pięć dni. W piątek po południu dostaniesz swoje pieniądze.

– Będę musiała naliczyć ci odsetki – postanawia w końcu. – Tak będzie sprawiedliwie.

Chciwa idiotko. Mam do ciebie mniej zaufania niż do wygłodniałego wilka, ale wiem, że mam tylko jedno wyjście.

– Zgoda. Dam ci sto dwadzieścia tysięcy, jeżeli zaczekasz do piątku.

– Sto czterdzieści.

A to suka!

– Sto trzydzieści. Ostatnie słowo. Bierzesz albo odchodzisz.

Myśli przez chwilę. Jej pokręcony umysł rozważa wszystkie „za” i „przeciw”, podczas gdy ja opieram się pokusie uduszenia jej.

– Jeszcze jedna sprawa – dodaje – jak mogę mieć pewność, że dotrzymasz słowa?

– Byłoby to z mojej strony głupotą, nie uważasz? To jakby zabić kurę znoszącą złote jajka dla czystej przyjemności. – Wzdycha. – Dobra. Umowa stoi. Czekam na twój telefon w piątek po południu. Nie zawieź mnie.

Nie zawieź mnie, powtarzam sobie wściekła. Jeszcze dwie godziny później jestem wzburzona, powściągając się, aby nie rzucać przedmiotami o ściany gabinetu. Gdybym tak mogła się wynieść, myślę; zniknąć z miasta i zgubić się gdzieś w odległym zakątku globu. Zapomnieć o hotelach, Larze, Aitorze... i o Davidzie również. Zacząć od nowa gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna. Uciec.

Ucieczka to rozwiązanie dla tchórzy, wiem, ale to też ważna opcja dla zdesperowanych, którzy chcą zostawić przeszłość za sobą. Nie wstydę się mojej przeszłości – tego jestem pewna – ale też nie pragnę jej zobaczyć obnażonej przed opinią publiczną. Byłoby to jak rozebranie się przed całym światem, wciągnięcie wszystkich do czegoś, co należy do mojego pożycia intymnego, prywatnego, osobistego.

Zobaczyłam zdjęcie, które Lara była tak uprzejma mi przesłać. Nie jest zbyt hojna: ja ubrana w strój dominy, to śmieszne przebranie, które wkładam w bardzo konkretnych przypadkach. W bardzo konkretnych przypadkach, powtarzam sobie. Ostatni raz miałam go na sobie, ponieważ David mnie o to poprosił. Wiadomość, do której dołączona była fotografia, mówiła o innych zdjęciach, jeszcze bardziej kompromitujących... Jak Lara je zdobyła, do diabła? To jest pytanie, jedno z pytań. Kolejne, to co zrobić, żeby się z tego wyplątać.

Odtwarzam w pamięci rozmowę z Larą, aby sprawdzić, czy znajdę jakąkolwiek wskazówkę, która przynajmniej naprowadzi mnie na to, kto zrobił te zdjęcia. Nie mogę uwierzyć, że którykolwiek z moich uległych zdecydowałby się na taki krok – mają równie wiele do stracenia co ja. Chociaż może, odpowiednio zachęceni... Nie, nie! Znam ich dobrze. Wiem, że mogę mieć do nich zaufanie. A nawet więcej, coś mi mówi, że powinnam ich powiadomić. Gdyby to wszystko przypadkowo wyszło na jaw, a ktoś zaczął drążyć temat, to ich nazwiska też mogą wypłynąć. Najlepiej i najsprawiedliwiej będzie ich powiadomić... Mam czas do piątku – mówię sobie, aby się nieco uspokoić. O pięć dni więcej niż dałby mi ktoś „sprytniejszy”. Uśmiecham się po raz pierwszy. Przynajmniej udało mi się odroczyć katastrofę, myślę. Tylko odroczyć, zdaję sobie z tego sprawę, ponieważ wiem to z pewnością, że zapłacenie jej tej pierwszej kwoty wepchnie mój los w ręce Lary na zawsze.

Ściany biura przytłaczają mnie. Na zewnątrz praży słońce i będzie tak cały ten tydzień. David będzie miał słoneczny dzień ślubu. David... Pomyśl pojawia się spontanicznie, a ponieważ Lara zdobyła te fotografie w ostatnich dniach, on może być w to wszystko zamieszany. Po części jest to wymówka, aby go zobaczyć – wiem o tym – ale nagle poczułam się taka samotna, tak niezdolna do znalezienia kogoś godnego zaufania, że pokusa, aby znów mieć go przed sobą, staje się nieznośna. Jest dwunasta trzydzieści, a o tej porze będzie w kancelarii adwokackiej, o której mi opowiadał. Może mnie tam przyjąć, nie budząc żadnych podejrzeń. Tam mogę z nim porozmawiać, o ile jeszcze zechce zamienić ze mną słowo po tym, jak go wyrzuciłam z domu. To było dla jego dobra, dla dobra nas obojga, ale trudno, żeby on to rozumiał w ten sam sposób.

Nie obchodzi mnie to. Muszę go zobaczyć. Chcę go zobaczyć.

Wysiadam z taksówki na rogu Provença i Passeig de Gràcia. Od razu odnajduję nazwę kancelarii na tabliczce przy wejściu znajdującym się naprzeciw Pedrery. Ulica jest pełna ludzi i tak jak zawsze, kiedy zbliżam się do centrum o tej porze, jestem zaskoczona liczbą bezczynnych, którzy mają wolne w poniedziałek o pierwszej w południe. Nie tylko cudzoziemców, łatwych do rozpoznania po aparatach i mapach, ale również miejscowych. Spacerowiczów, którzy wiodą spokojne i wyluzowane życie. A przynajmniej na takich wyglądają, gdy na nich patrzę.

Blond sekretarka otwiera mi drzwi i pyta, czy byłam wcześniej umówiona. Nagle opadają mi nerwy i chociaż usiłuję zachować spokój, myślę, że udaje mi się to tylko częściowo. „Teraz pan Ferrer jest na spotkaniu, ale jeżeli to bardzo pilne, pójdę i go powiadomię”, mówi do mnie. Przypuszczam, że z mojej twarzy wyczytuje, że tak właśnie jest, ponieważ nawet nie czeka na moją odpowiedź. Czeka na nią w korytarzu, myśląc, że jest już za późno, żeby uciec. Chwilę później wraca i prowadzi mnie do gabinetu Davida.

– Pan Ferrer zaraz przyjdzie, ale powiedział, że może pani na niego tutaj zaczekać. Napije się pani czegoś? Kawy, wody...?

– Nie, dziękuję.

Zostawia niedomknięte drzwi, a ja zajmuję się przyglądaniem gabinetowi, który daje mało wskazówek co do osoby, która go zajmuje. Nie mogąc się powstrzymać, poszukuję na biurku zdjęcia i jedno znajduję: jego z młodzieńcem, który zapewne jest jego bratem. Co ty tu robisz? – pytam sama siebie. Zanim jednak sobie odpowiem, zanim przyznam, że przyszedłam tutaj, bo David jest jedynym facetem na jakim mi zależy, zauważam na stole coś, co zwraca moją uwagę. Nie ze względu na sam przedmiot – kwadratowe pudełko, zawinięte w żółty, błyszczący papier – ale właśnie ze względu na opakowanie, na którym widnieje wyraźnie „Lara’s Corner”.

Niemal z odrazą biorę do ręki prezent; ma przyczepioną karteczkę w kopercie, którą otwieram drżącymi dłońmi. Nie chcę jej czytać, ale oczy same przebiegają jej zawartość. „Dziękuję za wszystko. Jestem pewna, że zrobisz wszystko, aby mi pomóc, by sprawiedliwości stało się zadość”. Podpis nie pozostawia złudzeń: „Lara E”.

Odstawiam pudełko na biurko i kiedy odwracam się do drzwi, boję się, że upadnę. Czuję, że pieką mnie policzki, a całe moje ciało zostało zalane przez zimną falę mdłości. Muszę stąd wyjść.

Nawet nie pamiętam sekretarki, która, przypuszczam, coś powiedziała, widząc mnie kierującą się niczym przeciąg do głównych drzwi. Nie pamiętam schodów, chociaż wiem, że schodziłam biegiem, nie czekając na windę. Na ulicy czuję na twarzy słońce, pocieszające i gorące, a jego moc daje mi niezbędną siłę, aby wsiąść do taksówki i wytrzymać drogę do domu, nie mdlejąc.

Rozdział 29

Olga? Cześć, kochanie, jak leci...? Posłuchaj, możesz coś dla mnie zrobić? Mam mnóstwo pracy i nie mogę jechać, żeby odebrać Alexa. W dodatku nie mam motocykla... Tak, Miguel pojedzie go dziś odebrać i odwiezie mnie do domu... Dobra, tak naprawdę to trochę się ze mnie śmiał... Jasne. Wyobraź to sobie... Tak jak mówiłem... Mogłabyś podjechać do szkoły i odebrać skrzata? Tak? Dziękuję... Tak... Ja też. Na razie. Całuję”.

Ostatnie kłamstwo – mówię sobie z całą siłą. Przysięgam. I to tylko dlatego, że to absolutna konieczność. Ton głosu Irene, kiedy do mnie zadzwoniła po swoim niespodziewanym pojawieniu się w kancelarii i jej niestosowne zniknięcie wyraźnie na to wskazywały. Choć w głębi duszy wiem, że oszukuję sam siebie, to moje ego zostało połamane, kiedy usłyszałem jej głos przez telefon. „Pragnę cię jeszcze raz zobaczyć. Skończyć tę historię inaczej”. Miałem na tyle odwagi, żeby pozwolić się prosić, resztkę godności. „Jesteś pewna?” – powiedziałem do niej, używając swojego najzimniejszego tonu, podczas gdy prawda była taka, że ja również chciałem jeszcze jednego ostatniego spotkania. Chciałem wspomnienia, które nie miałyby jej najbardziej surowej twarzy.

Irene, jeszcze raz, otwiera mi drzwi swojego domu. Jest blada i ma podkrążone oczy; jej uroda, którą pamiętam jako imponującą, teraz jest bardziej przystępna. Witamy się grzecznie, jakbyśmy byli dwójką znajomych, a ona proponuje mi kawę.

– Nie, dziękuję – odpowiadam.

Siadam na kanapie w salonie, a ona robi to samo w stojącym obok fotelu. Zakłada nogę na nogę i przygląda mi się, jakby mnie widziała pierwszy raz albo oczekiwała, że to ja przejmę inicjatywę w rozmowie.

– Przepraszam za najście w biurze dziś rano – mówi. Jej twarz bez makijażu jest piękniejsza. Bardzo delikatne światło popołudniowego słońca nadaje jej alabastrowego wyglądu, a jej ciemne włosy jeszcze bardziej kontrastują z bledością jej skóry. – Nie... nie powinnam była tego robić. I to już się nie powtórzy.

Oddycham głęboko.

– Dlatego uciekłaś? – pytam ją.

Przytakuje ze smutnym uśmiechem.

– Nagle poczułam się śmieszna. Najpierw wyrzuciłam cię stąd, a potem... Jak widzisz, dominy wcale nie są tak twarde, za jakie chcą uchodzić.

Jej skrzeszone zachowanie dziwi mnie i wzrusza jednocześnie. Pochyliam się do przodu, opieram dłonie na kolanach i przysuwam się do niej najbardziej, jak mogę, nie wstając z kanapy.

– Ja też tęskniłem za tobą – wyznaję jej. – Ale...

Zanim jestem w stanie skończyć zdanie, ona wstaje i pokonuje krótki dystans, jaki nas dzieli. Jej nogi niemal muskają moje i czuję pokusę, aby je pogłodzić.

– Nie mówmy już, Davidzie – szepcze.

Usłyszeć w jej ustach swoje imię okazuje się dziwnie podniecające. Coś w głębi zmusza mnie, bym wstał i wziął ją w ramiona. Drży i podtrzymuję ją delikatnie tak, jakby miała rozpaść się na kawałki. Opiera głowę na mojej piersi i szepcze ponownie:

– Nie mówmy już...

I nie mówimy. Pocałunki zastępują słowa. Pocałunki na jej szyi, na tym białym i kruchym karku. Jeszcze raz, myślę. Tylko jeszcze raz. Próbuję odnaleźć jej usta, jednak mnie unika,

odsuwa się nieco w moich ramionach i uśmiecha do mnie. Wplata swoje palce w moje i delikatnie pociąga. Ta niespodziewana czułość mnie rozbraja, chcę tylko podążać za nią tam, dokąd ona zapragnie i nawet mój umysł nie jest w stanie wyszukać żadnego powodu, aby tego nie robić. Wchodzimy po schodach, ocierając się o siebie i wchodzimy do jej pokoju. Widząc rozsunięte zasłony, przychodzi mi do głowy, że po raz pierwszy będziemy się kochać w świetle dziennym.

Irene rozbiera mnie powoli, nic nie mówiąc. Opuszcza wolno moje spodnie i klęka przede mną. Opiera głowę między moimi nogami i liże moje jądra przez slipy. Przez chwilę myślę, że wszystko to jest zbyt inne, niepodobne do niej, ale chwilę potem nie myślę już o niczym. Mój umysł zalewa rozkosz, jaką zaczynają dawać mi jej usta. Głaszczę jej głowę, podczas gdy ona nadal bierze mnie wargami i koncentruję moje siły, aby utrzymać tę erekcję, która grozi rozlaniem w każdej chwili. Nagle przestaje i prostuje się. Ciągle jeszcze jest ubrana, a ja czuję ogromną chęć polizania jej piersi. „Poczekaj”, szepcze, prowadząc mnie za rękę do łóżka.

Kajdanki są na swoim miejscu, a mnie ogarnia dziwna ulga, kiedy czuję, że zamierza ich użyć. Jej gesty wskazują na to, że ponownie staje się tą Irene co zawsze, pewną siebie, choć jej twarz w dalszym ciągu przedstawia tę samą melancholijną bladość. Już przykuty do łóżka, bez możliwości ruchu, czuję, jak erekcja znów się wzmaga. Nie mogąc się dotknąć i czekając, że ona to zrobi, zanurzam się w niemal bolesny stan podniecenia. Następnie bierze dużą, białą chustkę i knebluje mi nią usta, ściskając węzeł nieco bardziej niż zazwyczaj. Teraz już jest tak, jak marzyłem przez ostatnie dni: jestem bezbronny, bez głosu i unieruchomiony – zdany całkowicie na jej łaskę.

I wtedy właśnie widzę nagle, że Irene stoi przede mną z moim telefonem w dłoni. Aparat wyzwała migawkę raz, dwa, trzy razy... Jeżeli to nowa zabawa, to mnie się nie podoba. Coś w jej twarzy zachmurzonej wyrazem, jakiego nigdy u niej nie widziałem, podpowiada mi, że nie do końca jest to zabawa.

Jej głos jest tak lodowaty, jak zapamiętałem go tamtego ostatniego dnia, kiedy odzywa się:

– Lubisz fotki, łajdaku? A może to co cię kręci, to kasa? – Stojąc przy końcu łóżka, patrzy na mnie z niesamowitą przeszywającą pogardą, która nie może być udawana.

Poruszam głową, nie mogąc mówić, nie mogąc zrobić nic oprócz wyrażenia zdziwienia oczami.

– Już mi wystarczająco nakłamałeś, nie uważasz?

Jest wściekła, gryzie dolną wargę tak zawzięcie, że obawiam się, że zacznie krwawić.

– Ufałam ci, Davidzie Ferrer. Nawet w pewnym momencie myślałam, że jestem w tobie zakochana. Tak, i myślałam, że ty też coś do mnie czujesz.

Gryzę chustkę z całych sił, materiał zagina się w moich ustach. Nie rozumiem, o czym mówi i jestem zrozpaczony, że nie jestem w stanie o to zapytać.

– Kiedy zdecydowaliście się na szantaż, ty i Lara, już miałaś plan się ze mną przespać? Czy to było później? Zadzwoiłeś do niej i powiedziałeś: zdobyłem coś, czego można użyć przeciw dziwce twojego ojca? Uspokoiliś ją i opowiedziałeś, że możesz zdobyć zdjęcia mnie przebranej w... – Głos jej się łamie i kiedy mówi dalej, wydaje się bliska płaczu, ale nie robi tego. – Dlatego mnie o to poprosiłeś, prawda? Żeby ona miała mnie czym szantażować.

Wzmianka o Larze i oskarżenia, które miota niczym pociski nie dając mi możliwości obrony, doprowadzają mnie do szaleństwa. Ciągnę dalej chustkę zębami, aż, w końcu, knebel spada na brodę.

– O czym ty do diabła mówisz? – zdołałem wykrztusić, jak tylko odzyskałem dech. – Co ma do tego wszystkiego Lara?

– I ty mnie o to pytasz? Myślałam, że jesteś szczerzy... – Ścisza głos i wydaje się mówić sama do siebie, jak jakaś wariatka. – Myślałam, że te oczy nie umieją kłamać.

– Nie okłamałam cię. – Nawet ja sam mam świadomość, że moje zaprzeczenie brzmi fałszywie, przez żarliwość, jaką wkładam w to zadanie. – Posłuchaj. Posłuchaj mnie! Lara to koleżanka mojej narzeczonej. Przyszła do mnie kilka tygodni temu, chciała podważyć testament twojego męża i mówiła coś, już sam nie wiem co, o jakimś koncercie w Szwajcarii... – Czuję, że mi nie wierzy, czytam to w jej oczach, w jej wyniosłej pozie. – Taka jest prawda! Nie widziałem jej więcej.

– Konto w Szwajcarii? – Kręci głową, a jej twarz przyjmuje sarkastyczny wyraz. – Nawet Lara byłaby w stanie wymyślić coś lepszego.

– Wiem tylko tyle, ile mi powiedziała... – Biorę się w garść wystarczająco, aby kontratakować. – Jeżeli jest tu ktoś, kto kłamie, to jesteś to ty. Dzisiaj. Przychodząc do mojego biura, udając tęsknotę za mną, zaciągając mnie do łóżka, aby...

Uśmiecha się do mnie, przechodzi skrajem łóżka, nie odrywając ode mnie oczu.

– Aby odpłacić ci pięknym za nadobne, choć być może twoja narzeczona już o wszystkim wie. Być może sama jest w to wszystko zamieszana... – Robi pauzę i zatrzymuje się. – W każdym razie, teraz jest już na bieżąco, gdzie jesteś i jak się czujesz.

Brakuje mi powietrza. Pokój zamienia się na moich oczach w ciemny loch, a ja znajduję się na samym dole, próbując się wydostać.

– Irene... Nie...

– À propos, miałaś od niej wiadomość. – Ciągłe trzyma komórkę w ręku i czyta na głos: – „Jestem u moich rodziców razem z Alexem, zadzwoń do mnie jak tylko będziesz mógł”. Jaka milutka... Zostawiasz ją ze swoim bratem, żeby przyjść się ze mną pieprzyć?

– Jesteś podłą suką. – Dyszę i dociera do mnie, że ranię sobie nadgarstki, przekręcając je w kajdankach.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo! Ja przynajmniej byłam dla niej grzeczniejsza niż ty i zadałam sobie trud, aby jej odpisać. – Uśmiech niknie z jej twarzy w sekundę i czyta dalej: – „Zaraz przyjadę, teraz jestem zajęty”. A żeby zobaczyła, czy jesteś tak zapracowany, wysłałam jej parę twoich zdjęć. W ten sposób będzie miała dowód, że jej nie okłamujesz i faktycznie jesteś zajęty.

Po tych słowach rzuca telefonem o podłogę i depcze po nim raz po raz, aż on rozpada się na kawałki.

– Jesteś stuknięta. – Nie mam już siły i mogę myśleć jedynie o Oldze. Czytającej wiadomość, oglądającej zdjęcia swojego narzeczonego: skutego kajdankami, zakneblowanego i z pełną erekcją. Twarz pali mnie ze wstydu i wściekłości. – Jesteś stuknięta – powtarzam, i opada mnie ochota uwolnienia się tylko po to, aby rzucić się na nią.

Przez chwilę pozostajemy w milczeniu: ona obserwuje mnie, a ja wytrzymuję jej spojrzenie bez mrugnięcia. Nasze furie walczą ze sobą w milczącej bitwie. W końcu Irene zbliża się do boku łóżka i otwiera jedne kajdanki. Reakcja zajmuje mi kilka sekund, mam ranę powyżej nadgarstka, która boli, kiedy poruszam dłonią. Przypuszczam, że na to właśnie liczyła, że moje ramię będzie wyczerpane napięciem, ale powinna była pomyśleć o tym, że wściekłość zawsze wygrywa z bólem. Kładzie kluczyk obok mnie, a ja z wysiłkiem podnoszę wolne ramię, aby uwolnić się całkowicie.

Irene stoi wyprostowana i przygląda mi się milcząca i wyzywająca. Sam nie wiem, co mną kieruje, aby wstać z łóżka, podejść do niej i oprzeć obie poranione dłonie na jej ramionach. Miałbym ochotę nią szarpnąć, wstrząsnąć nią tak, żeby straciła przytomność. Ona dalej przygląda mi się z mieszaniną pogardy i, owszem, śladem strachu. Nabieram powietrza, chwytam ją

mocniej, wbijam palce w górną część jej ramion. Czuję, jaka jest krucha, to napęnia mnie poczuciem władzy, które dołącza do furii. Zamykam oczy, bo wiem, że nie mógłbym jej skrzywdzić, patrząc jej w twarz. To sprawia, że uspokajam się trochę, wystarczająco, aby zobaczyć siebie samego z perspektywy widza – a nie aktora biorącego udział w przedstawieniu – i o krok od zmalretowania kobiety.

Puszczam ją tak, jakby jej skóra parzyła i zaciskam pięści, zanim je opuszczę. A wtedy rwącym się głosem mówię jej:

– Mógłbym cię uderzyć za to, co zrobiłaś. Mógłbym... – Nie mam odwagi wymówić tego słowa. – Ale wiesz co? Nie jesteś tego warta, a ja mam coś lepszego do zrobienia.

Ubieram się i wychodzę, tym razem nie musi mi tego mówić. Przechodzę obok niej w kierunku drzwi i uciekam z tego domu, tej przestrzeni dotychczas związanej z rozkoszą, a która od dziś będzie stanowiła fragment moich najgorszych koszmarów.

Na ulicy odwracam głowę jeden jedyny raz i dostrzegam ją po drugiej stronie okna jej sypialni, obserwującą mnie, jak mglisty duch w nawiedzonej rezydencji. Gnij tam, myślę jednocześnie, idąc jak automat, starając się dojść do ładu z tym, co właśnie przeżyłem i nie rozumiejąc oskarżeń Irene, jej wzmianki o zdjęciach... Są w tej historii fragmenty, których nie potrafię dopasować, chociaż w pewnym momencie i pomimo jej furii wyczułem u Irene ból, który był większy, niż powinna odczuwać po zwykłej zdradzie. „Myślałam, że jestem w tobie zakochana”, powiedziała, zanim straciła nad sobą kontrolę. „Myślałam, że ty też byłeś”.

Nie wytrzymam dłużej. Kręci mi się w głowie, ale wiem, że mam coś do zrobienia jak najszybciej, nie tracąc czasu. Pojechać i zobaczyć się z Olgą.

Dwadzieścia minut później docieram do domu rodziców Olgi, a kolejne dziesięć, zanim decyduję się zadzwonić do drzwi. Zamykam oczy, oczekując na najgorsze, na prawdziwą karę, na którą niewątpliwie zasłużyłem. Nie dziwi mnie, że to Olga otwiera mi drzwi, ani jej zdenerwowana mina, ani łzy wypełniające jej oczy. Stoję nieruchomo w przedpokoju, niezdolny nic zrobić czy powiedzieć.

Olga rzuca mi się w ramiona i czuję jej łkanie na mojej piersi. Automatycznie zaczynam gładzić jej długie i gładkie włosy.

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić – mówi Olga już nieco spokojniej.

– Tak, wiem. Przepraszam...

Podnoszę wzrok i moje spojrzenie krzyżuje się ze spojrzeniem jej ojca i wyczuwam, że przez tę chwilę się rozumiemy. Być może to tylko moje wymysły, a winna podświadomość szuka stronników wśród sobie podobnych.

– Już dobrze. Dostałam twoją wiadomość.

Zamykam oczy i szykuję się na najgorsze, jednak to co najgorsze, to nie jest to, na co się czeka.

– Nie chciałam ci tego mówić przez telefon – ciągnie Olga. – Dzwoniła do ciebie do domu policja, kiedy byłam tam z Alexem. Miguel miał wypadek. Na twoim motorze... Jest w szpitalu, w Bellvitge i mówią, że to coś poważnego.

Zajmuje mi chwilę, aby to wszystko przetworzyć. To, co Olga właśnie powiedziała i to, czego nie powiedziała. Jeżeli nie wspomniała o zdjęciach, to dlatego, że mimo wszystko, mimo całej swojej wściekłości, Irene ich nie wysłała. Przytulam Olgę z całych sił i widzę, że Alex zbliża się do nas.

– Alex może tu zostać, prawda? – pytam Olgę.

Przytakuje.

– Zadzwonisz do nas, jak tylko będziesz miał jakieś wieści?

– Jasne.

Daję jej całusa, a drugiego Alexowi i biegiem ruszam w kierunku szpitala. Teraz już nic nie ma znaczenia. Chcę jedynie wiedzieć, jak się czuje mój najlepszy przyjaciel.

Rozdział 30

Słyszę trzask zamykających się drzwi wejściowych i widzę z okna mojej sypialni, jak David idzie niczym zombi. Wściekłość, która narastała we mnie przez cały dzień, kiedy rozmyślałam o jego zdradzie i planowałam moją zemstę, nieco osłabła, kiedy patrzę na niego chwiejącego się, oszołomionego i zagubionego.

Mówią, że zemsta smakuje najlepiej na zimno i przypuszczam, że to prawda, bo w tej chwili na gorąco nie czuję nawet najmniejszej przyjemności, ale mam odczucie przypominające bardzo zniechęcenie. Słyszę jego ostatnie słowa, słowa jak uderzenia pięścią i wypełnione pogardą... Jedyne, z czego jestem dumna, to że nie zrealizowałam mojego planu do końca, że nie wysłałam tych zdjęć i nie zrujnowałam życia dziewczyny, która mi nic nie zrobiła. Chociaż na początku myślałam to zrobić, w ostatnim momencie coś mi to uniemożliwiło. Chciałam go ukarać – owszem, ale ta biedna Olga nie zasłużyła, aby stać się tarczą dla mojej złości. A w każdym razie, widząc Davida i słysząc jego zaprzeczenia, muszę przyznać, że zaczęłam mieć wątpliwości i to przeważyło. Niech jej sam to opowie, jeżeli zechce... co to teraz zmieni?

Przebiegam wzrokiem pokój i wolno podchodzę do łóżka. Nerwy, które utrzymywały mnie w pionie, opuszczają mnie teraz, na moje szczęście. Jestem wyczerpana, roztrzęsiona i smutna. Leżąc na pościeli, staram się wyciszyć, ale nie do końca mi się to udaje. Sufit zdaje się zniżać nade mną, mam wrażenie, że ściany przesuwiają się do środka: czuję się zamknięta, jak umarła w trumnie. Nie starcza mi łez, przelałam je wszystkie, kiedy wróciłam w południe do domu, po tym zdaniu sobie sprawy ze zdrady Davida. Dawno już nie płakałam przez mężczyznę i to właśnie sprawiło, że straciłam kontrolę. Od miłości do nienawiści jest tylko krok, owszem, ale to jest gorąca nienawiść, która ściska ci żołądek i wypełnia cię żądzą zemsty. Później, kiedy zemsta się wypełni, nienawiść się ulatnia i ogarnia cię dziwna pustka, która nie ma nic wspólnego z wściekłością ani z pogardą... Jest tylko niczym, ogromną dziurą w twoim wnętrzu.

Słyszę dzwonek telefonu na nocnym stoliku i podnoszę się, aby odebrać – wszystko jest lepsze od tego wrażenia bycia zamkniętą w trumnie.

Odbierając, mówię głosem, który mnie samej wydaje się dziwny i nieznanym.

– Tak?

– Irene? To ja Jonathan.

Jego obcy akcent przy wymawianiu mojego imienia zdradza go tak, że nie musi się przedstawiać.

– Jon... – To ostatnia osoba, z jaką chciałabym w tej chwili rozmawiać; no dobrze: przedostatnia, zaraz po Larze. – Słucham.

– Jak się masz?

Powstrzymuję westchnienie.

– Jon, dzwonicz w złym momencie – bełkoczę. – Nie, nie...

– Przypuszczam. – Jego głos niesie w sobie nutę radości, niemal triumfu. – Lara powiedziała mi, że zamierza się dzisiaj z tobą spotkać.

Zaciskam palce z całej siły na telefonie, aby go nie upuścić, ale pozostaję milcząca, niezdolna wydobyć z siebie słowa. On mówi dalej:

– Dzwonię tylko, aby ci powiedzieć, żebyś ją potraktowała serio – śmieje się. – Ma kilka świetnych zdjęć zrobionych przeze mnie w trakcie tamtej sesji dla trojga. Nie ma ich dużo, ale są wystarczające.

Pamiętam doskonale. Ja w przebraniu dominy, chłosczyć tamtego uległego, a Jon w kącie, teoretycznie tylko patrzy, podniecając się, aby później... On ciągnie dalej, bezsensownie, tak jakby opowiadał o jakimś figlu albo głupim zakładzie.

– Zrobiłem zdjęcia komórką, tylko dla mnie. To zabawne, byłaś tak pochłonięta swoimi sprawami, że nawet nie zauważyłaś błysku flesza. I nigdy bym ich nie wykorzystał, to ci przysięgam, nawet wtedy gdy mnie odrzuciłaś. Jestem dżentelmenem i umiem przegrywać. – Jego głos przybiera nagle twardy, pełen wyrzutu ton. – Ale wtykałaś nos w moje sprawy z Dianą, tego było już za dużo. Musiałem jedynie poszukać kogoś, kto niezbyt cię kocha i pomyślałem o Larze. Dłuższy czas jej nie widziałem, naprawdę to od pogrzebu Alberto. Wiedziałem, że niezbyt cię ceni, jednak nigdy nie przypuszczałem, że aż tak bardzo cię nienawidzi...

Przełykam ślinę i próbuję odzyskać głos, aby odpowiedzieć:

– Sama mogłabym ci to powiedzieć. Jednak nie wiedziałam, że ty nienawidzisz mnie jeszcze bardziej niż ona.

Ponownie wybucham śmiechem i wyobrażam go sobie, jak rozkoszuje się sadyzmem tego, co mi opowiada. Chciałabym się na niego wkurzyć, ale w tej chwili jego obraz przypomina mi za bardzo mnie samą sprzed chwili wobec Davida. W co myśmy się zmienili? – myślę.

– To nie nienawiść, kochana, nie bądź dramatyczna. To tylko mała zemsta. Będzie cię kosztować trochę grosza i ustawi cię w twoim szeregu.

– W moim szeregu? – pytam, ponieważ nie mam pojęcia, o czym u diabła on mówi. Dociera do mnie, że podniosłam się całkiem, stopy mam oparte na ziemi, a wolną ręką ściskam prześcieradło, tak jakby, bała się, że upadnę.

– Wy kobiety nie jesteście stworzone do rządzenia, Irene. Możecie się bawić w dominy przez lata, a nigdy nimi naprawdę nie jesteście. Po prostu to nie leży w waszej naturze. Za dużo wieków uległości.

Oddycham głęboko i zajmuje mi kilka sekund, zanim odpowiadam:

– Odpowiedz mi na jedno pytanie, Jon. Czy Diana z tobą jest?

– Następną idiotką. Nie, nie nadaje się do tego. Zresztą wszystko jedno, znajdę sobie inną. Myślę, że teraz nasz styl bycia stanie się modny.

Nie wiem, o czym on do mnie mówi, ale uśmiecham się, mimo wszystko. To jedyna dobra wiadomość, jakiej mógł mi dostarczyć.

– Nie, Jon. Wszystkie cię rzucają i wiesz o tym, chociaż nie masz pojęcia dlaczego. Ja ci to powiem i w ten sposób oddam ci przysługę. – Spieszę się, żeby nie zdążył się rozłączyć. – Rzucają cię, bo jesteś pajacem, który nie szuka partnerki do zabawy, tylko służącej, która dodatkowo ci obciągnie. Rzucają cię bo jesteś burakiem, który się uważa za nie wiadomo kogo. I – kłamię, z ogromną satysfakcją – przede wszystkim dlatego, że ohydnie śmierdzi ci z gęby. Jesteś tak zepsuty w środku, że całowanie cię przyprawia o mdłości, kochany, tylko żadna z twoich uległych nie miała odwagi ci tego powiedzieć.

Rozłączam się, nie dając mu szansy na ripostę, po czym ignoruję jego ponowny telefon. Wylączam komórkę, aby nie słyszeć jego dzwonka i zakrywam twarz dłońmi. Nie chcę wiedzieć, nie mam ochoty myśleć o tym, co zrobiłam. Więcej: co gotowa byłam niemal zrobić. Nie dałam mu żadnej możliwości wytłumaczenia się, nie pozostawiłam mu żadnej opcji, moja nienawiść była zbyt ślepa i absolutnie głucha. Wściekłość, którą można wytłumaczyć jedynie bólem, jaki sprawiła mi jego domniemana zdrada. Otwieram powoli oczy, niedobrze mi, a na podłodze dostrzegam rozwalony na kawałki telefon Davida. Ironia losu, myślę. Zgubiony telefon nas połączył, a strzaskany wyznaczył koniec. Bo to był koniec... Dramatyczny i mocny, jak cała nasza historia. Jak wszystkie moje historie.

Pochyłam się, aby zebrać jego szczątki i znienacka, podstępnie dopada mnie płacz. Nie

robię nic, aby to powstrzymać. Wręcz przeciwnie, chcę czuć pieczenie tych gorzkich łez, chcę, aby wraz z nimi ulotniły się wyrzuty sumienia, strach, pragnienie zemsty... I miłość. Dreszcz przebiega moje plecy, kiedy zdaję sobie sprawę, że dopiero teraz – kiedy nie ma już żadnej nadziei – pozwalam sobie dostrzec prawdę. Kochałam go. Kocham go. Boże, czemu miłość pcha mnie do robienia krzywdy?

Patrzę na kajdanki na łóżku, wygięte, śmieszne, po prostu zabawki. Tak rzucone na pościeli wydają mi się absurdalnymi i dziecinnymi wynalazkami, wydają się częścią przebrania, w jakie zamieniła się moja skóra. Następna myśl znajduje drogę z głębi mojego żołądka, podnosi się do gardła i zajmuje moje usta, zostawiając cierpki posmak dawno pogrzebanych prawd. Gdybyż tak Alberto nigdy nie pokazał mi tego świata, gdybym tak nie wróciła wcześniej tamtego dnia i nie zobaczyła tego, czego byłam świadkiem, gdybym tak nigdy nie odkryła, że w dobrych momentach to więcej niż gra, a w złych przeradza się w obsesję, w barykadę, za którą można się schować, w formę zabijania czasu, która następnie zagarnia całe życie. Podsumowanie tego wszystkiego daje mi siłę, aby wstać, wziąć z łóżka kajdanki i pójść do łazienki.

Potrójne lustro toaletki obraża mnie swoją obecnością i w przyływie gniewu ciskam kajdankami w środkową taflę. Są metalowe, więc uderzenie jest mocne. Szkło pęka głucho bez odprysków. Przez środek biegnie rysa dzieląca je na dwie części, oferując mi zniekształcony obraz mnie samej. Dwie Ireny, które składają się na tę jedną, przedzielone czarną bruzdą.

Siadam przed stłuczonym lustrem, prowokując nieszczęście. Przyglądam się sobie w tym pofragmentowanym szkłe i rozmyślam. Myślę o sobie, o tym, czym było moje życie, o uczynkach jakie popełniłam i na które już nie ma rady. O tym, w co się przemieniłam i o tym, czym pragnęłabym być... To cicha i bezlitosna refleksja, tak zimna i obiektywna, jak tylko pozwalają mi moje emocje. Jednak stopniowo jedna z tych Iren przejmuję władzę, a ona nie pozwala sobie na lamentsy ani uzalanie się nad sobą ani nawet na dalekosiężne plany. Ona ma w głowie tylko jedną sprawę: cztery dni. Już tylko cztery dni zostały, aby rozwiązać problem z Larą. Nie chodzi o to, że nie mogłabym jej zapłacić. Mogłabym to zrobić, nie dlatego że istnieje jakieś konto w Szwajcarii, ale ponieważ ich ojciec zostawił mi więcej pieniędzy, niż myślą, pieniądze które są dobrze ukryte w pokoju zabaw za krzyżem świętego Andrzeja. Nie, problemem nie są pieniądze, ile moja duma: jeżeli zapłacę raz, to ona będzie mieć mnie już na zawsze w garści, a tego nie zniosę. Muszę więc znaleźć jakieś rozwiązanie, coś, co usunie z korzeniami tę groźbę albo ją samą i Aitora również; sądząc po jego liście, będą wykorzystywać tę kartę przetargową, kiedy tylko przyjdzie im na to ochota.

Całe godziny trawię bezsennie i nic nie przychodzi mi do głowy, aż nagle jedno ze zdań Jona wraca w mojej pamięci. Zdanie, którego wcześniej nie rozumiałam... „Myślę, że nasz styl bycia niedługo zrobi się modny”. Nie wiedząc nawet dobrze, czego szukam, wchodzę przez komórkę w wyszukiwarkę Google i zaczynam wstukiwać: BDSM, spank, sado, domin... Uzyskuję setki tysięcy rezultatów, co udowadnia mi, że w gruncie rzeczy i mimo wszystko wcale nie jestem tak bardzo niezwykła. Jeden z linków zwraca moją uwagę, bo powtarza się raz po raz. Jest po angielsku, ale łatwo go zrozumieć, przynajmniej komuś, kto zna temat. Mowa jest o książce, międzynarodowym bestsellerze, który właśnie został wydany w Hiszpanii. Znajduję później jakiś komentarz o wydaniu hiszpańskim i czytam go z ożywieniem.

Kiedy kończę go czytać, nie mogę powstrzymać uśmiechu satysfakcji ogarniającego moją twarz. Rozwiązanie, jakie przychodzi mi do głowy, ma swoje niedogodności – owszem – ale żadnej z takich nie do przeskoczenia. A nade wszystko, ta Irene będzie się świetnie bawić, wcielając je w życie.

Rozdział 31

Nie ma nic, co może się równać z poczekalnią szpitalną o świcie, aby uświadomić sobie, jak krucha jest bariera między szczęściem a zgorzknieniem, między życiem a śmiercią. Białe bezlitosne światło nie wysiła się, aby ukryć rzeczywistość. Tutaj wszystko jest skrajne: ludzie cierpią lub się radują aż do łez, przeżywają lub umierają. Nie ma miejsca na szarości, chociaż tak, jest miejsce na bladą nadzieję.

Przyjechałem przed półgodziną, a rodzice Miguela poinformowali mnie, że on jest właśnie operowany. Nie wiedzieli za wiele, lekarze ograniczyli się do powiedzenia im, że ma poważne obrażenia pleców i powinien mieć pilny zabieg. Jakiś samochód terenowy nie zatrzymał się przed znakiem „stop” i uderzył w niego przodem. Kask uratował mu życie... Jedyne za to mogli dziękować.

Usiadłem naprzeciw nich, na niewygodnym krześle z szarego plastiku. Czekamy. Nie ma zbyt wiele ludzi, a wszyscy, którzy tu jesteśmy, nawet jeżeli to tylko odwiedziny, mamy miny ciężko chorych. W ciszy zamykam oczy i myślę o tym, że ten dzień się nigdy nie skończy i ogarnia mnie dziwna pewność, że kiedy jednak dobiegnie końca, to nic nie będzie już takie samo. Myślę o Miguelu leżącym w sali operacyjnej, nieprzytomnym, podczas gdy lekarze próbują ratować jego ciało, nieświadomym wysiłków, jakie dla niego podejmują... Miguel, który poprzedniego wieczoru ze śmiechem zapewnił mnie, że pojedzie odebrać mój motocykl, a po długiej pogawędce w końcu ponownie zgodził się być moim świadkiem na ślubie. Ślub, ta mglista data, która nagle wydaje się ultimatum, ta zorganizowana ceremonia, która ma się odbyć w ciągu zaledwie czterech dni.

Nie pojmuję dlaczego, ale czuję zimno. W miarę jak zegar na ścianie posuwa się naprzód, temperatura spada. Zauważam, że Blanca włożyła ciemną kurtkę. Przyglądam się jej, mogę to robić, ponieważ jest zatopiona w rozmyślaniach, o swoim jedynym synu. Chociaż nikt tego nie wypowiedział na głos, to w powietrzu unosi się strach, że może skończyć przykuty do inwalidzkiego wózka. W tym momencie jej mąż mruczy jej coś do ucha i wstaje. Nie może usiedzieć spokojnie, czuję to i musi zapalić papierosa – mówi mi, przechodząc koło mnie.

Kiedy sobie idzie, Blanca spogląda na mnie uważnie, tak jak to zawsze robiła. Jej oczy nie pozwalają na wyrażenie najmniejszej emocji, ograniczają się do spoczywania na moich. Trwamy tak, w absolutnej ciszy, rozmawiając bez słów. Nie mamy sobie nic do powiedzenia, a jeszcze mniej w tych okolicznościach, ale w głębi rośnie we mnie przygniatający smutek. Nie wiem, czy kiedykolwiek ją kochałem, nie wiem, czy ona czuła do mnie coś więcej niż fizyczny pociąg, ale przez lata coś dzieliliśmy, mieliśmy swój sekretny zakątek, do którego tylko my mieliśmy wstęp. A teraz nic z tego nie pozostało – jedynie milczenie. Starsza już kobieta i młodszy kochanek, mnóstwo wspomnień, zimna poczekalnia i białe światło ukazujące światu nasze najgorsze oblicze.

Nawet nie próbuję nawiązać rozmowy, ona też nie. Dalej siedzimy tak samo: oddaleni, twarzą w twarz, aż wraca jej mąż, a razem z nim przychodzi lekarz. Najbardziej wyczekiwany i jednocześnie przepelniający strachem posłaniec, który powie nam prawdę bez ogródek.

Kilka minut później Blanca przytula się do swojego męża cała we łzach, które biorą się ze szczęścia, a ja zdaję sobie sprawę z tego, że drżą mi kolana. Pozostają kilka kroków z dala, ciesząc się za nich, za Miguela i za siebie. Wszystko poszło bardzo dobrze – powiedział doktor. Miał mnóstwo szczęścia, centymetr niżej, a paraliż byłoby nieodwracalny. Będzie musiał poddać

się rehabilitacji, ale będzie chodził. Będzie tym Miguelem co zawsze.

Wychodzę bez pożegnania, Przed wejściem do szpitala widzę ludzi palących w milczeniu, szepczące i zmartwione pary i stojące karetki. Przedemną pusta ulica. Jest trzecia nad ranem, kiedy łapię taksówkę i podaję adres swojego mieszkania. „Miguel ma się dobrze”, powtarzam sobie. Miguel ma się dobrze.

Wszyscy mamy drugą szansę, aby załatwić sprawę nieco lepiej.

Olga pojawia się w domu rankiem, po tym jak odwiozła Alexa do szkoły. Wysłałem jej w nocy wiadomość, jak tylko wyszedłem ze szpitala, aby podzielić się dobrymi nowinami.

Odpowiedziała natychmiast, zadzwoniła i przez chwilę rozmawialiśmy o Miguelem, o operacji, o szczęściu, jakie miał. Później poczułem się nagle wykończony po tym dniu tak pełnym emocji: pragnienia, wściekłości, skruchy, wstydu, strachu, radości. Mój umysł przywołał widok morza z San Sebastian. Tak teraz wygląda moje życie: nawałnica, w której muszę zrobić porządek. A do tego nie przydadzą się fałszywe tratwy i wysepki, na których można się czasowo schronić. Jeżeli mam co do czegokolwiek jasność, pomimo zmęczenia, to wiem, że jedyną możliwą kamizelką ratunkową tutaj jest prawda. Choćby nie wiem, jak okrutna miała się okazać.

– Wiesz coś więcej o Miguelem? – pyta Olga. – Alex był bardzo zdenerwowany tego ranka. Powiedziałam mu, że przyjdziemy do niego w przerwie obiadowej i przekazemy mu najświeższe wiadomości.

– Dzięki. – Biorę ją za rękę i czuję, jak jej drobna dłoń drży, kiedy prowadzę ją do kanapy.

– David... Co się z tobą dzieje?

Całą noc myślałem, jak jej to powiedzieć, jakich użyć słów, aby zamortyzować cios, a jednocześnie przekazać całą prawdę, którą czy jej się to podoba, czy nie, zasługuje, aby poznać.

– Coś ci jest, już od dobrych kilku dni... – naciska, przerażona i odważna zarazem. – Jeżeli to przez Miguele, to możemy przesunąć ślub. To dla mnie nieważne...

Mógłbym wykorzystać tę wymówkę, myślę. Odłożyć zawarcie małżeństwa i zyskać czas na przemyślenia, ale to nie byłoby uczciwe. Jeżeli jest coś, co wiem na pewno albo przynajmniej wydaje mi się, że wiem, to z pewnością jest to fakt, że nie chcę się ożenić z Olgą. Właściwie to chciałbym to zrobić, ale prawda, najszczerza prawda jest taka, że po prostu nie mogę tego zrobić.

– Nie o to chodzi, Olgo. – Nadal trzymam jej dłoń w swojej, podnoszę ją do ust i składam pocałunek. – Ostatnio... Coś mi się przydarzyło ostatnio. Coś, co nie ma nic wspólnego z Miguelem. Ani z tobą.

Patrzy na mnie, nie chcąc zrozumieć, kręci głową, tak jakby przeczyła temu, co mam jej do powiedzenia.

– Jesteś teraz trochę bardziej nerwowy, Davidzie... To normalne. Twój najlepszy przyjaciel miał właśnie poważny wypadek, zaledwie cztery dni przed ślubem i...

– Nie! – Próbuję nie podnosić głosu, ale muszę jej to powiedzieć. To jedyny sposób, aby uciszyć nawałnicę i utrzymać się na powierzchni. – Nie wiem, co bym teraz zrobił, gdybym chciał się żenić. Czy poszukałbym innego świadka, czy przełożył ceremonię, aż Miguel się pozbiera. To nie byłoby problemem.

– Gdybyś chciał się żenić? – Odsuwa swoją dłoń od mojej i odwraca wzrok w kierunku nieokreślonego punktu na podłodze.

Nabieram powietrza i mówię w końcu to, co chciałbym, aby wiedziała, to, co muszę wyrzucić z siebie:

– Olga, bardzo cię kocham. Kocham cię bardzo, naprawdę, Ale... coś nie działa i to nie jest twoja wina. Przynajmniej nie myśl, że to przez ciebie. To ja się zmieniałem albo raczej

odkryłem coś o sobie samym, czego wcześniej nie wiedziałem. Coś, co muszę jeszcze zgłębić. Coś, czego jednak nie mogę zanegować, bo oszukiwałbym ciebie i okłamywał samego siebie.

Milknę, nie chcę mówić o hipokryzji i podwójnym życiu. To śliski temat, który może ją jeszcze bardziej zranić, a przede wszystkim ta tajemnica nie należy do mnie. Jeżeli cokolwiek się nauczyłem w ostatnich dniach, to zrozumienia sekretnych zakątków, chociaż z pewnością nie tego, aby szanować sposób w jaki niektórzy ludzie w nich żyją. Kiedy wczoraj wpadłem na ojca Olgi w jego domu, miałem wrażenie, że poznał się na moim kłamstwie, jak tylko inny kłamca może się poznać. Zacząłem się zamieniać w to samo, a taki byłby tego finał: życie na pół gwizdka, w ukryciu, przyczajony i przypadkowy seks... Nie, zarówno Olga, jak i ja zasługujemy na coś lepszego.

– Nic nie rozumiem, Davidzie. – Z jej twarzy wyczytuję, że to prawda. Niedomówienie jest mniej bolesne, ale też bardziej poniżające. Olga zasługuje, aby znać całą prawdę, jaką jest w stanie zrozumieć. – Co... co ty do mnie mówisz? Czy jest inna kobieta?

– Już nie, ale była.

Czuję ból w jej oczach i nienawidzę się za to, że to właśnie ja zrywam zasłonę i ukazuję jej świat takim, jakiego ona nie chce widzieć ani też nie zasługuje, aby oglądać.

– Są rzeczy, których o mnie nie wiesz... – zaczynam.

Choć wiem, że to ją zaboli, opowiadam jej o wszystkim, naturalnie wykluczając niektóre szczegóły. Mówię do niej z całkowitą szczerością o starszej kobiecie, która mnie uwiodła, bez wymieniania jej imienia; opowiadam o kobiecie, która doprowadziła mnie do szaleństwa w ostatnich dniach, o kobiecie, której nienawidzę i pożądam jednocześnie z taką mocą uczuć, że sam nawet nie podejrzewałem, żebym je miał. Mówię o innym erotyzmie, nie nadając mu żadnej nazwy ani nie szufladkując, mówię o emocjach, które wyróciły do góry nogami moją przeszłość i przyszłość. Opowiadam jej o sobie i chociaż nie wierzę, że jest w stanie mi wybaczyć, mam nadzieję, że z czasem zdoła mnie zrozumieć.

Rozdział 32

Na pięć minut przed wejściem do studia, spoglądam w lustro i sama siebie nie poznaję. Stylistka wykonała doskonałą robotę, a mój strój dominy, który przyniosłam z domu, robi jeszcze większe wrażenie, kiedy makijażem zajęła się profesjonalistka. Potrząsam włosami i uśmiecham się zdenerwowana. Wszystko idzie perfekcyjnie.

W poniedziałek wieczorem, kiedy wpadłam na mój olśniewający pomysł, nie wierzyłam, że będę miała wystarczająco dużo czasu, aby wprowadzić go w życie, a jednak trzy dni później, jestem tutaj w tym samym studiu katalońskiej telewizji regionalnej, gdzie dwa tygodnie temu brałam udział w debacie przedsiębiorców. Prowadzący debatę, ten zachwycający gej, okazał się bardzo otwarty na współpracę ze mną, kiedy opowiedziałam mu o moim pomysle i muszę przyznać, że tylko dzięki niemu jestem tu dzisiaj, przebrana za dominę, aby ogłosić otwarcie nowego hotelu w sieci Sekretnych Miejsc.

Prezenterka jest młoda i ładna, ma idealne zęby i włosy w kolorze mahoni, który w mojej opinii nie do końca jej pasuje. Siadam naprzeciwko niej i gładzę pejcz, którym mam w dłoni. Jest przerwa reklamowa i obsługa wskazuje mi, do której kamery powinnam się zwracać. Dziękuję z uśmiechem.

– Zdenerwowana? – pyta prezenterka.

– Troszeczkę. Pierwszy raz mam coś takiego na sobie.

– Wyobrażam sobie.

Przerwa się kończy i dziewczyna przestaje na mnie patrzeć, aby wbić oczy w kamerę.

– Dobry wieczór ponownie. Tak jak zapowiadałam przed przerwą reklamową, dziś porozmawiamy o książkach i o seksie. A także o propozycji, która z pewnością nie pozostawi państwa obojętnymi, prawda, Irene?

Odwraca się lekko w moją stronę, a ja prezentuję mój najlepszy uśmiech do kamery:

– Mam nadzieję, że nie.

– Idźmy po kolei. Chociaż część z państwa być może jej nie rozpoznała, ale obok mnie siedzi Irene Beltrán, właścicielka sieci hoteli Sekretne Miejsca i jednocześnie kobieta... można tak powiedzieć, politycznie niepoprawna?

– Cóż, ja powiedziałabym, że po prostu szczerza – odpowiadam.

– I odważna – ciągnie prezenterka, lustrując mój strój spojrzeniem. – Irene Beltrán wygłosiła kilka opinii o krajowych przedsiębiorcach, które wywołały wielkie poruszenie kilka dni temu. Jednak dzisiaj jest naszym gościem, z tego powodu, a z zupełnie innego. Jak państwo widzą, jej strój też nie jest jej codziennym.

– To prawda. Jednak pomyślałam, że na jeden dzień, dobrze zrobi mi zmiana image'u.

Śmiejemy się trochę i zaczynam się uspokajać. Prezenterka mówi dalej o rzeczach, które dobrze znam, bo sama im o tym opowiedziałam parę dni temu.

– Dobrze, zacznijmy od początku. Dlaczego kobieta, która skrytykowała biznesową bierność, niechęć do ryzyka, nie ogranicza się do mówienia, a sama stanowi przykład? Opowiedz o tym sama, Irene.

Oddycham głęboko i ruszam do boju. Przemowę miałam już przygotowaną i jest przekonująca, bo poza innymi aspektami jest to również prawda.

– Pomysł pojawił się, kiedy przeczytałam artykuł o książce, którą tu masz.

Chodzi o wydanie *Pięćdziesięciu twarzy Greya*, które ukazało się w sprzedaży zaledwie

kilka dni temu. Prezenterka pokazuje do kamery egzemplarz – naturalnie w języku katalońskim.
– Choć mogą państwo w to nie uwierzyć – kontynuuję – to ta powieść, pierwsza z trylogii, podbiła szturmem rynek anglosaski historią miłości i seksu... w niekonwencjonalnym wydaniu.

– Mówi o dominacji i uległości, czyż nie?

– Dokładnie tak. Nie będę państwu zdradzać fabuły, ale powiedzmy że jest tam wątek pornograficzny. Nie wiem, ile egzemplarzy sprzedano już w Wielkiej Brytanii oraz Stanach Zjednoczonych, ale zapewniam państwa, że była to prawdziwa bomba.

– Myślę, że nasi widzowie zaczynają już kojarzyć fakty... Ponieważ twój strój, na marginesie bardzo piękny, byłby...

– Strojem dominy. – Próbuję przywołać jak najbardziej szczery uśmiech, jedynie aby uzyskać przeciwny efekt. – Kobiety, która czerpie rozkosz, mając władzę i uzyskując uległość mężczyźni.

– Za pomocą tego pejcza?

Trzaskam nim w powietrzu ciągle uśmiechnięta.

– Cóż, ja myślę, że skłania do szacunku. – Uderzam nim lekko w otwartą dłoń. – Chociaż prawda jest taka, że nie jest to zbyt bolesne...

Śmieję się znowu, atmosfera jest luźniejsza, niż się spodziewałam. Ona kontynuuje:

– Jednak nie chodzi o to, że Irene Beltrán ma zamiar zamienić się w sadystyczną dominę, tylko o to, że lektura artykułu i powieści podsunęła jej pomysł na biznes. Jeden z tych pomysłów, jakie rzadko wydają się przychodzić do głowy naszym biznesmenom płci męskiej.

– Mniej więcej... Zdałam sobie sprawę, że wiele z tych par, które chciałby spróbować takich sadomasochistycznych zabaw, nie ma do swojej dyspozycji gadżetów lub odpowiedniego do tego miejsca. Ponadto, hałasy mogłyby być nieco trudne do zniesienia, jeżeli ma się sąsiadów.
– Ponownie trzaskam pejczem. – Wtedy nagle pomyślałam, że Sekretne Miejsca mogłyby zaoferować im tę przestrzeń w jednym z naszych hoteli. Miłą atmosferę, salę zabaw – ciągnę dalej, jednocześnie rysując palcami znak cudzysłowu w powietrzu – gdzie mogliby ćwiczyć. Zapewnić intymność, jeżeli jej pragną lub rozrywkę w grupie, jeżeli to jest to czego szukają. Wszystko wysokiej jakości i z klasą, dzięki której się ma taką, a nie inną pozycję.

– Jednak chodzi o hotel, który byłby jednocześnie zwykłym hotelem...

– Tak i nie. Hotel El Justine, który zostanie otwarty w Barcelonie w najbliższym czasie, oferować będzie pełny wachlarz klasycznych usług, jednak to klientela będzie wyjątkowa. Będą to jedynie pary, o otwartej mentalności, które chcą rozkoszować się seksem. To nie jest dom publiczny – klaruję z przekonaniem – nie zezwalamy też na wizyty osób niezameldowanych w hotelu. Podczas swojego pobytu pary będą mogły robić to, na co mają ochotę: zwiedzać miasto, odpoczywać i...

– Zabawiać się – kończy za mnie.

– Dokładnie tak. Oczywiście nikt nie jest do tego zobligowany, ale myślę, że jeżeli wybiorą pobyt w El Justine to dlatego, że szukają czegoś innego. Nasze miasto ma do zaoferowania wiele hoteli...

– I będziesz ich witać w tym stroju?

Śmieję się.

– Nie. To strój tylko na ten wieczór i do kilku zdjęć, które już umieściliśmy na naszej stronie internetowej hotelu. Personel będzie jak zwykle dyskretny i konwencjonalny. Jednak zatrudnimy dodatkowo kilku specjalnych pracowników do sali zabaw... Nie mogę nic więcej teraz powiedzieć, ponieważ kilka detali jeszcze wymaga sprecyzowania. – Nie kłamię. Ten temat to istna bitwa z czasem, aby uzyskać pozwolenia i przejść inspekcje, czyli poradzić sobie z

czymś, co niemal pogrzebało cały pomysł, ale stopniowo rozwiązujemy problemy. Jestem pewna, że aby otworzyć burdel, nikt nie wymaga tylu pozwoleń, chociaż powstrzymuję się z powiedzeniem tego. Zamiast tego mówię: – Tak naprawdę, kiedy wszystko będzie już gotowe, ja wyjadę z Barcelony. Trzeba zmienić powietrze...

– Cóż, sami państwo widzą. Nie kłamałam, kiedy zapowiadałam kolejny temat tego wieczoru. Książki, seks i odważne kobiety, bizneswoman gotowe zaryzykować, kiedy widzą okazję do zrobienia dobrego interesu. Dziękuję bardzo Irene Beltrán, że zechciała przyjść dziś wieczór do naszego studia. Czy chciałabyś coś jeszcze powiedzieć?

– Tak. – Patrę do kamery i przywdziewam szeroki i radosny uśmiech. – Chciałabym podziękować mojemu przyjacielowi, Jonowi, za to, że powiedział mi o tej książce. A także Larze, za motywację, jaką mi dała we wcielaniu tego pomysłu w życie. Bez nich hotel El Justine po prostu by nie powstał.

Wiem, że oboje to oglądają, wysłałam im wiadomość po południu, tuż po zamieszczeniu zdjęć na stronie Sekretnych Miejsc. Kilka moich zdjęć, a między nimi to, które Lara przesłała mi w poniedziałek, a także takie z modelem udającym mojego niewolnika. Nawet chłostanie ich nie sprawiłoby mi takiej przyjemności, jak wyobrażenie sobie ich min, kiedy to usłyszą.

– Byłaś fantastyczna – mówi mi Diana chwilę później.

Jesteśmy w jej mieszkaniu, jak tamtej nocy – dzieląc się zwierzeniami przy butelce wina i tabliczce czekolady. Zdjęłam strój dominy i zostawiłam go w studiu telewizyjnym. Nie chcę go więcej widzieć, przy najmniej chwilowo. W rzeczywistości to przebranie nigdy mi się nie podobało.

– Dzięki – mówię jej i wnoszę z nią toast, mimo że nie mam ochoty pić. – Dobrze się bawiłam, jeżeli mam być z tobą szczerą.

– Wyobrażam sobie minę Jona, kiedy usłyszał cię na koniec. Zasłużył na to.

Bierze duży łyk i wzdycha głęboko.

– Co się stało? – pytam ją. – To znaczy: z nim...

Zaplata ramiona i podwija nogi na kanapie.

– Miałaś rację. W tej chwili jestem zbyt podatna na zranienie, aby cokolwiek zaczynać, a zwłaszcza tak skomplikowaną relację, jaką on ma do zaoferowania – wzdycha. – Potrzebuję przez jakiś czas być sama, nauczyć się bardziej kochać siebie samą. Nie wystarczy mi już, że ktoś mnie kocha albo powie, że mnie pragnie... Najgorsze z tego wszystkiego jest to, że byłam gotowa zgodzić się na coś, co mi nie odpowiadało, za to tylko, że ktoś sprawił, iż czułam się wyjątkowa.

– Zrobił ci krzywdę? – pytam, zaniepokojona.

Kręci głową.

– Nie... nie o to chodzi. Myślę, że byłabym jeszcze w stanie znieść fizyczny ból. – Zgina jedno ramię i uśmiecha się. – Koniec końców dużo trenowałam i jestem do niego przyzwyczajona, takich mięśni nie osiąga się bez bólu ciała, od czasu do czasu. To było coś gorszego...

Rumieni się lekko i opuszcza wzrok.

– Trochę mi wstyd ci o tym opowiadać, chociaż z drugiej strony, przypuszczam że jesteś jedyną osobą, która to zrozumie.

Nie wiem, czy mam ochotę dalej rozmawiać o Jonie, a już zwłaszcza zgłębiać jego praktyki seksualne. Po części dlatego, że mogą się okazać podobne do moich, a nie mam ochoty odnajdywać własnego odbicia w osobach, których nie lubię. A po części dlatego, że pragnę zapomnieć o Jonie i wszystkim, co mi zrobił.

– Jak chcesz – mówię jej jednak. – Być może opowiadanie o tym przyniesie ci ulgę.

Nalewa sobie trochę wina, zanim zaczyna mówić dalej i musi czuć, że się jej przyglądam z niepokojem, ponieważ spieszy powiedzieć:

– Wiem, że ostatnio piłam więcej, niż powinnam, ale teraz koniec! To była ostatnia butelka w domu i nie zamierzam kupować następnych. Przynurkam ci to.

Pociąga mały łyk i ze wzrokiem utkwionym we wnętrzu kieliszka, w tym ciemnym i mocnym płynie, zaczyna mówić bardzo cichym głosem. Nie zatrzymuje się i ja też się nie wtrącam. Wiem, że potrzebuje się oczyścić, wyzwolić od tego doświadczenia, zanim ono zadomowi się w jej wnętrzu, przylegając do jej poczucia własnej wartości jak powolny i bezlitosny pasożyt.

– Pierwszego dnia nie było źle. On... przygotował kolację i nakrył do stołu. To był pierwszy raz, kiedy facet zorganizował dla mnie romantyczną kolację przy świecach, jak to robią w filmach. Dalej wiesz: Świece, muzyka, wino. On odsuwający mi krzesło jak džentelmen. I dobrze gotuje, muszę to przyznać, jedzenie było przepyszne. Podczas kolacji był tak ujmujący jak zawsze, chociaż jego spojrzenie było coraz bardziej przeszywające i inkwizytorskie.

Poprosił mnie o to, kiedy doszliśmy do deseru. Uśmiechnęłam się tak, jakby to była zabawa. „Idź do kuchni, rozbierz się i podaj mi deser do stołu”. To było dla mnie zabawne, naprawdę, więc to zrobiłam. Tak... Wróciłam do jadalni w białym, z tacą w dłoniach. To było tiramisù, z bitą śmietaną wokół. Jego spojrzenie zmieniło się i kiedy postawiłam tacę na stole, złapał mnie za nadgarstek i wyszeptał: „Powiedziałem, że masz się rozebrać”. I nie wiedząc nawet dlaczego, poczułam się zawstydzona, ale nie tym, że robię za sexy kelnerkę, tylko że nie do końca go posłuchałam, więc zdjęłam biustonosz i figi. „Tak już lepiej”, powiedział, „choć następnym razem jak będziesz nieposłuszna, będę cię musiał ukarać”. Podczas gdy to mówił, uszczypnął mnie w sutek, zabolalo mnie, a on natychmiast go pogłaskał. „Widzisz? Lepiej spełniać moje pragnienia, nie uważasz?” Byłam tak... sama nie wiem... otumaniona, ale jednocześnie przyznając tak podniecona, że kontynuowałam zabawę. Posadził mnie sobie na podołku i przez chwile nakładał mi małe kupki bitej śmietany na piersi, brzuch i zlizywał je. Mówił do mnie szeptem, opowiadając, jak bardzo pragnąłby, abym była jego suczką na stałe. Zapewniając, że będzie o mnie dbał, chronił mnie i mnie „wytresuje”. Nie wiem... byłam tak skonfundowana, że pozwalałam na to. Później poprosił, żebym przed nim ukłękła, rozpiął spodnie i nałożył sobie śmietaną dokładnie na czubek kutasa. Już... już chyba wyobrażasz sobie resztę. Nie było źle, chociaż w pewnym momencie, przycisnął mocno moją głowę i dusiłam się, mając go w swoich ustach. A on krzyczał: „Tak, suko, ucz się, jak obciążać swojemu panu”.

Nie chcę dalej jej słuchać. Dlaczego fetyszizm i w ogóle seks innych ludzi zawsze wydaje się nam chory? Ja robiłam podobne rzeczy, chociaż na swoją obronę mam to, że zawsze o tym uprzedzałam, nigdy nie lubiłam grać elementem zaskoczenia. Zmieniać się z przemilej kobietki w perwersyjną dominującą wydawało mi się okrutną grą.

– W dniu, kiedy się spotkałyśmy, przysłał mi bukiet kwiatów. Nie mówiłam ci tego, ale dostałam go w siłowni. Był wspaniały, przepiękny, a na dołączonej karteczce była prośba o następne spotkanie. I poszłam. Mówiłam sobie, że tym razem już wiem, co mnie czeka, i że mogłam zdecydować, czy to mi się podoba czy nie... W rzeczywistości chciałam go po prostu zobaczyć. Jest w tym wszystkim coś, co sprawia, że czujesz się wyjątkowa, pożądana. Myślałam, że postawię sprawę jasno, powiem mu, co jestem gotowa zrobić, a czego nie, ale nie miałam na to czasu. Czekał na mnie nagi w swojej sypialni, a po pocałunku kazał mi zrzucić ubranie, a tym razem zrobiłam to dobrze. Nie namyślając się, rozebrałam całkowicie i czułam się niemal szczęśliwa, widząc, że to zauważył i był dumny z mojego posłuszeństwa. „Bardzo dobrze”, wyszeptał mi, „widzę, że chcesz być moją suczką. Teraz tylko musisz jeszcze udowodnić, jak ładnie umiesz wylizać swojego pana”. Byłam podniecona i to bardzo, a jednocześnie czułam się

dziwnie, tak jakbym nie była sobą. Kiedy obciągałam mu już chwilę, kazał mi przestać i zamknąć oczy. Poczułam, że coś prześlizguje się po moim czole, policzkach i musiałam się powstrzymać, aby nie otworzyć oczu. To śmieszne, nie uważasz? Sposób, w jaki byłam mu posłuszna. Przycisnął mnie, nie robiąc mi krzywdy i zmusił żebym znalazła się na czworakach, podczas gdy on powtarzał: „Suczki chodzą na czterech łapach”.

„Otwórz oczy”, rozkazał mi nagle, a wtedy... – Pociąga długi łyk wina, aby móc kontynuować. – Zobaczyłam się na czworakach w odbiciu w lustrze. Na czole miałam napisane „suka”, a na policzkach „Jona” i „thana”. Poczułam się tak poniżona, tak... już sama nie wiem jak, ale próbowałam zmasać to dłonią. Wkurzył się. „Chcesz to sobie zmasać, suko?” – krzyczał na mnie. Powalił mnie pchnięciem i siadł na mnie okrakiem. Ja mogłam widzieć tylko podłogę, a jednak zdołałam podnieść wystarczająco wzrok, aby zobaczyć nas oboje w lustrze: ja na czworakach, a on na mnie masturbujący się jak opętany. Kiedy doszedł, zebrał spermę ręką i przejechał nią po moim czole. „Teraz jesteś prawdziwą suką”, powiedział, zmuszając mnie, abym zobaczyła odbicie mojej twarzy. To słowo nadal tam było pod resztkami spermy.

– Świnia. – Nie mogę się powstrzymać, choć nie oburza mnie to, co zrobił, ale jego perwersja w całej tej grze: pocałunki i kwiaty, które zamieniają się w rozkazy.

– Nigdy nie zapomnę mojej twarzy w tamtym lustrze. Nigdy... Doczołgałam się do moich ciuchów, ubrałam się najszybciej, jak tylko mogłam i poszłam do drzwi, wykończona.

– A on?

– On próbował mnie powstrzymać. Najpierw uśmieszkami i pieszczotami, tak jakby to wszystko było tylko żartem, potem obelgami. „Nie nadajesz się nawet na sukę”, powiedział mi buńczucznie. – Uśmiecha się nagle. – I wtedy się wściekłam i poczułam naprawdę obrażona. Myślę, że nie wziął pod uwagę, ile mam siły w nogach.

– Nie powiesz mi chyba...? – Ja owszem, wiem, jak silna jest Diana.

– Klasyka nigdy nie zawodzi. – Nadal się uśmiecha, dumna z siebie. – On nadal był nagi. Walnęłam go z kolana w jaja, nie bardzo mocno, ale wystarczająco, żeby bolało go coś więcej niż tylko jego ego.

Wyobrażam sobie Jona zgiętego wpół i myślę sobie również, że to właśnie za to chciał mi odplacić, ale nie mówię tego Dianie. Teraz już wszystko jest załatwione...

– Muszę nauczyć się kochać – mówi, patrząc mi prosto w oczy – na początek: kochać siebie samą. Nie powinnam się zadowalać tym, że poczuję się wyróżniona czy pożądana.

Uśmiecham się usatysfakcjonowana. Przynajmniej całe to zamieszanie na coś się przydało.

– Bardzo się cieszę – mówię jej. – Naprawdę. I nawet nie ze względu na Jona i jego styl bycia, choć to po części też, ale dlatego, że zasługujesz na to, aby zakochać się z wzajemnością, a nie zadowalać się pierwszym lepszym, który zwróci na ciebie uwagę.

Upija duży łyk.

– Wiem, ale to jest łatwe... Bycie samą nie jest proste.

Odrzucam głowę do tyłu i stawiam kieliszek na stoliku. Mój żołądek nie przyjmie już niczego więcej.

– Tak, to trudne, czasem bardzo trudne.

– A ty? I David?

Spoglądam na zegarek, jest pierwsza w nocy, czyli mamy już piątek. Za kilka godzin David ożeni się z Olgą. Tak musi być. Nawet jej nie znam, ale wyobrażam ją sobie: narzeczona bez twarzy, ubrana na biało, z bukietem kwiatów w dłoni, patrząca na niego zakochanym wzrokiem, podczas gdy wypowiadają słowa przysięgi, a ksiądz ogłasza ich mężem i żoną. Wiem, że Diana oczekuje moich zwierzeń w zamian za swoje, a jednak nie mam ochoty na wchodzenie

w szczegóły.

– To już skończone – mówię w końcu i mrugam, aby oddalić ten obrazek od mojego umysłu. – Musiało się skończyć... Jedyne, czego żałuję to tego, że wszystko zrobiłam źle.

Usiłuję utrzymać się ryzach i rozwiązać supeł, który formuje się w moim gardle.

– Ponadto, mam już wszystko przygotowane na wyjazd. Kiedy hotel zostanie otwarty, w ciągu paru tygodni wyjadę do San Sebastian. Nie na zawsze, aktualnie tylko na lato. Ktoś musi zarządzać tym hotelem i wyciągnąć go z tarapatów.

Po minie Diany widzę, że coś się ze mną dzieje, a kiedy podnoszę dłoń do policzka, czuję, że jest wilgotny. Ona przyciąga mnie do swojego ramienia i obejmuje mnie.

– Płacz – szepcze mi do ucha. – Nie wstydź się. Wszyscy, i mężczyźni, i kobiety, płacemy czasem...

Dwa miesiące później

Rozdział 33

Drogi Davidzie,

Na początek, wybac mi, proszę, że piszę do Ciebie po tak długim czasie. A właściwie po tym, jak się w stosunku do Ciebie zachowałam... Tak naprawdę nie wiem zbyt dobrze, jak mam zacząć i podarłam już kilka listów, więc myślę, że najlepiej będzie, jeżeli po prostu go napiszę i nie będę więcej sprawdzać. Dam mu się w pewnym sensie ponieść. E-mailem byłoby szybciej, ale nie jestem w stanie napisać tego, czego pragnę, przy użyciu klawiatury. Być może w głębi jestem staroświecka i lubię listy pisane odręcznie, i emocje widoczne w charakterze pisma.

Przypuszczam, że teraz, pod koniec lata, jesteście już po ślubie i razem z Olgą oraz Twoim bratem zamieszkaliście już w nowym mieszkaniu. Twoje życie wróciło do normalności, tak jak być powinno. Nasza historia nie skończyła się dobrze, a dużo gorzej niż powinna i to w przeważającej części z mojej winy. Mam małe doświadczenie w przeproszaniu, więc napiszę to bez ogródek: pomyliłam się. Na moment pozwoliłam się ponieść furii, czując się zdradzona. Oskarżyłam Cię o zdradę i szantaż, z którymi nie miałeś nic wspólnego. Wyrzuciłam Ci krzywdę i proszę Cię o wybaczenie. Chociaż tamtego dnia w moim domu myślałeś, że doprowadziłam do końca moją okrutną zemstę, to krótko potem powinieneś być zdać sobie sprawę, że tak nie było. Nie staram się tutaj robić z siebie takiej dobrej ani szukać poklasku, chcę jedynie, abyś wiedział, że nigdy nie byłabym w stanie skrzywdzić w ten sposób nieznannej mi dziewczyny. Nazwij to babską solidarnością i choć wielu w nią wątpi, to przysięgam, że naprawdę istnieje.

Napisałam już część tego, co chciałam, a teraz zostaje to, co trudniejsze... Nie będę się rozpisywać. Nie mam prawa o nic Cię prosić, ale pragnę błagać Cię o jedno: nie nienawidź mnie. Myśl, co chcesz, czy jesteś szczęśliwy, czy nie, postaraj się zapamiętać te dobre chwile, jakie spędziliśmy razem, a nie gorzki koniec. Wiele się nauczyłam o sobie samej. Najbardziej oczywiste jest dla mnie to, że w życiu można się pomylić, ale trzeba też poprosić o wybaczenie. W jakikolwiek sposób i na ile pozwalają na to okoliczności... I jeszcze jedna sprawa, trzeba pozbywać się złych emocji, wyrwać je z korzeniami i nie pozwolić, aby rosły i przesłaniały nam wzrok.

Nie mogłabym znieść myśli, że uczyniłam sobie z Ciebie wroga, kogoś, kto mną pogardza czy nawet nienawidzi. Być może na to zasługuję, lecz nienawiść do mnie nie będzie dobra ani dla Ciebie samego, ani dla ludzi, którzy Cię teraz otaczają. Zapomnij mnie, pogrzeb moje wspomnienie w tym kąciku pamięci, w którym mieszkają złe wspomnienia, ale nie czuj do mnie nienawiści. Być może któregoś dnia, po wielu latach, nostalgia wyrwie mnie z tego kącika...

Wystarczy, czytam ponownie to, co napisałam i czuję, że zachowuję się jak niepewna siebie nastolatka, lepiej więc będzie na tym skończyć, zanim przeważą pretensjonalność.

Całuję i życzę Ci szczęścia,

Irene

PS. Nie znam Twojego adresu, więc wysyłam ten list do kancelarii. Przypuszczam, że otrzymasz go po powrocie z wakacji.

Czytam ponownie list, oparty o murek promenady pod niebem, które zwiastuje już koniec lata – jeszcze błękitnym, ale słońce zaczyna tracić część swojej mocy. Morze jest spokojne, oczywiście nigdy aż tak jak Śródziemne. Możliwe, że morze na naszym wybrzeżu nie jest prawdziwym morzem, rozmyślałam. Absolutny spokój za bardzo przypomina śmierć.

Nie mogę powiedzieć, żeby lato było dla mnie łagodnym czasem, a jednak bliskość

jesieni zasmuca mnie trochę, tak jak zawsze. Niech kalendarz mówi co chce, ale rok nie zaczyna się w styczniu, tylko po wakacjach, kiedy stawiasz czoło powrotowi do rutyny. Do pracy i do codziennej rzeczywistości.

Pierwsze tygodnie były ciężkie, nawet bardzo, chociaż nie tak intensywne jak te poprzednie. Miguel wrócił do zdrowia w mistrzowskim stylu i to było najlepsze i myślę, że jedyne, co poprawiało mi samopoczucie. Reszta była kompletną katastrofą. Alex przez dwa tygodnie nie powiedział do mnie ani jednego słowa, obrażony na mnie i cały świat, bardziej urażony niż Olga i musiałem włożyć cały swój wysiłek, aby zrozumiał to, co się działo. Życie nie jest łatwe dla kogoś, kto postrzega je bez odcieni, jednak wierzę że w końcu i on nauczył się czegoś z tej całej sytuacji. A Olga... Uśmiecham się, myśląc o niej, bo w pewnym sensie mój szacunek do niej jeszcze wzrósł. Po łzach, kłótniach, wyrzutach i po ponad miesiącu nieodzywania się do mnie, zadzwoniła do mnie kilka dni temu, aby powiedzieć mi, że wyjeżdża na studia za granicę. Nie chciała się ze mną spotkać, ale byłem jej wdzięczny, że zadzwoniła. Byłem jej wdzięczny, że przynajmniej przestała mnie nienawidzić.

Odwracam się w stronę deptaka i widzę, jak się pojawia ubrana w ten sam biały prochowiec co pierwszego dnia. Zatrzymuje się kilka metrów ode mnie i przywołuje nerwowy uśmiech, jednocześnie powoli zdejmując okulary przeciwsłoneczne.

Jej usta układają się w „cześć”.

– Cześć – mówi do mnie David, bardzo poważny i nie wiem, czy powinnam się nadal uśmiechać ani czy jestem przekonana, że mogłabym to zrobić.

Robię krok w jego stronę, tylko jeden. Poszukuję jego oczu, które tego jasnego dnia błyszczą bardziej niż kiedykolwiek. Czekam na jego uśmiech, który nie nadchodzi, i idę dalej powoli, aż docieram do murku. Tak jakbyśmy nie byli w stanie na siebie spojrzeć, oboje uciekamy w kontemplowanie widoku morza. Ramiona ma skrzyżowane, a dłonie oparte na kamiennej powierzchni. Robię to samo, naśladuję jego postawę, a ostry dotyk drapie mi wnętrze dłoni.

– Przyszedełś – mówię do niego w końcu.

– Ty też – odpowiada on.

Trwamy w milczeniu tak samo, jak zdarzyło nam się to przez telefon, kiedy zadzwonił do mnie po otrzymaniu listu. Dowiedziałam się wtedy, że nie ożenił się, chociaż nie podał mi szczegółów. „Chciałabym cię znowu zobaczyć”, powiedziałam mu ostatecznie, a zdanie to było jak otwarte drzwi do milczenia, do długiej przerwy, która zakończyła się krótkim „Ja też” tak wyczekany, że musiało to być prawdą. Już dawno przestałam wierzyć w spontaniczne decyzje.

Nareszcie odwraca się do mnie i zauważam na jego twarzy wyraz, którego nigdy wcześniej u niego nie widziałam lub też nie pamiętam. Pewność siebie, spokój. Zaufanie.

– Wszystko zrobiliśmy źle – mówi, a ja wiem, że to prawda. – Zrobiliśmy krzywdę sobie i zraniliśmy innych.

– I siebie samych – przyznaję.

Potakuje. Potrzebuję jego dotyku, potrzebuję pieścioty jego dłoni.

– Jest tyle rzeczy, które mogliśmy zrobić inaczej – ciągnie, patrząc mi teraz w oczy.

– Początek wcale nie był taki zły – próbuję trywializować bo sytuacja zaczyna mnie przerastać.

– Tak – potwierdza i nareszcie się uśmiecha. – Chociaż i to można by poprawić.

Czuję, jak otacza mnie ramieniem i przyciąga do swojej piersi, chronię się przy niej, wdychając jego zapach, zatracając się na moment, ponieważ nie sądziłam, że ponownie tego doświadczę.

– Mam na imię David – szepcze mi do ucha.

Uśmiecham się.

– Ja jestem Irene.

– Naprawdę? Myślałem, że masz na imię Diana...

– Nie. – Odsuwam się nieco od niego i patrzę mu w oczy. – Nazywam się Irene. Irene

Beltrán. Mam trzydzieści dwa lata, a mój mąż zmarł dwa lata temu. Jestem zdrowa i relatywnie zamożna.

– Coś więcej? – szepcze, podczas gdy jego palce muskają mnie w talii.

– Lubię erotyczne zabawy. Dominację nad mężczyzną, karanie go, aby czuł przyjemność z uległości. Jednak – mówię dalej – również lubię być całowana, pieszczona i lubię się kochać. Obie te strony stanowią część mnie i obie mieszają się w zabawie. Taka jest prawda. Teraz twoja kolej.

Jednak on nie mówi tego słowami. Jego usta opierają się na moich i mówią mi wszystko, co muszę wiedzieć, przez długi i gorący pocałunek, pocałunek, który mówi o pożądaniu, tęsknocie. O miłości. Pocałunek, który smakuje prawdziwie i momentami boli. Pocałunek, który nie może być kłamstwem. Ciągle jeszcze nie mogę dojść do siebie, kiedy słyszę, jak mówi mi do ucha:

– Nazywam się David. David Ferrer. Mam trzydzieści lat, tak, mam już trzydziestkę.

Jestem prawnikiem i właśnie zakończyłem związek z cudowną osobą. Mam jedenastoletniego brata, który jest skomplikowanym dzieckiem, ale tak naprawdę jest wspaniały, a teraz właśnie spędza kilka dni w domu swojej „narzeczonej”.

Uśmiecha się, zanim zaczyna mówić dalej i odgarnia mi włosy z twarzy, żebym mogła go lepiej widzieć. Głos mu nie drży i dlatego pragnę go jeszcze mocniej.

– Lubię erotyczne zabawy. Być zdominowany i karany przez piękną kobietę. Nie wiem dokładnie dlaczego, ale tak właśnie jest. I lubię, gdy jestem szanowany, kochany i namiętnie całowany. A przede wszystkim lubię, kiedy ty to robisz. Tylko ty.

A wtedy to ja całuję jego, zapominając o ryzyku i obawach. Zapominając o wszystkim, co nie jest nim, bo w gruncie rzeczy nic więcej się teraz nie liczy. Tylko on. Tylko ja. Tylko nas dwoje.

Kobieta o pięćdziesięciu twarzach
odwraca role i przejmuje dominację...

Provokująca powieść,
która łamie
wszelkie schematy
i wkracza
w zmysłową sferę
pożądania...



**Sekretne
Miejsca**

Paula Soler